

## Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE  
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ  
CHRZANÓW  
DZWOLA  
GODZISZÓW  
JANÓW LUBELSKI  
MODLIBORZYCE  
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie PRZYMIERZE  
I Muzeum Regionalne w Janowie Lub.  
23-300 Janów Lubelski  
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,  
ul. M. Kopernika 49  
Tel. (015) 872 49 50  
[www.janowlubelski.com](http://www.janowlubelski.com)  
e-mail:  
przymierze@janowlubelski.com

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski  
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

Korekta: Barbara Zybała

*W publikowanych  
tekstach źródłowych  
zachowano oryginalną pisownię.  
W niektórych tytuły i śródtytuły  
pochodzą od redakcji.  
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]  
Uzupełnienia od redakcji  
ujęto: [xxx]*

Nakład: 600 egz.

ISSN 1731-6928

## W NUMERZE:

<i>J. Łukasiewicz: Jak zginął Władysław Ulanowski</i> .....	2
<i>J. Łukasiewicz: Kapitan „Vis”</i> .....	4
<i>August Krasicki: Obrazy z I wojny światowej na Ziemi Janowskiej</i> .....	7
<i>Zenon Łukasz Baranowski: Osadnictwo wczesnośrednio- wieczne na terenie obecnej ziemi janowskiej</i> ...	11
<i>Czesław Placha: Warunki życia mieszkańców Wierzchowisk w latach 1939 – 1944</i> .....	16
<i>Grzegorz Ciupak: Stojeszyn w latach 1795-1918</i> .....	21
<i>Stanisława Król-Skakuj: Janowscy Żydzi</i> .....	25
<i>Zenon Łukasz Baranowski: Przydomki ludności wiejskiej w powiecie janowskim</i> .....	26
<i>Barbara Nazarewicz, Piotr Widz: Janów 1923 r. – handel i przemysł</i> .....	31
<i>Ryszard Nowosad: Oddział „Strzelca” w Olbięcinie</i> ....	34
<i>Aleksandra Trójczak: Kalwaria w Kruczku</i> .....	38
<i>Lucyna Olszówka: Warunki egzystencji ludności wsi Wolica w latach 1939-1944 (cz. I)</i> ....	44
<i>Anna Bucóń: Prasa w powiecie janowskim 1989 – 2007</i> .....	64
<i>Dariusz Kossakowski i Ludwik Olszowy: Namysłowiacz z Modliborzyc</i> .....	72
<i>S. Cieśliński: Fikcyjny Rząd Narodowy</i> .....	73
<i>Marta Startek: Ksiądz niezłomny</i> .....	77
<i>Dn Piotr Tylec: Absurdalne śledztwo Służby Bezpieczeństwa</i> .....	87
<i>Lidia Kotuła: Pomnik na Porytowym Wzgórzu jako dzieło sztuki</i> .....	93
<i>Iwona Danuta Startek: Poległym</i> .....	95



*Jeśli zapomnę o nich...*

*„Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie,  
niech uschnie moja prawica!  
Niech język mi przyschnie do podniebienia,  
jeśli nie będę pamiętał o tobie...”*

*(Psalm 137).*

*J. Łukasiewicz*

## *Jak zginął Władysław Ulanowski*

Urodzony w 1921 r., syn Mateusza, z zawodu fotograf. Mieszkał w Janowie Lubelskim. W okresie okupacji niemieckiej był w AK, m.in. jako łącznik między strukturami AK a NSZ i SN. Po zakończeniu wojny pozostał nadal w konspiracji, był dowódcą oddziału PAS (Pogotowie Akcji Specjalnych), nosił pseudonim „Warta”. Aresztowany w 1945 r. i sądzony w tzw. „procesie dwudziestu trzech” Okręgu Lubelskiego NSZ i NZW, oskarżony o udział w spacyfikowaniu 6 VI 1945 wsi Wierchowiny<sup>1</sup>, choć nigdy tam nie był. Wraz z sześcioma innymi oskarżonymi: Romanem Jarczyńskim, Stanisławem Kaczmarczykiem, Kazimierzem Tadeuszem Łuszczynskim, Zygmuntem Roguskim, Zygmuntem Wolaninem i Władysławem Żwirkiem skazany 19 III 1946 r. przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie na karę śmierci. Stracony 24 maja 1946 r.



Proces odbył się w Warszawie i trwał cały miesiąc. Przed sądem stanęło w sumie 23 oskarżonych o pacyfikację wsi Wierchowiny i inne czyny. Zwraca uwagę fakt, że proces odbył się w późniejszym, niż zapowiadany, terminie i nie w Lublinie, jak to powinno być zgodnie z właściwo-

<sup>1</sup> Mała wieś Wierchowiny leży we wschodniej części pow. krasnostawskiego i była w okresie międzywojennym zamieszkała w znacznej części przez Ukraińców. Pogłoska, że w Wierchowinach ukrywają się bandy UPA, okazała się fałszywa, bo ludność współpracowała z władzą. Dostępny opis wydarzeń w Wierchowinach, pełen znaków zapytania, też zdaje się przemawiać na rzecz poglądu o prowokatorskim charakterze całej sprawy. [Por. Zarys historii 1943 – 1969, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Rakietowych i Artylerii im. Józefa Bema, Warszawa 1974, s. 288-291].

ścią terytorialną i jak zapowiadała prasa. Żaden z oskarżonych (prócz R. Jaroszyńskiego) nie był obecny ani nie wydał rozkazu do pacyfikacji, w której zginęło 193 mieszkańców polsko-ukraińskiej wsi Wierzchowiny leżącej na pograniczu powiatów krasnostawskiego i chełmskiego; zamordowano tam kobiety, dzieci, starców.

Oskarżeni przyznawali się tylko do udziału w nielegalnej organizacji. Wgląd w akta sprawy jeszcze mocniej przekonuje, że z Wierzchowinami mieli mało wspólnego lub wręcz nic. Sprawa została sfabrykowana, by przerzucić winę na innych. Według zebranych przez prokuraturę „dokumentów” 6 czerwca 1945 r. oddziały PAS Okręgu Lublin NSZ weszły do Wierzchowin i dokonały mordu. Tymczasem ppor. Roman Jaroszyński „Roman” - biorący udział w akcji - złożył meldunek spisany 17 czerwca 1945 r.: „...dnia 6.6.1945 r. [...] oddziały pod dowództwem kpt. ‘Szarego’ o godzinie 12 minut 15 przybyły do wsi Wierzchowiny, by dokonać akcji na zbrodniarzach. Akcja trwała do godziny 15 min. 10. W czasie akcji przede wszystkim strzelano do mieszkańców pochodzenia ukraińskiego, młodych zaś męczono celem wydobycia broni, która była używana na Polaków – co się okazało słuszne, gdyż wydobyto z nich kilka automatów, amunicji i granatów. W powyższej wsi zostało zamordowane 194 osoby pochodzenia tylko ukraińskiego”.

Pacyfikacja była niewątpliwie zemstą na Ukraińcach, a dokonało jej wojsko lub KBW. Wolanin (ps. Zenon), główny oskarżony w procesie, oskarżony był o to, że do 29 IX 1945 był komendantem II rejonu NSZ w Łukowie, kontaktował się z dowódcami „band” leśnych i przekazywał im rozkazy dokonywania napadów rabunkowych. Sąd uniewinnił go z udziału w napadach rabunkowych, wydawaniu rozkazów wykonywania wyroków śmierci, jak też przygotowania akcji na Wierzchowiny, i ocenił, że jego działalność ograniczała się wyłącznie do ram organizacji nielegalnej. Sąd wnioskował, by go ułaskawić, zaznaczając, że walczył on z Niemcami, zerwał z organizacją (VIII 1945), nie czytając spalił przekazany mu list, powiedział, że żadnych poleceń nie będzie przyjmował oraz zaczął pracę w Powiatowym Urzędzie Ziemskim w Krasnymstawie w połowie lipca 1945. W sumie sąd uznał, że Wolanin podlega amnestii.

Jaroszyński był w pionie bojowym AK do 18 IX 1944 (co robił do III 1945 - nie wiadomo), a

od III do IV 1945 miał być dowódcą oddziału leśnego NSZ i szefem PAS na Podlasiu; kontaktował się z niejakim „Henrykiem”. Oskarżony był także o to, że strzelał z działka do wojskowego samochodu (jedynym materiałem dowodowym w jego sprawie były jego własne zeznania). Twierdził, że przyglądał się tylko akcji, działał na rozkaz przełożonych, współpracował z UBP w Lublinie, ujawnił wielu członków NSZ (a więc współpracownik - ale nie NSZ, tylko UB?).

19 III 1946 Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie skazał wszystkich siedmiu na karę śmierci, przedstawiając zarazem swe w/w opinie na rzecz ułaskawień. Wniosek Wydziału Prawnego Krajowej Rady Narodowej (podpisany przez W. Barcikowskiego) proponował dla Wolanina i Żwirka zamianę wyroku na 15 lat więzienia, dla Roguskiego, Kaczmarczyka, Ulanowskiego na 10 lat, zaś dla Jaroszyńskiego i Łuszczynskiego - w przypadku, gdyby objęło ich prawo łaski - na dożywotnie więzienie. Prezydent Bierut 16 V 1946 nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do żadnego ze skazanych. Wszak był to przecież proces polityczny i ktoś musiał zapłacić głową za to, że zginęło blisko 200 osób i że zostało to ujawnione.



*Kwatera na Łączce - miejsce pochówku przy murze Cmentarza Komunalnego Wojskowego w Warszawie pomordowanych przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1945-1956, często w więzieniu mokotowskim; na tablicy widnieje nazwisko Władysława Ulanowskiego.*

**Źródła i literatura:**

Arch. IPN, Teczki więźniów 1946, Ulanowski Władysław;  
Ł. Socha (M. Turlejska), *Te pokolenia żałobami czarne...*  
s. 159-160;  
M. Szejnert, *Śród żywych duchów*, Aneks, Warszawa 1990.

J. Łukasiewicz

## Kapitan „Vis”

Patronem wąskiej uliczki łączącej ul. Ulanowską z Rudą i Grupką jest Wincenty Sowa „Vis”. Jest jednym z mniej znanych janowskich bohaterów, którym wojna splątała losy aż do unicestwienia.



Przyszedł na świat 5 kwietnia 1914 r. w Rudzie k. Janowa Lubelskiego. Był najstarszy z rodzeństwa, po nim urodzili się: Franciszek, Leonarda i Daniela. W Janowie ukończył szkołę powszechną i gimnazjum (mała matura), a potem, w 1934 r. Liceum Handlowe w Przemyślu. W 1936r służył w wojskowej Szkole Podchorążych w Tomaszowie Lubelskim, gdzie uzyskał stopień podporucznika. Zaczął pracować w spółdzielczości — kolejno: w Janowie, Puławach i Zamościu. Jednocześnie podjął studia zaoczne w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu.

1 września 1939 r. zastał go w Zamościu. Zgłosił się na ochotnika do Szkoły Podchorążych w Tomaszowie Lubelskim, z której w stopniu podporucznika został skierowany do 8. Pułku Piechoty w Lublinie. Po przegranej kampanii wrześniowej wrócił w październiku do Janowa i ożenił się z Janiną Jeżyńską.

Jesienią 1939 r. związał się ze Służbą Zwycięstwu Polski. Utrzymywał kontakty z miej-

scowymi działaczami niepodległościowymi: Janem Świtlukiem, Janem Szpytem, Józefem Siedleckim, Rutą, Baranem, Bolińskim, ks. Dąbrowskim i jego siostrzeńcem Sławkiem. Dużą rolę w zorganizowaniu tej siatki miał wielki patriota i polityk, ks. dziekan Józef Dąbrowski, późniejszy więzień UB.

Nieocenionym skarbem Wincentego było wówczas radio, z którego można było czerpać najnowsze wiadomości o wydarzeniach na świecie. Jego posiadanie było podczas okupacji zakazane, toteż ukrywanie, nasłuch, czy choćby ładowanie baterii wymagało daleko posuniętej ostrożności. Mimo to Wicek stracił radio. Stało się to za przyczyną niejakiego Krochmalnego — Ukraińca, który wyszedł siostrę Lońkę przenoszącą ukradkiem odbiornik do sąsiadów. Jednak W. Sowa znalazł i odebrał swoje radio, które było już w Kawęczynie. Przygotował teraz na niego bardzo zmyślny schowek w końskim żłobie.

W działalności konspiracyjnej Wincenty posługiwał się wtedy pseudonimem „Orzechowski”. Znał stenografię, więc notował informacje Radia BBC z Londynu, w oparciu o które sporządzano później gazetki. Do ich rozpowszechniania każdy z konspiratorów miał swoją placówkę. Nie wszyscy mieli broń, ale na wypadek aresztowania i przesłuchiwania nosili ze sobą strychninę. Wincenty miał już wtedy pistolet, z którym się nie rozstawał nawet podczas snu.

Ktoregoś dnia, a było to pod koniec 1943 roku, Wincenty przyniósł do domu i położył na stole karabin maszynowy, czym wzbudził ogromny lęk u matki i rodzeństwa. „Idę do lasu” — oznajmił. Wywołało to wielką rozpacz domowników, ale nie miało wpływu na jego decyzję. Okazało się, że od początku 1943 r. tworzył oddział partyzancki Narodowych Sił Zbrojnych. Oddział składał się z uczniów janowskiego gimnazjum, mieszkańców okolicznych wiosek (m.in. „Motyl”, „Sosna”, Białek, Paweł Olech i Andrzej Pikula; dwaj ostatni polegli pod Borownicą, a po wojnie ich ciała przeniesiono na cmentarz w Janowie), dołączają też żołnierze z placówki w Białej z dowódcą Adamem Jaroszem. Początkowo oddział liczy ok. 35 żołnierzy, później powiększa stan osobowy. W. Sowa zmienił wtedy pseudonim „Orzechowski” na „Vis”; wyrażał on z jednej strony szacunek dla broni, którą zawsze miał przy sobie, z drugiej zaś strony zawierał jego inicjały: WI-ncenty S-owa.



*Oddział „Visa”. Fot. z archiwum Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim*

Od lipca 1943 r. oddział „Visa” wszedł w skład zgrupowania NSZ dowodzonego przez kpt. Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba”. W składzie zgrupowania były ponadto oddziały „Stepa”, „Cichego”, „Znicza”, „Jacka” i „Dymszy”, operujące samodzielnie i koncentrowane na czas większych operacji. Jesienią 1943 r. oddział „Visa” stacjonował w obozie „Zęba” nad rzeką Sanna. Brał także udział w akcjach z oddziałami AK – kpt. Tadeusza Sztumberg-Rychtera „Żegoty”, por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, por. Jana Turowskiego „Norberta”, por. Adama Piotrowskiego „Doliny” oraz placówki AK Zaklików. M.in. w nocy z 7 na 8 września 1943 r. opanowano Janów Lubelski i magazyny; uczestniczył też w zwycięskiej walce zgrupowania NSZ z niemiecką ekspedycją pacyfikacyjną na trasie Borów - Gościeradów w „Szczeczkich Dołach” w listopadzie 1943r.

Oddział „Visa” operował w rejonie Janowa Lubelskiego, zajmował się likwidowaniem skazanych wyrokiem Wojskowych Sądów Specjalnych konfidentów oraz straży leśnej, nadzorującej wycianianie lasów. Ochroniał stacjonującą w Lasach Janowskich szkołę podoficerską przy oddziale AK por. Bolesława Ostrowskiego - „Lancy”.

Po wejściu Sowietów w lipcu 1944 r. „Vis” rozwiązał oddział i na krótko wrócił do domu. Był

wtedy niezwykle czujny w dzień, a noce spędzał w sąsiedzkich stodołach. Wiedział, że jest na liście do aresztowania. Pod koniec sierpnia 1944 r. wyjął ukryte radio i poszedł do Szastarki, skąd pociągiem udał się do Lublina. Zatrzymał się u znajomych na ul. Lubartowskiej pod nr 31. Chciał zmylić trop, ale okazało się, że i tam jest śledzony.

W początkach września pojechała do niego z prowiantem siostra Leonarda. Trafiła na „kocioł”. Zatrzymano ją, a wkrótce także brata. Leonardę wypuszczono, ale dla „Visa” oznaczało to początek tragicznego końca.

Uwięziono go w areszcie wojskowym w piwnicy przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej. Przed budynkiem kłębił się stale tłum ludzi — rodzin aresztowanych. Przekupieni strażnicy zezwalali od czasu do czasu na zerknięcie do okna, dzięki czemu żona i siostra choć wzrokiem mogły wyrazić swą solidarność z więźniem. Po około dwóch tygodniach przeprowadzono uwięzionych na lubelski Zamek. Silnie strzeżonemu konwojowi towarzyszyła procesja szlochających kobiet, niestety żaden kontakt z odprowadzanymi nie był możliwy. Dzięki przekupionym strażnikom z więzienia na Zamku wy dostało się kilka grypsów. Zwłaszcza jeden z nich jest tragiczny i wzruszający — „Vis” żegna się z córeczką Marią. Prowadzony na kolej-

ne przesłuchanie spotkał się na schodach z siostrą Lonią, której w przelocie zdołał szepnąć: „nikogo nie wydam”. A wiedział wiele – był dowódcą janowskiego oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, znał setki żołnierzy z zakonspirowanych placówek, dziesiątki rodzin i osób stanowiących opokę dla zbrojnego podziemia. Milczał. Nie wydał nikogo. Jego żołnierze przez następne lata kontynuowali walkę zbrojną z nową okupacją.

Przeszedł na Zamku w Lublinie okrutne śledztwo, był straszliwie torturowany. Ile przeżył, co wycierpiał podczas przesłuchań NKWD – pozostanie na zawsze tajemnicą. Dom rodzinny w Rudzie dokładnie zrewidowano, pozabierano zdjęcia, świadectwa, pamiętki. Prześladowano rodzinę, która na wiele lat rozpierzchła się po Polsce w poszukiwaniu ukrycia.



*W murach Zamku Lubelskiego zamordowano kpt. Wincentego Sowę*

9. 11. 1944 r. Sąd Wojskowy Garnizonu Lubelskiego na niejawnej rozprawie wydał wyrok na Wincentego Sowę: kara śmierci. Potem było 11 dni oczekiwania w celi śmierci.

20 listopada 1944 r. o godzinie 16.10 oprawcy z UB rozstrzelali trzydziestoletniego kapi-

tana „Visa”. W tym samym dniu rozstrzelano dwiętnastu innych żołnierzy Polski Walczącej. Ich ciała zakopano bez obrzędu pogrzebowego na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie – tak twierdziła jego siostra Leonarda, ale miejsce pochówku kapitana „Visa” do dzisiaj pozostaje bliżej nieokreślone.

### **Odpis wykonania wyroku:**

**Tajne**

Protokół  
Wykonania Wyroku Śmierci.

**Miejsce m. Lublin dnia 20 listopada 1944**

#### **Podpisali**

*Prokurator Wojskowy Garn. Lubelski. Łucewicz  
Józef mjr W.P. Lekarz .....*  
*Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Dalecki Antoni  
w obecności lek. Kupsz (?) oraz komendanta  
więzienia Alojzy Stolarz  
stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godz. 16.10  
został rozstrzelany Sowa Wincenty s. Marcina  
skazany dnia 9 listopada 1944 r. na karę śmierci  
przez Sąd Wojskowy Garnizonu Lubelskiego  
na podstawie art. 88 K.P.K.*

**Zgon rozstrzelanego został przez lekarza  
stwierdzony.**

**Prokurator: Łucewicz  
Komendant więzienia Stolarz  
Lekarz .....**

**Dowódca Plutonu Egzekucyjnego: Dalecki  
Ksiądz: (podpis nieczytelny)**

#### **DECYZJA NACZELNEGO DOWÓDCY**

*Wyrok zatwierdzam  
15. XI. 44. /-/ Z. Berling  
gen. dyw.*

#### **Źródła:**

- *Ustna relacja Leonardy Sowa – siostry Wincentego Sowy – złożona autorowi.*
- *Rafał Wnuk, Wierchowiny i Huta [w:] POLSKA 1944/45, Studia i materiały nr 4, Instytut Historii PAN.*
- *Maria Turlejska (Łukasz Socha – pseud.), Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944-1955, Londyn 1989.*
- *Żołnierze Wyklęci – Antykomunistyczne Podziemie Zbrojne po 1944 roku, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2002.*

August Krasicki

## Obrazy z I wojny światowej na Ziemi Janowskiej

**Co roku świętujemy odzyskanie niepodległości w 1918 r. Trzeba jednak pamiętać, że datę tę poprzedziła czteroletnia mordercza wojna, w której brało udział ponad 20 państw. Nie było jeszcze Polski, ale byli Polacy, którzy w różnych formacjach walczyli po obu stronach frontu. Ich czyn zbrojny nie został potem dostatecznie pokazany w publikacjach książkowych, dlatego z tym większą satysfakcją przeczytałem, nienową co prawda, pozycję Augusta Krasickiego\* – uczestnika i świadka wydarzeń, dzięki którym Polska wybiła się na niepodległość.**

**Nie jest to opracowanie historyczne ani wspomnienie, lecz pisany na żywo dziennik, dlatego tekst jest łatwy w odbiorze, zwłaszcza, że opisuje nie tylko wojnę, ale także realia ówczesnego życia. „Pisałem mój dziennik poniekąd jako listy do rodziny, umieszczając w nim wszelkie wiadomości. [...] Oprócz opisów działań wojennych [...] znajdują się też opisy krajów, okolic, miast, wsi, dworów, w których byłem, opisy ludzi i zwyczajów” – wyjaśnia autor.**

**Poniższy fragment dotyczy naszego regionu.**

**J. Łukasiewicz**

### Przeworsk – Nisko – Janów Środa, 7 VII 1915

Cukrownia w zupełnej ruinie, parku nie ma, stacja tylko mury i kominy. Wsiadam o 3-ej rano do pociągu jadącego do Rozwadowa. Budzę się o 4.30 na stacji Grodzisko, gdzie stoimy do 7-ej rano. Spotykam tu konduktora z kolejki dynowskiej, poznał mnie także. Utyskuje na wojnę, a najbardziej mu dolega, że stracił 12 kg wagi, a jest jeszcze dość gruby. W pociągu jedzie jakiś generał (Feldmarschalleutenant) i kilkunastu oficerów. Mówią, że Komenda 4 Armii już jest w Królestwie, w Janowie, inni, że w Rozwadowie. Korzystam z czasu i gruntownie się myję w wiadrze świeżą wodą przy rampie i golę. Od rana słońce przygrzewa. Wsiadam do wagonu i chociaż na twardej ławce, zasypiam doskonale. Budzę się o 11-ej, pociąg jedzie środkiem lasów sosnowych (rudnickich). Przeszłego roku widać paliła się pościółka w lesie, gdyż wszystkie sosny miały opalone pnie, dziś trawa wszędzie bujna, zielona. W lesie wszędzie wokół okopy, rowy, szalasy, miejscami drzewa wycięto. Grunt tu piaszczysty, a zboże bardzo liche, głównie oziminy, jarych mało widać, w polu też gęsto okopy i gęsto lejkowate dziury od granatów. Wsie przeważnie spalone, jak widać po drzewach, które częściowo się zazieleniły, pożary zeszłoroczne, ale są i z tego roku. Stacja Rudnik zupełnie spalona i podziurawiona kulami, ogromny ruch: ranni,

jeńcy, magazyny przed stacją kolejki polnej z wagonami naładowanymi workami. Jeńcy znoszą z pociągu różne materiały. Leżą stopy karabinów, mundurów, ryszunku, kilka armat z lufami obwiniętymi słomą. W Labe Station dostaję konserwę i wino na dalszą drogę. Dowiaduję się tu, że 4 Armii Kommando jest w Janowie za b. granicą. Widać już dobre skutki skasowanej granicy: proboszcz z Frampola odwozi dwóch chłopów pokąsanych przez wściekłego psa do Krakowa. Jadę dalej, za stacją most na rzece Głęboka wysadzony, a miasto zupełnie spalone. Równocześnie widać na zachodniej stronie nad lasami w trzech miejscach wielkie dymy pożarów. Dalej ciągle w polach okopy, chałupy częścią spalone, częścią ogołocone z dachów na dekunki, na których widać płoty, łąty ze strzech, części wagonów etc. Dojeżdżamy do Niska, stacja spalona i podziurawiona kulami. Jeńcy wyładują wagony, biorę jednego do moich rzeczy, katolik z oszmiańskiego powiatu, mówi po polsku, ale źle. Wysiada ze mną z pociągu por. dragonów, gruby szwab z AOK wiezie pakę orderów dla 4 Armii. W Nisku zajeżdżam do Etap. Kom. Dowiaduję się, że o 2-ej po południu jedzie auto ciężarowe do Janowa, którym pojedę. Idę do menaży na obiad, gdzie każą płacić za obiad kr. 2,20. Miasto Nisko ruina kompletna, co nie spalone, to kulami rozbite, dachy jak sita, w murach dziury, kościół zupełnie rozwalony, bez dachu i wież. Pałac Resseguierów w środku miasta, to samo – z dziurami od granatów i na pół ruina, jak również browar i zabudowania gospodarcze. Wszystko to jednak jeszcze z jesieni. Przeprowadzono tu właśnie przeszło 700 jeńców z Rozwa-

\* August Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914 – 1916*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, str. 259-265;

dowa. Same rekruty, kontenci, że już w „plenie”. Przechodzę przez park pałacowy, obraz nędzy i rozpaczy, śliczne stare egzotyczne drzewa poogryzane przez konie, pucinanane na dekunki, których szereg jest w parku, ani trawnika, ani ścieżki, stoi kolumna automobilowa, pasą się konie, krowy, obozują szofery. Groby żołnierzy rosyjskich pod platanami, egzotyczne świerki pościanane na osłonę dekunków. Ciekawe – na tutejszych piaskach w parku kulturka jodły bardzo ładna. Pałac wewnątrz zupełnie zdemolowany, kilkanaście granatów w ścianach i w dachu. Z kościoła tylko mury zewnętrzne, 36 granatów wpadło. Wyjeżdżam o 4-ej godz. na automobilu ciężarowym. Fiat wiezie tylko pneumatyki i wóz średniej wielkości, więc idzie bardzo dobrze, gdzie droga na to pozwala. Gościńce po stronie galicyjskiej zupełnie rozbite, pełno dziur, które naprawiają dylami. Za b. granicą droga wyłożona dylami przez Moskali, więc prędką jazda niemożliwa, najlepiej się jedzie lasami i łąkami, bokiem. Za Niskiem wszędzie okopy i przeszkody z drutów. Most na Sanie spalony, przejeżdża się po wystawionym przez pionierów, a budują wysoki na palach, przy budowie mnóstwo jeńców. Wsie mijane za Sanem, Zdziary - wszędzie widać ślady wojny. Granicę tworzyła rzeczka Bukowa, na której most pionierski. Za rzeką jedzie się ciągle lasami ordynacji, ładny las, sosna, z rzadka stare dęby. Koło Janowa ziemia mniej piaszczysta, a w lasach pod sosną pokazuje się jodła. Lasy koło drogi na całej przestrzeni mocno przecięte na dyłowania. Ludności mało widać, chłopci strojem podobni do galicyjskich. Czapek granatowych jak w Piotrkowskiem nie noszą, kobiety w perkalowym kupczym stroju. Krzyże przydrożne jak w Piotrkowskiem, tylko z daszkami. Do Janowa wyjeżdżamy o 8-ej, miasto wygląda dość duże, kościół z dwiema wieżami, domy piętrowe, ale wszędzie brud wojenny. Jest tu Etap. Kom. Szukam kwatery, nie można znaleźć, wszystko zapchane wojskiem. Idę do menaży oficerskiej, gdzie mnie przyjmują, siadam przy bocznym stole, obok mnie por. Krupski, urzędnik Ministerium jako cywilny komisarz przy 4 Armii. Bardzo grzeczny, zajął się moją kwaterą, którą dostałem u por. Mozera, gdzie nocuję na feldbecie. Arme Kommando jest w Godziszowie. Oficerowie opowiadają, że wczoraj lotnik rosyjski rzucił bomby na Janów, zabił kilka koni i furmanów.

### Janów – Godziszów – Janów Czwartek, 8 VII 1915

Przed Etappen Kommando około 7-mej zajeżdża zwykły węgierski wóz, siadają jeszcze trzej ordynansi. Spotykam, wyjeżdżając z miasta, kolumnę kilkuset jeńców rosyjskich i wozy z rannymi, prze-

ważnie lekko, ale jadą na wozach po drodze dyłowanej, musi to być dla nich okropne. Przejeżdżamy wieś Białą, prawie zupełnie spalona, z kościoła tylko fundamenty zostały; wszystko to z roku ubiegłego, gdyż połowa domów już odbudowana, drewniane dachy gontowe i słomiane. Smutne wrażenie robią sady i drzewa spalone, ciekawą rzecz widzę na jednej starej brzozie, z powodu pożaru zupełnie liści nie wypuściła, tylko trzy krzaki utworzone na gałęziach są zupełnie zielone. Okolica tu zupełnie inna, płaskowyżna, poprzerynana jarami, teren kamienisty, wapienny, na drodze kurzu na kilka centymetrów. Przyjeżdżam biały zupełnie. Płaszcz gumowy, pod którym mam jednocześnie łaźnię, mało pomógł. Następna wieś Kawęczyn, Rataj i Godziszów. W Godziszowie duży folwark, gdzie Główna Kwatera. Wieś ta należy do ordynacji, dzierżawca Rachowski opuścił folwark. Ludność bez. typowego stroju, u starych chłopów widać sukienne czapki rogate z kutasikami na rogach i w środku. Spotkałem przy drodze jeden krzyż stary, dwuramienny.



*Dwór w Zagajach, siedziba I Pułku Ułanów Legionów  
Beliny Prażmowskiego*

W Godziszowie staję o 9-ej przed folwarkiem, wysiadam i myję się z kurzu. Idę do Komendy, gdzie oddaję dokument podróży i pisma. List arcyksięcia bierze adiutant osobisty. List do gen. Krause sam oddaję, który bardzo uprzejmie dopytuje się o Ryłskiego i stosunki piotrkowskie. W menaży dostaję herbatę i czekam na dalszą dyspozycję. Przechodzę przez folwark, nie ma żadnego inwentarza. Podobno dzierżawca zbankrutował i był tu dany rządca z ordynacji, który podczas cofania się Moskali wszystko sprzedał i wyjechał. Folwark musi być duży, bo ładne zabudowania, duży piętrowy budynek, gdzie jest kancelaria Komendy, wygląda na stary ordynacki spichlerz. Około 12-ej idę przed Komendę, na murku przy wejściu stoi jakiś kapitan i siedzi podpułkownik z czarnymi wyłogami, młodo wyglądający, czarne wąsy. Wziąłem go za lekarza sztabowego i salutu-



ję dość poufale, on mi grzecznie odsalutowuje. Dopiero minąwszy ich zobaczyłem z boku Złote Runo, był to arcyks. Henryk. Staję więc i czekam dalej, przechodzący w promieniu 100 kroków salutują temu arcyksięciu. Za chwilę nadchodzi z domu obok, gdzie ma kwaterę, wódz Armii arcyksiążę Józef Ferdynand. Sympatycznie wygląda z dużą brodą, przypomina cesarza z lat 1860-tych. Salutuję mu wedle przepisu, minął mnie odsalutowawszy. Oficerowie stojący obok arcyks. Henryka robią także front i salutują, arcyks. Henryk zrobił tylko front nie salutując. Po chwili wyszedł arcyks. Józef Ferdynand z gen. Krausem i gen. Seifertic, ochmistrem dworu, podszedł do mnie, zasalutowawszy zameldowałem się, podał mi rękę, zaprosił do menaży i zapytał, jak długo mogę zaczekać na odpowiedź. Poszliśmy wszyscy do menaży, po drodze gen. Krause wypytywał o stosunki w Piotrkowie i w Legionach. W menaży siedzę koło kpt. Gen. Szt. Bollschwinga. Są tu także ppłk hr. Clam (był jako rotmistrz w Krakowie, a na początku wojny w Przemyślu w AOK), książę Hugo Windischgratz, bar. Wassilko, rotmistrz dragonów, brat właściciela Berhometu. Powiedziałem mu o uratowanych rogach, z czego był bardzo kontent. Brat nic z pałacu w Berhometcie nie wywiózł, miał tam drogocenną kolekcję zegarków i tabakierok starych, dywanów perskich, etc. Około 3-ej gen. Krause przyniósł sam mnie pismo z odpowiedzią dla Rylskiego i powiedział, że arcyks. przychylił się do prośby i napisze do Conrada von Hotzendorf i Pflanzner-Baltina w sprawie II Brygady Leg. Wracam z powrotem z kolumną terenową, ale biorę konia od ppor., który prowadzi kolumnę i jadę naprzód tą samą drogą. Urodzaje ładne, jare zboża wcale dobre, chłopci dużo sieją tu konopi, lnu i zwłaszcza prosa i tataraki. Po drodze spotykam jakiegoś starego chłopca, którego pytam czy lasy okoliczne należą do ordynata, zdziwiło go, że o tym wiedział, a jeszcze więcej, gdy powiedziałem, że moja matka z rodziny ordynata. Przyjeżdżam do Janowa około 3-ej i czekam na okazję autową. Zwiedzam kościół, ładny, renesansowy, na wieży pod krzyżem trzy włócznie Zamoyskich. W mieście pełno wojska i rannych, leżą biedacy w krążanku plebanii i na wozach. Przechodzę wśród kilku żołnierzy austriackich, widzę jednego, który salutuje mnie jak znajomy. Nie poznałem w czarnym brodaczu malarza pokojowego z Leska Nanaszki. Mówił, że 45. pułk z Sanoka został wczoraj bardzo rozbity. Jeńców wciąż nowe partie przychodzą, wzięto ich w tych dniach około 14000. Okazji dziś nie ma, kolacja w menaży. Etap o wiele lepszą ma menażę jak w Godziszowie, w sztabie arcyks., gdzie na cynowych talerzach mięso rosółowe, a tu sznycle. Na kwaterę idę znowu do por. Mozera.

## Janów – Nisko – Przeworsk Piątek, 9 VII 1915

Idę wprost do autorefenta, gdzie się dowiaduję, że będę mógł odjechać z kurierem koło południa. Łażę tymczasem po mieście. Cerkiew prawosławna wewnątrz rozrzucona, ołtarza nie ma, różne ikony, szaty liturgiczne, kołpaki archiereja portret Eulogiusza i księgi liturgiczne walają się po ziemi. Dzwony zdjęła Kom. Armii na metal do amunicji. Moskale zaś zabrali poprzednio dzwony z kościoła. Znajduję w cerkwi ikonę na drzewie cyprysowym, M. Boską Kazańską i plaketkę srebrną z Woskresieniem.



*Polscy żołnierze zapoznają się z francuskim sprzętem  
wojskowym*

W mieście ogromny ruch, bez końca ciągną kolumny taborowe, amunicyjne artylerii. Dużo zaprzęgów, zwykłe chłopskie chomały i wozy z rannymi, wozy na dwóch kołach zaprzężone bawołami wożą kamień do naprawy drogi. Rozlepiono ogłoszenie do mieszkańców gub. chełmskiej o sprzyjanie wchodzącym wojskom, po rosyjsku i po polsku. Widzę Żyda czytającego rosyjską stronę, pytam go, czemu nie czyta na drugiej stronie, odpowiada mi, że to jest po ...węgiersku. Spotykam jako feldkapelana ks. Pindę, wikarego Hoczwi, jest tu przy szpitalu. Pyta mnie czy to prawda, co tu mówią, że Piłsudski z Brygadą przeszedł do Moskali? Zaprzeczam temu kategorycznie: musi to być tendencyjna plotka. Dziś znowu parno, a słońce przyćmione od kurzu. Wczoraj na zachodzie wieczorem zbierały się bardzo czarne chmury, ale skończyło się tylko na czerwonym zachodzie słońca. Much tu jest niezliczona liczba. Około 10-ej przyjeżdża samochód, którym mam jechać. Prócz porucznika, który jeździ tym automobilem, jedzie jakiś kapitan. Przed wyjazdem jemy jeszcze w menaży jajecznicę. Wyjeżdżając z Janowa poznaję na wozie w taborze jednego z Moszczeńskich z

Leska. Jedziemy inną drogą przez Modliborzyce i dalej piaszczystą szosą. Ujechaliśmy ze 20 km, gdy porucznik się spostrzeża, że złą drogą jedzie, zawracamy więc z powrotem i tą samą drogą lasami ordynacji jedziemy do Niska. Przez lasy drogi jest około 20 km, które na całej długości Moskale wydylowali, biorąc drzewo z najbliższego sąsiedztwa, co też widać. Spotykamy co chwilę kolumny terenowe i samochodowe, a raz stado wołów około 1000 sztuk. W Nisku zajeżdżam na dworzec, gdzie stoi pociąg, do którego załadowują rannych, ma ich być 800. Przechodząc przed pociągiem spotykam jakiegoś podstarzałego podpułkownika, który mnie poznał. Gdy przemówił – poznaję w nim Medarda Obertyńskiego (był komendantem szkoły jednorocznych ochotników r. 1894). Rannych cią-

gle przywożą i w wagonach umieszczają na wełnie drzewnej, rozdając im herbatę, wino, chleb. Przywieziono spod Bychawy ze wsi Starawieś kobietę, która ze strachu z powodu strzałów zwariowała. Kobieta ta lamentuje za dziećmi, pieniędzmi, domem i co dziwne, wierszem mówi, zupełnie jak w *Weselu* Wyspiańskiego, takim rytmem. Kobieta ta w Rzeszowie nagle umarła, zdaje mi się, że jej doktor za wielką dozę morfiny zastrzyknął, gdyż rzuciła się i musiano ją związać. Rannych kończą ładować około 5-ej, a o 6-ej pociąg rusza. Obserwuję liczne jamy wyryte granatami, okopy i spalone wsie. Pociąg ten jedzie wprost do Rzeszowa, więc układam się i zasypiam.



*Park janowski, 1916 r.*

Zenon Łukasz Baranowski

## Osadnictwo wczesnośredniowieczne na terenie obecnej Ziemi Janowskiej (VII-XIII w.)

Źródła pisane pozwalają ustalić zakres osadnictwa z obszaru obecnego powiatu janowskiego jedynie od XIII/XIV w. Dopiero sięgnięcie do wyników badań archeologicznych pozwala na wskazanie rzeczywistych początków najstarszych miejscowości sięgających niejednokrotnie czasów plemiennych. Niniejszy artykuł prezentuje w oparciu o badania archeologiczne zrealizowane przede wszystkim w ramach programu archeologicznego Zdjęcia Polski (przeprowadzonego w naszym regionie w latach 1984-2006)<sup>2</sup> zakres i skalę osadnictwa wczesnośredniowiecznego na terenie obecnego powiatu janowskiego. Z badań wyłania się intensywne osadnictwo, zarówno plemienne (42 osady, 36 śladów osadniczych, 2 obozowiska, 1 grodzisko, 1 kurhan?) oraz piastowskie (33 osady, 18 śladów osadniczych, 4 obozowiska, 1 grodzisko), ponadto część punktów jest niedatowanych, ale można przypuszczać, iż w większości pochodzi z okresu piastowskiego (17 osad, 28 śladów osadniczych, 2 obozowiska).

Pochodzenie przodków obecnych Polaków od dawna jest przedmiotem szerokich rozważań naukowych. Formułowano w tym względzie szereg teorii, dających się sprowadzić do dwóch głównych nurtów – zamieszkiwania przez naszych przodków terenów obecnej Polski od zamierzchłych czasów oraz ich migracji ze Wschodu. Obecnie przyjmuje się, że najbardziej prawdopodobna jest ta druga teoria zakładająca, że Słowianie przybyli na ziemię polskie w V w. z obszarów górnego Podnieprza (środkowa Ukraina) w okresie wędrówek ludów. Wkroczyli oni na tereny wyludnione lub z silnie przerzedzonym osadnictwem, zajmując, począwszy od II połowy V w., Małopolskę, Śląsk i Mazowsze. Następnie od poł. VI w. środkową i północną Polskę, a w VII w. Pomorze Wschodnie oraz część Dolnego i Górnego Śląska. Najstarsze strefy zasiedlenia w północno-wschodniej Małopolsce obejmowały okolice Lublina i Sandomierza (VI w.). W kolejnych wiekach miała miejsce intensyfikacja osadnictwa na terenie obecnej Lubelszczyzny.

<sup>2</sup> Badania AZP miały charakter wyłącznie powierzchniowy, a podstawowym znaleziskiem z omawianego okresu była ceramika. W ich trakcie lokalizowano osady oraz punkty osadnicze z niewielkim materiałem archeologicznym, co może oznaczać krótkotrwały pobyt człowieka w danym miejscu. Inne badania podczas których odkryto znaleziska z okresu wczesnośredniowiecznego przeprowadzono w 1980-81, podczas prac melioracyjnych oraz w 2007 r. w Batorzu.

W okresie plemiennym archeolodzy wyróżniają kilka faz osadnictwa. Pierwsza miała miejsce w okresie VI-VII w. Z VII w. pochodzą ślady osadnictwa z rejonu Chrzanowa i Zdziłowic. W okresie VIII-IX w. nastąpił szybki rozwój osadnictwa na obszarze późniejszego Lubelskiego. Wiek VIII przyniósł stabilizację osadniczą i kontynuację zasiedlenia. Wówczas obok nowych osad (w okolicach Błażka, Radwanówki, Wolicy, Pasieki, Chrzanowa, Łady ? i Branwi) powstało rozległe grodzisko w Batorzu, pełniące funkcje obronne i kultowe (czczono tam bóstwa wodne). Z gwałtownym rozwojem osadnictwa na terenie obecnego powiatu mamy do czynienia w wiekach IX-X. Z tego okresu znamy szereg nowych osad, m.in. z terenu Wolicy, Zarajca, Wierzchowisk, Samar, Godziszowa, Woli Studziańskiej, Batorza, Chrzanowa, Bilska, Nowej Osady, Branewki, Wólki Batorskiej, Potoka Wielkiego, Potoka Stanów Kolonii.

W okresie przed powstaniem państwa polskiego mieszkańcy mieszkali w osadach otwartych, najczęściej rozproszonych. Były one niewielkie i obejmowały od jednego do kilku gospodarstw. Osadnictwo było rozmieszczone wzdłuż rzek, zwłaszcza małych i średnich (Stanianki, Poru, Łady, Branwi, Białki, Sanny, Bystrzycy). Wiele osad odkryto na stokach obecnie suchych dolin, które niegdyś musiały być dobrze nawodnione. Wielkość osad była zróżnicowana, zazwyczaj nie były one duże (0,5-1 ha), ale odkryto wiele obiektów o wielohektarowej powierzchni (1-5 ha), m.in. Piłatka, Zdziłowice, Godziszów, Kolonia Otrocz, Chrzanów, Branew, Potok Stany Kolonia. Do dużych osad należą dwie odkryte w Chrzanowie, liczące powyżej 8 ha. Podstawową wspólnotę terytorialną stanowił zazwyczaj zespół osad (lub grodu z osadami) obejmujący obszary zwykle o wielkości 3-4 km<sup>2</sup> lub kilkanaście km<sup>2</sup>. Na obszarze obecnego powiatu janowskiego było ich zapewne około dziesięciu<sup>3</sup>. Jedno z takich skupisk z doliny Stanianki liczyło 2,5 km<sup>2</sup>. Zgrupowanie kilku lub kilkunastu jednostek tworzyło organizację opólną utożsamianą z małymi plemionami (zajmowały zwykle 50-150 km<sup>2</sup>).

Tereny obecnej Ziemi Janowskiej wchodziły w skład kilku takich jednostek. Od zachodu było to skupienie osadnicze zdziechowickie (obejmowało doliny Stanianki i Sanny). Górny bieg rzeki

<sup>3</sup> Ich dokładna liczba i zasięg wymagają jeszcze szczegółowej analizy.

Bystrzycy wchodził do tzw. mezoregionu bychawskiego, a Poru do turobińskiego. Pewne trudności następcza przyporządkowanie rejonów osadniczych znad Łady, Branwi i Białki. Można przypuszczać, że osadnictwo znad Łady należało do jednostki turobińskiej, a znad Białki i Branwi było przedłużeniem obszaru zdziechowickiego albo też tworzyło nowe skupienie.

Teren między Wisłą a Bugiem zamieszkiwało plemię o nieznanym nazwie, określane przez archeologów jako Lublinianie<sup>4</sup>. Przypuszczalnie w II połowie lat 70. X w. Lubelskie zostało podbite przez państwo gnieźnieńskie. Pozostałością po walkach są ślady spalonych osad z okolic Samar oraz zniszczone grodzisko w Batorzu. Poważniejszym skutkiem militarnej akcji wojów Mieszka I było silne przerzedzenie osadnictwa w tym rejonie Lubelszczyzny. Zanikło osadnictwo w rejonie Białki, Branwi, osłabieniu uległo nad Stanianką, górną Sanną, górną Bystrzycą, Ładą i częściowo nad Porem. Stać za tym też mogły działania wojenne Rusinów.

W okresie piastowskim szczególnie silna koncentracja osadnictwa występowała w Batorzu, gdzie funkcjonowało wiele osad, a w XI w. odbudowano nawet (w okrojonej formie) grodzisko. Miało to niewątpliwie związek z nadgranicznym położeniem tego obszaru od 981 r., kiedy Rusini przyłączyli do swych ziem Grody Czerwieńskie. Osadnictwo było kontynuowane nad Stanianką (Wola Potocka, Potok Stany Kolonia), Sanną (Wierzchowiska), Ładą (Chrzanów) i Porem (Zdziłowice, Kolonia Otrocz, a później Otrocz).

W XII w. zostają ponownie zasiedlone tereny Potoku Wielkiego, Radwanówki i Łady. Okres XII-XIII w. nie sprzyjał osadnictwu, ponieważ toczono nie tylko wojny międzydzielnicowe, ale Polska stała się celem wielu obcych najazdów - nie tylko sąsiadów (Rusinów, Litwinów, Jaćwingów), ale nawet Mongołów (możliwy jest wówczas zanik osadnictwa w Wierzchowiskach, XII w.). Mimo to zapewne na XIII w. można datować rozwój osadnictwa nad Sanną (Dąbie, Słupie, Stojeszyn, Lute, może Potoczek). Nazwa Słupie może świadczyć o pełnieniu funkcji strażniczych związanych z kasztelanią zawichojską, podobnie jak nazwa Stróża spod Chrzanowa. W XIII w. mamy do czynienia z parciem osadniczym na skraj puszczy (obecnych Lasów Janowskich). W tym czasie powstała Biała i Dzwola, wymieniane już w 1243 r. podczas najazdu Rusinów.

Wejście w skład państwa piastowskiego wiązało się także z przyjęciem chrześcijaństwa. Proces ten był długotrwały (choć np. charakte-

rystyczny dla religii Słowian pochówek ciepłopalny został szybko zastąpiony przez szkieletowy) i wiązał się z rozwojem sieci parafialnej. Jako pierwsza powstała przypuszczalnie pod koniec XII w. parafia w Potoku Wielkim, a w XIII w. lub na początku XIV w. w Białej.

Poniżej przedstawiam szczegółowy rozwój osadnictwa zgrupowanego wzdłuż poszczególnych rzek.

### STANIANKA

Osadnictwo w dolinie Stanianki datowane jest od VIII w. Najstarsze jego ślady odkryto na terenie Radwanówki (VIII-IX i dalej IX-X w.). Z IX-X w. pochodzą osady z Potoku Stanów Kolonii (ok. 3 ha) i Potoku Wielkim. Niedatowane dwie osady wczesnośredniowieczne odkryto w Potoku Wielkim Kolonii. Wiele niedatowanych śladów osadniczych wczesnośredniowiecznych pochodzi z Potoku Stanów. Z potockim zespołem osadniczym była zapewne powiązana osada odkryta w Zarajcu (IX-X w.). Znalezione tam też ceramikę z VIII w.

Po osłabieniu osadnictwa w X w., nie zanika ono całkowicie, o czym świadczy osada z Woli Potockiej (X-XVI w.), gdzie jest ono kontynuowane w XV-XVI w. (dwie osady). Ciągłość osadnictwa można obserwować także na terenie Potoku Stanach Kolonii: osada z XI-XV w., osada z XII-XIII w. i później (XV-XVI w.). W Potoku Stanach notowane są znaleziska z późnego średniowiecza (niedatowane i z XV-XVI w.) oraz jedna osada niedatowana. W Potoku Wielkim ślady osadnicze pochodzą z XII-XIII w. Archeolodzy odkryli tu liczne osady z późnego średniowiecza (niedatowane, tylko jedna określona na XV-XVI w.). Z XII-XIII w. pochodzi przypuszczalna osada odkryta w Radwanówce, gdzie notowane są ślady i osady późnośredniowieczne (m.in. z XV w.) i później z XV-XVI w. W Potoczku odnotowano wiele śladów wczesnośredniowiecznych (raczej z okresu piastowskiego, w sąsiednim Łysakowie znaleziska pochodzą bowiem z XI-XII w.), osadę (?) ze średniowiecza oraz ślady z XIV- XV w.<sup>5</sup>

### SANNA

Osadnictwo nad górnym biegiem Sanny i niewielkimi ciekami rozwinęło się już w VIII w. Najstarsze osady odkryto na terenie Wolicy II (VIII-IX w., dużej wielkości) i Pasieki (VIII-X w.). Od IX w. uległo ono znacznej intensyfikacji, zwłaszcza na terenie Wierzchowisk. W centrum części I tej wsi

<sup>4</sup> Do niedawna przyjmowano, że Lubelskie zamieszkiwali w okresie przedpiastowskim Lędzianie, ale obecnie lokuje się ich na obszarze górnego Sanu, Bugu i Wisłoka.

<sup>5</sup> Podczas badań AZP nie potwierdzono istnienia wymienianych w literaturze wczesnośredniowiecznych grodzisk w Potoku Wielkim (domniemanego) i Potoczku (przypuszczalnego).

odkryto kompleks czterech osad (IX-X w.) oraz jedną osadę w Wierzchowiskach II (IX-X w.). Ze śladami osadniczymi z IX-X w. mamy do czynienia w części I - w okolicach Wolicy. Z tym rejonem osadniczym powiązane są dwie osady na terenie Biliska (IX-X w.), w tym jedna wielohektarowa, oraz trzecia położona w pobliżu Andrzejowa.

W X w. zauważalne jest załamanie się osadnictwa w tym rejonie. Nieliczne ślady z Wierzchowisk I świadczą o jego kontynuacji już w okresie piastowskim (X-XII w.), chociaż trudno do końca orzec, czy miało ono trwały charakter. Kolejne ślady osadnicze z terenu tej wsi pochodzą dopiero z XIV w. Wówczas rozwinęło się osadnictwo znane już ze źródeł pisanych. Pierwsza wzmianka o Wierzchowiskach pochodzi bowiem z 1418 r. Z okresu XI-XII w. mamy do czynienia jeszcze z obozowiskiem na terenie Biliska.

Osady wczesnośredniowieczne istniały także w okolicach Stojeszyna (dwie) oraz Lutego (dwie), ale nie znamy ich chronologii oraz Wolicy Kolonii (dwie, w tym jedna z IX-X w.). Ze śladami osadniczymi z tego okresu mamy do czynienia na terenie Dąbia i Słupia. Można przypuszczać, że niedatowane osady ze Stojeszyna i Lutego rozwijały się już w okresie piastowskim (przed XIII w.). Nazwa Słupie może świadczyć o pełnieniu funkcji strażniczych związanych z kasztelanią zawichojską.

## POR

Górny bieg rzeki Por to najstarszy obszar, obok Chrzanowa, występowania osadnictwa słowiańskiego na terenie obecnego powiatu janowskiego. Na polach między Zdziłowicami i Piłatką odkryto przypuszczalną osadę (obozowisko) z VII-IX w. i prawdopodobny kurhan lub cmentarzysko kurhanowe (VII-VIII w.)<sup>6</sup>. Miejsce to zostało zniwelowane, ale odsonięto koliste zaciemnienie wraz z węglami drzewnymi i drobnymi spalonymi kostkami. Rozkwit osadnictwa w tym miejscu przypada na IX-X w. - wówczas istniały tutaj trzy osady. Odnotowano tu jeszcze jedną osadę z X-XI w. Później osadnictwo w tym miejscu zanika.

Osady z IX-XI w. funkcjonują w centrum Zdziłowic (znaleziono tam nóż żelazny) oraz na zboczach suchej obecnie dolinki, która w średniowieczu musiała być dobrze nawodniona, usytuowanej od strony Chrzanowa. Istniały tutaj duże osady. Badania archeologiczne wykazały istnienie na tym miejscu osady jeszcze z X-XIII w. Z kolei od strony Batorza odkryto ślady osadnicze z XI-XIII w. i XIII-XIV w., a w centrum wsi od XI do XIV w., a także w późniejszych wiekach (XIV-XIV

w.). Po XI w. mamy do czynienia z osłabieniem osadnictwa w Zdziłowicach i okolicach, ponieważ większość dużych osad zanika lub znacznie zmniejsza się ich wielkość. Powodem mogła być bliskość granicy wschodniej. Ciężar osadnictwa ulega przeniesieniu w okolice Batorza.

Osadnictwo na terenie tej wsi jest równie stare i rozwija się już od VIII w. W miejscu obecnego wyciągu narciarskiego istniało duże grodzisko datowane na VIII-X w. Rozciągało się na blisko 10 ha, a jej część otoczono rozległą fosą umocnioną drewnianą palisadą. Archeolodzy odkryli na jego terenie 23 obiekty i ponad tysiąc przedmiotów. Nie były to jednak pozostałości po typowych chatkach, ale kilkanaście palenisk i pieców glinianych. W opinii archeologów gród ten pełnił rolę miejsca kultu pogańskiego. Tak duże grody, których budowa w tym okresie była sporym wysiłkiem, nie pełniły tylko roli obronnej. Obrzędy religijne koncentrowały się przypuszczalnie wokół jeziora o obwodzie 30 m (woda miała dla Słowian znacznie religijne) zasilanego przez naturalne źródła bijące spod wzgórza.

W tym rejonie odkryto pozostałości trzech kurhanów z ciepłymi grobami. Ludzkie kości zostały wrzucone bezpośrednio do ziemnej jamy, a następnie nakryte kopcem. W tych grobach odnaleziono dary na ostatnią drogę, włożone tam przez bliskich, np. żelazne groty strzał, noże, gliniane naczynia, haczyk do łowienia ryb. Oprócz kości ludzkich znaleziono także zwierzęce.

Grodzisko zostało spalone i zniszczone w II połowie X w. zapewne podczas przyłączenia Lubelskiego do państwa piastowskiego. Świadczy o tym duża ilość węgla drzewnych i ślady zniszczeń widoczne na znalezionych przedmiotach. Osadnictwo było jednak kontynuowane, o czym świadczą odkryte w okolicach pięć osad z X-XI w. Po drugiej stronie rzeki istniały jeszcze dwie osady z tego okresu.

Po przyłączeniu do państwa piastowskiego grodzisko zostało odbudowane, ale w znacznie okrojonej formie (1 ha, zabezpieczone od strony płaskowyżu jednym lub dwoma wałami zaporowymi, obecnie jego teren zajmuje cmentarz), a w jego pobliżu rozciągał się rozległy kompleks osadniczy złożony z zespołu osad przyrodowych. Znalezione odkryte na grodzisku wskazują na jego egzystencję od XI do II połowy XIII w. Później nastąpiło załamanie osadnictwa, a o kolejnej fazie rozwoju osadnictwa możemy mówić od końca XIV i XV w. Osady przyrodowe mieściły się w trzech kompleksach: jeden powyżej grodziska, drugi powyżej, a trzeci w okolicach centrum obecnej wsi. Pierwszy kompleks liczył cztery osady datowane na XI-XIII w., dwie z XII-XIII w., oraz osadę lub wieżę strażniczą z XI-XII w. W skład drugiego kompleksu wchodziły cztery osady (XI-XII, XII-XIII,

<sup>6</sup> Źródła z XIX w. wzmiankują liczne występowanie kopców w okolicach Piłatki i Godziszowa.

II połowy XIV i XV w.). Trzeci kompleks osad rozwinął się już w kolejnej fazie istnienia grodziska (dwie osady z XIII-XIV w.). Jeszcze jedną osadę z tego okresu odkryto w okolicach kościoła. Osady zlokalizowane były na łagodnych stokach doliny Poru i wpadających do niego dolinek. Do XIII w. były to oba brzegi rzeki, ale po późniejszym załamaniu osadnictwa (w XIV i XV w.), jego ciężar przeniesiono na zachodni brzeg rzeki.

Z okresu IX-X w. znane jest także osadnictwo z okolic Batorza - osady z terenu Woli Studziańskiej (dwie, ok. 1 ha), Wólki Batorskiej, także ślady osadnictwa ze Stawiec, Ponikw i Baraków. Z okresu późniejszego brak znalezisk, które występują dopiero z XV w. w Woli Studziańskiej. Ślady osadnicze odkryto także w Batorzu Kolonii (IX-XII w.).

Z dorzeczem Poru związane było osadnictwo w okolicach obecnego Otracza. Najstarsze ślady osadnicze pochodzą z IX w. Dwie osady odkryto na terenie Kolonii Otrocz (jedna z X-XII w.). Osadnictwo powyżej obecnej wsi we wschodniej części potwierdza ślady znalezisk z XII-XIV w. Archeolodzy odkryli tutaj dwie osady z XIV-XV w. oraz kilka obozowisk z tego samego okresu. Notowane są również osady z późniejszego okresu (XV-XVI, XVII w.). Źródła historyczne nie odnotowały tego osadnictwa, bowiem pierwsza wzmianka i to o lokacji (może nowej) Otracza pochodzi z 1556 r.

## ŁADA

Najstarsze ślady osadnictwa nad Ładą pochodzą już z VII w. Dwie osady z Chrzanowa IV są datowane na VII-X w. i VIII (VII?) - IX w. - o powierzchni ponad 8 ha. Ślady osadnicze z VIII-X w. i prawdopodobną osadę odnotowano na terenie Łady. Osadnictwo z tego okresu występowało również w dalszym biegu rzeki: Goraju - prawdopodobna osada, i Wólce Abramowskiej (dwie osady). Z okresu IX-X w. odnotowano dwie osady z terenu Chrzanowa II (w Kąciuku)<sup>7</sup> i ślady osadnicze z Chrzanowa I oraz trzy osady z terenu Zastawia.

X wiek, jak niemal wszędzie na tym obszarze, to czas załamania osadnictwa. Na terenie Chrzanowa nie było ono jednak silne, ponieważ w części I odnotowano kilka osad z XI-XII w. Odkryto także osady z materiałem ceramicznym datowanym na XII-XIV w., a w Chrzanowie IV ślady z XIII w. Zapewne z osadnictwem piastowskim można powiązać lokalną nazwę pola (dawniej lasu) Stróża. Być może wiąże się ona z funkcją tego kompleksu osadniczego w XII i XIII w. położonego w pobliżu granicy z Rusią.

W Ładzie osadnictwo powróciło w XII w. i było kontynuowane w dalszych okresach (osady i ślady osadnicze z XII-XIII, XIII/XIV-XV w.). Podobnie było w dalszym biegu Łady - z XII-XIII w. pochodzi przypuszczalna osada z terenu Zastawia, a z XIII-XIV w. z Goraja. Na X-XI w. datowana jest osada z Zagród, gdzie występują jeszcze ślady osadnicze z XIII-XIV w. Idąc dalej biegiem rzeki, notowane są ślady osadnicze świadczące o penetracji osadniczej na obszarze wsi Radzięcin - w większości niedatowane, tylko jeden pochodzi z XI w. Kolejne datowane znaleziska archeologiczne pochodzą już z XIV w., czyli z okresu pierwszych wzmianek w źródłach historycznych (1377 r.).

## BRANEW

W początkach biegu rzeki Branew, między Godziszowem III a Branwią, istniał kompleks trzech dużych osad, datowany na VIII-IX w. Podczas powierzchniowych badań archeologicznych stwierdzono rozorane obiekty na powierzchni, a na terenie największej z nich znaleziono ponad 100 fragmentów ceramiki. Również z okresu VIII-IX w. pochodzi prawdopodobna osada z terenu Branwi. Dwie osady (w tym jedna prawdopodobna) z IX-X w. odnotowano w Branewce. Z późniejszego okresu brak danych archeologicznych potwierdzających ciągłość osadnictwa.

W dorzeczu rzeki Branew, na skraju Lasów Janowskich, raczej już w okresie piastowskim, rozwijało się osadnictwo w rejonie Dzwoli. Odnotowano tam prawdopodobną osadę i kilka śladów osadniczych, w większości nie datowanych, z wyjątkiem jednego z XIII-XIV w. Zbiega się to z pierwszymi wzmiankami historycznymi o Dzwoli w związku z 1243 r. z najazdu księcia Wasylka.



*Rzeka Branew*

## BIAŁKA

Osadnictwo w górnym biegu Białki pojawiło się w IX-X w., kiedy na obszarze między Bugiem i

<sup>7</sup> Źródła z XIX w. odnotowały przekaz o istnieniu od strony Zdziłowic jakiejś osady i odnajdywaniu różnych szczątków.

Wisłą miała miejsce jego intensyfikacja. Z tego okresu pochodzi kompleks czterech osad, w tym trzy wielohektarowe (do 5 ha) z Godziszowa I (zlokalizowane od strony Kolonii Godziszów). Nad suchą obecnie dolinką w Nowej Osadzie odkryto dwie osady wczesnośredniowieczne (niedatowane) i szereg mniejszych śladów osadniczych. Jeden z nich pochodzi z IX-X w., co pozwala sytuować osadnictwo na okres plemienny.<sup>8</sup>

Po załamaniu z X w. osadnictwo powróciło na te obszary około XIII w. lub nieco wcześniej. Na skraju Janowa Lubelskiego przy wsi Biała odkryto ślady osady, ale nie jest ona datowana. Można przypuszczać, że jej powstanie zapewne pod koniec okresu wczesnośredniowiecznego wiązało się z ekspansją osadnictwa na północny skraj puszczy (obecnych Lasów Janowskich). Wieś Biała jest wzmiankowana w źródłach historycznych już w 1243 r., a więc osadnictwo musiało się rozwinąć przed tym okresem.

Ze śladami osadniczymi z XIV-XV w. mamy do czynienia w Godziszowie II.



*Początek Białki w Godziszowie*

## BYSTRZYCA

U źródeł Bystrzycy brało swój początek rozległe bychawskie skupienie osadnicze. Znajdźiska archeologiczne wskazują na istnienie osad z IX - X w. Z tego okresu pochodzi kilka osad z Blinowa, kompleks dwóch osad w pobliżu Samar od strony Blinowa oraz dwie osady (ok. 1 ha) położone między Samarami a Błażkiem, gdzie widoczne są na powierzchni ślady przepalonych węgli drzewnych ze zniszczonych obiektów mieszkalnych. Ponadto odkryto osadę w Studziankach i Moczydłach Nowych. Są jeszcze dwie niedatowane osady z okolic

Węglinka, zlokalizowane od strony Studzianek, oraz ślady osadnicze z centrum Błażka (IX-X w.).

Po załamaniu z X w. z kontynuacją osadnictwa mamy jedynie do czynienia w Blinowie (znaleziska z X-XIII, XII-XIII w., i późniejsze). Między Samarami i Blinowem odkryto jeszcze osadę z XII-XIII w.

## Literatura:

J. Gurba, E. Banasiewicz, M. Florek, S. Gołub, A. Rozwałka, *Formowanie się wczesnośredniowiecznego osadnictwa Polski środkowowschodniej, Annales UMCS, sec. F, 1995*; S. Hoczyk-Siwkowska, *Małopolska północno-wschodnia w VI-X wieku, Struktury osadnicze, Lublin 1999*; Z. Szambelan, *Najazdy ruskie na ziemię sandomierską w XIII wieku, Acta Universitatis Lodzianis, Folia Historia 1989*; S. Nosek, *Materiały do badań nad historią starożytną i wczesnośredniowieczną międzyrzecza Wisły i Bugu, Annales UMCS, sec. F, vol. VI, 1952*; P. Selegat, *Osadnictwo wczesnośredniowieczne na obszarze Wzniesień Urzędowskich, Lublin 1994 (mps w archiwum UMCS)*; M. Szlachetka, *Narciarze jeżdżą po średniowiecznej osadzie, Gazeta Wyborcza. Lublin, 23 lutego 2007 r.*; M. Szlachetka, *Wyciąg narciarski w miejscu kultu Słowian, Gazeta Wyborcza. Lublin, 23 maja 2007 r.*; Z. Wichrowski, *Topór średniowieczny z Goraja, pow. Biłgoraj, woj. lubelskie, Archeologia Polski Środkowowschodniej 2000*; A. Buko, *Początki Sandomierza, Warszawa 1998*; A. Żaki, *Archeologia wczesnośredniowiecznej Małopolski, Kraków 1974*; T. Łowiański, *Religia Słowian (w. XI-XII), Warszawa 1979*; D. Wyczółkowski, *Ścieżka parafialna a osadnictwo na terenie archidiaconatu zawichojńskiego we wczesnym średniowieczu, w: Archeologia w teorii i praktyce, red. A. Buko, P. Urbańczyk, Warszawa 2000*; G. Jawor, *Oblicze etniczne i rozwój osadnictwa okolic Goraja w późnym średniowieczu, Region Lubelski 1994-1996*; A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki terytorium lubelskiego z Sandomierzem w średniowieczu, w: Sandomierz. Z dziejów polityki, prawa i kultury, Sandomierz 2001*; G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego, Poznań 1988, t. II*; S. Kuraś, *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu, w: Dzieje Lubelszczyzny, t. III, Warszawa 1983*; J. Gurba, *Grodziska Lubelszczyzny, Lublin 1976*;

## Źródła:

*Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Lublinie, Archeologiczne Zdjęcie Polski, obszar nr 87-79, Z. Wichrowski, 1989 r.*; 86-80, Z. Wichrowski, 1990-1991 r.; 85-80, Z. Wichrowski, 1991 r.; 87-80, Z. Wichrowski, 1992 r.; 85-81, Z. Wichrowski, 1992 r.; 88-81, Z. Wichrowski, 2006 r.; 88-82, Z. Wichrowski, 2003 r.; 89-82, Z. Wichrowski, 2002 r.; 87-81, Z. Wichrowski, 1998 r.; 86-81, Z. Wichrowski, 1997 r.; 86-78, Z. Wichrowski, 1985 r.; 89-81, B. Bargieł, 1985 r.; 88-80, B. Bargieł, J. Libera, 1985 r.; 89-80, M. Florek, 1985 r.; 88-79, J. Libera, A. Zakościelna, 1984 r.; 87-82, R. Niedźwiadek, A. Rozwałka, Ł. Rejniewicz, 2003 r.; (korzystałem z kopii kart AZP w Krajowym Ośrodku Badań i Dokumentacji w Warszawie).

<sup>8</sup> *Badania AZP nie zlokalizowały, znanych z literatury, przypuszczalnie wczesnośredniowiecznych cmentarzyisk kurhanowych z Białej, Godziszowa i Janowa Lubelskiego.*

Czesław Placha

## Warunki życia mieszkańców Wierzchowisk w latach 1939 - 1944 (dok.)

### Rozdział VI Życie polityczne

#### 1. Terror okupanta

Od początku okupacji szalał straszliwy terror hitlerowski: przeprowadzano masowe egzekucje, organizowano obozy koncentracyjne i obozy zagłady. SS i policja zostały wyposażone w nieograniczone i przez nikogo nie kontrolowane kompetencje, włącznie z zabijaniem – bez sądu i bez wyroku. Zadaniem policji było niszczenie osób niebezpiecznych dla Rzeszy, „przywódczych elementów narodu” oraz tłumienie wszelkiego oporu. W tym zakresie z SS i policją ściśle współpracował Wehrmacht.

Dyskryminacja objęła wszystkie dziedziny życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Ziemia Lubelska, z uwagi na silny ruch oporu i rolę tego regionu jako zaplecza frontu wschodniego, była przedmiotem szczególnie brutalnej polityki okupanta.

Działalność represyjna i eksterminacyjna dotknęła również mieszkańców powiatu janowskiego. Rozpoczęli ją piloci Luftwaffe i wkraczający we wrześniu 1939r. żołnierze Wehrmachtu. Pierwsi dokonali zbrodniczych nalotów na miasteczka i wsie, w tym Modliborzycę i Janów Lubelski, a drudzy dokonali masowych mordów na tutejszej ludności cywilnej.

Już 5 XI 1939 r. rozstrzelano w Potoku Wielkim 7 osób, a 28 XI 1939 r. w Momotach Dolnych 19 osób. 21 VIII 1941 r., w związku z wykryciem placówki Polskiej Organizacji Zbrojnej, zamordowano 4 mieszkańców Modliborzyc. Fala represji spadła na szereg miejscowości położonych w Lasach Janowskich jako odwet za udzielanie pomocy partyzantom. Dnia 29 IX 1942 r. rozstrzelano w Osówku 36 osób, a dwa dni później 3 osoby w Irenie, 12 w Gwizdowie i 20 w Kalennem. Wszystko to działo się na oczach mieszkańców wymienionych wsi.

Fala terroru nie ominęła Wierzchowisk. W ślad za represjami związanymi z oporem w realizowaniu świadczeń na rzecz okupanta, Wierzchowiska zaczęły ponosić bolesne ofiary w ludziach.

Zapowiedzią „nowego porządku” było utworzenie karnego obozu pracy przy kamieniołomach na Kamiennej Górze. Początki obozu sięgają wczesnej wiosny 1940 roku. Na leżącej w pobliżu

kamieniołomów działce Stefana Gila pobudowano dwa baraki oraz kuchnię z wartownią i pomieszczeniami dla załogi; całość (ok. 0,5 ha) ogrodzono drutem kolczastym. Obóz przeznaczony był głównie dla ludności powiatu janowskiego, więzionej za nieoddanie kontyngentów. Przebywało w nim również wielu Żydów. Stan więźniów wynosił przeciętnie około 100 osób. Pierwszy transport więźniów przypędzono na piechotę z Janowa Lub. w kwietniu 1940 roku.



*Obelisk w Michniowie k. Kielc z tablicą pomordowanych przez niemieckich okupantów mieszkańców Ziemi Janowskiej. Fot. J. W. Łukasik*

Załogę obozu stanowili Niemcy i Ukraińcy w służbie niemieckiej, zwani przez miejscową ludność „czarnymi” od koloru noszonych mundurów. Większość z nich miejscowa ludność zapamiętała jako bezlitosnych oprawców. „Czarni strasznie się znęcali nad więźniami, po pijanemu bili, katowali. Zapamiętałem kilka ich nazwisk: Kuryło, Marczak, Lisek, Piskorowski, Wołoszyn, Wajs, Klan” - wspomina były pracownik kamieniołomów Józef Madej. Wypróbowanym sposobem torturowania było bicie w deskę przywiązaną do pleców więźniów lub pędzenie na czworakach grupy więźniów pod wysoką górę z równoczesnym nakazem szczekania.

Często doprowadzeni do ostateczności więźniowie próbowali uciekać z obozu. Zazwyczaj takie próby kończyły się niepowodzeniem. Uciekinier bywał schwytyany lub, zanim dotarł do domu,



zabierano jego najbliższych jako zakładników. Mordercza całodzienna praca i głodowe wyżywienie wyniszczały ludzi. Jedynym ratunkiem była żywność dostarczana przez rodziny. Wiele produktów zamiast do więźniów trafiało na stoły załogi. Codzienne wyżywienie więźniów stanowiła kawa bez cukru i zupa z rozgotowanych w wodzie ziemniaków. Do pracy pędzono czwórkami i ze śpiwem. Po całodziennym tłuczeniu młotami kamienia wracano na noc do baraków. Więźniowie spali na słomie rozrzuconej na gołej ziemi, bez żadnej pościeli.

Z opowiadań mieszkańców Wierzchowisk wynika, że załoga obozu często aresztowała przypadkiem spotkanych mężczyzn tylko po to, żeby ich rodziny wpłaciły okup. Rąbanką, drobiem i wódką nie gardził nawet największy postrach okolicy - nadzorca kamieniołomów, Niemiec Miller. Obóz istniał do czerwca 1941 roku, po czym został przeniesiony do Łysakowa<sup>9</sup>.

Najtragiczniejszy dla Wierzchowisk był rok 1942, który przyniósł liczne aresztowania i zagładę 19 mieszkańców wsi. Wiosną tego roku spadła na Wierzchowiska pierwsza fala aresztowań i łapanek młodzieży celem wywozu na przymusowe roboty. Akcje powyższe przybierały formę obław polegających na okrążeniu wsi i spędzaniu jej mieszkańców na punkt zborny, zazwyczaj koło mostu na drodze w kierunku Antolina. Tu następowała selekcja według posiadanych przez gestapo list, na których były najczęściej umieszczone nazwiska wielu aktywnych, cieszących się dużym uznaniem w środowisku, osób. Na przymusowe roboty zdolano zwerbować tylko 17 osób.

W czasie pierwszej obławy w dniu 2 VI 1942 roku hitlerowcy zamordowali we wsi Edwarda Pikulę, Stanisława Wielgusa i Jana Serwatkę. Tego samego dnia rozstrzelano w lesie pod Kraśnikiem Kazimierza Wielgusa. Były to pierwsze ofiary terroru hitlerowskiego.

Dnia 12 VIII 1942 roku zginął na terenie Niemiec, wywieziony wcześniej na przymusowe roboty, siedemnastoletni Stefan Szczepuch.

Dalsze ofiary pociągnęła druga z kolei obława, mająca miejsce 21 VIII 1942 roku, w czasie której zamordowano Jana Wołoszynka i Stanisława Michalczyka oraz aresztowano Walentego Wojtana jako zakładnika za dwu synów figurujących na „czarnej liście” gestapo. Walenty Wojtan zginął na Zamku w Lublinie w dniu 22 IX 1942 roku.

Dnia 8 IX 1942 roku został zabity w czasie obławy w Godziszowie mieszkaniec Wierzchowisk Wojciech Karbarczyk.

Trzecią obławę zorganizowano 27 IX 1942 roku jako odwet za spalenie przez partyzantów magazynu zbożowego na dworcu kolejowym w Szstarce. W tym dniu zamordowano na własnych podwórkach Jadwigę Kotecką, Wojciecha Długosza i Szymona Dworaka. Spędzono około 150 osób na punkt zborny obok mostu na Sannie. Po wylegitymowaniu zatrzymano Piotra Hajzera i Edwarda Ptaszka, pozostałych puszczono do domów. Obaj zatrzymani zginęli po kilku miesiącach w obozie oświęcimskim.

15 X 1942 roku w lesie pod Pasieką, zwanym Maliniakiem, ginie z rąk Niemców Stanisław Michalczyk. Później, w czasie ekshumacji zwłok, we wspólnym grobie znaleziono ciała trzech nieznanymi mężczyzn.

Okupant szeroko stosował odpowiedzialność zbiorową. Tego typu akcję zorganizowano w Wierzchowiskach 3 XI 1942 roku, aresztując 18 mężczyzn jako zakładników. Był to odwet za śmierć jednego Niemca poległego w potyczce z bandą Kielbasy. Aresztowani zostali: Wielgus Stanisław, Gałka Józef, Ożóg Ludwik, Ożóg Bolesław, Kałduś Jan, Kałduś Adam, Jaworski Jan, Jaworski Władysław, Wielgus Bolesław, Ożóg Bronisław, Grzyb Jan, Żołyńca Ignacy, Wroński Aleksander, Firoz Franciszek, Janik Jan, Flis Stefan, Ciupak Józef, Madej Józef. Wszystkich wywieziono do obozu w Janowie Lub.

W ślad za nimi udał się do władz niemieckich sołtys Józef Kowal z prośbą o pozostawienie uwięzionych w obozie janowskim. Misję ułatwiała mu znajomość języka niemieckiego. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, czym groziło wywiezienie zakładników na Majdanek lub do Oświęcimia. Prośba, poparta pieniędzmi, rąbanką, masłem i drobiem, poskutkowała; aresztowanych pozostawiono w Janowie, a potem kilkakrotne następne łapówki spowodowały ich uwolnienie. Wszyscy wrócili do domów w przeciągu trzech miesięcy. W zbieraniu pieniędzy i artykułów żywnościowych na okup brała udział niemal cała wieś. Nieszczęścia jednoczyły ludzi.

Były zakładnik, Adam Kałduś wspomina, że za jego uwolnienie „żona dała gęś, kopę jaj, pół świniaka, dwa lniane prześcieradła i 500 złotych”.

W czasie następnych obław i łapanek wywieziono i stracono następujących mieszkańców Wierzchowisk: Jana Pikulę - 24 XI 1942 roku na Zamek w Lublinie, Adama Pikulę - 13 XI 1942 roku, Adama Szostka, Edwarda Wojtana i Józefa Wojtana - 1 XII 1942 roku do Oświęcimia oraz Jana Dziewickiego - 12 XII 1942 roku do Dębicy.

Nowe ofiary przyniósł rok 1943. 2 VII w czasie obławy w Stróży koło Kraśnika ginie Stefan Wielgus, 20 VII zamordowano w Oświęcimiu Wiktora Misiurę, 19 III na Zamku w Lublinie Jana Żo-

<sup>9</sup> Łysaków leży na trasie Modliborzyce – Zaklików. Obóz również zlokalizowany był przy kamieniołomach.

tynię. W przeddzień wyzwolenia ginie w Oświęcimiu kierownik szkoły Waclaw Koszałko.

Dla uzupełnienia listy ofiar wymienić należy Bronisławę Ślusarską, Józefa Żołąnię i Władysława Ożożka, którzy wywiezieni na przymusowe roboty, zginęli na terenie Niemiec w nieokreślonych bliżej okolicznościach.

Liczba ofiar terroru hitlerowskiego w Wierchowiskach sięga 31 osób. Ponadto wielu mieszkańców wsi straciło zdrowie wskutek pobicia lub wyjątkowo trudnych warunków bytowych.

Terror okupanta budził grozę, rodził niepewność jutra. Nikt nie był pewien czy dożyje dnia następnego. Lecz z czasem instynkt samozachowawczy brał górę nad przerażeniem. Rodził się opór, wyrazem czego było między innymi omijanie zarządzeń, szczególnie dotyczących świadczeń na rzecz okupanta. Na nic zdały się zakazy, ludzie po prostu musieli z czegoś żyć. Wytworzyła się silna solidarność. Pomagano sobie nawzajem, aby przetrwać ten trudny okres. Często z narażeniem życia udzielano pomocy ukrywającym się Żydom czy też zbiegłym z niewoli jeńcom radzieckim. Dzięki pomocy tutejszej ludności okupację przetrwało 6 osób narodowości żydowskiej, w tym rodzina Icka przechowywana przez Jana Kucharczyka. Za podobny czyn (ukrywanie dziecka żydowskiego) 1 VI 1943 roku Niemcy wymordowali czteroosobową rodzinę Gajurów z pobliskiej Kolonii Pasieka.

Celem uniknięcia zaskoczenia przez Niemców, w poszczególnych częściach wsi organizowano samorzutnie warty nocne. Czuwano na zmiany, aby móc w porę ostrzec o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Po pierwszych obławach i łapaniach, w każdym przypadku pojawienia się wroga, wieś pustoszała. Kto nie zdążył uciec w jary i wąwozy, krył się w przydomowych ziemnych kryjówkach. Zazwyczaj wejścia do nich znajdowały się w obejściach gospodarczych i były połączone podziemnym tunelem z właściwym schowkiem wyposażonym w legowisko i odpowiednią wentylację powietrzną. Zabezpieczenia tego rodzaju uratowały życie wielu mieszkańcom wsi.

Oddzielny problem stanowi stosunek ludności do okupanta. Od początku okupacji terroryzowana wieś nie poszła na współpracę z wrogiem. Jedyne niechlubne wyjątki stanowił współpracujący z policją kryminalną Aleksander Dziechciarz, co spotkało się z ogólnym potępieniem wsi. Właśnie jemu przypisuje się umieszczenie na „czarnych listach” nazwisk mieszkańców wsi posiadających broń. Nic więc dziwnego, że jego działalność trwała krótko. Został zabity już 2 XI 1941 r. W powszechnej opinii poniósł zasłużoną karę. [...]

### 3. Organizacje konspiracyjne

Początki zorganizowanej działalności konspiracyjnej na tutejszym terenie wiążą się z postacią pochodzącego z Antolina byłego komendanta posterunku policji granatowej w Hucie Krzeszowskiej - Jana Stolarza. Po wybuchu wojny porzuca służbę i po krótkim pobycie w rodzinnej miejscowości wyjeżdża do Polkowa koło Warszawy, gdzie włącza się do działalności konspiracyjnej.

Już jesienią 1940 roku, w czasie pobytu w rodzinnych stronach, wykorzystując znajomość ludzi i terenu, zakłada w Antolinie i w Wierchowiskach placówki konspiracyjnej organizacji wojskowej Komenda Obrońców Polski (KOP). Równocześnie utworzono Komendę Rejonową KOP z tymczasową siedzibą w Wierchowiskach. W skład Komendy weszli: Stanisław Semczuk (wysiedlony) - komendant rejonu, Waclaw Koszałko (kierownik szkoły) - zastępca komendanta, Waclaw Misterek (nauczyciel) - komendant grup bojowych, Stanisław Michalczyk (rolnik) - komendant bezpieczeństwa, Piotr Łatwiński (organista, kierownik agencji pocztowej) - szef łączności.

Zaprzyśiężenie odbyło się w mieszkaniu kierownika szkoły Waclawa Koszałko. Członkowie komendy, za wyjątkiem wysiedlonego Stanisława Semczuka, byli ludźmi powszechnie znanymi w środowisku i okolicy. Szczególnie liczone na Waclawa Koszałkę, który, pracując w tej miejscowości od 1919 roku, znał doskonale nauczycieli w całym powiecie, co miało ułatwić rozwój szeregów KOP wśród inteligencji.

Członkowie kierownictwa przystąpili do rozbudowy organizacji w terenie. W tym celu rozwinięli ożywioną działalność propagandową. Werbowaniem członków spośród mieszkańców zajęli się Stanisław Michalczyk i Waclaw Misterek. Z kolei Waclaw Koszałko rozwinął działalność wśród nauczycieli. Współpracującymi blisko z komendantem Semczukiem byli uczniowie gimnazjum janowskiego Bolesław Stolarz i Józef Tylus - obaj z Antolina; nawiązali oni kontakty z kolegami gimnazjalnymi.

Natomiast Piotr Łatwiński otrzymał zadanie dokonywania przeglądu wszelkiej korespondencji adresowanej do władz niemieckich i przechwytywania listów do żandarmerii i gestapo. Przejął on i przekazał organizacji kilkanaście anonimowych doniesień dotyczących głównie nielegalnego posiadania broni, przechowywania jeńców radzieckich i Żydów oraz tajnego uboju świń. Przechwylenie anonimowych donosów uratowało życie wielu ludziom.

Drugim poważnym zadaniem Piotra Łatwińskiego było przyjmowanie i kolportaż prasy konspiracyjnej. Wspomniany Jan Stolarz w okresie okupacji mieszkał w okolicach Warszawy, skąd przesyłał do poczty w Wierchowiskach paczki z

prasa, adresowane na zmyślone lecz umówione z Piotrem Łatwińskim nazwiska. W ten sposób docierały do Wierzchowisk i były kolportowane w terenie m.in. następujące tytuły prasy konspiracyjnej: „Polska Żyje”, „Informator”, „Aktualne Wiadomości z Polski i ze Świata”, „Żołnierz Polski”, „Biuletyn Informacyjny”, „Wiadomości Polskie”, „Rzeczpospolita”. Z uwagi na konieczność zachowania ścisłej konspiracji, prasa docierała tylko do rąk ścisłego grona zaufanych ludzi. Dodatkowym źródłem informacji były wiadomości zdobywane z nasłuchu radiowego. Słuchawkowe aparaty posiadali: Adam Dolecki, Paweł Kotuła, Adam Stolarz, Feliks Wielgus i Ignacy Wielgus. [...]

Dalszy rozwój organizacji został zahamowany przez element przestępczy, który wyprzedził działania konspiracyjne i narzucił swoje prawo całej okolicy. W obliczu podwójnego terroru działalność konspiracyjna została przytłumiona. „Za posiadanie broni zabijali i Niemcy i bandyci” – mówi Ignacy Błojda.

Do osłabienia wierzchowskiej KOP przyczyniło się aresztowanie w dniu 8 V 1942 roku Wacława Koszałki i Wacława Misterka oraz zabójstwo 21 VIII 1942 roku Stanisława Michalczyka.

W związku z akcją scaleniową, latem 1943 roku organizacja KOP wchodzi w skład Armii Krajowej. Kontakt organizacyjny z Komendantem Obwodu AK w Kraśniku nawiązano za pośrednictwem mieszkającego w Wojciechowie oficera Wojska Polskiego Józefa Wnuczka. Równocześnie, na polecenie Komendy Obwodu, nawiązano kontakty z placówkami AK w Modliborzycach i Chrzanowie. W nowych warunkach następuje rozbudowa stanu liczbowego placówki.

W szeregach AK znaleźli się następujący mieszkańcy Wierzchowisk: Teodor Kowal (komendant), Jan Grab, Władysław Dolecki, Ignacy Dolecki, Tymoteusz Dziadosz, Aleksander Jaworski, Aleksander Jarzynka, Piotr Kałduś, Wacław Misiura, Ślusarski, Mieczysław Świdorski, Adam Szostek, Karol Tylus, Edward Tylus, Ludwik Wielgus, Karol Wielgus, Ignacy Wielgus, Kazimierz Wojtan, Józef Wołoszynek, Kazimierz Zabieglński, Leopold Żołynia.

Brak broni nie pozwolił organizacji na podjęcie akcji zbrojnych zarówno przeciw Niemcom, jak i rodzimemu bandytyzmowi.

Tymczasem do wsi docierały coraz częściej dobre informacje o działaniach wojennych. Nadzieje na pozbycie się niemieckiego okupanta spełniły się 26 lipca 1944 roku.

## Zakończenie

Warunki życia mieszkańców Wierzchowisk w latach 1939-1945 uzależnione były całkowicie

od polityki władz niemieckich. Zaciążył na nich mocno cały system świadczeń na rzecz okupanta. Grabieżcza polityka rolna spowodowała spadek pogłowia zwierząt i wysokości plonów. Konsekwencją było obniżenie poziomu wyżywienia poszczególnych rodzin. Głód, szczególnie na przednówku, stawał się zjawiskiem niemal powszechnym. Pogorszeniu uległy również warunki higieniczno-sanitarne i mieszkaniowe. Lata wojenne nie stwarzały żadnych możliwości postępu w dziedzinie zmiany warunków materialnych wsi.

Pod względem wytwórczości okres ten charakteryzuje nawrót do gospodarki samowystarczalnej, co podyktowane było ogromnymi brakami towarów na rynku.

Zamarło rozwinięte w okresie dwudziestolecia międzywojennego bogate życie społeczne wsi. Na losach jej mieszkańców, obok terroru hitlerowskiego, zaciążył rodzimy bandytyzm.

Polityka eksterminacyjna przyczyniła się do istotnych zmian w zakresie demografii. Nastąpił wyraźny spadek przyrostu naturalnego.

Okupacyjna rzeczywistość przyniosła znaczne pogorszenie warunków życia mieszkańców wsi.

Kochanemu Januszowi  
 Bellonie Prażmowskiemu  
 aby chorągiew i rękawice  
 były wyjątkiem o tym  
 ojcu Chrobotym, co i ojcu  
 jego matki Chrobot i Polak  
 dla dwoj. budował.  
 Witaj!  
 Józef 9 Br.

Dedykacja marszałka dla Janusza Prażmowskiego

## Wykaz mieszkańców Wierzchowisk zamordowanych w latach 1939 - 1944

Nazwisko i imię	Wiek	Data śmierci	Uwagi
<b><u>A. W czasie obław:</u></b>			
1. Pikula Edward	28	2 VI 1942	Wierzchowiska
2. Serwatka Jan	23	2 VI 1942	Wierzchowiska
3. Wielgus Stanisław	28	2 VI 1942	Wierzchowiska
4. Wielgus Kazimierz	25	2 VI 1942	Las k. Kraśnika
5. Michalczyk Stanisław	44	21 VIII 1942	Wierzchowiska
6. Wołoszynek Jan	29	21 VIII 1942	Wierzchowiska
7. Michalczyk Stanisław	22	15X1942	Las k. Pasieki
8. Karbarczyk Wojciech	42	8 IX 1942	Godziszów
9. Dworak Szymon	63	27 IX 1942	Wierzchowiska
10. Długosz Wojciech	55	27 IX 1942	Wierzchowiska
11. Kotecka Jadwiga	54	27 IX 1942	Wierzchowiska
12. Wielgus Stefan	37	2 VII 1943	Struża k. Kraśni-
<b><u>B. W obozach i więzieniach</u></b>			
1. Wojtan Walenty	60	22 IX 1942	Lublin-Zamek
2. Pikula Adam	40	13X11942	Lublin-Zamek
3. Pikula Jan	29	24 XI 1942	Oświęcim
4. Szostek Adam	22	1 XII 1942	Oświęcim
5. Wojtan Edward	25	1 XII 1942	Oświęcim
6. Wojtan Józef	20	1 XII 1942	Oświęcim
7. Dziewicki Jan	42	12 XII 1942	Dębica
8. Hajzer Piotr	40	1943	Oświęcim
9. Ptaszek Edward	21	1943	Oświęcim
10. Żołynia Jan	23	19 III 1943	Lublin-Zamek
11. Misiura Wiktor	45	20 VII 1943	Oświęcim
12. Ożoszek Jan	24	1943	Majdanek
13. Koszałko Wacław	45	1944	Oświęcim
14. Żołynia Stanisław	30	1944	Majdanek
<b><u>C. Zaginęli bez wieści (wywiezieni na przymusowe roboty)</u></b>			
1. Szczepuch Stefan	17	12 VII 1942	
2. Ożoszek Władysław	18	1943	
3. Ślusarska Bronisława	19	1943	
4. Żołynia Józef	20	1943	
<b><u>D. W innych okolicznościach</u></b>			
1. Dziechciarz Aleksander	23	12 II 1941	
2. Mróz Roman	25	1943	
3. Ślusarski Bolesław	20	1943	
4. Serwatka Bolesław	30	1944	
5. Kucharczyk Edward	20	6X1939	
6. Skóra Piotr	26	12X1939	
7. Florek Jan	46	4 IV 1940	
8. Pikula Władysław	34	30 V 1943	
9. Wołoszynek Jan	30	1943	
10. Wielgus Julian	30	1943	

Grzegorz Ciupak

## Stojeszyn w latach 1795-1918

Osadnictwo w rejonie Stojeszyna występowało we wczesnym średniowieczu. Przypuszczalnie rozbudowę (lub nową lokację) wieś zawdzięcza Kazimierzowi Wielkiemu, który kierując się względami militarno-gospodarczymi, nadał te tereny przedstawicielowi drobnej szlachty, rodem prawdopodobnie z Mazowsza, skąd także pochodziła przynajmniej część osadników. Pierwsza wzmianka o Stojeszynie pochodzi dopiero z 1409 r., kiedy dziedzicem był niejaki Florian. Na przestrzeni XV-XVI w. wieś pozostawała w rękach drobnej szlachty, ulegając podziałowi między kilku właścicieli. W II połowie XVI w. istniał w Stojeszynie zbór kalwiński. W 1626 r. wieś dzieliła się na cztery części. W 1697 r. przechodzące wojska najechały dwór, grabiąc inwentarz żywy. W 1740 r. pewne szkody wyrządził oddział dragonów. W II połowie XVIII w. właścicielem połowy Stojeszyna był Ksawery Stoiński. Na jego posesji był dworek wraz zabudowaniami gospodarczymi. Wieś była dobrze zagospodarowana - funkcjonował młyn, były stawy rybne, karczma, dwór rozwijał hodowlę owiec i krów, chłopcy posiadali baracie pszczele. W latach dziewięćdziesiątych XVIII w. dzierżawca dopuścił się wielu krzywd na poddanych (pobicia windowanie powinności), wskutek czego sześciu chłopów zbiegło wraz z rodzinami. [...] <sup>10</sup>

Po III rozbiórce Stojeszyn znalazł się pod zaborem austriackim, w Galicji Zachodniej. W 1803 r. władze austriackie dokonały scalenia tzw. Galicji Zachodniej albo Nowej z Galicją Wschodnią (I rozbiór) <sup>11</sup>. Wówczas to wieś w rezultacie połączenia cyrkulów znalazła się w cyrkule lubelskim. Stan ten jednak nie trwał długo, gdyż po wojnie 1809 r. i powiększeniu terytorium Księstwa Warszawskiego, wieś administracyjnie przynależała do gminy Potok, powiatu kraśnickiego, departamentu lubelskiego <sup>12</sup>.

Krótki żywot Księstwa Warszawskiego i utworzenie Królestwa Polskiego spowodowały, iż Stojeszyn w nowym podziale administracyjnym znalazł się w powiecie kraśnickim, obwodzie zamojskim, województwie lubelskim <sup>13</sup>.

Niemal całą społeczność Stojeszyna przez cały wiek XIX stanowiła ludność polska wyznania rzymskokatolickiego (parafia Potok Wielki), zajmująca się przede wszystkim uprawą roli. Udział Żydów w społeczności wiejskiej był znikomy <sup>14</sup>.

W 1808 r. liczba domów w Stojeszynie wynosiła 91 (izb 122), a mieszkańców 560 <sup>15</sup>. Wieś posiadała także w tym czasie jeden przysiółek <sup>16</sup>. Dziewiętnaście lat później wieś liczyła 63 domy i 341 mieszkańców <sup>17</sup>. Można jedynie przypuszczać, iż tak gwałtowny spadek liczby mieszkańców i zabudowy, były związane z przemarszami wojsk polskich, napoleońskich i rosyjskich.

W tych niespokojnych czasach dzierżycielem Stojeszyna był Hipolit Sierakowski, były komornik lubelski <sup>18</sup>. W I połowie XIX wieku zarządcami folwarku w Stojeszynie byli: Antoni Birecki <sup>19</sup>, Tomasz Dziadzkowski <sup>20</sup>, Wiktor Strączyński <sup>21</sup>, Augustyn Lewelt <sup>22</sup> i Józef Brodzic <sup>23</sup>. Pisarzem prowentowym dworu w Stojeszynie był między innymi Józef Zagrobski <sup>24</sup>.

Stodoły i spichrze stojeszynskie były doglądane przez gumienego Wojciecha Kopińskiego <sup>25</sup>, zaś pola orne przez karbowego Jana Suchowa <sup>26</sup>. Dobra stojeszynskie to nie tylko grunty orne, lecz i lasy, nad którymi czuwał leśniczy Bartłomiej Lechowski <sup>27</sup>.

W I połowie XIX wieku w Stojeszynie znajdował się od „niepamiętnych czasów” tartak <sup>28</sup>, młyn <sup>29</sup> oraz karczma <sup>30</sup>. Młynarzami w omawianym okresie byli Franciszek Wiczorkoski <sup>31</sup> i Tomasz

<sup>10</sup> Na podstawie [www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) – red. JK.

<sup>11</sup> W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 66.

<sup>12</sup> *Archiwum Parafii Potok Wielki (dalej: APPW), Akta urodzeń 1810.*

<sup>13</sup> W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna dzieje rozwoju terytorialnego...*, s. 84.

<sup>14</sup> APPW, Akta urodzeń 1811, s. 21. W aktach pojawia się starozakonny Gierszon Bieniasiewicz, arendarz stojeszynski.

<sup>15</sup> B. Kumor, *Wojskowy spis ludności Galicji z 1808 r., Przeszłość Demograficzna Polski, T. 12, Rok 1980, s.12-13.*

<sup>16</sup> Tamże, s. 12-13.

<sup>17</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich pod red. Bronisława Chlebowskiego, T. XI, Warszawa 1980, s. 356.*

<sup>18</sup> APPW, Akta urodzeń 1810, s. 6-7.

<sup>19</sup> APPW, Akta urodzeń 1803, s. 163.

<sup>20</sup> APPW, Akta urodzeń 1810, s. 23-24.

<sup>21</sup> APPW, Akta zgonów 1819, s. 37.

<sup>22</sup> *Archiwum Parafii Modliborzyce (dalej: APM)*

<sup>23</sup> APM, Akta urodzeń 1828, s. 119.

<sup>24</sup> APPW, Akta urodzeń 1810, s. 23-24.

<sup>25</sup> APPM, Akta urodzeń 1827, s. 66.

<sup>26</sup> APM, Akta urodzeń 1828, s. 119

<sup>27</sup> APPW, Akta urodzeń 1810, s. 23-24.

<sup>28</sup> *Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL) Rząd Gubernialny Lubelski, skb. 108*

<sup>29</sup> APL, RGL. Skb. 108 APM, Akta urodzeń 1822, s. 27.

<sup>30</sup> APM, Akta urodzeń 1822, s. 27.

<sup>31</sup> APPW, Akta urodzeń 1811, s. 55.

Mazurkiewicz,<sup>32</sup> zaś wyszynkiem zajmował się Daniel Rapiński<sup>33</sup>.

Prawdopodobnie po Hipolicie Sierakowskim dobra stojeszyńskie zostały przejęte (zapewne przed 1828 r.) przez Jana Nepomucena Łempickiego, komisarza wydziału administracyjnego województwa lubelskiego<sup>34</sup>.

Powstanie Listopadowe z 1830 r. odcisnęło swoje piętno również na Stojeszynie. W trakcie trwania *powstania magazyny, które znajdowały się we wsi, „... zostały w czasie działań wojennych zarekwirowane na potrzeby wojska, co bardzo zniechęciło chłopów do późniejszego tworzenia śpichrzy gromadzkich*<sup>35</sup>. Jak podkreślał Łempicki, magazyny istniały w wielu wsiach przed 1831 r.<sup>36</sup>, co świadczy, że spichlerze zostały wybudowane przez niego samego lub jego poprzednika.

Nim ucichły echa związane z Powstaniem Listopadowym, w 1833 r. pojawiła się próba wznowienia walki zbrojnej z zaborcą rosyjskim. Wyprawa partyzancka pod dowództwem Józefa Zaliwskiego była skazana na niepowodzenie, gdyż wychodziła z błędnego przekonania, że naród „jest gotów chwycić znowu za broń na pierwsze dane hasło”<sup>37</sup>.

Na wiosnę 1833 r. kilkanaście oddziałów powstańczych przekroczyło granicę austriacko-rosyjską i znalazło się na terytorium Królestwa Kongresowego. Wśród powstańców znalazł się syn ekonomy (leśniczego) Bartłomieja Lachowskiego bądź Lechowskiego<sup>38</sup> ze Stojeszyna. Niebawem jednak kilku- lub kilkunastoosobowe oddziały powstańcze bądź zostały rozbite, albo wycofały się do Galicji. Karol Lachowski, mający żonę i dwie córki,<sup>39</sup> dostał się do niewoli rosyjskiej, a na mocy konfirmacji Paskiewicza z 12/24.XI.1833 r. otrzymał 1000 pałek i zesłany został na ciężkie roboty na Syberię<sup>40</sup>. Na zesłaniu przebywał od 11 sierpnia 1835 r. pracując w kopalniach nerczyńskich, po czym został przeniesiony do Huty Piotrowskiej, a następnie zwolniony od ciężkich robót w dniu 30 maja 1856 r. i powrócił do kraju<sup>41</sup>.

Władze carskie między Powstaniem Listopadowym a Styczniowym przemianowały województwa na gubernie (w 1837 r.) oraz obwody

na powiaty, a dotychczasowe powiaty na okręgi<sup>42</sup>. Stojeszyn znalazł się w obwodzie zamojskim, guberni lubelskiej.

Upadek Powstania Styczniowego przyspieszył jedynie proces rusyfikacji i unifikacji ziem Królestwa Polskiego z Cesarstwem Rosyjskim. Służył temu również nowy podział administracyjno-terytorialny, w wyniku którego Stojeszyn znalazł się w gminie Modliborzyce, powiecie janowskim, guberni lubelskiej.



*Stojeszyn I: plac zabaw dla dzieci ▲ i szkoła ▼*



Na mocy ukazu z 19.02/02.03.1864 r. mieszkańcy Stojeszyna otrzymali na własność ogółem 956 mórg 234 pręty gruntów użytkowych, z czego 30 mórg 161 prętów stanowiły nieużytki<sup>43</sup>. Uwłaszczenie w Stojeszynie objęło 53 gospodarstwa, które otrzymały na własność 742 morgi 201 prętów ziemi ornej<sup>44</sup>. Poddani zostali zwolnieni od wszystkich świadczeń na rzecz dziedzica, jeśli wynikały ze zwyczaju lub tradycji, bądź ustanowione były jednostronnie przez właściciela dóbr.

<sup>32</sup> APM, Akta urodzeń 1822, s. 27.

<sup>33</sup> APM, Akta urodzeń 1822, s. 27.

<sup>34</sup> APM, Akta urodzeń 1828, s. 119.

<sup>35</sup> J. Willaume, *Wieś lubelska przed uwłaszczeniem, Lublin 1964, s. 101-102.*

<sup>36</sup> *Tamże, s. 101-102.*

<sup>37</sup> *Spółeczeństwo polskie I próby wznowienia walki zbrojnej w 1833 r., Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1984, s. 3.*

<sup>38</sup> *Spółeczeństwo polskie i próby wznowienia walki..., s. 48, 735. APPW, Akta urodzeń 1810, s. 23-24.*

<sup>39</sup> *Spółeczeństwo polskie..., s. 155.*

<sup>40</sup> *Tamże, s. 48.*

<sup>41</sup> *Tamże, s. 149, 735.*

<sup>42</sup> W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna dzieje rozwoju terytorialnego..., s. 93.*

<sup>43</sup> APL. *Tabela likwidacyjna, sygn. 1169.*

<sup>44</sup> *Tamże*

Tabela likwidacyjna Stojeszyna z 1864 roku

l.p.	Posiadłości przechodzące na własność chłopów na mocy ukazów z 26 maja/7 czerwca 1846 r. i 19 lutego/2 marca 1864 r.	Ilość ziemi danej posiadłości (działki) w morgach i prętach												Wymiar powinności otrzymanych od Rządu w myśl artykułów 14-26 ukazu o Komisji Likwidacyjnej		
		Pod budynkami mieszkalnymi z ogrodem lub bez ogrodu		Pod polami ornymi		Pod łąkami		Pod wygonem		Nie użytki		Ogółem				
		M	P	M	P	M	P	M	P	M	P	M	P	Ruble	Kopiejki	
1.	Miś Wojciech		257	18	33	1	145					153	20	288	16 5	33 1/3 68 1/3
2.	Król Szymon		288	16	20		195						17	203	19	2/3
3.	Miś Adam		296	13	297							120	15	113	13	41
4.	Grad Michał	1	20	16	263		197						18	170	18	46 2/3
5.	Suchora Walenty	1	80	19	167	3	62					283	29	292	19 3	39 2/3 92 2/3
6.	Cieśla Wieczorek Michał	1	87	13	50	1	140						15	277	15	92 2/3
7.	Suchora Tomasz		295	16	252							206	18	31	17	41 2/3
8.	Siek Walenty		220	12	212	1	45					85	16	35	15	83 1/3
9.	Król Józef		295	16	252							242	19	219	18	92 1/3
10.	Wieczorek Szymon		220	12	212				90			43	13	175	13	44
11.	Oleksak Jan		224	12	262							44	13	230	9	88 1/3
12.	Kozak Maciej		160	11	154		155						12	169	9	88 1/3
13.	Miś Jan		175	13	93		126					47	14	141	14	31 1/3
14.	Lenart Tomasz		20	13	88		143						14	131	14	43 2/3
15.	Kapusta Józef I		180	9	189		184					48	10	289	12	40
16.	Piech Jan	1	80	15	136								16	216	16	72
17.	Chudy Bartłomiej		4	13	139							32	13	175	12 4	50
18.	Kapusta Ludwik			14	177	1	84					36	16		12	
19.	Kapusta Józef II			18	121	1	269					41	20	121	19	39 2/3
20.	Rudnicki Kazimierz	1	98	17	195		157					110	19	260	19	39 2/3
21.	Kucia Jan	1	67	15	149		215					35	17	166	17	43 2/3
22.	Skrok Józef	1	230	29	30	2	219					123	34	2	18 14	35 1/3 94 1/3
23.	Skrok Maciej	1	190	22	267	2	183					56	27	96	12 14	50 80
24.	Ptaszek Marcin	1	119	15	214		216					165	18	114	17	83
25.	Rybicki Mateusz	1	61	11	292		38					69	13	160	13	30 1/3
26.	Oszcza Michał		188	15	145							80	16	113	16	11
27.	Żuraw Antoni		13	24	52	3	104					73	27	242	17 5	56 50 1/3
28.	Kozak Szymon		18	16	16	2	149					33	18	216	18	11
29.	Skrzypek Antoni		118	18	3	1	218					5	20	44	19	39 2/3
30.	Suchora Józef		131	14	52	2	28					42	16	254	16	70 2/3
31.	Żelazny Wojciech		197	16	54	3	3					144	20	98	19	39 2/3
32.	Suchora Jan															
33.	Ptasznik Andrzej	1	97	13	176		210						15	183	9 4	27 94 2/3
34.	Grad Walenty	1	235	10	235	1	35					58	13	263	9 1	88 1/3 3 2/3
35.	Polnicki Tomasz		289	10	297	1	101						13	87	15	65 1/3
36.	Chudy Mateusz	1	281	6	144	1	166					58	10	49	9 6	88 1/3 34
37.	Gębala Maciej	2	100	15	237	3	31					90	21	158	16 7	78 73
38.	Skupiński Józef	1	152	12	233	3	149					85	18	19	8 4	22 2/3 64 1/3
39.	Głodny Józef	1	88	13	62	1	287						16	137	16	15 1/3

40.	Kozak Michał	2	28	16	215	3	249				108	23		16	75
41.	Wielgus Walenty		118	13	202	4	139				41	18	200	18	4
42.	Kozak Walenty	1	83	13	236	2	114				135	17	268	16	47 2/3
43.	Seroka Wojciech														
44.	Kozak Franciszek	1	93	11	162	5	66				151	18	172	17	26
45.	Wójtowicz Antoni	1	190	110	169	2	165					14	224	9 3	88 1/3 9 1/3
46.	Trojacki Mateusz	2	132	10	223	4	179				165	18	99	17	50
47.	Gębała Andrzej	2	202	10	130	4	199				81	18	12	17	20 2/3
48.	Mazur Józef		15	14	239	2	276					17	230	15	99
49.	Polnicki Wojciech		30	17	10	2	170		151		112	20	173	19	26
50.	Suchora Maciej		9	4 4	276 190	1	87				35 63	6 4	107 253	4 4	94 63 1/3
51.	Wołoszynek Michał		260	11	211		254				56	13	487	4 8	94 7
52.	Skrok Walenty		158	10	57						50	10	265	8	44 3/4
53.	Kapusta Wojciech		3	2	90		210					3	3	2	95 1/3
54.	Wygony i ziemia ogółem							47	200	18	87	65	287	43	73
55.	Szkoła wiejska			2								2		2	
<b>Razem</b>		<b>49</b>	<b>95</b>	<b>742</b>	<b>201</b>	<b>86</b>	<b>26</b>	<b>48</b>	<b>51</b>	<b>30</b>	<b>161</b>	<b>956</b>	<b>234</b>	<b>886</b>	<b>6 2/3</b>

Pomimo burz dziejowych, jakimi były niewątpliwie oba powstania XIX w., następował powolny rozwój Stojeszyna, widoczny szczególnie od połowy XIX wieku. W 1857 r. w Stojeszynie znajdował się tartak o jednej pile, a także młyn wodny o dwóch kamieniach<sup>45</sup>. Dochód roczny z tartaku i młyna wynosił 150 rubli<sup>46</sup>.

W II połowie XIX wieku wieś - oprócz tartaku i młyna - posiadała jeszcze browar, piec wapienny, smolarnię oraz pokłady wapienne<sup>47</sup>. Dobra Stojeszyńskie składały się w 1887 r. z folwarku Stojeszyn i Felinów o rozległości 6.450 mórg<sup>48</sup>. Folwark stojeszyński posiadał 525 mórg gruntów ornych i ogrodów, 112 mórg łąk, 26 mórg pastwisk oraz 3.657 mórg lasu, 1.107 mórg nieużytków, 30 mórg w odpadkach, a także 5 budynków murowanych i 22 z drzewa<sup>49</sup>.

U schyłku XIX wieku mieszkańcy Stojeszyna zgłosili aspiracje do posiadania własnej szkoły. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż w tabeli likwidacyjnej Stojeszyna szkoła otrzymała 2 morgi gruntów ornych. W 1895 r. Naczelnik Chełmskiej Dyrekcji Szkolnej oddał tę działkę w dzierżawę Wojciechowi Kiełbowski<sup>50</sup>. Dzierżawca zobowiązał się do uiszczenia rokrocznie 4 rubli i 15 kopiejek do kasy urzędu gminy w Modliborzycach<sup>51</sup>.

Od stycznia 1901 r. powierzchnia działki nieco wzrosła i wynosiła 2 morgi 30 prętów, a z

tytułu jej użytkowania Wojciech Kiełb zapłacił w 1903 r. 4 ruble 85 kopiejek<sup>52</sup>.

Na zebraniu gminnym w dniu 2 maja 1901 r. rozpoczęto starania zmierzające do budowy dwóch szkół gminnych - jednej w Modliborzycach, drugiej zaś w Stojeszynie<sup>53</sup>. Ze stosowną prośbą mieszkańcy gminy zwrócili się do naczelnika Chełmskiej Dyrekcji Szkolnej, prosząc o oddelegowanie architekta i fundusze na budowę nowych szkół<sup>54</sup>. Główny ciężar ich budowy spoczywał jednak na miejscowych mieszkańcach, którzy powinni - według władz - zgromadzić połowę potrzebnych środków, a także zadeklarować coroczną składkę na utrzymanie szkoły. Jedynie po spełnieniu tych warunków prace przy budowie szkół mogły ruszyć z miejsca.

Na dzień 1 stycznia 1910 r. w kasie oszczędnościowo-pożyczkowej w Modliborzycach, na koncie budowy szkoły w Stojeszynie znajdowała się suma w wysokości 325 rubli 70 kopiejek<sup>55</sup>. Ta suma okazała się niewystarczająca, aby budowa szkoły gminnej w Stojeszynie mogła być rozpoczęta. Plany i zamiary budowy szkoły ostatecznie rozwił wybuch I wojny światowej.

Ofensywa wiosenna 1915 r. przyniosła państwu centralnym znaczne sukcesy na wschodzie, gdzie wyparto Rosjan z terenów Królestwa Polskiego. Gmina Modliborzyce po wycofaniu się Rosjan znalazła się pod panowaniem austriackim, podlegając pod komendę obwodową w Janowie Lubelskim. Komendy obwodowe podporząd-

<sup>45</sup> APL, RGL. skb. 108.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego..., s. 356.

<sup>48</sup> Tamże.

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> APL, Dyrekcje Szkolne (dalej: DS), sygn. 1306, k. 9.

<sup>51</sup> Tamże, s. 9.

<sup>52</sup> Tamże, s. 34, 65.

<sup>53</sup> APL, DS., sygn. 1305, k. 13-14.

<sup>54</sup> Tamże, s. K. 13-14.

<sup>55</sup> APL, DS., sygn. 1306, k. 95.



kowe były gubernatorstwem, te zaś naczelnemu dowództwu<sup>56</sup>.

Zapewnienie codziennej egzystencji, praca w gospodarstwach nie sprzyjały aktywności politycznej mieszkańców Stojeszyna. Wieś w okresie I wojny światowej liczyła 122 gospodarstwa, w których posiadaniu znajdowało się 1510 mórg ziemi i 498 mórg lasu<sup>57</sup>. W ówczesnym czasie w Stojeszynie znajdowało się 94 konie, 176 krów, 89 świń oraz 244 sztuki drobiu (kur, kaczek, gęsi)<sup>58</sup>. Oprócz inwentarza żywego mieszkańcy posiadali 40 pługów, 80 bron, 10 fur i 4 kombajny<sup>59</sup> [?]. Z „zakładów przemysłowych” na uwagę zasługuje jedynie działający w Stojeszynie młyn wodny<sup>60</sup>.

W 1918 r. obowiązki sołtysa w Stojeszynie I pełnił Michał Wieczorek, zaś w Stojeszynie II Marek Kapusta<sup>61</sup>. W roku 1918 ludność gminy Modliborzyce (jak i powiatu) coraz częściej nie respektowała poleceń c. k. komendy, stosując opór wobec rekwizycji, a także zaprzestając oddawania kontyngentów.

Wobec rozpadu Austro-Węgier, w końcu października 1918 r. na porządku dziennym stanął problem przejścia władzy na terenie okupacji austriackiej<sup>62</sup>.

Mieszkańcy gminy Modliborzyce rozpoczęli nowy etap działalności, mimo, iż po zaborach pozostał spadek w postaci zacofania gospodarczego i nędzy ludności.



<sup>56</sup> W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna...*, s. 115.

<sup>57</sup> APL, C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie, sygn., k. 17.

<sup>58</sup> Tamże, k. 17.

<sup>59</sup> Tamże, k. 17.

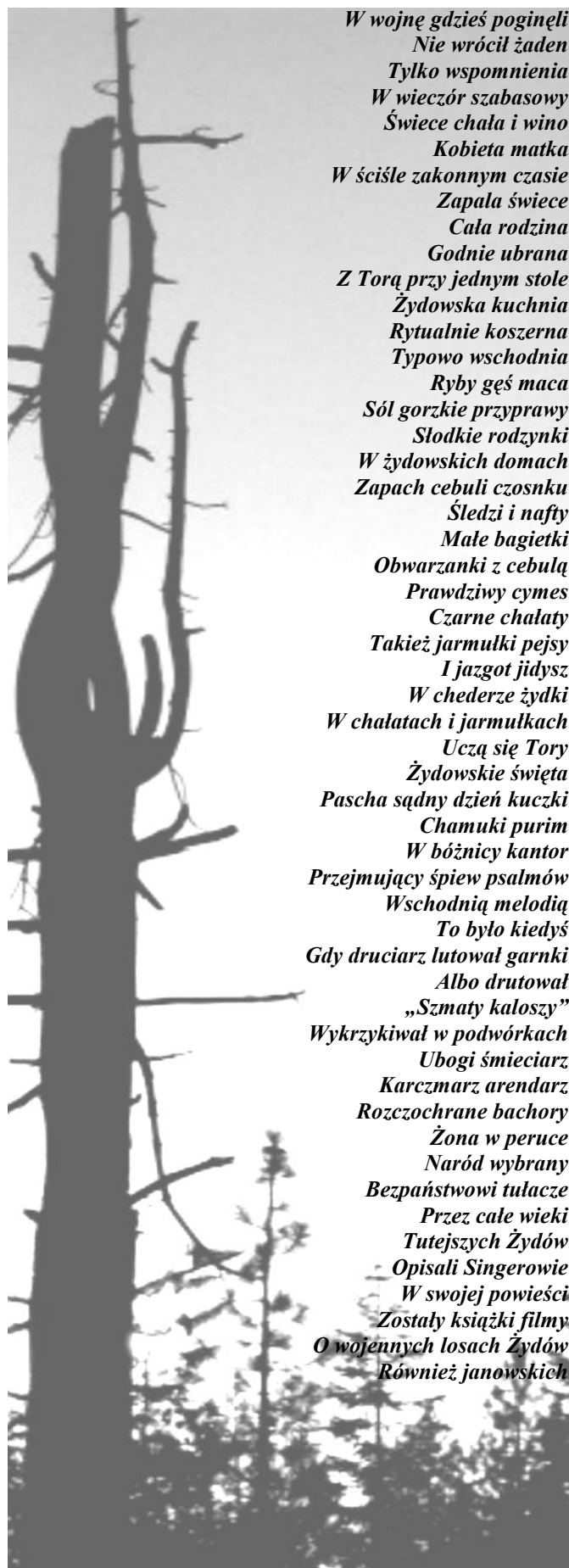
<sup>60</sup> APL, C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie, sygn. 143, k. 2.

<sup>61</sup> APL, C. i K. Komenda Powiatowa w Janowie, sygn. 246, k. 21.

<sup>62</sup> J. Lewandowski, *Królestwo Polskie wobec Austro-Węgier 1914*, Warszawa 1986, s. 167.

*Stanisława Król-Skakuj*

## Janowscy Żydzi



*W wojnę gdzieś poginęli  
Nie wrócił żaden  
Tylko wspomnienia  
W wieczór szabasowy  
Świece chała i wino  
Kobieta matka  
W ściśle zakonnym czasie  
Zapala świece  
Cała rodzina  
Godnie ubrana  
Z Torą przy jednym stole  
Żydowska kuchnia  
Rytualnie koszerna  
Typowo wschodnia  
Ryby gęś maca  
Sól gorzkie przyprawy  
Słodkie rodzynki  
W żydowskich domach  
Zapach cebuli czosnku  
Śledzi i nafty  
Małe bagietki  
Obwarzanki z cebulą  
Prawdziwy cymes  
Czarne chałaty  
Takież jarmulki pejsy  
I jazgot jidysz  
W chederze żydki  
W chałatach i jarmulkach  
Uczą się Tory  
Żydowskie święta  
Pascha sądny dzień kuczki  
Chamuki purim  
W bóżnicy kantor  
Przejmujący śpiew psalmów  
Wschodnią melodią  
To było kiedyś  
Gdy druciarz lutował garnki  
Albo drutował  
„Szmaty kaloszy”  
Wykrzykiwał w podwórkach  
Ubogi śmieciarz  
Karczmarz arendarz  
Rozzochrane bachory  
Żona w peruce  
Naród wybrany  
Bezpaństwowi tulacze  
Przez całe wieki  
Tutejszych Żydów  
Opisali Singerowie  
W swojej powieści  
Zostały książki filmy  
O wojennych losach Żydów  
Również janowskich*

Zenon Łukasz Baranowski

## Przydomki ludności wiejskiej w powiecie janowskim

Jedną z cech tradycyjnych zasiedlonych środowisk wiejskich, ale też małomiasteczkowych, jest posiadanie własnych zwyczajów nazewnictwa, odrębnych od oficjalnego systemu nazywania. Składają się na nie duży zasób przezwisk odnoszących się do pojedynczych osób, ale też różniących się od nich przydomków, które obejmują całe rodziny<sup>63</sup>. Niniejszy artykuł podejmuje temat przydomków, licznie występujących wśród mieszkańców wsi powiatu janowskiego, szczególnie we wschodniej jego części (gminy: Godziszów, Janów Lubelski, Chrzanów i Dzwola), które cechuje duża zachowawczość w sferze tradycyjnej kultury.

Tekst ma charakter przyczynkarski i nie wyczerpuje w pełni tematyki. Ma on zwrócić uwagę na słabo obecne w nauce oraz w równie niedużym stopniu w świadomości społecznej zjawisko przydomków w tradycyjnych społecznościach wiejskich. Podczas badań terenowych, przeprowadzonych w latach 2006-08, odnotowałem 369 przydomków. Nie jest to oczywiście pełna ich lista, bowiem ich ustalenie napotyka niekiedy na duże trudności, m.in. ze względu na zaobserwowaną niechęć do podawania ich badaczom. Nie ma też kompleksowego charakteru ze względu na nieduży obszar badań. Rzeczywistą liczbę przydomków w powiecie należy szacować na 500-600, co przy ilości ok. 2,6 tys. używanych tutaj nazwisk, jest liczbą znaczną.

Przydomki są dodatkowym, po imieniu i nazwisku określeniem. Stanowią one nieoficjalne nazwiska, obejmując wszystkich członków rodziny i są dziedziczne. Zwykle też nie mają nacechowania emocjonalnego, jak przezwiska, i najczęściej występują w liczbie mnogiej, np. Dumienie, Figle, Kaźmiercaki. Dlatego też, jak stwierdzają językoznawcy, przydomki mają prototypowe cechy nazwisk, a brakuje im jedynie cechy oficjalności i obowiązku używania w sytuacjach oficjalnych. Przydomki występują obecnie w środowiskach wiejskich oraz małomiasteczkowych, gdzie zastępują oficjalne nazwiska<sup>64</sup>. Przydomki często, za-

równy w literaturze językoznawczej, jak i przez samych użytkowników są określane jako przezwiska, ale jak podkreślają językoznawcy, nie można ich utożsamiać, a o przejściu z grupy przezwisk do przydomków decyduje ich dziedziczenie<sup>65</sup>.

Przyczyną powstawania tak dużej liczby przydomków w powiecie janowskim jest liczne rozrodzenie się rodzin o tym samym nazwisku, spotykane już w II połowie XVIII w. Inwentarze gospodarcze dużych wsi ordynackich, Krzemienia, Kocudzy, Godziszowa z tego okresu podają doprecyzowujące określenia w celu odróżnienia osób o tym samym imieniu i nazwisku, jak: młody, stary, młodszy, Maćków, Janów, Szczepanów, Walków, itp.<sup>66</sup>. Nie wiadomo do końca, czy określenia te pochodzą od samych chłopów, czy też raczej od administracji ordynackiej. Wraz ze wzrostem liczby ludności rosła również liczba rodzin o tym samym nazwisku w poszczególnych wsiach, co wymuszało powstawanie dodatkowych określeń w celu odróżnienia poszczególnych gałęzi rodziny. W 1864 r. w 33 wsiach terenu obecnego powiatu odnotowano przypadki, w których co najmniej 5 gospodarzy nosiło tożsame nazwisko. Przypadków takich było bardzo dużo, bo aż 125. W przedziale od 5 do 10 gospodarzy mających identyczne nazwisko odnotowano 101 przypadków. Pozostałe 24 mieściło się w zakresie 11-26 przypadków. Wsie z największą ilością dużej liczby rodzin o tym samym nazwisku rozmieszczone były w centralnej i wschodniej części obecnego powiatu. Były to: Krzemień – 16 przypadków gospodarzy, z których co najmniej 5 nosiło tożsame nazwisko, Godziszów – 14, Kocudza – 14, Chrzanów – 13, Biała – 9, Zdziłowice – 8, Otrocz – 7 oraz Dzwola – 6. Jeśli chodzi o ilość rodzin o tym samym nazwisku, to najwięcej było Górów – 26 gospodarzy (Kocudza), Bielaków – 25 (Zdzisławice), Kaproniów – 20 (Krzemień), Królów – 19 (Godziszów) oraz Dya-

<sup>63</sup> A. Cieślakowa, *Przezwiska zbiorowe i przydomki*, w: *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, pod red. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa-Kraków 1998, s. 180.

<sup>64</sup> M. Biolik, *Przezwiska i przydomki ludności wiejskiej (na przykładzie wsi Andrzejki w woj. łódzkiej)*, *Onomastica* 1983, s. 165-179; Z. Abramowicz, D. Kosior, *Nieoficjalne nazwy osobowe na polsko-wschodniostowiańskim pograniczu*, w: *Przezwiska i przydomki w językach słowiańskich*, cz. I, pod red. S. Warchoła, Lublin 1988, s. 23-24; Cz. Kosy, *Nazwy osobowe*, w: *Współczesny język polski. Encyklopedia kultury polskiej XX w.*, t. 2, Wrocław 1993, s. 423;

R. Łobodzińska, *Antroponimy nieoficjalne we wsi Brzezówka (gmina Szczucin)*, w: *Przezwiska i przydomki*, s. 145-246; S. Warchoł, *W sprawie genezy i sposobów funkcjonowania przezwisk i przydomków mieszkańców Fram-pola*, w: *Przezwiska i przydomki*, cz. I, s. 271-274.

<sup>65</sup> S. Warchoł, *W sprawie genezy*, s. 270-272; Abramowicz, D. Kosior, *Nieoficjalne nazwy*, s. 23, 25. Z kolei L. Tomczak, *Antroponimy nieoficjalne mieszkańców Sutkowa*, w: *Przezwiska i przydomki*, cz. II, Lublin 1999, s. 204, uważa, że względu na to iż nie wszystkie te nazwy są neutralne emocjonalnie, a przez to wykazują cechy przezwisk, wystarczy określenie przezwisko dziedziczne, czy też przezwisko rodowe (rodzinne).

<sup>66</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej, sygn. 290, k. 18v-23v; sygn. 274, k. 2-5.

chów – 18 (Kocudza). Przykładowo w Krzemieniu Kaproniów było 20, Flisów 17, Gzików 13, Sowów 11, Pachutów 11, Ligajów 11, Gajórow 10, Jargiełtów 8, Myszaków 8, Mrózów 6, Kokoszków 6, Białków 5, Blachów 5, Dudziców 5, Koszałków 5 oraz Rożków 5.

Po gwałtownym wzroście ludności, począwszy od II połowy XIX w., liczba rodzin o tym samym nazwisku w poszczególnych wsiach rosła. I tak w 1924 r. w Chrzanowie gospodarzy o nazwisku Sulowski było aż 24, Maksim – 23, Zdybel – 21, Gąbka – 21, Biernat – 14, Stanicki – 14, Kowalik – 14, Pał – 15, Łupina – 12, Łukasik – 11, Rycerz – 10, Kańkowski – 9, Krzos – 9, Jarosz – 7, Szwałek – 7, Styk – 7, Góra – 6, Baran – 6, Lewczyk – 6, Ligaj – 6, Taradyś – 6, Michałek – 5 i Fijałkowski – 5.

Ze względu na brak jakichkolwiek wzmianek w źródłach, trudno ustalić okres pojawienia się najstarszych przydomków. Najstarsze z nich sięgają I połowy XIX w. Tak jest w przypadku Liwaków-Hawryłów (Branew), bowiem Hawryło (Gabriel), od którego pochodzi przydomek, żył właśnie w tym okresie, a jego syn Jan, który wiódł dalej tą gałąź rodziny, urodził się w 1837 r.<sup>67</sup> Z relacji mieszkańców wsi można ustalić, że wiele przydomków pochodzi z II połowy XIX w. (np. Liwakowie-Wasilaki) lub początków XX w. (np. Górowie-Matrasowe z Krzemienia, których przodek służył w wojsku carskim i stąd przydomek). Mieszkańcy wsi podkreślają ich dawność i stwierdzają, że datują się od „od dziada pradziada” (w Chrzanowie), „od pradziadków” (Kaproń-Sobósiak z Kaproniów), od pradziadka Maćka (Oleszki-Maćki z Godziszowa), „od pradziadków” (Mazury-Płaskie i Flisy-Miśki z Godziszowa), czy „3-4 pokolenia idzie” (Bielaki-Janciów ze Zdzisławic). Duża grupa pochodzi z okresu międzywojennego – „po dziadkach” (Ciupak-Sobek z Godziszowa; Dychy-Francynowe z Władysławowa), „od trzech pokoleń” (Chmiel-Żabka z Wólki Ratajskiej) lub ogólnie, że mówili tak „z dawna na całą rodzinę” (Dychy-Siewki z Kocudzy). Dynamika powstawania przydomków, mimo że osłabła – „teraz mniej nadają ludziom przydomków” (Dzwola) - nadal się utrzymuje i powstają nowe. Jednak wiele z nich wyszło z użycia (Sulowski-Sobek z Batorza), niektóre rodziny wymarły (Gilas-Kuraś z Kocudzy, Flis-Kaźmirek z Flisów) lub wyjechały (Bielaki-Rachoły z Władysławowa).

Jak to zaznaczałem wcześniej, najwięcej przydomków występuje w dużych wsiach w centralnej i wschodniej części powiatu janowskiego – Godziszowie, Krzemieniu, Chrzanowie, Branwi, Kocudzy, Dzwoli. Częste są też w małych wsiach śródleśnych, w których intensywnie rozrodziła za-

zwyczaj jedna rodzina (np. Flisowie we Flisach, czy Bielakowie w Zdzisławicach). Mieszkańcy z jednej strony zwracają uwagę na dużą liczbę przydomków - „więcej jak połowa ludzi to mają przydomki” (Dzwola), a z drugiej wskazują, że nie było to powszechne zjawisko - „nie wszyscy mieli” (Kocudza), „nie ma wiele przydomków” (Rataj Ord. i Poduch.).

Pochodzenie przydomków jest różne. Większość z nich wywodzi się od imion, przede wszystkim mężczyzn np. Hawryło (Gabriel) - Liwakowie-Hawryły (Branew), Dominik - Staniccy-Dumienie (Chrzanów), Andrzej - Bielak-Jędruchów (Flisy), ale też od imion kobiet: Elżbieta - Flisy-Hażbieciaki (Krzemień), Agata - Startki-Jagacine (Ujście).

Inne wywodzą się od przezwisk związanych z cechami fizycznymi, jak leworęczność, czy niski wzrost – Zdyble-Majkuty, Kuse (Chrzanów), wysoki wzrost - Flisy-Miśki (Flisy), sposobu mówienia - Liwakowie-Szpryty (Branew), jękania się - Łukasik-Jersiok (Dzwola), szczupłego członka rodziny - Sosnowki-Suchotniki (Zdziłowice), czy inwalidztwa nabytego podczas wojny - Kolasa-Inwalida (Godziszów). Źródłem są też cechy wewnętrzne człowieka (lub uwarunkowania społeczne), jak upodobania kulinarne, „dziadek lubił ryby” - Kiszki-Kiełbiki (Momoty Górne), „zjadł ciepłą bułkę” - Startki-Ciepłe (Ujście), zachowania - Sulowski-Szalony (Chrzanów), sposób ubioru „nosił beret” - Powęski-Berki (Ujście), ilość posiadanych dzieci, „dużo ich było” - Króle-Hucie (Godziszów), posiadanie psa o imieniu Ciapek – Flisy-Ciapki (Kiszki), bycia jedynakiem - Flisy-Jedynaki (Dzwola), „ich dziadek miał być księdzem” - Sokale-Księdzowe (Momoty Dolne), „dziadek był najdą” - Kiszki-Najdy (Kiszki), „dziady chodziły chciały kiełbaskę, i od tego” - Rawski-Kiełboska (Kocudza), czy przebywanie w wojsku carskim w Samarze Góra-Samara (Kocudza).

Wiele przydomków pochodzi od sprawowanych funkcji: wódowni, nadzorca w folwarku - Liwakowie-Włodarze (Branew), organisty - Maksimy-Organisty (Chrzanów), kościelnego Świś-Kościelny (Dzwola), matrasa (stopień wojskowy w wojsku carskim) Góra-Matrasy (lub Matrasowe) (Krzemień), czy parobka (kandzior, termin z XIX w.) – Brodowski-Kandzior (Godziszów), czy służba w wojsku carskim - Szuba-Czerkies (Dzwola).

Inne przydomki są wywodzone od używanych zwrotów: określanie kurtki nazwą spencer - Kapronie-Spencery (Chrzanów), nazywanie syna jedynaka Jana „Jańcio” - Bielak-Janciów (lub Jeńciów) (Zdzisławice), używania skrótu „o.k.” przyswojonego podczas wojny w korpusie u gen. Andersa - Flisy-Okiejowe (Władysławów), „na dziadka pan mówili” - Mazury-Paniaki (Godziszów). Przydomki brały się również od nazwisk innych

<sup>67</sup> Z. Baran, *Dzieje wsi Branew, Sandomierz 1999, s. 54.*

rodzin: Kuryło - Liwakowie-Kuryły (Branew), Bober - Pawlosy-Bobry (Szewce).

Zdarza się, że przydomki przechodzą na rodzinę o innym nazwisku, np. zięcia – Zdybel-Wojteczki (przeszło na Maksima, Chrzanów), Kapronie-Marcisiowe (obecnie nosi go Bielak z Kaproni) oraz Wiśniewski-Srale (obecnie na zięcia Gilasa). Przydomki przechodzą również wraz z migrującymi rodzinami, np. Wojciechowsy-Bolasie z Kocudzy do Branwi; Łukasik-Bartos z Kocudzy do Dzwoli, Powężki-Świstaki z Momot Dolnych do Górnych.

Odnotowano również nabywanie nowych przydomków przez rodziny, które je już posiadają, np. jedna z gałęzi Liwaków-Michałuszków otrzymała przydomek Szpryty (Branew).

Jak wyżej stwierdzono, przydomki nie mają charakteru oficjalnego, mimo że w relacjach wiejskich zastępują niemal całkowicie nazwisko, np. Czesław Liwak (Branew) jest określany jako Cesik Hawryłów. Jedynie na podstawie powojennych przepisów państwowych pod koniec lat czterdziestych XX w. w Branwi sołtys pomocniczo wykorzystywał przydomki w celu rozróżnienia licznych w tej wsi rodzin Liwaków. Przykład wejścia do użytku urzędowego przydomków odnotowano jedynie na Podhalu, gdzie były one po 1918 r. wpisywane do ksiąg metrykalnych. Stąd wzięły się podwójne nazwiska góralskie np. Gąsienica-Makowski, Bachleđa-Curuś, itp.<sup>68</sup> Choć - jak stwierdzają językoznawcy - obecnie tworzenie przydomków ograniczone jest do środowisk wiejskich, to dawniej powstawały one także wśród szlachty, szczególnie zagrodowej<sup>69</sup>.

## Wykaz przydomków odnotowanych w badaniach terenowych:

### Andrzejów

Golec – Fajdaki,  
Wojtan – Wojdaty,

### Batorz

Sulowski – Sobek, Rządek,

### Branew

Kłyza – Pająk,

Liwak – Włodarze, Michałuszki, Pawlunie, Szpryty, Pieczyckie, Hawryły, Pietrusiaki, Jósiki, Dmitrowe, Michałuszki, Jędruchy, Maksimy, Kuryły, Siemki, Iwaniaki, Szpryty, Wasilaki, Mikołajowe, Wrony, Brygada<sup>70</sup>,  
Łukasik – Czechowe,  
Wojciechowski – Bolasie,



*Branewka – stary młyn*

### Chrzanów

Biernat – Skiba, Ślomy, Biernaciki, Kiedasy, Gilus, Buczyński – Maguśka,  
Gąbka – Chochony, Diabły, Kiedasy, Szalony,  
Kaproń – Spencery,  
Król – Tomeczki,  
Krzos – Bolszewiki,  
Ligaj – Pończochy,  
Łupina – Kaźmireczka, Jaguty,  
Maksim – Gąsior, Siulymy, Organisty, Pilton,  
Pąk – Kapalski, Owieczki, Szczepunki, Bzyty,  
Chyrka,  
Robak – Ciugle,  
Skrzypek – Kajdan,  
Sowa – Jurek,  
Stanicki – Dumienie, Bułany, Talimciaki, Papecia-ki,  
Sulowski – Kartoflarz, Staszyny, Fikle, Szalony,  
Zdyble – Majkuty, Kuse, Wojteczki, Siuty,

### Dzwola

Blacha – Musik,  
Flis – Stachunie, Kajtki, Matusiek, Jedyński, Chądziaje, Jantuszko, Berduchy,  
Jargiło – Turki,  
Góra – Wujowe,  
Łukasik – Jersiok, Bartos,  
Małek – Rejtas, Białas, Wojton, Gołybiowe,  
Rząd – Szyjaków,  
Sowa – Konias, Sowiak,

<sup>68</sup> J. Bubak, *Nazwy osobowe mieszkańców Zakopanego (nazwiska, przydomki, przezwiska i imiona)*, w: *Zakopane czterysta lat dziejów*, pod red. R. Dutkovej, Kraków 1991, s. 504-526.

<sup>69</sup> Por. Ł. Lubicz-Łapiński, *Łapy i ich mieszkańcy. Zaścianki Łapińskich w XVIII w.*, Białystok 2004, s. 64-68; Cieślíkowa, *Przezviska zbiorowe*, s. 180.

<sup>70</sup> Baran, *Dzieje*, s. 54.

Szuba – Walków, Czer(y)kies,  
 Świś – Kościelny,  
 Wojciechowski – Bolasie,  
 Zapora – Błażków, Jaśterki,



*Dzwola – spalona we wrześniu 1939 r. szkoła*

### **Flisy**

Bielak – Jędruchów,  
 Flis – Kaźmirek, Babiuchów, Michałów, Miśki, Szy-  
 jak, Wawrzaków,  
 Małek – Kubusie,

### **Godziszów**

Brodowski – Kandzior, Ciugiel, Polak, Łupinka,  
 Ciupaki – Kamasze, Ślipiate, Kalierka, Płachcia-  
 rze, Rezyki, Krupiarze, Dykle, Helaki, Suchy, Siu-  
 darynie, Z Zakolewrocia, Sobek, Suchy, Tuśta,  
 Daśko – Szkapa,  
 Gałus – Działą,  
 Jaskowski – Pakularz,  
 Kamiński – Chuligan,  
 Kolasa – Szwajcar, Jasiejko, Jędrejka, Jędrune-  
 czek, Inwalida, Józefek,  
 Krzysztoń – Koba, Wiańtoś, Kulik, Szelka,  
 Król – Szapa, Baron, Hucie, Lalka, Baśka, Mamra,  
 Chudziaczek, Siapa, Zparceniak,  
 Mazur – Paniaki, Mazurcyn, Pietruś, Płaskie,  
 Moskal – Brydka, Zajęc,  
 Moskowicz – Jędrus,  
 Oleszko – Burkiety, Maćki,  
 Tylus – Fujara,  
 Wieleba – Kłonica, Karac, Kołyciarz,  
 Widz – Pultyn, Jędrejek,  
 Wojtan – Borsuk, Buła,

### **Kocudza**

Bielak – Matusiaki, Filipiak, Ciapury,  
 Cieliszak – Polaki,  
 Czajka – Koziniaki,  
 Dyjach - Jasicaki, Jaśki,  
 Dychy – Stasiki, Kaźmirczak, Mikołajcaki, Siewecki  
 (Siewki),  
 Gilas – Cichy, Parysiak, Krupiarze, Kuraś,

Góra – Dziobaty, Chyciok, Siwe, Pacholik, Żydek,  
 Samara, Kuniasy, Michały, Świerczewski, Samary,  
 Studziki, Gawety,  
 Kiszki – Kubasy,  
 Rawski – Kielboska, Cheraz, Kierkut,  
 Rząd – Miłek,  
 Papież – Kuczman, Jasiniaki,  
 Szuby - Palice, Stasikowe,  
 Wiśniewski – Srale,  
 Zaręba – Walcaki,<sup>71</sup>

### **Kapronie**

Kapronie – Sobósiak, Piczajka, Teresak, Leonczy-  
 ne, Dragany, Kureczak, Kiszczaki,  
 Kaproń - Marcisiowe,  
 Dubiel – Słonikowe,  
 Góra – Kapiton,

### **Kiszki**

Powężka – Frankowe,  
 Szwedo – Wasile,  
 Małek – Świrce, Pachutkowe,  
 Flis – Ciapki,  
 Kiszka – Najdy,

### **Krzemień**

Blacha – Ciuberki,  
 Ciupak – Mareczko,  
 Gajór – Marciniak, Kazimierzok,  
 Góra – Matrasy,  
 Gzik – Zegarmistrze,  
 Flis – Matyga (Matygi), Bronki, Hitlerzaki, Lipiako-  
 we, Haźbieciaki,  
 Kaproń – Dumanowe, Haskiel, Żeleźniak, Serafin,  
 Ligaj – Majdyłak,  
 Maziarz – Hulalaki,  
 Myszak – Bohace,  
 Rożek – Czarny, Chelewa, Bośniaki,  
 Pachuta - Kuliki,  
 Piędzio - Sikory,

### **Łada**

Kowalik – Szewców,

### **Malinie**

Brodziaki – Waśki, Chadzaje,

### **Momoty Dolne**

Grela – Fiśle,  
 Małek – Gałki, Gryćki (Gryćkowe),

<sup>71</sup> J. Łukasiewicz, *Kocuzoki, Janowskie Korzenie 2006, nr 6, s. 81* podaje przydomki z Kocudzy bez przypisania do konkretnych nazwisk: *Bejdołki, Bucenie, Bartosiki, Gurski-go, Gaweciaki, Klimasiak, Kuroś, Kozok, Hycoki, Makuhy, Psiakuta, Pacułka, Pastusiok, Palicioki, Picie, Struciki, Soibki, Spocioki, Wołki.*

Momot – Jeciowe, Murowiakowe, Kaciejka, Sobociszynie,  
 Pachlarz – Jaškowe,  
 Powęska – Hermanowe, Matusowe (Matusy), Berkowe, Masik, Świstaków,  
 Rząd – Stówka, Olesiowe,  
 Sokal – Księżzowe, Wałowe, Grupkowe (Grupki), Sobcyniok, Siutowe (Siuta), Siepaki, Heliniaki, Jagole,

### **Momoty Górne**

Garbacz – Kłodowe,  
 Kiszka – Waluty, Siaški, Kiełbiki,  
 Małek – Pajury, Pintaki,  
 Pawlos – Soboniaki, Fusiary,  
 Powęzka – Świstaki,



*Momoty – orkiestra z poł. XX w.*

### **Szewce**

Małek – Mołcoki,  
 Pawlos – Kaczmarki, Bobry, Szacherek,  
 Spryszak – Pietrowe,

### **Ujście**

Flis – Pajóry, Szyjaki, Strzelcove, Koniasy,  
 Małek – Soboniaki, Jachosze,  
 Pawlos – Rybakowe, Kulawygo,  
 Powęska – Berki,  
 Sprysak – Kolonista,  
 Startek – Ciepłe, Wawrzkowe, Jagacine, Pajura, Ciućka,

### **Władysławów**

Bielaki – Rachoły,  
 Dychy – Francynowe, Jašków, Szczepankowe,  
 Jaškowiaki, Wojczynowe, Kazikowe,  
 Flisy – Okiejowe, Ciudrowe,  
 Wojciechowski – Feline, Kozakowe,

### **Wólka Ratajska**

Chmiel – Paćkunio, Czarniaki, Mądrzaki, Matuszki,  
 Żabka, Baniak, Jedrykowe,  
 Flis – Helisy,

Gałus – Pieńset, Ćwikeł,  
 Łukasik – Bajbuły, Błaszczaki, Piszczkowe, Pachyrki, Figle (Figiel),  
 Łukasz – Kozielki, Judery, Marciny, Krupka,  
 Plachy – Matace, Dumankowe, Buksa,

### **Wierzchowiska**

Ożóg – Kociuby,

### **Wolica**

Lenart – Giece,

### **Zdziłowice**

Dudka – Malec, Kryl,  
 Michalczyk – Kurdukuku, Szopy, Birduł, Szastarka,  
 Pizoń – Wasikowski, Balwierz, Księżzowe, Czarny,  
 Skrzypek – Czapka,  
 Sosnówka – Baor, Suchotniki, Wawrzyńce, Lej dak,  
 Krupniak,  
 Wereski – Puta, Hyc, Szklorz,  
 Wiechnik – Świrek,  
 Zielonka – Gzut,

### **Zdzisławice**

Bielaki – Draganiaki, Zbieski, Pacholy, Maziorze,  
 Pietrowe, Stasynioki, Janciów (Jeńciów), Mrozioncynie, Bumczyk,  
 Góra – Koniasy,  
 Jargiły - Wrasowe,  
 Szpot – Wnuki, Jentuła.



*Wieś podjanowska*

Barbara Nazarewicz, Piotr Widz

## Janów 1923 r. - handel i przemysł

W dniu 5 listopada 1918 r., wraz z przejściem władzy przez Pierwszego Komisarza Rządu Dr Władysława Jabłońskiego, Janów rozpoczął swój byt w niepodległej Polsce. Miasto, tak jak cały kraj, znajdowało się wówczas w trudnej sytuacji ekonomicznej spowodowanej wydarzeniami I wojny światowej. Wprawdzie działania wojenne oszczędziły sam Janów, przyniosły jednak duże zniszczenie wśród okolicznych wsi, głównie wskutek podpań i rekwizycji wojskowych. Sytuacja ekonomiczna wsi znajdowała natomiast odbicie chociażby w zmniejszeniu produkcji rolnej zaopatrującej miasto, zmniejszyło się również zapotrzebowanie wsi na wyroby przemysłowe, co z kolei ograniczało rynek zbytu dla miejskiego rzemiosła. Poprawie tego stanu nie sprzyjała fatalna infrastruktura drogowa oraz słabe połączenie z innymi ośrodkami. Janów nie posiadał wówczas połączenia nawet ze stolicą województwa – Lublinem, a najbliższa stacja kolejowa znajdowała się w odległej o 22 km Szastarce. Negatywnie na rozwój gospodarczy wpływał brak ciągłości władz miejskich oraz szalejąca w kraju inflacja, która pochłaniając dochody kasy miejskiej, uniemożliwiała przeprowadzenie jakichkolwiek inwestycji. Dodatkowo w 1922 r. Janów nawiedził ogromny pożar, w wyniku którego spłonęło  $\frac{2}{3}$  miasta.



Ul. Zamojska w Janowie, okres międzywojenny.  
Z lewej strony „stara poczta”

Wśród dokumentów znalezionych przez pracowników janowskiego Muzeum podczas remontu budynku Kancelarii Obwodu Zamojskiego, tzw. Starej Poczty jest kilkaset dokumentów z okresu dwudziestolecia międzywojennego XX w. Dokumenty w różnym stanie zachowania, opowia-

dają codzienne życie mieszkańców Janowa Lubelskiego. W jednej ze zszywek z 1923 r. znajdował się „Wykaz przestrzeni zajętych pod zakłady i przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe w 15 km dróg powiatowych m. Janów Lubelski”. Dokument powstał 25 maja 1923 r.

58	Halpern Izabela	sklep Tokarski	1
59	Podolski Stanisław	sklep szary	2
60	Filla Stanisław	piernicarnia	2
61	Adler Dawid	sklep szary	1/2
62	Diamond Chaim	" kolonij.	1/2
63	Samul Aron	" Tokarski	1
64	Samul Stanisław	" - "	1
65	Gorski Chaim	" szary	1
66	Leiman Maksym	piernicarnia	1
67	Rogowski Stanisław	sklep szary	1
68	Moskwinówna Klementyna	koniecz. relig.	1
69	Wojciechowski Stanisław	restoracja	1
70	Chaim Marcell	sklep szary	1/4
71	Blumkowski Stanisław	" szary	2
72	Falkowski Dawid	magazyn	1/2
73	Reichman Stanisław	rodz. szary	1
74	Piszczycki Dominik	piernicarnia	1/2
75	Kawczyńska Józefa	sklep galant.	1/2
76	Wojciechowski Stanisław	" szary	1/2
77	Wojciechowski Aleksander	piernicarnia	1/2

Londra, dnia 25 maja 1923 r.

Sobieski Mieczysław

Fragment dokumentu. Fot. archiwum Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim

**Wykaz przestrzeni (lokali, gruntów) zajętych przez zakłady i przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe w promieniu ok. 15 km od Janowa Lubelskiego. 25 maja 1923 r.**

<i>L.p.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Rodzaj przedsiębiorstwa lub zakładu</i>	<i>Przestrzeń zajęta pod dane przedsiębiorstwo w pretach</i>
1	Szmul Zyś	garbarnia	15
2	ss. Juliana Klugiera	wiatrak	6
3	Rogowski Karol	wiatrak	6
4	Gustaw Świda	browar parowy	2-71
5	Długosz Walerian	wiatrak	8
6	Herfur Aleksander	browar	7-150
7	Blumenkranc Ajdla	sklep obuwniczy	8
8	Beserman Haim	sklep spożywczy	1
9	Beserman Josef	sklep czapek	2
10	Szarfsztajn Romek	sklep łokciowy	1½
11	Zylber Estera	sklep łokciowy	½
12	Buchbinder Berek	zegarmistrz	1
13	Gajewski Jan	restauracja	2
14	Filia Lubelskiego Synd.Roln.	syndykat	2½
15	Himel Lejba	sklep łokciowy	2
16	Szwarcmann Szyja Icek	woda sodowa	1½
17	Szwarcman Sura	nafciarnia	1½
18	Zajdman Josef	krawiectwo	1
19	Erlischer Gecel	sklep galanteryjny	2½
20	Ejbuszyc Hersz Majer	skład wódek	1
21	Blumenkranz Lejzor	trafika	1½
22	Feler Zachariasz	sklep galanteryjny	2
23	Tajersztajn Josef	zakład krawiectwo	3
24	Rojt Etl	sklep spożywczy	2½
25	Rojt Szloma	sklep spożywczy	1
26	Rojt Dawid	sklep galanteryjny	1
27	Łupina Andrzej	piekarnia	1
28	Strużyńska Maryja	księgarnia	1
29	Strużyński Stanisław	apteka	2
30	Frajdenberg Szmul	woda sodowa	1
31	Sznajdenbaum Pejsach	nafciarnia	1
32	Erlej Chemia	sklep obuwniczy	1
33	Erlej Chemia	sklep spożywczy	1
34	Mundelbaum Eliasz	księgarnia	1
35	Arbustelar Rafal	sklep łokciowy	1
36	Lochfeld Lejba	piekarnia	1
37	Karpel Moszek	sklep łokciowy	1
38	Grosgold Icek	piekarnia	½
39	Bonman Szajdla	sklep różnych towarów	1
40	Ibenbaum Neckel	skład wódek	2
41	Kaliksztajn Falek	nafciarnia	1
42	Dechtman Fiszal	sklep farb	1
43	Ejzen Henoch	skład żelazny	1½
44	Lachter Ajzer	piekarnia	1
45	Miskiet Herszek	piekarnia	2
46	Milchyner Chaim	sklep spożywczy	1
47	Dornfeld Josef	piekarnia	2



48	Waksaman Frydman	sklep łożkowy	1
49	Oliwa Szol	sklep łożkowy	1
50	Szterenfeld Aron	piwiarnia	1
51	Szterenfeld Szyja	sklep łożkowy	1
52	Wajnryb Lejba	sklep łożkowy	1
53	Adler Izrael	sklep galanteryjny	1
54	Nejchberg Motel	sklep galanteryjny	1
55	Ajzenszladt Szmul	restauracja	2
56	Weber Icek	sklep łożkowy	1
57	Sztajn Chaim	sklep łożkowy	1
58	Halpern Brucha	sklep łożkowy	1
59	Rozentaub Szaja	sklep żelazny	2
60	Fella Nuchyn	piekarnia	2
61	Adler Dawid	sklep żelazny	½
62	Diament Chil	sklep kolonialny	½
63	Lamel Aron	sklep łożkowy	1
64	Himel Mordko	sklep łożkowy	1
65	Gersztenblid Ruchla	sklep żelazny	1
66	Lerman Matys	piwiarnia	1
67	Rogowski Klemens	sklep spożywczy	1
68	Machnikowska Klementyna	księgarnia relig.	1
69	Szarfsztajn Bajla	resursa	1
70	Lachter Mordko	sklep skór	¼
71	Blumenkranc Szloma	sklep spożywczy	2
72	Fabrykant Dawid	naftarnia	½
73	Beserman Frajda	woda sodowa	1
74	Rusecki Dominik	piekarnia	½
75	Kuropatwińska Józefa	sklep galanteryjny	½
76	Wajdenbaum Josef	sklep spożywczy	½
77	Jankowski Aleksander	piwiarnia	2



*Okres międzywojenny. Widok z wieży kościelnej na rynek i wschodnią część miasta; z prawej widoczny obszerny dom, w którym mieścił się Syndykat Rolny; w centrum rynku żydowski sklep piekarniczy*

Ryszard Nowosad

## Oddział „Strzelca” w Olbięcinie

Przed kilkoma laty, kierowniczką Gminnej Biblioteki w Trzydniku (w okresie międzywojennym był to powiat janowski), pani Grażyna Wójcik, udostępniła mi do zaprezentowania Czytelnikom rękopis zatytułowany „Kronika oddziału Związku Strzeleckiego w Olbięcinie”.

Związek Strzelecki to polska organizacja paramilitarna utworzona w 1910 r. w Krakowie przez Kazimierza Sosnkowskiego, działająca legalnie w Galicji, a w zaborze rosyjskim w konspiracji jako Towarzystwo „Strzelec”. Jej celem było przygotowanie młodzieży do przyszłego powstańczego czynu zbrojnego. Członkowie Związku Strzeleckiego byli częścią kadry utworzonych w 1914 r. Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Po odzyskaniu niepodległości Związek Strzelecki został reaktywowany w 1919 r. jako młodzieżowa organizacja paramilitarna ściśle związana z obozem politycznym J. Piłsudskiego, szerząca wpływy piłsudczyków wśród młodzieży. W 1926 r. czynnie poparła przewrót majowy.

Cytowane fragmenty kroniki dają pogląd na rodzaj i charakter zajęć Związku Strzeleckiego, przybliżają ludzi - działaczy tamtego okresu.

Kronikę prowadziła na początku lat 30-tych XX w. nauczycielka z Trzydnika, późniejszy długoletni instruktor harcerski - Anna Sanetra (1902 – 1972).

Zachowano oryginalną pisownię tekstu, dokonując jedynie niewielkiej korekty interpunkcyjnej i ortograficznej. W nawiasach kwadratowych - uzupełnienia.

*Wybór fragmentów, opracowanie i przypisy – Ryszard Nowosad*

### **Kronika Oddziału Związku Strzeleckiego w Olbięcinie**

Dnia 20 lutego 1930 r. za inicjatywą obywat. E. Bryczka założono Związek Strzelecki w Olbięcinie, pow. Janów Lubelski. Zarząd wybrano w osobach: prezesa Feliksa Gietlera, wiceprezesa Mateusza Liska, sekretarza i skarbnika Mateusza Sikory - miejscowego nauczyciela, komendanta E. Bryczka oraz dwóch członków: Jana Zięby i Jana Irackiego, tego ostatniego zamieszkałego na Dębowcu.

Zbiórki strzelców odbywają się zwykle raz w tygodniu, w niedzielę, w zimie zaś dwa razy, a to w środę i w niedzielę. Początkowo nie mieliśmy własnej świetlicy, wobec czego karabiny znalazły pomieszczenie w mieszkaniu sekretarza, następnie wynajmowaliśmy lokal u Wojtowicza (w budynku, w którym mieści się agencja pocztowa).

[...] W lutym 1930 r. powstał projekt, by oddział nasz odbył marsz piechotą do Warszawy na dzień 19 marca i tam złożył hołd naszemu ukochanemu Wodzowi, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Wobec tego, a mając pieniądze w kasie, postanowiliśmy postarać się o własny sztandar dla naszego oddziału. Postanowienie to urzeczywistniliśmy przy pomocy pań nauczycielek: Dwernickiej Józefy i Sanetrzanki Anny. Dusza w strzelcach radowała się na widok Białego Orła, który z swego czerwonego tła sztandaru patrzył na nas, a złotem napisane trzy słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna - wryły się w nasze serca i pozostaną naszą dewizą. Marsz do Warszawy z różnych przyczyn nie udał

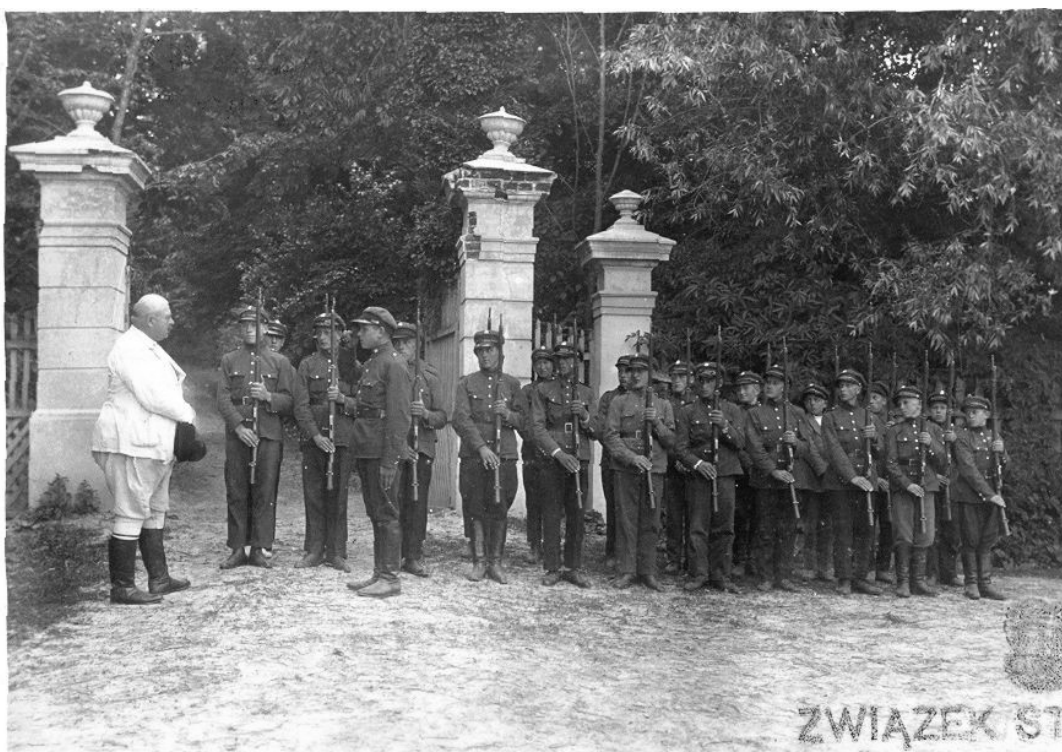
się, więc zasmuciły się serca nasze, że Dziadka osobiście nie zobaczymy i nie złożymy Mu ustnie w dniu Jego Patrona naszych życzeń.

[...] W dniu 30 VI br. odbył się egzamin [strzelecki] I stopnia, który zdało 9-ciu członków i II-go stopnia, który zdało 10 członków. Egzaminu dokonali pow. kmdt Pan chorąży Ziółek, wiceprezes Zw. Strzel., dyr. gimnazjum w Janowie Lub. p. Wlekiński oraz sekretarz Zw. Strzel. – Peryt.

W dniu 11 X 1930 r. oddział nasz udał się do Kraśnika celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia pomnika Marsz. J. Piłsudskiego.

W styczniu 1931 r. ugrupował się nowy zarząd Zw. Strzel. Prezesem wybrano miejscowego właściciela dóbr p. Sylwiusza Szczycińskiego, który mandat ów przyjął, wiceprezesem rządę dóbr obywat. Piotra Wiktorowskiego, sekretarzem nauczyciela, obywat. Józefa Sikorę, skarbnikiem E. Bryczka, pierwszym członkiem obywat. Bronisława Ziębę i 2-gim obywat. Jana Ziębę.

Ponieważ nie mieliśmy własnej świetlicy, nowo wybrany Prezes oddał nam do użytku dwie izby (w domku stanowiącym jego własność), a to jedną na zbrojownię, drugą na świetlicę. Obie izby otrzymaliśmy umeblowane. Z radością przenieśliśmy nasze karabiny do zbrojowni, a stanawszy w naszej już świetlicy, uczuliśmy się panami na własnych śmieciach. W dniu 10 I 1931 r. odegraliśmy „Idealistę na prowincji”. Po przedstawieniu odbyła się zabawa.



ZWIĄZEK STRZELEC  
ZAKRZÓWEK

Raport dyw. Komendanta przed dyw. Orliek  
Olbięcín

*Fragment ilustrowanej zdjęciami Kroniki*

W czasie od 7 lutego do 1 marca 1931 r. był na kursie instruktor PW przy 8 P.P. Leg. w Lublinie, kmdt ob. Bryczek<sup>72</sup>, gdzie zdobył odznakę strzelecką III-go stopnia. [...]

W dniu 15 sierpnia braliśmy udział w Święcie Żołnierza Polskiego w Kraśniku. [...] Na święto sportowe, które odbyło się w dniu 7 września w Janowie Lubelskim, pojechało 7 strzelców. Zdobyl tam wiatrówkę i żeton jako I-szą nagrodę indywidualną w strzelaniu z floweru na 50 m kmdt E. Bryczek. W strzelaniu zespołowym na 50 m w dwu postawach zdobyto żeton jako II-gą nagrodę.

Najważniejszy dzień w dziejach naszego Strzelca był 11 XI 1931 r. Wielki ten dzień dla naszego gniazda wrył się głęboko w serce i pamięć każdego strzelca, gdyż w dniu tym odbyło się uroczyste poświęcenie naszego sztandaru i świetlicy, do której to chwili tak bardzo tęskniliśmy. Na uroczystość tę przybyli obyw. Lublina mjr L. Zapratkiewicz, komendant PW miasta Lublina kpt. Jackowski, delegat okr. Zw. Strzeleckiego por. Konarzewski, prezes pow. Zw. S., starosta na powiat janowski p. Leon Zamecznik, inspektor szkolny p.

A. Pikulski, komendant pow. Zw. Strzel. Robert Bijasiewicz<sup>73</sup>, sekretarz pow. Zw. Strzel. Tadeusz Peryt, komendant pow. PW chor. Ziółek, delegat z Zarz. Zw. S. w Kraśniku w osobie obyw. prezesa T. Kle'ego, [...] oraz przedstawiciel 24 P. Uł., mjr Grudziński. Poza tym przybyli strzelcy z oddziałami: Kraśnik w liczbie 24-rech, Dzierzkowice 14-tu, Zakrzówek 30-tu, Modliborzyce 16-tu, Dąbrowa 18-tu, Chrzanów 4-ech, Wilkołaz 8-u, Hufiec Szkolny z Kraśnika 14-tu, naszych miejscowych było 17-tu.

Przed uroczystością poświęcenia sztandaru odbyły się ćwiczenia dwóch obozów przeciwnych sobie. Armia nieprzyjacielska występowała od Kraśnika w zespole: oddział Zw. Strzel. Kraśnik, Hufiec gimnazjalny oraz strzelcy [...] z oddziałów okolicznych, a to: Chrzanów, Modliborzyce, Zakrzówek i Wilkołaz pod dowództwem komendanta ośrodka PW Zaklików [...]. Z naszej strony broniły się oddziały: Zw. Strzel. Olbięcín, Dąbrowa i Dzierzkowice pod dowództwem komendanta E. Bryczka. Zjednoczona osłona Olbięcín

<sup>72</sup> Edward Bryczek (1911-1992), rolnik, w okresie okupacji pod ps. Ostoja działał w konspiracji (NOW, NSZ, BCh, AK) w 1953 r. skazany na karę śmierci, zwolniony z więzienia w 1957 r.; autor wspomnień pt. „O Kainie i Ablu”.

<sup>73</sup> Robert Bijasiewicz (1901-1981) żołnierz POW (ps. Orlik), WP, działacz polityczny w Urzędowie, Kraśniku, burmistrz Janowa w 1938 r., poseł, działacz konspiracji w ruchu oporu. Za działalność niepodległościową więziony w I. 1952-57.

cina zakończyła swoją obronę odparciem nieprzyjaciela, co zostało uznane przez zespół rozjemców. Po odbytych ćwiczeniach wszystkie kompanie strzeleckie zebrały się przed kościołem (miejscowej parafii) celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru i świetlicy.

Oddziały ustawiły się w szpalerze na cmentarzu kościelnym, gdzie podczas procesji drużyny prezentowały broń. Następnie prezes i wiceprezes Zarządu Zw. Strzel. z poczem sztandarowym udali się do kościoła, gdzie ks. proboszcz, a nasz obecny kapelan, poświęcił sztandar, a w krótkim i treściwym przemówieniu zaznaczył cele młodzieży zszeregowanej w Związkach Strzel. i znaczenie takich związków w naszym państwie. Potem ks. kapelan udał się w towarzystwie pocztu sztandarowego do świetlicy, gdzie takową poświęcił.

Dla przyjęcia sztandaru przez Zw. Strzel. w Olbięcinie wszystkie kompanie ustawiły się w dwuszeregu oraz wszyscy wyżej wymienieni goście będący na naszej uroczystości. Oprócz wyżej wymienionych przybyli mieszkańcy miejscowi oraz z sąsiednich wsi. Prezes i wiceprezes oddziału olbiewickiego z honorowym poczem sztandarowym wręczyli sztandar komendantowi miejscowego Zw. Strzel. obyw. E. Bryczkowi, [...który] przyjął sztandar klęcząco, całując go i wręczył go chorążemu oddziału obyw. Stefanowi Antosiewiczowi. Przed oddziałem sztandarowym wszystkie oddziały strzeleckie przedfilowały, kierując swój wzrok na sztandar. W czasie odbierania sztandaru przez komendanta E. Bryczka zebrane oddziały prezentowały broń.

Po uroczystości poświęcenia sztandaru i świetlicy nastąpiła przerwa na obiad strzelecki. Po przerwie nastąpił egzamin II stopnia. Z naszego oddziału II-gi stopień otrzymali: Antosiewicz Jan, Banaszek Czesław, Długosz Wacław, Fila Władysław, Iracki Tadeusz, Pączek Jan, Piecha Jan, Żak Jan, Zemłyński Antoni. Z zakresu wychowania obywatelskiego pytał inspektor szkolny p. Antoni Pikulski.

[...] 6 I 1932 r. staraniem Zarządu odbył się w świetlicy opłatek dla wszystkich strzelców. Po południu o godz. 4-tej zebrał się wszyscy strzelcy w świetlicy. W kilka chwil potem weszli do świetlicy prezes oddziału, obyw. Szczyciński z gośćmi: p. B. Rembowski, ks. kap. M. Wąsik i wiceprezes obyw. Br. Zięba. Wszyscy przybyli przywitani byli przez zebranych strzelców.

Z dniem 28 listopada 1931 r. została mianowana sekretarz Zarządu A. Sanetrzanka - referentką wychowania obywatelskiego oddziału, powyższe zostało wpisane do protokołu Zarządu.

W dniu 3 maja br. [1932r.] oddział nasz bierze udział w uroczystej mszy św. i akademii odbytej w remizie strażackiej. W czasie akademii wy-

powiedziano kilka okolicznościowych wierszy i odśpiewano szereg pieśni. [...]

Na doroczne święto sportowe w Janowie Lub. w dniu 29 maja 1932 r. pojechało 16 strzelców i dwóch członków Zarządu, a to: prezes i wiceprezes. Oddział nasz brał udział w marszu 6 km, za który zdobył trzecie miejsce, jednak z powodu ustąpienia jednego ze strzelców na 100 m przed metą, przyznano oddziałowi piąte miejsce. Jako nagrodę otrzymali siatkę i piłkę. Radość z powodu zdobycia nagrody była wielka, byłaby jeszcze większa, gdyby chłopcy nie byli głodni, gdyż zapowiedzianego posiłku nie otrzymali, na co nie byli zupełnie przygotowani. Ze święta sportowego wrócili chłopcy zdrowi i w dobrej formie. W dniu 12 czerwca br. odbył inspekcję oddziału okręgowy komendant Zw. Strzel. obyw. kpt. Targowski wraz z pow. komendantem R. Bijasiewiczem. Obecnych strzelców było 22 z komendantem, z Zarządu było dwóch członków, a to: prezes i wiceprezes. Obyw. kpt. Targowski odbył pogadankę z strzelcami.



*Podpis Powiatowego Komendanta Związku Strzeleckiego (potem burmistrza Janowa i posła)  
Roberta Bijasiewicza*

[...] W kwietniu 1933 r. odbyło się święto sadzenia drzewek. Drzewka ofiarował obyw. prezes. Obywatele strzelcy łącznie z dziatwą szkolną i miejscowym gronem nauczycielskim oraz częścią innych organizacji miejscowych obsadzili drzewkami plebanię, remizę strażacką i figurę przydrożną.

W dniach 27-28 maja br. wzięli udział w święcie sportowym w Książomierzy wszyscy strzelcy, miejscowa orkiestra oraz Zarząd Zw. Strzel.

29 czerwca odbyła się w Olbięcinie uroczystość „Święta Morza”. Po nabożeństwie w miejscowym kościółku organizacje zebrane udały się nad stawy, gdzie udekorowany był obraz „Zaślubiny Polski z morzem”. Po licznych przemówieniach okolicznościowych i odśpiewaniu Roty oraz Hymnu, dziatwa szkolna rzucała chorągiewki oraz wianki. Następnie odbyła się defilada z transparentami.

[...] W miejscowości Batorz odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika śp. Marcina Lelewe-

la Borelowskiego na miejscowym cmentarzu. W tej uroczystości wzięli udział nasi strzelcy z własnym sztandarem.

W dniu Święta Niepodległości Polski 11 XI 1933 r. odbyło się w Kraśniku poświęcenie strzelnicy małokalibrowej. Na uroczystość tę wyruszyli strzelcy z Olbięcina wczesnym rankiem. [...]

W dniu 20 II 1934 r. minęła 4 rocznica założenia przez byłego komendanta Edwarda Bryczka Związku Strzeleckiego w Olbięcinie. Uznając jego pracę niezmierną i trud ponoszony, przyznano mu Brązowy Krzyż Zasługi. [...] Na Święta Wielkiej Nocy przybył [na urlop z wojska] obyw. Bryczek i po rezurekcji w miejscowym kościełku zebrali się ludzie przed świetlicą Zw. Strzel. oraz orkiestra. Po krótkim, lecz serdecznym przemówieniu obyw. prezes udekorował Krzyżem Zasługi kaprała Edwarda Bryczka, który podziękował ze łzami w oczach za ten zaszczyt, który go spotkał. Zebrani strzelcy byli bardzo uradowani i zadowoleni, że to właśnie ich komendant dawny i inicjator Związku Strzeleckiego w Olbięcinie dostąpił tego zaszczytu [...]

W dniu 10 marca odbyło się zebranie w Urzędzie Gminnym, na którym wybrano Zarząd Gminny [Zw. Strzeleckiego] i odebrano przysięgę od nowych członków. Zebraniu przewodniczył obyw. R. Bijasiewicz. Zarząd Gminny ma swoją siedzibę w Olbięcinie, a posiada dwa pododdziały, a to: Olbięcina i Dąbrowa. W skład Gminnego Zarządu wchodzi: prezes obyw. Szczyciński Sylwiusz, wiceprezes Dzierzkowski H. i sekretarz A. Sanetrzanka. Wybrano również Komisję Rewizyjną i rozdzielono pracę między członków. [...]

W dniu 3 maja były dwa pododdziały w Rzeczycy Ziemiańskiej, a to dla propagandy, jak też celem złożenia hołdu i wieńców na mogile powstańców 1863 r. znajdującej się na tamtejszym cmentarzu.

W maju uzbieraliśmy na samolot imienia śp. Żwirki i Wigury kwotę 80 zł. [...]



„Strzelcy” na uroczystości odsłonięcia pomnika Marcina Borelowskiego–Lelewela w Batorzu

Aleksandra Trójczak

## Kalwaria w Kruczku

*Praca uczennicy Gimnazjum Publicznego w Janowie Lub. na Powiatowy Konkurs Historyczny pod hasłem „Z dziejów mojej miejscowości” ogłoszony w 2008 r. przez Starostę Janowskiego oraz Przewodniczącego Rady Powiatu w Janowie Lubelskim (obszerne fragmenty)*

### KRUCZEK

Kruczek jest dzielnicą Lasów Janowskich, położony ok. 3,5 km na południowy zachód od Janowa Lubelskiego. Od Starego Rynku wiedzie doń ul. Świerdzowa oraz jej przedłużenie – Droga Jakubowa. Ta ostatnia nazwa wyszła już z powszechnego użycia, a wywodzi się od nieistniejącej już śródlęsnej wsi Jakuby. Podobnie jest z ul. Świerdzową (w przeszłości: Świrdzowa, Świerdzowska) – nazwę zawdzięcza wsi Świerdze (Świrdze), która to wieś zanikła po I wojnie światowej, a leżała w pobliżu Gór Tułowych.

Jeszcze w XIX w. ul. Ulanowska była bagnista i trudno przejezdna, więc ul. Świerdzowa i Droga Jakubowa były głównym szlakiem łączącym Janów z Zasaniem.

Trudno dziś ustalić pochodzenie nazwy „Kruczek”, podobnie zresztą jak sąsiednich dzielnic lasu: Widły, Kantoliniec, Krzudzień. Jednakże jego położenie na wspomnianym szlaku sprawiało, że był miejscem często odwiedzanym. Natomiast sacrum pojawiło się na tym miejscu prawdopodobnie w 1773 r., zaraz po I rozbiórce Polski. Postawiono tu wtedy krzyż w ramach ogólnopolskiej akcji stawiania figur na obrzeżach Rzeczypospolitej, by Pan Bóg ochronił ziemię, które ocalały.

Wypada też wspomnieć o legendzie, według której tędy właśnie przechodził wędrujący z Leżajska do Radecznicy św. Antoni (franciszkanin), a spod kamienia, na którym odpoczywał, wytrysnęło źródło. Do dzisiaj sączy się z niego woda, której lud przypisuje lecznicze własności. Trudno dać wiarę tej legendzie, choćby z tego powodu, że św. Antoni żył i działał na pocz. XII w., a franciszkańskie klasztory we wspomnianych miejscowościach powstały cztery wieki

później.

Zatem krzyż z 1773 r. był zapewne początkiem kultu religijnego w Kruczku. Potem, jak zachowało się w przekazie ustnym, powstała tu kapliczka. Pewnie wymieniano ją na kolejną, gdy poprzednia spróchniała, i to niejednym razem. W pobliżu Kruczka przebiegała granica między Królestwem Kongresowym a zaborem austriackim, więc podczas Powstania Listopadowego oraz Styczniowego spotykali się tutaj kurierzy, przemycano żywność, przekazywano broń i amunicję. Zapewne z tego powodu zaborca rosyjski uznał to miejsce za niebezpieczne dla utrzymania w ryzach polskiego narodu, bo nie pozwolił na wymianę kolejnej kapliczki na pocz. XX w. Schowano ją więc w gęstwinie w dzielnicy Kantoliniec, a po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przeniesiono na właściwe miejsce. Spłonęła ona w 1938 r.

W okresie międzywojennym miały miejsce procesje z janowskiego kościoła do kaplicy św. Antoniego w Kruczku. Kontynuowana była tradycja „lanego poniedziałku” (poniedziałek po Wielkanocy), podczas którego zbierały się tutaj całe rodziny



*W drodze do Kruczka, poniedziałek wielkanocny 1935 r. Pierwsza z prawej Helena Łukasiewicz, z lewej (w kapeluszu) Ludwik Łukasiewicz, ponadto siostry Ludwika: Maria (po mężu Krzak) i Janina (Włosek); powozi Ignacy Krzak*

na wspólne biesiadowanie.

Po pożarze w 1938 r. nową kapliczkę, która stoi do dzisiaj, budowano podczas II wojny światowej. Ma około 12 m<sup>2</sup> powierzchni, a w szczytowej ścianie małą absydę, w której umieszczono ołtarz z obrazem i figurką św. Antoniego. Zbierali się tu m. in. partyzanci z oddziału NOW-AK „Ojca Jana - Konara”, żołnierze NSZ kpt. Leonarda Zub-Zdanowicza „Zęba” oraz oddział AK (potem NSZ) kpt. Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka”. Ten ostatni urządził tu na Wielkanoc 1945 (lub 1946) roku defiladę wojskową swojego oddziału.

Po ostatniej wojnie aż do 1980 roku Kruczek popadł w zapomnienie, oczywiście za sprawą komunistycznego ustroju. Nie wolno było urządzać czerwcowych procesji do Kruczka ani żadnych innych spotkań o charakterze religijnym. Zarówno kapliczka, jak i miejsce wokół niej było zaniedbane. Dopiero w 1981 roku „odkrył” to miejsce i zachwyił się nim ówczesny wikariusz w Janowie – ks. St. M. Budzyński. Z pomocą wielu chętnych do pracy ludzi oraz „Solidarności” z Fabryki Maszyn doprowadził do ładu samą kaplicę oraz teren wokół niej. Wtedy po raz pierwszy można było odpocząć na ustawionych na wzgórku ławeczkach, Msza św. odprawiana była przy ołtarzu przed kaplicą, a kazanie głoszone z ambony. W bocznych ścianach kaplicy pojawiły się witraże, przed kapliczką stanął wykonany z pnia topoli polowy ołtarz, obok ambona.



*Pomnik poświęcony partyzantom „Ojca Jana” – „Konara”*

W 1986 r. postawiono w Kruczku pomnik poświęcony tym, którzy „Rzucali w polską glebę Wolnej Polski siew, Boże ziarno i krew” (jak głosi motto na pomniku), czyli partyzantom z oddziału NOW-AK „Ojca Jana” – „Konara”. Po obu jego stronach stoją nakryte hełmami słupy: na jednym jest treść przysięgi Armii Krajowej, na drugim modlitwa AK. W 1998 zmurszały pomnik zastąpiono nowym.



*Kaplica św. Antoniego w Kruczku.  
Z prawej widoczna ambona*

Kruczek na nowo odżył. Od ponad ćwierć wieku znów jest często odwiedzany, oprócz corocznej mszy św. w dzień św. Antoniego, okazjonalnie odbywają się tu inne nabożeństwa i spotkania. M.in. w Niedzielę Palmową spotykają się tutaj – w ramach Światowego Dnia Młodzieży – młodzie z Janowa i okolic. Postawili oni na początku Kruczka swój krzyż.



*Krzyż Młodzieży w Kruczku*

O wielkim sentymencie, jakim darzą ludzie ten leśny zakątek, świadczą wypisy z Księgi Pamiątkowej w Kruczkach. Oto przykłady:

*Gdy mi smutno i źle - idę do kapliczki św. Antoniego. Znajduję tu pocieszenie, radość i spokój. To cudowne miejsce, w którym naprawdę czuję się dobrze.*

*O ileż uboższy byłby świat bez wtulonych w zieleń starych drzew, skromniutkich kapliczek, w których mieszkają święci.*

*W tej kapliczce znajdziesz radość, ukojenie bólu, posłuchasz spokojnie własnego sumienia, doznasz ukojenia.*

Walory Kruczkach zauważają też turyści spoza naszego rejonu:

*Jesteśmy turystami z Krakowa, miejsca o wielkich pamiątkach narodu polskiego, tym niemniej szuka się chętnie relikwii tego typu po naszej Ojczyźnie rozsianych. Z głębi serca dziękujemy Wam, drodzy Janowianie, za to, że z takim pietyzmem go utrzymujecie i dbacie o niego. Tu, w tym cichym zakątku, łączą się nasze serca. Bóg Wam zapłać.*

### **POLSKIE KALWARIE - SANKTUARIA MĘKI PAŃSKIEJ**

**Droga Krzyżowa** – z łac. „Via Dolorosa” lub „Via Crucis” - jest to w Kościele katolickim nabożeństwo wielkopostne o charakterze pokutnym i adoracyjnym, polega ono na symbolicznym odtworzeniu tragicznych wydarzeń z ostatnich godzin drogi na śmierć Jezusa Chrystusa, aż do złożenia Go do grobu. Rozważa się przy tym mistyczną rolę Zbawiciela. Na ogół składa się z 14 etapów (stacji). [...]

W Polsce istnieje kilkadziesiąt kalwarii, a najbardziej znane z nich to: sudecka Kalwaria w Wambierzycach, także w Sudetach Kalwaria Krzeszowska, na Podkarpaciu Kalwaria Paclawska – ok. 20 km od Przemyśla, Kalwaria Zebrzydowska w okolicach Wadowic, Kalwaria Warmińska w Głotowie, górnośląska Góra Świętej Anny, kaszubskie Wejherowo, wileńskie Werki i inne.

Kalwarie terenowe, zwłaszcza gdy umieszczone są w atrakcyjnym przyrodniczo plenerze, pozwalają, by językiem artystycznym zapoznawać się z prawdami wiary, sensem życia człowieka, wskazują drogi poszukiwania kontaktu z Bogiem. Dają jednocześnie komfort obcowania z walorami przyrody oraz z wartościami twórczości artystycznej różnych epok i kręgów kulturowych, złączonych

zawsze naczelną ideą kultu Męki Pańskiej. W większości sanktuariów kalwaryjskich trwa ruch pielgrzymkowy. Ale i te zapomniane zaskakują swym istnieniem w odludnych krajobrazach, stanowiąc współcześnie klejnoty obyczajowości, a przede wszystkim wiary i działalności artystycznej człowieka ukierunkowanej na chwałę Boga, a także na poszanowanie przyrody.

### **KALWARIE NA LUBELSZCZYŹNIE**

Na południowej Lubelszczyźnie znane są 4 kalwarie rozłożone w terenie: w Górecku Kościelnym (inspiracja ks. S. Budzyńskiego), Krasnobrodzie, Tomaszowie i Janowie Lubelskim. [...]



*Kalwaria janowska*

### **KALWARIA W KRUCZKU**

W 1982 r. ks. Stanisław Michał Budzyński, ówczesny wikariusz w Janowie, wyszedł z inicjatywą budowy kruczkowej kalwarii. Sprawa była o tyle trudna, że obowiązywał wtedy stan wojenny i z góry można było przewidzieć szykany władzy komunistycznej. To jednak nie zrażało księdza i kontynuował swój zamysł - z rozmachem, ale i głęboką konspiracją. Zebrała się nieformalna grupa ludzi, którzy włączyli się do tej idei. Nie było zresztą



o to trudno, gdyż ks. Budzyński cieszył się wielkim autorytetem, miał charyzmat pociągania za sobą ludzi. Dzięki temu urządził w szpitalu kaplicę, a później wybudował bądź zainicjował ok. 10 kapliczek i krzyży, symboliczny grób ks. Popieluszki przed bramą cmentarną itp. Później wymyślono tej grupie nazwę „Nieobojętni”. Wcześniej sprawdziła się ona przy uporządkowaniu Kruczka, budowie amfiteatralnych ławek, ambony, ołtarza. Pan J. Łukasiewicz nie chce zdradzać ich nazwisk, bo – jak mówi – *„raz było nas pięciu, innym razem piętnastu, więc boję się, że kogoś pominię”*.

Przedsięwzięcie budowy kalwarii było znaczne, potrzebne były pieniądze. Wspomina J. Łukasiewicz: *„Zbieraliśmy je pokątnie, bez publicznego rozgłaszania (dość powiedzieć, że nawet ówczesny proboszcz nic o tym nie wiedział). Mnie przypadła rola skarbnika i pamiętam chwilę grozy, gdy po raz kolejny odwiedzili mnie panowie z SB, a w szufladzie miałem sporą sumę (porównywalną z wartością samochodu fiat 126) oraz listę ofiarodawców; na szczęście tym razem obyło się bez rewizji, panowie jedynie kurtuazyjnie mnie ostrzegali przed prowadzeniem rozmów politycznych z młodzieżą”*. Składano pieniądze indywidualnie i zbiorowo.

Znaczący udział w powstaniu kalwarii kruczkowej miał autor rzeźb, p. Józef Wieleba z ul. Wałowej. Jest absolwentem Liceum Technik Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem, uczniem sławnego prof. A. Rząsy. Wykonał on wiele rzeźb na terenie Janowa i okolic, m.in. drogę krzyżową w kaplicy szpitalnej, Chrystusa Frasobliwego w kapliczce na Porytowym Wzgórzu, Matkę Bożą na os. Rozwój. Czasami maluje obrazy. Przy wejściu na jego posesję gości wita św. Jan Chrzciciel.

- Jaka była geneza Kalwarii w Kruczku? – zapytałam p. Wielebę.

- Wszystko wymyślił ks. Budzyński z J. Łukasiewiczem. Potem powstał zespół „Nieobojętni” z A. Zezulińskim, St. Krzysztoniem, A. Tylusem, M. Kuśmierczykiem, ś.p. E. Flisem i innymi. Poproszono mnie o wykonanie rzeźb. Nie było żadnej sugestii wykonawczej, poza ogólnym tematem „martyrologia Polaków podczas II wojny”. Wymyśli-

łem więc, że będą to pełne rzeźby (nie płasko-rzeźby) na prześwicie krzyża. Każda z postaci kogoś przedstawia, np. Szymonem z Cyreny jest Maksymilian Kolbe, do grobu składają Jezusa współcierpiący z nim więźniowie itp.

- Pańska twórczość jest charakterystyczna i łatwo rozpoznawalna. Czy to wpływ prof. Rząsy?

- W jakimś stopniu tak, ale niewielkim, bo profesor zawsze podkreśla, żeby nie naśladować, tylko być sobą. Niemniej w stacji „Zdjęcie z krzyża” świadomie nawiązałem do słynnej Piety Antoniego Rząsy, by w ten sposób oddać cześć mojemu mistrzowi.

- Rozumiem, że Pańskie dzieło przyjęto z zadowoleniem?

- Myślę, że tak, aczkolwiek musiałem niektóre prace retuszować. Np. przy IX stacji „III upadek” nad Panem Jezusem znęcał się żołdak z sowiecką gwiazdą, była to alegoria Katynia. Na tamte komunistyczne czasy, w dodatku podczas trwającego stanu wojennego, to nie mogło przejść. Pewnie byłyby represje ludzi, a samą kalwarię pewnie by komuna zniszczyła. Wyczyściłem więc



gwiazdę i inne podobne szczegóły. Podobnie było z dwiema czy trzema innymi rzeźbami.

- Rzeźbił Pan w...

- Oczywiście w lipie, chociaż wygląda to na dąb. Wynika to z tego, że każdą rzeźbę gotowałem w pokoście celem zabezpieczenia przed wilgocią, a poza tym drewno wygotowane „umiera” czyli już nie pęknie. Pokost nadał rzeźbom żółto-złocistego koloru, przez co wyglądają na dębowe.

O innych szczegółach związanych z budową kalwarii opowiada p. Józef Łukasiewicz:

- Kapliczki mają charakter szafkowy. Szafki czyli obudowy rzeźb wykonali pp. Stefan Wojtan z Rudy oraz Stanisław Krzysztoń z ul. Piłsudskiego. Od frontu są oszklone, a nad nimi pod gontowym daszkiem krzyżyk z wypalonym napisem na pionowej i poziomej belce krzyża „Redemptor homini” („Odkupiciel człowieka”, dzisiaj napis jest praktycznie zatarty). Kapliczki są ustawione na dębowych słupach, a odpowiednie umocowania z żelaza wykonał Jan Albiniak z ul. Wałowej.

- Kiedy było poświęcenie drogi krzyżowej? – zapytałam.

- Po kolei – odpowiada p. J. Łukasiewicz. – Montowanie stacji w Kruczku było z góry obmyślane w szczegółach. Przede wszystkim miało to być popołudnie w przeddzień procesji i poświęcenia. Wszystko co trzeba, a więc cement, piasek, gruz, wodę, taczki i narzędzia zostały załadowane na wóz i zawiezione na miejsce. Jednocześnie ok. 10 mężczyzn przystąpiło do pracy. Każdy wiedział z góry co ma robić – kto ma kopać doły, kto zasypywać gruzem, kto przygotowuje beton itd. Po dwóch godzinach sprawnej roboty stały już wszystkie stacje. Zbliżał się wieczór, ale nie spieszliśmy się do domu, komentowaliśmy i kontestowaliśmy „dzieło”. Byliśmy dumni, że się udało. Wtedy niespodziewanie z lasu na motorowerze wyłonił się sam komendant milicji J. Dyrka! Zamurowała nas. Zaczął (bez „dzień dobry”!): - Co to za twórczość?! Zabrzmięło to jak groźba. Z ciszy, jaka wśród nas zapanowała, pierwszy ocknął się Tadeusz Gajewski: - O! taka, ludowa twórczość. Nic nie mówiąc poszedł obejrzeć, a my w napięciu oczekiwaliśmy co będzie dalej. – Czy to poświęcone? - zapytał. Zgodnie z prawdą odpowiedzieliśmy: – Nie, dopiero jutro. Wsiadł na motor i odjechał, a my dopiero teraz uświadomiliśmy sobie popełniony przed chwilą błąd: skoro niepoświęcone, to na pewno zechcą zniszczyć! Po krótkiej naradzie ustaliliśmy, że będziemy przez całą noc pilnować. I tak było, wyznaczeni dyżurni zmieniali się co kilka godzin, ale – na szczęście – nasza przezorność okazała się zbyt uczynna, nie dopuszczono się wandalizmu. I tak następnego dnia, a był to 12 czerwca 1983 roku, niedziela, została uroczysto poświęcona Droga Krzyżowa w Kruczku. Dokonał tego ks. dziekan Roman Kwieciński, a udział w uroczystości wzięło ponad 1000 osób, które przyszły z procesją od kościoła w Janowie. Grała orkiestra dęta, porządku pilnowali strażacy. Procesję zamykało trzech „smutnych” panów z SB.

- I nie było represji?

- Było „szczypanie”, m.in. Józia Wielebę wzięli na parę tygodni do wojska, ubecy (także spoza Janowa) często odwiedzali Kruczek. Pewnie spodziewali się, że będzie jakiś ciąg dalszy.

Na koniec zauważmy jeszcze oryginalne nazwy poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej w Kruczku, która ma już 25 lat, a więc obchodzimy jej jubileusz ćwierćwiecza (w nawiasie nazwy tradycyjne):

- I. SĄD NAD BOGIEM (Jezus na śmierć skazany)
- II. KRZYŻ (Jezus bierze krzyż)
- III. CIĘŻAR ZBAWIENIA (Pierwszy upadek Jezusa)
- IV. DOBRA MATKA (Spotkanie Jezusa z matką)
- V. BRATERSKA POMOC (Szymon pomaga dźwigać krzyż)
- VI. BŁOGOSŁAWIONA DOBROĆ (Weronika ociera twarz Jezusowi)
- VII. DOTKNIĘCIE ZIEMI (Drugi upadek Jezusa)
- VIII ZEW SUMIENIA (Jezus pociesza płaczącą niewiastę)
- IX. SMAK ZIEMI (Trzeci upadek Jezusa)
- X. OBNAŻONY (Obnażenie z szat)
- XI. NA DRZEWIE KRZYŻA (Przybicie do krzyża)
- XII. POWRÓT DO OJCA (Śmierć Pana Jezusa na krzyżu)
- XIII. MATKA I SYN (Jezus zdjęty z krzyża)
- XIV. NADZIEJA U GROBU (Jezus złożony do grobu)
- XV. ZWYCIĘSTWO POKOJU (Zmartwychwstanie)



*I i III stacja Drogi Krzyżowej w Kruczku.*

*Rys. K. Biżek*

O patriotycznym charakterze kruczkowej Kalwarii świadczą także głębokie w treści rozważania zawarte w wydanej w 2002 r. książeczce „Kalwarie Ziemi Lubelskiej”. Nawiązują one nie tylko do krytycznych momentów historycznych

naszej ojczyzny, ale także nie mniej tragicznych wydarzeń naszego rejonu. Oto niektóre z nich:

#### Stacja I **SĄD NAD BOGIEM**

*Uzdrowiał, błogosławił, głosił Dobrą Nowinę. A jednak skazano Go na śmierć. Ukrzyżuj Go! - wołał zionący nienawiścią tłum.*

*Rzeczpospolita nie prowadziła wojen zaborczych. Jej katolickie społeczeństwo nie prześladowało obcokrajowców ani wyznawców innych religii. Na Ziemi Lubelskiej dzielono się chlebem z Rusinami, Ukraińcami, Żydami, Tatarami, Niemcami... A jednak Polskę dosięgnął dramat niesprawiedliwych wyroków. Wielokrotnie skazywano ją na śmierć. Za co ta nienawiść?*

#### Stacja VI **BŁOGOSŁAWIONA DOBROĆ**

*Skazany na haniebną śmierć Jezus szedł pobity, pokrwawiony i w wielkim utrudzeniu. Bolał cierniowe rany, pot wciska się do oczu. Wtedy otarcie twarzy było wielką, choć krótkotrwałą ulgą. W białoczerwonych barwach utrwalił się na chustce Weroniki wizerunek Boga.*

*Jarżmo rosyjskie było tak straszne, a determinacja Narodu wielka, że lekceważono groźby cara. Musimy być wolni! Wyrazem tęsknoty za wolnością jest nowe powstanie, które wybucha w styczniu 1863 roku. Miarą tęsknoty za wolnością są nowe krzyże, stracenie Romualda Traugutta i jego towarzyszy w warszawskiej Cytadeli, kolejne zastępy popędzonych na Sybir. Toczą się krwawe bitwy pod Zamościem, Panasówką i Batorzem - dla Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały.*

#### Stacja VIII **ZEW SUMIENIA**

*Spośród uczestników i obserwatorów drogi krzyżowej Pana Jezusa, tylko On wiedział jak straszny los czeka wkrótce Jerozolimę. Upomniał żałące się niewiasty, ale zarazem przestrzegł wszystkie narody i pokolenia czym grozi życie wyzute z moralności i solidarności.*

*Płakała Polska wiele razy, gdy napadano i rabowano kraj, gdy mordowano ludzi. Niemal bez oddechu, z jeszcze niezabliźnionymi ranami z I wojny światowej, musiała stanąć do następnej wojny z Rosją bolszewicką. Związany z Ziemią Lubelską płk Władysław Belina-Prażmowski i jego waleczni ułani ożywni wiarą w pomoc Boga, wyrębiają wolność ojczystej ziemi.*

#### Stacja XIII **MATKA I SYN**

*Z Golgoty odeszły już tłumy gapiów, agenci i chyba nie do końca świadomi swojej roli żołnierze. Nadal przy krzyżu trwała otępiąca z bólu Matka. Czym ukoić Jej krwawiące serce? Jak spojrzeć Jej w oczy, gdy i mój grzech uczynił Ją Matką Bolesną?*

*Maryjo, Matko, czy odnalazłaś ich wszystkich - tych z Westerplatte i Lotaryngii, spod Narwiku i Tobruku, z Monte Cassino i znad Kanału La Manche?... Poznajesz ich? Ci z szarżami, to polscy żołnierze, tamci w pasiakach nędzarze - z obozów, boso i z dużymi oczami - dzieci Zamojszczyzny. Maryjo, pochyl się nad każdą roztrzaskaną głową, rozerwij pęta, pomóż im na kolana się dźwignąć. Obmyj z krwi i błota ich wykrzywione od bólu twarze, bo jak przed Obliczem Boga staną? I powiedz Ojcu, że dla Boga i Ojczyzny umierali.*

### ZAKOŃCZENIE

Nasza janowska Kalwaria w Kruczkach wpisuje się w łańcuch sanktuariów pielgrzymkowych łączących w sobie obrzędowość religijną, ale także przejawy twórczości architektonicznej, malarstwa i rzeźby, rzemiosła artystycznego. Potwierdza ona w ten sposób trwałe miejsce Ziemi Janowskiej w chrześcijańskiej kulturze polskiej.

Jest ona w konkretnych polskich pejzażach miejscem szczególnym, o nadzwyczajnej sile „magicznej”. „Stąd bliżej do Boga” - wyraził się lektor filmu „Kruczek”. Wylaniające się z bujnej zieleni lasu pasyjne kapliczki jawią się jako teatr wyobraźni, wyspa ciszy i kontemplacji, przemieniająca się w momentach uroczystości religijnych w miejsce rozbrzmiewające pieśnią i modlitwą. Stawia mocny akcent wiary katolickiej i jest znakiem krajobrazowym wyróżniającym się w rozległym kompleksie Lasów Janowskich.

#### Literatura i źródła:

- Anna Mitkowska, *Polskie kalwarie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, 2003
- Józef Łukasiewicz, *Kalwarie Ziemi Lubelskiej*, Janów Lubelski, 2002
- Józef Łukasiewicz, *Drogowskazy wiary*, WDS, 2003
- J. Łukasiewicz, J. W. Łukasik, *Kruczek*, amatorski film video
- Rozmowa z p. Józefem Wielebą przeprowadzona 25 X 2008
- Rozmowa z p. J. Łukasiewiczem 19-26 X 2008
- Album „Kruczek” – rękopis ilustrowany zdjęciami w posiadaniu p. Józefa Łukasiewicza
- Księga Pamiątkowa *Kruczek*, lata 1983, 1984, 1986
- Tablica informacyjna w kaplicy św. Antoniego w Kruczkach
- Ponadto w pracy wykorzystano zdjęcia z prywatnego zbioru p. Marka Woszczyńskiego, p. Józefa Łukasiewicza oraz Internetu, a także grafiki p. Krzysztofa Biżka i p. Marka Gierulskiego.

Lucyna Olszówka

# Warunki egzystencji ludności wsi Wolica w latach 1939-1944 (cz. I)

Praca magisterska napisana w Zakładzie Historii Najnowszej UMCS  
pod kierunkiem dr J. Marszałka, Lublin 1977 (obszerne fragmenty)\*

## ROZDZIAŁ I

### OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WSI

#### 1. Położenie, ukształtowanie

Wieś Wolica, położona na Rostoczu Zachodnim, należy do Gminy Modliborzycze. W odległości 2 km na wschód od Modliborzyc, wzdłuż szosy prowadzącej do Wierzchowisk, leży 10 gospodarstw najmłodszej części wsi – Kolonii Wolica, powstałej po 1905 roku w wyniku parcelacji gruntów folwarku Helenów.<sup>74</sup> Znajdują się one po lewej stronie szosy. Dalej szosa skręca w lewo w kierunku północno-wschodnim, przecinając linię gospodarstw, która biegnie od tego miejsca również w kierunku północno-wschodnim. Pozostałe gospodarstwa Kolonii Wolica w liczbie 21 znajdują się po prawej stronie tej szosy i są od niej usytuowane prawie równolegle. Reszta gospodarstw Kolonii Wolica znajduje się pod lasem w odległości 2 km na południowy wschód od wymienionej szosy.

Opisana wyżej część wsi zajmuje wschodnie krańce małej niziny, na której leżą Modliborzycze. Pozostała większa część wioski (powstała dużo wcześniej) jest położona na wierzchowinie biegnącej wzdłuż prawego brzegu rzeki Sanny, równolegle do szosy wspinającej się w górę w kierunku Wierzchowisk.

O okolicy tej pisze Chlebowski:<sup>75</sup> „Leżą tu gospodarstwa Wolicy I wzdłuż drogi biegnącej doliną Sanny oraz gospodarstwa Wolicy II rozłożone na wierzchowinie nad Sanną”. Wzniesienia nad Sanną w większości są użytkowane jako pastwiska. Część mieszkańcy przeznaczali i przeznaczają na grunty orne.<sup>76</sup>

Na Rostoczu Zachodnim przeważa na powierzchni less. Bardzo rzadko ukazują się spod niego skały trzeciorzędowe i kredowe. Less pokrywa najwyższe szczyty wyżyny od 550-1131 m n.p.m. Poniżej 550 stóp zmyły go zalewy późniejsze, które obnażyły jego wapienne podłoże. Zdaniem geografów, w okresie lodowców, kiedy niemal całe stoki północne Karpat były dnem Morza Północnego, wylaniała się zeń lessowa wyżyna niby wyspa. Największa z tych wysp ciągnie się od Modliborzyc i Wierzchowisk na zachodzie do Tomaszowa i Huczwy na wschodzie.<sup>77</sup>

Na tym obszarze leży Wolica. Posiada pokłady wapienia i opoki-kamienia. Teren Wolicy nie przekracza wysokości 300 m n.p.m. Obszar, po którym płynie Sanna, pokryty jest glebami lessowymi. Występują tu również gleby ciężkie i ility silnie nawodnione i przewarstwione pyłami z domieszką substancji organicznych oraz piasku. Pod względem rolniczym należą do gleb średnich. [...]

Obszar ten charakteryzuje się ciepłym latem (temp. średnia w lipcu wynosi +16 do +18C, temp. średnia w styczniu wynosi -4C) i wysoką roczną temperaturą wynoszącą około +8C. Opady w rejonach tych są stosunkowo wysokie. Wynoszą około 600-650 mm. Ilość dni z mrozem wynosi 55 dni. Czas trwania pokrywy śnieżnej około 50 dni, a czas trwania wegetacji 210 dni.<sup>78</sup>

#### 2. Historia wsi.

Istnienie wsi Wolica można określić w przybliżeniu na blisko 500 lat. Istnieją źródła pisane z połowy XVI wieku,<sup>79</sup> gdzie wymieniona jest wieś Wolica należąca do parafii Słup<sup>80</sup>, obok wsi Wierzchowska<sup>81</sup>, Słup Dłwtko<sup>82</sup>, Słup Bystarm<sup>83</sup>, Kyelczowi-

\* Materiał archiwum Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim.

<sup>74</sup> Aneks nr 29, s.77.nr 21, s.59

<sup>75</sup> B. Chlebowski, Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t.VII, Warszawa 1889, s.567.

<sup>76</sup> Urząd Gminy Modliborzycze (dalej UGM), Dokumentacja techniczna opracowana przez Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Lublinie 1966.

<sup>77</sup> K.Izdebski, T.Grażdział, Rostocze, Warszawa 1971 s.13

<sup>78</sup> U G M, Dokumentacja techniczna opracowana przez Biuro Projektów Wodnych Melioracji w Lublinie 1966.

<sup>79</sup> Lustracja województwa lubelskiego 1565 r., Wrocław 1959, s.45

<sup>80</sup> Tamże, s.45, obecna parafia Modliborzycze w XVI wieku nosiła nazwę Słup. Kościół znajdował się nad rzeką Sanną w odległości 1,5 km (od miejsca w którym stoi obecnie) w kierunku północno – zachodnim, był on drewniany.

<sup>81</sup> Tamże, s.45, Wierzchowska wymienione jako Wierzchowska zależały w XVI wieku do tejże parafii Słup.

ce<sup>84</sup>. Sama nazwa wskazuje pochodzenie wsi na koniec XIV i początek XV w. Powstała w okresie kolonizacji na prawie niemieckim, a jej etymologia wiąże się z tzw. wolnizną. Były to wolne lata - określona liczba lat, w czasie których nowi osadnicy byli zwolnieni od opłat i czynszów na rzecz pana. Ułatwiała zagospodarowanie na nowych terenach. Wolniznę przyznawano chłopom osadnikom w momencie osiedlenia się we wsi nowo lokowanej.<sup>85</sup>

*„Ziemie pustą – pisze K. Myśliński - oddaną osadnikom z uwolnieniem ich na pewną liczbę lat od wszelkich służb, powinności i czynszów dla dziedzica, nazywano wola. Od nazwy dóbr, w których wola została założona, otrzymała właściwą swą nazwę w formie przymiotnikowej”.*<sup>86</sup>

Takie Wole i Wólki zaczęły powstawać w XIII wieku, ale najwięcej założono ich w XIV w. W dokumentach spotyka się pod r.1254 po raz pierwszy nazwę „Wola”. W Królestwie Kongresowym istniało 301 wsi z nazwą Wola, 257 z nazwą Wólka, 30 z nazwą Wolica, oprócz tego były Wolnice, Wólczyna, Wolna, Woleń”.<sup>87</sup>

W archiwum parafialnym w Modliborzycach istnieją źródła pisane z XVII wieku, w których oprócz nazw Wola, Słupia wymieniona jest Wolica jako wchodząca w skład parafii.<sup>88</sup>

W protokole wizytacji parafii z 1738 roku wymieniona jest nie tylko ilość wiosek należących do parafii Modliborzyce, ale także ich odległość. Zgodnie z tym „Wolica znajduje się ćwierć mili od Kościoła, Wierzchowiska i Polichna o milę”.<sup>89</sup>

Ciekawa jest legenda nazwy wsi krążąca wśród jej mieszkańców. Uważają oni, że powstała z połączenia dwóch wyrazów: woły i lejce. To drugie słowo gwarowo wymawiano „lice”. Zgodnie z legendą chłopci w tej okolicy wcześniej niż gdziekolwiek wprowadzili do zaprzęgu lejce. Od tej pory nie był potrzebny człowiek oprowadzający woły podczas pracy w polu, bowiem zastępowały go

lejce. Wynalazek ten przypisują mieszkańcy swoim pra-praprzodkom.<sup>90</sup>

Istnieją również dwie hipotezy na temat powstania folwarku w Wolicy, krążące wśród mieszkańców. Jedna z nich podaje, że najstarsza część Wolicy zwana Górną, która łączy się z Wierzchowiskami, była wsią pańszczyźnianą należąca do dużego folwarku w Wierzchowiskach.

W pierwszej połowie XIX wieku, dziedzic Bogdański z Wierzchowisk osadził na gruntach obecnej Kolonii Wolicy jedną ze swoich trzech córek. Powstał folwark, który powszechnie nazywano Helenówka.<sup>91</sup> Istnieje również wersja, według której miał on powstać już długo wcześniej, a jego właściciele byli dzierżawcami dziedziców z Wierzchowisk.<sup>92</sup> W drugiej połowie XIX wieku folwarkiem zarządzał niejaki Solman<sup>93</sup>. [...]



*Dwór w Zamku, w którym mieszkał I. Solman*

Rewolucja 1905 roku odbiła się we wsi szerokim echem. Przyniosła zmiany społeczno-

<sup>82</sup> Tamże, s.45, wymieniona wieś wchodziła również w skład parafii Słup, nazwa taka dzisiaj nie istnieje, trudno ustalić jaka wieś parafii Modliborzyce leży w miejscu dawnej Słup Dłwtko, prawdopodobnie obecna wieś Słupie lub Dąbie.

<sup>83</sup> Tamże, s.46. Nazwa Słup Bystram również trudna jest do zidentyfikowania z aktualnie istniejącymi wsiami parafii Modliborzyce.

<sup>84</sup> Tamże, s.46, obecnie w parafii Modliborzyce ani w sąsiednich parafiach nie istnieje wieś o takiej nazwie.

<sup>85</sup> K. Myśliński, *W Monarchii Jagiellońskiej [w:] Dzieje Lubelszczyzny pod red. T. Mencla, t.I, Warszawa 1974, s.197.*

<sup>86</sup> Tamże, s.198.

<sup>87</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia Staropolska, Warszawa 1972, s.463.*

<sup>88</sup> *Archiwum Parafialne Modliborzyce (dalej APM), Wizytacja z 1668 roku.*

<sup>89</sup> *A P M, Wizytacja z 1738 r.*

<sup>90</sup> *Aneks nr 29, s.78, nr 38, s.93.*

<sup>91</sup> *Aneks nr 29, s.78, nr 21, s.59.*

<sup>92</sup> *Aneks nr 38, s.93*

<sup>93</sup> *Ignacy Solman, ur. 1829 r., dziedzic Wolicy, był dowódcą oddziału podczas Powstania Styczniowego. M.in. stoczył potyczkę pod Modliborzycami – Guzówką; zamordowany został we dworze w Zamku przez carskich żołnierzy pod koniec stycznia 1863 r. – przypis J. Łukasiewicz.*

gospodarcze. W roku tym miała miejsce parcelacja majątku Starnawskich. Ziemię wykupili „przybysze”. Byli to przeważnie dawni rzemieślnicy przybyli tu z Janowa i okolic. Parcele sprzedawano w działkach 6-morgowych po 100 rubli za morgę z góry lub 110 rubli na raty.<sup>94</sup> Pod wpływem tych wydarzeń zaczęła zmieniać się świadomość wsi. Odwieczna wiara w siłę panów, w niezmiennie istnienie ziemiaństwa, została podważona. Ludzie, obserwując parcelację, dyskutowali o tym, co mogło mieć wpływ na likwidację majątku. Zrozumieli, że coś niedobrego zaczyna dziać się z wielką własnością ziemską, szukali przyczyn zmian, jakie się dokonywały.<sup>95</sup>

Rok 1918 przyniósł we wsi entuzjazm i nowe nadzieje. Skończył się ponad stuletni okres zaborów, odradzało się państwo polskie. Wiele rodzin, które w czasie działań wojennych uciekły na Wschód, z powrotem wróciło do wsi.<sup>96</sup>

W 1920 roku została w Wolicy założona Szkoła Powszechna, która mieściła się w budynkach prywatnych. Dzięki wprowadzeniu powszechności nauczania i przymusu szkolnego, szkoła stopniowo likwidowała analfabetyzm we wsi.<sup>97</sup>

Zmorą wsi było jej przeludnienie. O rozmiarach tego zjawiska w Polsce lat międzywojennych świadczyć może fakt, że ponad dwa miliony osób opuściło kraj.<sup>98</sup> Ze wsi Wolica wyemigrowało za granicę dziewięć osób, w tym osiem osób do Stanów Zjednoczonych, jedna osoba do Kanady. Emigracja nie była zjawiskiem nagminnym. Dziewięć osób to w przybliżeniu 1% całej ludności z roku 1938.

Wyjazd ze wsi był dla najuboższych i najbardziej licznych rodzin niekiedy jedyną drogą poprawy bytu. Mniej aktywni i ryzykujący udawali się na zarobek do bogatych gospodarzy sezonowo lub na stałe. Najem sezonowy, polegający na wynajmowaniu się do pracy na okres najintensywniejszych prac jak: żniwa, wykopki, omłoty, miał wpływ na okresową poprawę sytuacji licznych rodzin. Był okazją do zarobienia na chleb dla siebie, a czasem dla rodzeństwa.

Pracę stałą u bogatych gospodarzy nazywano „służbą”. Za cały rok pracy częstokroć nie otrzymywało się nic oprócz mieszkania i czasem lichego ubrania. U niektórych gospodarzy można było „wysłużyć” od czterech do sześciu kwintali zboża rocznie.<sup>99</sup>

Życie społeczno-polityczne wsi tego okresu było słabo rozwinięte. Jedyłą partią polityczną było Stronnictwo Ludowe. Członkowie koła uczestniczyli w zebraniach, na których dyskutowali na tematy związane z ówczesną polityką i sytuacją w kraju. Organizowano uroczyste obchody Święta Ludowego we wsi, wyjeżdżano na takie uroczystości często do odległych wsi. Członkowie SL współpracowali z młodzieżą tejże wsi poprzez istniejące Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici”, które powstało w 1929 r. Prezesem Koła w latach 1929-1932 był wyróżniający się aktywista wiejski Władysław Kula, następnie w latach 1932-1936 nauczyciel Kazimierz Sagański, a w latach 1936-1938 nauczyciel Antoni Majewski. W skład Koła wchodziło od dwudziestu pięciu do trzydziestu członków.<sup>100</sup>

Z inicjatywy nauczyciela Kazimierza Żagańskiego (który uczył i rozwijał działalność kulturalno-oświatową w Wolicy w latach 1930-1936) utworzono w 1930 roku organizację Strzelca. Komendantem drużyny liczącej dwadzieścia osób był Władysław Bolibrzuch, a podczas odbywania przez niego służby wojskowej (w latach 1933-1934) Feliks Sajdak. Członkowie drużyny brali udział w zawodach i obozach szkoleniowych. Na obozie w Puławach w 1932 roku Władysław Bolibrzuch, Adam Lenart, Adam Radwan i Aleksander Łagód zdobyli odznakę strzelecką II-go stopnia.<sup>101</sup>

Najwcześniej, bo już w 1927 roku, powstało we wsi koło Ochotniczej Straży Pożarnej. Założycielem i komendantem był Adam Zyrzycki, wyróżniający się zaangażowaniem społecznym we wsi. Do najaktywniejszych członków należeli: Józef Lenart, Andrzej Łukasik, Aleksander Łagód. Ten ostatni pełnił funkcję komendanta OSP od 1936 roku do 1944. W latach 1939-1938, bardzo aktywną działalnością w kole OSP wyróżniał się nauczyciel Antoni Gajewski, z którego inicjatywy rozpoczęta została budowa remizy strażackiej czynnem społecznym. Została zakończona na początku 1939 roku. OSP liczyła przed wojną od 28 do 30 członków.<sup>102</sup>

Z chwilą wybuchu wojny ZMW „Wici” i „Strzelec” przestały istnieć.

W okresie okupacji we wsi istniała tylko OSP, o czym niżej. Już pod koniec sierpnia 1939 roku ludzie przypuszczali, że wybuchnie wojna, ponieważ wielu mężczyzn otrzymało karty poborowe. Panowało przygnębienie, ale i wiara, że polskie wojsko powstrzyma wroga. Liczono też na pomoc państw zachodnich. Nikt nie przewidywał tak szybkiego posuwania się wojsk niemieckich. Ludzie zbierali się gromadnie w tych domach,

<sup>94</sup> Aneks nr 21, s.59, nr 38, s.93

<sup>95</sup> Aneks nr 39, s.96, nr 38, s.93

<sup>96</sup> Aneks nr 39, s.96, nr 38, s.93

<sup>97</sup> Aneks nr 21, s.59, nr 29, s.78, nr 39 s.96

<sup>98</sup> T. Jędruszczak, *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1970, s.101.

<sup>99</sup> Aneks nr 21, s.59, nr 38, s.93, nr 39, s.96

<sup>100</sup> Aneks nr 21, s.59, nr 22, s.63, nr 7, s.26

<sup>101</sup> Aneks nr 7, s.26, nr 39, s.96, nr 3, s.12

<sup>102</sup> Aneks nr 7, s.26, nr 21, s.59

gdzie były radia, aby dowiedzieć się o przebiegu kampanii.<sup>103</sup>

W dniu 8 września rozpoczął się okres walk o przejście na Wiśle, połączony z silnymi bombardowaniami przez lotnictwo niemieckie mostów, dróg oraz bezbronnych osad i miasteczek na wschód od tych rzek.<sup>104</sup> 8 września podczas bombardowania Janowa i Modliborzyc pierwsze bomby upadły i na polach wolickich. Zapanaował popłoch, paliły się Modliborzce, płonęły sklepy i zabudowania. Jak wspomina Jan Wołoszynek *„do przelatujących nad Modliborzycami samolotów jakiś oddział ukryty w dużym sadzie plebanii otworzył ogień z karabinów maszynowych. Posypał się grad bomb, mało kto wyszedł cało. Spłoszone, ranne konie rozbiegły się po polach, pędziły również w kierunku Wolicy”*.<sup>105</sup> Wycie syren, dymy pożarów powodowały powszechne zamieszanie, ludzie zrozumieli, jak wielka jest przewaga wroga i czym jest brawura i największe poświęcenie wobec doskonałego przygotowania militarnego.

W dniu 14 września rozpoczął się przemarsz w kierunku Biłgoraja sił armii „Lublin”, która następnie razem z armią „Kraków” pod jednym dowództwem gen. T. Piskora ruszyła dalej na Rawę Ruską i Lwów. Grupa „Sandomierz” po niezmiernie wyczerpującym nocnym marszu przez

wertepy leśne, pod ciągłym ogniem artylerii niemieckiej, doszła o świcie 15 września do Modliborzyc. Teżsame nocy (z 14 na 15 września) przemaszerowała przez Modliborzycy i Janów Warszawska Brygada Pancerno – Motorowa. Grupa „Sandomierz” obsadziła Modliborzycy i zarządziła postój po nocnym marszu.<sup>106</sup> Na wyczerpanych fizycznie i nerwowo żołnierzy z grupy „Sandomierz” w Modliborzycach we wczesnych godzinach rannych lotnictwo niemieckie dokonało nalotu bombowego. Osada została wówczas prawie doszczętnie zniszczona, wojsko natomiast poniosło kolejne straty. Po nalocie grupa ppłka A. Sikorskiego pozostała w okolicy Modliborzyc na kilkunastogodzinnym odpoczynku. W godzinach popołudniowych skierowana została do Janowa z zadaniem uchwycenia i zabezpieczenia tutejszego węzła dróg, zagrożonego szczególnie od strony Kraśnika przez znajdującą się tam 4DP wroga.<sup>107</sup>

Mieszkańcy Wolicy, Modliborzyc i inni z pobliskiej okolicy nie mieli wówczas rozeznania, jakie armie i oddziały przechodziły przez Modliborzycy. Świadczą o tym ich wypowiedzi: „począwszy od 8 września przechodziły tędy prawie co dzień jakieś oddziały polskie, dużo wojska. Żołnierze byli zmęczeni, przygnębieni”.<sup>108</sup> „Wszystko posuwało się na Janów, Krzemień, widzieliśmy że



*Pola Wolicy*

jest coraz gorzej, że wojsko ciągle się cofa”.<sup>109</sup> „Potem nastąpiły dwa lub trzy dni spokoju. Około 20 września zaczęły napływać pierwsze patrole niemieckie, a potem z dnia na dzień coraz większe siły wroga”.<sup>110</sup>

Począwszy od 21 września przez Janów rozpoczął się ciągły ruch oddziałów Wehrmachtu w kierunku Zamościa, za San i Wisłę. 27 września przemarsz oddziałów niemieckich (VII i VIII Korpusu) został zakończony. Po prawej stronie Wisły i Sanu pozostała jedynie 27 DP z VII Korpusu. Rozlokowała się ona w rejonie Kraśnika (sztab kwatery w wsi Stróża), a jej tylne strażnice obsadziły Dzwolę i Janów.<sup>111</sup>

W dniu 25 września wkroczyły na Ziemię Lubelską oddziały Armii Czerwonej i po kilku dniach zbliżyły się do linii Wisły i Sanu.<sup>112</sup> Na wieść o tym wśród ludności zgasła nadzieja i wiara w sens dalszej walki. Wzmogły się nastroje antyradzieckie.

28 września doliną rzeki Sanny przez Modliborzyce przedzierała się na Janów kolumna zachodnia grupy „Kowel” pod dowództwem płka L. Koca, która wchodziła w skład zgrupowania płka Zieleniewskiego. Dowódcy zdecydowali całością sił przebić się w rejonie Janowa do Lasów Janowskich, przekroczyć San i przejść granicę polsko-węgierską. 29 września stoczyły krwawą walkę o Janów i Dzwolę.<sup>113</sup> 30 września całe zgrupowanie płka T. Zieleniewskiego zatrzymało się w rejonie wsi Momoty, wśród Lasów Janowskich, na odpoczynek i opracowanie planu dalszego działania. Wysłane w stronę Sanu grupy zwiadowców doniosły o silnych strażach niemieckich na jego zachodnim brzegu, które praktycznie przekreślały wszelkie nadzieje na kontynuowanie marszu. W tej sytuacji w dniu 2 października ostatni walczący w południowej Lubelszczyźnie żołnierze polscy złożyli broń.<sup>114</sup>

Walki wrześniowe przyniosły przynębie, niepewność. Wiadomość o dotarciu oddziałów radzieckich w ostatnich dniach września w okolice Janowa wrogo ustosunkowała ludność wsi do Związku Radzieckiego i w późniejszym okresie miała wpływ na dojście do głosu elementów związanych z rozwiniętym na terenie powiatu podziemiem prolondyńskim i endeckim.

W wyniku rokowań niemiecko-radzieckich Lubelszczyzna dostała się pod okupację Niemiec i weszła wówczas w skład wojskowego okręgu okupacyjnego „Łódź”. Na jej terenie rozpoczęła dzia-

łalność administracja wojskowa. Powiat janowski wszedł w skład rejonu operacyjnego Zamość obsadzonego przez XVII Korpus.

Od pierwszych dni okupacji policja bezpieczeństwa, a także oddziały Wehrmachtu przeprowadzały tzw. akcję rozbrojeniową. Głównym zadaniem administracji wojskowej było uruchomienie komunikacji, łączności, gospodarki, zapewnienie ładu i porządku w ujęciu hitlerowskim.<sup>115</sup>

### 3. Aparat władzy.

Gminą Modliborzyce, do której należała Wolica, zarządzał wójt. W wyborach samorządowych 1938 roku stanowisko to objął Karol Potocki – modliborzanin. W 1940 roku Niemcy aresztowali go na skutek wykrycia jego przynależności do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Zbrojnej „Raławice”. Został zamordowany na Zamku w Lublinie.

Po nim na stanowisko wójta władze okupacyjne mianowały Stanisława Kowalińskiego wysiedlonego z Poznańskiego.<sup>116</sup> Zgodnie z opinią mieszkańców Modliborzyca<sup>117</sup>, był on dobrym Polakiem, bronił mieszkańców osady i gminy przed różnymi represjami ze strony okupanta. Aresztowany w 1942 roku za wydanie dowodu osobistego mieszkańcom osady – Mikołajczykowej i jej synowi, był więziony i przesłuchiwany na Zamku w Lublinie. Ostatecznie został zwolniony, a od 1943 roku pełnił funkcję burmistrza w Janowie Lubelskim.

Od 1942 roku aż do zakończenia wojny funkcję wójta sprawował mianowany na to stanowisko przez Niemców Eugen Lewickij, pochodzenia ukraińskiego. W latach 1940-42 pełnił funkcję burmistrza miasta Janowa. Nie cieszył się zbyt dużą sympatią ludności. Zyskał sobie przydomek człowieka tchórzliwego, „umywającego ręce” od załatwiania spraw polskich.<sup>118</sup>

Władze niemieckie dążyły również do tego, by w każdej gminie działali agronomowie, których zadaniem było udzielanie porad rolnikom w celu uzyskiwania jak najlepszych osiągnięć w zakresie upraw i hodowli. Agronorem gminnym był syn wójta Zygmunt Kowaliński. Funkcję swoją sprawował do 1943 roku. Od tego czasu do końca okupacji agronorem gminnym był Mieczysław Brodzisz.

Agronom gminy był odpowiedzialny za sprawne i planowe ściąganie kontyngentu zbożowego. Jednocześnie piastował urząd referenta do spraw wymiaru podatku gruntowego oraz urząd

<sup>109</sup> Aneks nr 39, s.97

<sup>110</sup> Aneks nr 38, s.94, nr 39, s.97

<sup>111</sup> L. Głowacki, op. cit., s.183-184

<sup>112</sup> Z. Makowski, *Lata wojny i okupacji 1939-1944 [w:] Dzieje Lubelszczyzny, t.I, Warszawa 1974 s.808*

<sup>113</sup> Aneks nr 38, s.94, nr 21, s.61

<sup>114</sup> L. Głowacki, op. cit., s.184

<sup>115</sup> Z. Makowski, *Lata wojny...*, s.808-811; G. Malajczyk, *Polityka III Rzeszy okupowanej Polsce, Warszawa 1970, s.30*

<sup>116</sup> Aneks nr 31, s.80, nr 20, s.57

<sup>117</sup> Aneks nr 31, s.80, nr 20, s.57

<sup>118</sup> Aneks nr 20, s.57



sekretarza gminnego.<sup>119</sup> Jemu podlegali agronomowie wiejscy. W Wolicy funkcję tę przez cały okres okupacji sprawował niezmiennie Józef Bożek, rolnik na 7 hektarach ziemi. Cieszył się autorytetem w swoim środowisku i znajomością „rzemiosła rolniczego”, choć nie posiadał wykształcenia w tym kierunku.<sup>120</sup>

Agronom wiejski wchodził również w skład komisji kontyngentowej<sup>121</sup>, o czym niżej.

Referentem do spraw kontyngentów był w gminie Andrzej Przywara. Jednocześnie prowadził ewidencję i kontrolę ruchu ludności oraz sprawy meldunkowe.

Funkcję referenta do spraw wydawania kart żywności (Bezugschein) pełnił Jerzy Molicki.

Do roku 1941 istniało przedstawicielstwo żydowskie w radzie, składające się z dwóch Żydów.<sup>122</sup>

Skład Rady Gminy w Modliborzycach przedstawiał się następująco:

Zarząd Rady stanowiły trzy osoby - Wiktor Topiło, Michał Żelazko, Karol Postulski;

oprócz Zarządu w skład jej wchodził radni:

Ignacy Grela - Wolica II

Jan Sowa - Lute

Aleksander Witkowski - Modliborzycy

Stanisław Wieczorek - Stojeszyn

Michał Stachurski - Modliborzycy

Bronisław Batorski - Modliborzycy

Andrzej Gil - Dąbie

Przed wojną rada gminna miała szereg uprawnień. Do jej kompetencji, między innymi, należał wybór wójta. Po opanowaniu aparatu władzy przez okupanta, większość jej funkcji została zawieszona. Nie mogła decydować w żadnym przypadku, była natomiast surowo rozliczana w razie opieszalego wykonywania poleceń okupanta przez gminę.<sup>123</sup>

Na czele poszczególnych wsi stali sołtysi. W wyborach 1938 roku na sołtysów w Wolicy zostali wybrani Andrzej Koczwarą i Władysław Kula. Ich zastępcami zostali: Michał Łukasik, Józef Kwiecień, Ludwik Ciołek i Józef Gąsiorowski. Sołtys Koczwarą pełnił swą funkcję do roku 1943 (do chwili rozstrzelania go przez Niemców, o czym niżej). Na jego miejsce mianowany został przez władze gminne J. Kwiecień.

W 1940 roku Władysław Kula zrzekł się swej funkcji, odtąd sołtysem Wolicy I-ej i II-ej był do końca okupacji M. Łukasik.<sup>124</sup>

W Modliborzycach funkcjonował posterunek policji granatowej, którego skład kilkakrotnie

zmieniał się w omawianym okresie. Do 1941 roku liczył 5 posterunkowych. Jego komendantem był Henryk Gozdalski.<sup>125</sup> Zgodnie z zarządzeniem okupanta policja granatowa, obok żandarmerii niemieckiej, miała być podstawową siłą do utrzymania ludności w karchach posłuszeństwa i zwalczania ruchu oporu.

Posterunek w Modliborzycach nie był narzędziem całkowicie oddanym okupantowi. Pierwszy komendant okupacyjny - H. Gozdalski - niejednokrotnie przez zaufane osoby, najczęściej przez sołtysa Modliborzyc Franciszka Koszałkę, ostrzegał ludzi przed represjami ze strony Niemców. W 1941 roku okupant pozbawił H. Gozdalskiego funkcji, przewożąc go w nie znane mieszkańcom Wolicy i Modliborzyc miejsce.

Od 1941 do 1943 roku komendantem posterunku był Stanisław Grelecki - mianowany przez Niemców.<sup>126</sup> Wyróżniał się wyjątkowo patriotyczną postawą i oddaniem sprawie polskiej. Niejednokrotnie ostrzegał ludność przed mającymi nastąpić akcjami niemieckimi. W ciągłym kontakcie z nim pozostawał łącznik wolickiej placówki Batalionów Chłopskich Waclaw Jarosz. Niemcy rozszyfrowali kontakty komendanta S. Greleckiego. Zginął w Modliborzycach podczas akcji niemieckiej przeciw partyzantom<sup>127</sup> w 1943 roku. Jak wspominają mieszkańcy Wolicy,<sup>128</sup> „podczas sprawowania swojego urzędu kilkakrotnie nie wykonał nakazu rozstrzelania Żydów”. „Doprowadzonych przez policjantów Wł. Marcza i J. Wilczyńskiego na posterunek Żydów, osobiście wyprowadził na kirkut, po czym oddał strzały w górę, nakazując im ucieczkę”.

Wiernym współpracownikiem komendanta S. Greleckiego był policjant Stefan Żakiewicz, który po rozstrzelaniu Greleckiego, po upływie kilku dni uciekł z posterunku do partyzantki w pełnym uzbrojeniu, nie chcąc wykonywać rozkazów niemieckich.

Od roku 1943 posterunek liczył również pięciu posterunkowych. Komendantem został wysługujący się Niemcom Władysław Marczak. Pełnił tę funkcję aż do 1944 r. Jego wiernym współpracownikiem był Jan Wilczyński.<sup>129</sup> Zgodnie z opinią mieszkańców Modliborzyc, te dwie postacie były najbardziej zniechęconymi przez ludność funkcjonariuszami policji. Oprócz wymienionych w skład posterunku wchodził: Eugeniusz Chrzanowski, Marcin Klepek i Jan Gładkowski.<sup>130</sup>

#### 4. Ludność.

<sup>119</sup> Aneks nr 31, s.80

<sup>120</sup> Aneks nr 9, s.29, nr 38, s.94

<sup>121</sup> Aneks nr 38, s.94, nr 9, s.29

<sup>122</sup> Aneks nr 31, s.81

<sup>123</sup> Aneks nr 31, s.81, nr 39, s.97

<sup>124</sup> Aneks nr 22, s.63, nr 21, s.61

<sup>125</sup> Aneks nr 31, s.81, nr 20, s.58

<sup>126</sup> Aneks nr 31, s.81, nr 20, s.58

<sup>127</sup> Aneks nr 31, s.31, nr 20, s.58

<sup>128</sup> Aneks nr 39, s.97, nr 31, s.81

<sup>129</sup> Aneks nr 20, s.58

<sup>130</sup> Tamże s.58

Wolica zamieszkała była w okresie okupacji wyłącznie przez ludność polską wyznania rzymskokatolickiego.<sup>131</sup> Wyjątek stanowiły dwie rodziny żydowskie, zamieszkałe we wsi jeszcze przed wojną, liczące w sumie jedenaście osób. Ludność Wolicy I i II to ludność tubylcza „z dziada pradziada”, jedynie w Kolonii Wolica - jak już wcześniej zaznaczono - pochodziła z napływu.

Spółeczność wsi omawianego okresu stanowiły cztery grupy:

- chłopcy posiadający ziemię,
- chłopcy jej nie posiadający – pracownicy najemni,
- rzemieślnicy,
- wolne zawody – nauczycielstwo.

Najliczniejszą grupą byli średniozamożni chłopcy. Najemcy stanowili stosunkowo niski procent (1,4), o czym mowa w rozdziale II. Oprócz chłopów, których warsztatem pracy była wyłącznie ziemia, mieszkali we wsi rzemieślnicy. Większość ich uprawiała ziemię, traktując swój drugi zawód jako dodatkowe źródło dochodów.<sup>132</sup>

Tabela 2  
Rzemieślnicy

Lp.	Nazwisko i imię	Zawód
1.	Dębiec Ludwik	cieśla
2.	Maciejewski Józef	kołodziej
3.	Cieśla Franciszek	stolarz
4.	Rząd Jan	tkacz
5.	Wojtan Jan	stolarz
6.	Drzymała Ignacy	kołodziej
7.	Flis Karol	kołodziej
8.	Gajur Walenty	krawiec
9.	Osinorowski Szczepan	stolarz
10.	Jarosz Stanisław	stolarz
11.	Łukasik Bronisław	stolarz
12.	Łukasik Tomasz	cieśla
13.	Sajdak Wojciech	kołodziej
14.	Duda Jan	stolarz
15.	Gajur Stefan	krawiec
16.	Gierlach Jadwiga	krawiec
17.	Siatka Marianna	krawiec
18.	Biała Karolina	krawiec

Źródło: W oparciu o badania prowadzone przez autorkę we wszystkich aktualnie istniejących gospodarstwach wolickich, Aneks 1-16

W roku 1939 Wolica liczyła 891 mieszkańców.<sup>133</sup>

<sup>131</sup> Aneks nr 35, s.86

<sup>132</sup> Aneks nr 39, s.98, nr 38, s.95

<sup>133</sup> Archiwum UGM, Akta Urzędu Stanu Cywilnego, Księgi urodzeń i zgonów z lat 1938-1944

Tabela 3.

Przyrost naturalny we wsi Wolica w latach 1938-1944.

Rok	Urodzenia	Zgony	Stracenia z rąk okupanta	Ogólna liczn. ludn.	Przyrost %	Ubytki w %	Wskaźnik przyr.
1938	35	7	-	971	4,0	0,8	3,2
1939	33	13	-	891	3,7	1,4	2,3
1940	29	28	-	892	3,2	3,1	0,1
1941	32	21	-	903	3,5	2,3	1,2
1942	25	16	-	912	2,7	1,7	1,0
1943	28	38	28/12a 13b 3c	905	3,0	4,2	-1,2
1944	21	29	-	892	2,4	3,2	-0,8

a- straceni w egzekucji lipcowej,

b- ofiary łapanek,

c- straceni z rąk Narodowych Sił Zbrojnych.

Źródło: Urząd Stanu Cywilnego w Modliborzycach, Księga urodzeń i zgonów z lat 1938-1944.

Jak wynika z tabeli, w okresie tym liczba urodzeń w niewielkim stopniu przewyższa liczbę zgonów.

Podczas wojny okupant hitlerowski świadomie dokładał starań, aby przyrost naturalny obniżyć, a stan ludności nie niemieckiej zmniejszyć. Od końca 1939 roku do początku 1941 roku następował wzrost ludności Generalnej Guberni spowodowany wysiedleniem Polaków i Żydów z ziem wcielonych do Rzeszy oraz ucieczkami stamtąd osób obawiających się ujęcia przez Niemców. Lata późniejsze /1942-1944/ wykazują tendencję odwrotną – poważne zmniejszenie ludności. Powyższa tabela wykazuje ujemny wskaźnik przyrostu naturalnego w omawianej wsi w latach 1943-1944. Niemały wpływ miały nań dwie łapanki w 1943 roku, w wyniku których zabrano trzynaście osób. Egzekucja lipcowa 1943 roku przyniosła dwanaście straceń, trzy stracenia z rąk NSZ, o czym w szóstym rozdziale. Duża liczba zgonów miała również swe źródło w ciężkich warunkach bytowania.

W wyniku polityki okupanta nastąpiły we wsi przemieszczenia ludności. We wrześniu 1939 roku przybyli do wsi wysiedleńcy z zachodniej części Polski i zamieszkali w różnych domach.

Były to następujące osoby:

Tadeusz Gembczyk z żoną – wysiedleńcy z Poznańskiego zamieszkały u I. Drzymały, Kazimierz Gracz – wysiedleńcy z Poznańskiego zamieszkały u Wojciecha Tensa, Stanisław Buczyński – poeta ludowy – wysiedlony z Grudziądza.

Na początku 1942 roku przybyły do wsi cztery rodziny żydowskie - wysiedleńcy z Wiednia. Zamieszkali oni u następujących gospodarzy:

Stanisława Jarosza - trzy osoby,  
Jana Sajdaka - jedna osoba,  
Tomasza Michałka - dwie osoby,  
Jana Kamińskiego - dwie osoby.

Pod koniec 1942 roku pod wpływem wysiedleń na Zamojszczyźnie przybyło siedem osób z Hrubieszowa i zamieszkało u gospodarza Pawła Wojewody.<sup>134</sup>

Napiływ ludności z innych rejonów kraju pogorszył warunki bytowe, gdyż w wieku domach mieszkało po dziesięć i więcej osób.

W ramach zewnętrznych wędrówek największy zasięg przybrało wysyłanie Polaków na roboty do Rzeszy, noszące w większości wypadków charakter deportacji.

Powołane w tym celu urzędy pracy – Arbeitsanty, współpracowały z policją i stały się narzędziem terroru w stosunku do ludności okupowanego kraju.

Zsyłka to nie tylko sprawa zabezpieczenia siły roboczej gospodarce niemieckiej, lecz dążenie okupanta do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego.<sup>135</sup> Podstawę rekrutacji stanowiło rozporządzenie Hansa Franka z 26 października 1939 roku. Wprowadzało obowiązek pracy dla ludności polskiej w wieku 18-61 lat, a rozporządzenie z dnia 14 grudnia 1939 roku obowiązek pracy młodzieży od lat 14-18.<sup>136</sup>

W wyniku werbunku wiosną 1941 roku wyjechało ze wsi na roboty do Rzeszy dwanaście osób. Między innymi: Bolesław Padziak lat 19, Apolonia Kwiecień lat 21, Stanisława Poczwała, Eleonora Pudło, Aleksander Chain, Bronisław Gajur, Stanisław Budkowski. Były to córki i synowie ubogich i średniozamożnych chłopów.<sup>137</sup> Wywiezieni przeznaczeni byli do robót fizycznych, najczęściej w gospodarstwach bauerów.

Warunki ich egzystencji obrazują wspomnienia.<sup>138</sup> Młodzież, która nie została zwerbowana na roboty do Niemiec, była zaliczona do obozów pracy Bamdienstu w GG, zwanych „junackimi”. Z terenu Wolicy zostało zwerbowanych do „junaków” w Kraśniku czterech mężczyzn. Egzystencję ich w tym obozie obrazuje wspomnienie Aleksandra Dębca.<sup>139</sup> Zgodnie ze wspomnieniem, pracowali przy budowie toru kolejowego. Praca była ciężka, dokuczał mróz i głód. Ludzie chorowali na czerwonkę. Leczyli się „po cichu” spirytusem.

Mieszkali w barakach z desek. Za najmniejsze przewinienie byli bici.

Oprócz Aleksandra Dębca w obozie junackim byli: Ryszard Krzak, Feliks Dziadosz i Mieczysław Zarzycki.

Prace przymusowe na rzecz okupanta nie tylko ujemnie wpływały na sytuację rodzin zwerbowanych, w których ubyto rąk do pracy. Pozostawiły po sobie skutki w postaci różnych dolegliwości lub zupełnej utraty zdrowia niejednego z młodych ludzi. Ciężka praca, słabe wyżywienie i okrycie wyniszczały organizm, a długa nieobecność ich w gospodarstwach wpłynęła ujemnie na poziom i wydajność gospodarstw.

Ciężka sytuacja młodzieży, która była prześladowana i wysyłana na roboty, miała wpływ na zawieranie małżeństw. Polityka okupanta zmierzała do zmniejszenia przyrostu naturalnego. 4 maja 1943 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik, ustalając dolną granicę wieku zawierania małżeństw na 25 i 22 lata.<sup>140</sup> W okresie okupacji zostało w omawianej wsi zawartych dziewiętnaście małżeństw. [...]

## Rozdział II

### STAN ROLNICTWA

#### 1. Struktura agrarna.

Wieś Wolica zajmuje powierzchnię 1158,75 ha użytków rolnych, w tym na grunty orne przypada 1046,71 ha.<sup>141</sup>

Istniały i istnieją tu na ogół sprzyjające warunki do uprawy wielu roślin wymagających dobrej gleby, jak: pszenica, jęczmień, buraki cukrowe, tytoń oraz do rozwoju warzywnictwa i osadnictwa.

Dogodne warunki ma również hodowla. W latach 1939-1944 na użytki rolne we wsi przypadło ogółem około 940,04 ha ziemi.<sup>142</sup>

Ogólna liczba gospodarstw we wsi w roku 1939 wynosiła 202.<sup>143</sup> Pod względem struktury własnościowej były to w 100% gospodarstwa chłopskie.

Z uwagi na ich wielkość można wyróżnić cztery grupy.

<sup>140</sup> C. Malajczyk, *op. cit.*, s.264

<sup>141</sup> UGM, *Rejestry wymiarowe podatku gruntowego dla wsi Wolica 1976 r.*

<sup>142</sup> Powierzchnia użytków rolnych została ustalona w wyniku sumowania powierzchni poszczególnych gospodarstw istniejących w latach 1939-1944, spisanych w czasie badań prowadzonych w każdym obecnym gospodarstwie wolicim

<sup>143</sup> Aneks nr 17, s.50, s.51, nr 18 s.52, s.53, s.54 nr 19, s.55, s.56

<sup>134</sup> Aneks nr 10, s.36, nr 39, s.98

<sup>135</sup> C. Malajczyk, *op. cit.*, s.235-236

<sup>136</sup> J. Kasperek, *Niektóre aspekty werbunku na przymusowe roboty do III Rzeszy z dystryktu lubelskiego*

<sup>137</sup> Aneks nr 38, s.95, nr 39, s.98

<sup>138</sup> Aneks nr 28, S.75, nr 25, s.70, s.71

<sup>139</sup> Aneks nr 28, s.75, s.76

Tabela 4  
Struktura agrarna wsi Wolica

Gospodarstwa w ha	Ilość gospodarstw	wskaznik w %
Ogółem	202	100
bez ziemi	3	1,4
0- 2	39	20,7
2-5	76	37,6
5-10	61	30,1
10-16	15	7,4
o niustalanej strukturze	8	2,8

*Źródło: Spis gospodarstw i ich powierzchni dokonany przez autorkę w czasie badań we wsi, Aneks nr 16,17,18,19.*

Jak wynika z powyższej tabeli, można wyróżnić w tym okresie we wsi: gospodarstwa zamieszkiwane przez gospodarzy, średnie, ubogie oraz grupę ludzi bez ziemi. Do tej ostatniej grupy należały trzy domostwa, które posiadały tyle ziemi, aby mogła tam stać chata i szopa na drzewo. Ta ostatnia grupa ludzi żyła z pracy najemnej u bogatszych gospodarzy, pracowali za wyżywienie.

Do nich należeli: Bolesław Lenart - posiadający pięcioosobową rodzinę, i Stanisław Złamański - szewc, żona jego i córka wynajmowały się do pracy, jedna córka służyła w Wierchowiskach oraz Stanisław Tylus - samotny, posiadający chatę, najmował się do różnych prac polowych, robił też miotły z gałęzi brzozy, grabie i inne drobne rzeczy codziennego użytku. Wymieniał je na żywność. [...]

### 3. Hodowla

W okresie wojny najbardziej ucierpiała na Lubelszczyźnie produkcja zwierzęca.

Dane szacunkowe z jesieni 1945 roku podane w „Roczniku statystycznym GUS” z 1947 roku przedstawiają się następująco:

bydło w 1938 roku liczyło 779000 sztuk, a w 1945 roku 353600 sztuk;

trzoda chlewna w 1938 roku 384000 sztuk, a w 1945 283000 sztuk;

konie w 1938 roku 384000 sztuk, a w 1945 – 51000 sztuk.

W odsetkach - straty inwentarza żywego obliczone na podstawie tegoż rocznika wynosiły dla bydła 54%, trzody chlewnej 62%, koni 40%, owiec 55%.<sup>144</sup>

Przystosowując strukturę gospodarki rolnej anektowanych ziem polskich do warunków Rze-

szy, z 34 hodowli nasiennych pozostawiono tylko 2, jeszcze przed wojną należące do Niemców, pozostałe zaś uległy likwidacji. Używać miano materiału nasiennego z Rzeszy, co byłoby nawrotem do sytuacji z okresu zaborów.<sup>145</sup>

Likwidacja polskiego potencjału produkcyjnego w Generalnej Guberni dokonywała się etapami. W rolnictwie władze GG zamierzały zlikwidować produkcję nasion i tak jak na ziemiach włączonych do Rzeszy zaspokajać zapotrzebowanie ziem polskich importem z Niemiec. W zakresie hodowli zwierząt władze okupacyjne importowały pewne ilości sztuk zarodowych, jednocześnie konfiskując bądź przymusowo wykupując za śmiesznie niskie ceny znaczną część bydła zarodowego.<sup>146</sup> Do hodowli zniechęcały wysokie kontyngenty. [...]

Stan pogłowia zwierząt inwentarskich w 1939 roku w badanych piętnastu gospodarstwach wolickich wykazuje, że gospodarstwa ubogie 0-2 ha posiadały najczęściej jedną krowę lub w ogóle jej nie miały. Hodowano w nich w ukryciu jedną lub dwie świny rocznie na odpadkach. Koni w ogóle te gospodarstwa nie posiadały. Mała powierzchnia zasiewu zboża w tych gospodarstwach nie zaspokajała często potrzeb żywnościowych rodziny. Nie były w stanie więc utrzymać konia.

Gospodarstwa średnie, zamożniejsze, przez pierwsze dwa lata okupacji posiadały jedną lub dwie krowy, od dwóch do trzech świń i jednego lub dwa konie.

W latach 1943/44 stan o połowę się zmniejszył ze względu na zwiększenie się kontyngentu zboża, co powodowało brak paszy dla koni. Niemały wpływ na likwidację koni miały przymusowe prace transportowe na rzecz okupanta.

Najmniej zmienne pozostawało przez okres okupacji bydło. W gospodarstwach najbogatszych hodowano dwie do trzech sztuk bydła, od trzech do sześciu sztuk trzody, ale tylko w pierwszych dwóch latach okupacji, potem mniej; część z tego przeznaczono na handel nielegalny.

Utrzymywano średnio dwa konie. I w tych gospodarstwach miały miejsce sprzedaże koni ze względu na w/w obciążenia.<sup>147</sup>

### 4. Podatki i inne obciążenia na rzecz okupanta.

Zgodnie z tym, co zdołali zapamiętać mieszkańcy Wolicy oraz w oparciu o kwity podatkowe przetrwałe do dziś, w latach 1940-1942 wieś płaciła następujące rodzaje podatków: podatek gruntowy skarbowy z dodatkiem samorządowym, opłaty drogowe sejmikowe, podatek wyrównawczy

<sup>144</sup> Rolnictwo województwa lubelskiego PWRiL Warszawa 1968 s.36

<sup>145</sup> C. Malajczyk, op. cit., s.541

<sup>146</sup> Tamże, s.572

<sup>147</sup> Aneks nr 1-16, s.1-49, nr 39, s.98

i podatek ubezpieczeniowy. Od 1943 roku wprowadzony został nowy rodzaj podatku, tzw. podatek wojenny. [...]

W materiałach archiwalnych istnieją notatki dotyczące uiszczania podatku drogowego we wsi Wolica w okresie okupacji. Zgodnie z nimi w styczniu 1940 roku sołtys Ludwik Ciołek wpłacił do gminy Modliborzyce tylko 8 zł 41 groszy, w lutym 102 zł 64 gr., w marcu 109 zł 14 gr.; sołtys Andrzej Koczwarą w styczniu tego roku wpłacił 87 zł 39 gr., w lutym 102 zł 64 gr., w marcu 40 zł. 44 gr. W październiku 1942 roku sołtys Michał Łukasik wpłacił 219 zł 72 gr., w listopadzie 230 zł 39 gr., w grudniu 62 zł 59 gr. W roku 1942 opłaty podatkowe wzrosły i były surowiej przez okupanta egzekwowane.

Oprócz podatków, do innych obciążeń na rzecz okupanta należało odśnieżanie dróg prowadzących z Kraśnika do Janowa i do Zaklikowa. Każdy gospodarz musiał odpracować około 30 dni zimą na szosie. Ci, którzy posiadali konie, zobowiązani byli do wywozu drzewa z lasu do tartaków pożydowskich - Musmana i „Twardogóra” zajętych przez Niemców. Początkowo przydział drewna na jednego konia wynosił 10 m<sup>3</sup>. Ponieważ wielu gospodarzy sprzedało konie, aby uniknąć przemarznięcia i poniewierki, przydział wywozu dla pozostałych gospodarzy wzrastał.<sup>148</sup>

Okupant wprowadził również obowiązek pracy przy budowie i naprawie dróg, nazywany szarwarkiem. Było to najmniej uciążliwe świadczenie, tym bardziej, że najczęściej pracowano na drodze we własnej wsi, co wpływało korzystnie na utrzymanie stanu dróg we wsi.

Podatek ubezpieczeniowy płacono na podstawie dowodu ubezpieczeniowego wydanego przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych Dział Przymusowych Ubezpieczeń Budowli od Ognia.

W oparciu o wydany 24 stycznia 1943 roku, a przetrwały do dziś dowód ubezpieczeniowy Józefy Łukasik, można mówić o wysokości ubezpieczeń i wysokości podatku. W/w posiadała mienie ubezpieczone na sumę 9750 zł. Od tej sumy płaciła składkę roczną 71 zł 86 gr. Według poprzedniego dowodu ubezpieczeniowego składka ta wynosiła 21 zł 39 gr., a wartość budynków 2900 zł.<sup>149</sup> Czterokrotnie więc wzrosła i wartość budynków i podatek ubezpieczeniowy. W tym czasie nie powstały w gospodarstwie żadne nowe budynki. Należy wnioskować, że okupant zwiększył wartość ubezpieczonych budynków tylko w tym celu, aby

ściągnąć większe sumy z ubezpieczeń. Okupant wszelkimi sposobami eksploatował wieś polską.

## ROZDZIAŁ III

### OBRÓT PRODUKTAMI ROLNYMI

#### 1. Organizacja dostaw kontyngentowych.

Głównym celem polityki okupanta w stosunku do Generalnej Guberni była eksploatacja rolnictwa. Realizacja tego zadania możliwa była między innymi przez ściąganie kontyngentów, czyli obowiązkowe uiszczanie przez rolników odpowiedniej ilości płodów gospodarki roślinnej i hodowlanej.

Kontyngenty, to klucz do zrozumienia sytuacji chłopstwa w latach wojennych. Nałożono je na wieś już w pierwszym roku wojny, rygorystycznie zaczęto ściągać w roku 1941, gwałtownie podwyższono ich wymiar w 1942 roku, podnosząc je z roku na rok. Władze okupacyjne wyznaczały je globalnie do szczebla powiatów i gmin, z kolei w gminach komisje kontyngentowe dzieliły je na wsie, w sołectwach komisje ustalały wymiar dla poszczególnych gospodarstw. Do tych komisji powołano miejscowych księży, nauczycieli oraz wielu uczciwych działaczy chłopskich. Utworzenie tych komisji nie sposób nie uznać za sukces niemieckiej polityki rolnej, która w ten sposób bezpośredni wymiar kontyngentu dla poszczególnych gospodarstw przerzuciła na Polaków, a odbiór na spółdzielnie rolniczo – handlowe. Dwory zostały wyłączone spod kontroli gminnych komisji kontyngentowych.<sup>150</sup>

Komisja kontyngentowa dla wsi Wolica składała się z następujących osób: Antoni Saletra-nauczyciel, Michał Łukasik – sołtys Wolicy I, Józef Bożek – agronom wiejski, Józef Biały – rolnik, Andrzej Kuśmierczyk – rolnik, Józef Gąsiorowski-rolnik, zastępca sołtysa Wolicy I. Nad całością prac kontyngentowych w Wolicy miał pieczę Antoni Sanetra.<sup>151</sup> Członkowie komisji nie otrzymali oficjalnie żadnego wynagrodzenia za czynności związane ze ściąganiem kontyngentów. Antoni Sanetra otrzymał za dwa miesiące pracy kontyngentowej w 1942 roku wysokie wynagrodzenie w wysokości 360 złotych.<sup>152</sup>

Magazyn zbożowy dla kontyngentu z Wolicy mieścił się w 1940r. w mieszkaniu murowanym

<sup>148</sup> Aneks nr 6, s.22, nr 39, s.98

<sup>149</sup> Dowód Ubezpieczeniowy Józefy Łukasik wydany 24 stycznia 1943 roku przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Janowie Lubelskim.

<sup>150</sup> C. Madajczyk, op. cit., t. II, s.89-90

<sup>151</sup> Aneks nr 9, s.29, nr 39, s.98

<sup>152</sup> WAPL /Ekip., Księga rozchodów budżetowych Zarządu Gminy Modliborzyce za rok 1942/43, wynagrodzenie dla siły zatrudnionej przy kontyngentach

Ludwika Sajdaka. Tu odbywało się składanie zboża, a następnie wyznaczonymi furmankami odwożenie na stację kolejową w Szastarce.<sup>153</sup> W latach 1941-1944 kontyngent ze wsi odstawiano do magazynu zbożowego w Modliborzycach. Na ten cel przeznaczono synagogę żydowską.

Każdy gospodarz wyznaczoną ilość kontyngentu miał dostarczyć własnym środkiem transportu. Dostarczone produkty były ważone przez komisję. Każdemu odliczano od 2-3 kilogramów zboża na „rozkurz”. Była to duża strata, zwłaszcza dla najbiedniejszych. Uzyskanymi w ten sposób nadwyżkami dzielili się członkowie komisji. Zdarzało się, że nocą podjeżdżały do magazynu po zboże furmanki osób z nimi zaprzyjaźnionych. Takie przypadki miały miejsce w Wolicy, zwłaszcza w okresie, gdy posiadała oddzielny magazyn.<sup>154</sup>

Gdy dostawy kontyngentowe nie przebiegały zgodnie z harmonogramem, w gminie zjawiała się żandarmeria, grożąc represjami sołtysom wezwanym do rozliczenia się z dostaw. Zawsze po takiej wizycie rozpoczynały się poszukiwania zboża, szczególnie u zalegających w dostawach. Gdy stwierdzono, że w danym gospodarstwie jest ciężka sytuacja, często zaniechano dalszych poszukiwań i nie stosowano kar. Wiele zależało od komisji z udziałem sołtysów, która towarzyszyła Niemcom. Jeżeli potrafiła ich przekonać, obroniła niejednego gospodarza. Bywały wypadki, że zamierzona bierna postawa komisji przyczyniła się do zupełnej ruiny gospodarstwa lub represji wobec właściciela.<sup>155</sup>

## 2. Plany w zakresie dostaw i ich realizacja.

Obowiązek dostaw płodów roślinnych i zwierzęcych wprowadzono w 1940 roku. W dystrykcie lubelskim zgodnie z zarządzeniem ze stycznia 1940 roku polecono dostarczyć po 6 q zboża z hektara zasiewów. Zarządzenia styczniowe dotyczyły również zwierząt rzeźnych, zboża, ziemniaków, pasz, mleka, tłuszczów roślinnych. Obowiązek dostarczania ziemniaków wprowadzono od wiosny 1940 r. Zarządzenia późniejsze wprowadzały przymusowy skup drobiu, jaj, ryb, wełny, warzyw i owoców.

W zarządzeniu kontyngentowym z 2 lutego 1941 roku określono ilościowo wysokość dostaw mleka. Gdy w pierwszym roku rolnicy mieli obowiązek dostarczyć od 1 krowy około 360 litrów, w 1941 r. już około 550 litrów, w 1942 r. od 600-700 litrów. Mimo różnorodnych nacisków wyznaczone ilości mleka nie były dostarczane. Dopiero w

1943r. osiągnięto w Generalnej Guberni poziom wolnego skupu z 1938 roku.<sup>156</sup>

Aby lepiej realizować plany okupacyjne, administracja rolna oprócz zarządzeń wydała ostrzeżenie, że przeciwdziałanie będzie uważane za sabotaż i podlega karze śmierci.<sup>157</sup>

Komisja kontyngentowa w Modliborzycach działała na zasadzie „wziąć wszystko, co tylko można wyciągnąć”.<sup>158</sup>

W 1940 roku dla wsi Wolica wyznaczono stawkę 10 q ziemniaków z 1 hektara. Ilość mięsa wyznaczał pełnomocnik w zależności od powierzchni gospodarstwa. Kontyngent żyta wynosił 2 q z 1 hektara.<sup>159</sup> Obliczając kontyngent dla danego gospodarstwa, brano pod uwagę powierzchnię ogólną, a nie grunty orne, co podwójnie nieraz obciążało gospodarstwo. [...]

Najmniej pod względem kontyngentów ucierpiały gospodarstwa najuboższe, np.: jednohektarowe gospodarstwo Józefa Łukasika musiało oddać kontyngent zboża równy połowie uzyskanego zboża z tego gospodarstwa. Również plan kontyngentu ziemniaków równał się połowie zbiorów ziemniaków. Podczas poszukiwań Niemcy, bardziej niż w innych gospodarstwach, tolerowali nie wywiązywanie się z dostaw rodzin najuboższych.<sup>160</sup>

W grupie gospodarstw średnich (do pięciu ha) plan kontyngentu ziemniaków w wielu wypadkach przewyższył ilość uzyskaną w danym gospodarstwie.

Najbardziej ucierpiały gospodarstwa o najniższej wydajności, które obowiązywały jednakowe stawki kontyngentowe, ustalone dla całej wsi. Powodowało to katastrofalną sytuację żywnościową, mimo ukrywania płodów rolnych.

W zasadzie okupant starał się ściągać zboże w 100 procentach. Wolica nie wykonywała jednak tych planów, o czym świadczą represje w stosunku do opornych (o czym niżej). I bogate gospodarstwa w dużym stopniu ukrywały płody rolne, płacąc grzywny od 200-300 złotych. Przykład ten podkreśla wartość chleba. Aby zdobyć te pieniądze w handlu nielegalnym, za inne sprzedane produkty żywnościowe, trzeba było wiele poniewierki i ryzyka.<sup>161</sup>

Wieś otrzymała zezwolenie na zamienniki. W zamian za świnie można było oddać owce, cielęta.

Oдноśnie warzyw zarządzono „zsypkę” według zasady „ile kto da”. W latach następnych zwiększono wymiar.

<sup>153</sup> *Aneks nr 38, s.95*

<sup>154</sup> *Aneks nr 21, s.61*

<sup>155</sup> *Aneks nr 9, s.30, nr 39, s.99*

<sup>156</sup> *C. Rajca, Eksploatacja wsi w dystrykcie lubelskim, s.7*

<sup>157</sup> *Tamże, s.9*

<sup>158</sup> *Aneks nr 39, s.99*

<sup>159</sup> *Aneks nr 1, s.2, nr 7, s.24, nr 10, s.34*

<sup>160</sup> *Aneks nr 11, s.37, s.38, nr 14, s.43*

<sup>161</sup> *Aneks nr 9, s.30*

W pierwszym roku ludność starała się od- dać wyznaczone ilości produktów rolnych, obawia- jąc się prześladowań. Potem zaczęto stosować różne kombinacje, mające na celu ukrycie pewnej części żywności.<sup>162</sup>

Wynikało to nie tylko z konieczności prze- życia członków rodziny. Z nagłego zastraszenia i ogłuszenia zarządzeniami i pogrózkami budziła się świadomość o konieczności walki z okupantem, przeciwstawienia się mu, działania na jego szkodę. Zaczęto powszechnie ukrywać produkty. Mimo różnych kar i represji zdołano tyle ukryć, by prze- żyć, a częstokroć przeznaczyć pewną ilość na handel nielegalny.

### 3. Represje za nieoddanie kontyngenty.

Jedną z form represji za niewywiązywanie się z dostaw kontyngentowych było nakładanie grzy- wien w wysokości od 100-500zł. W 1941 roku grzywny takie zapłacili następujący mieszkańcy: Jan Kopeć, Ignacy Radwan, Józef Widz, Jan Woj- tan.<sup>163</sup>

Wyższą formą represji był areszt. W 1942 roku zostali aresztowani i osadzeni w obozie pracy w Janowie Lubelskim: Eleonora Struska, Feliksa Flis, Józefa Łukasik, Jan Duda, Franciszek Ma- łek.<sup>164</sup> Za niewywiązywanie się z wywózki drewna w 1943 roku do wymienionego obozu skierowano: Jakuba Suchorę, Wojciecha Sajdaka, Ludwika Lenarta. Osadzeni w obozie pracy zmuszeni byli do robót przy budowie dróg, melioracji, oczysz- czaniu koryta rzeki Sanny.<sup>165</sup>

Nie było natomiast we wsi wypadku wy- właszczenia za nieoddanie kontyngentu.

Na wiosnę 1943 roku za zaległości w do- stawach, zostali zabrani z domu i nigdy więcej nie wrócili: Stefan Lenart<sup>166</sup>, Jan Błaszczak, Stefan Król, Władysław Tes, Stefan Kowalski. W wyka- zach więźniów Majdanka brak nazwisk wymienio- nych osób. Zgodnie z relacjami mieszkańców<sup>167</sup>, byli oni uwięzieni na Zamku w Lublinie. Dalsze ich losy są nieznane.

Wiele innych osób we wsi padło ofiarą okupanta bądź w wyniku łapanek, bądź zostali zabrani z domu i wywiezieni. Trudno jednak ustalić przyczyny tych represji.

Podczas inspekcji dokonywanych w go- spodarstwach, w niełatwej sytuacji znajdował się sołtys, który solidaryzując się ze wsią, musiał po- twierdzać słuszność tłumaczeń współmieszkań-

ców i sprytnie lawirować, aby nie narazić się wła- dzom.<sup>168</sup>

Starosta janowski Lenk, uważając że sołty- si tego powiatu wykazują opieszałość w wykona- niu zarządzeń władz niemieckich, zwłaszcza w oddawaniu wszelkich kontyngentów, polecił pi- smem z 22 października 1941 roku, każdego mie- siąca, w każdej gminie pięciu sołtysów odsyłać do obozu pracy, jeśli natychmiast sołtysi w poszcze- gólnych gminach nie będą tak współpracować, aby gminy mogły wypełniać swoje obowiązki.<sup>169</sup>

Jesienią 1941 roku poinformowano wójtów z powiatu janowskiego na naradzie, że Kreisland- Wirt ma wszelkie pełnomocnictwa i wszystko może zrobić, co zechce, aby tylko kontyngent był odsta- wiony.<sup>170</sup> Ciągłe pogróżki i represje ze strony oku- panta zmusiły wielu gospodarzy do wywiązania się z dostaw.

### 4. Zapłata.

Pobieranie kontyngentów miało na celu nie tylko wspomaganie ekonomiczne niemieckiej machiny wojennej, ale również wyeksploatowanie żywo- tnych sił ludności poprzez jej wygłodzenie. Dlatego zapłata za oddane kontyngenty była zwyczajną fikcją ze strony okupanta. Prawie za wszystkie oddane produkty zapłatą była wódka. Miała ona pomagać w moralnym rozkładzie społeczeństwa.

Inną formą zapłaty były bony na zakup ma- teriałów żeliwnych i tekstylnych w sklepach spół- dzielczych, popularnie nazywane przez ludność wsi „punktami” lub „kartkami”. Każdy otrzymywał pewną ilość punktów za oddany kontyngent. Była to również bezwartościowa forma zapłaty, bo w sklepach często brak było artykułów, na które były punkty lub nie były przydatne do danego gospo- darstwa. Ludzie wymieniali punkty między sobą w zależności od potrzeb.<sup>171</sup>

Jeszcze inną ekwiwalencją, a właściwie metodą, która miała skutecznie przyczynić się do zwiększenia liczby wyjeżdżających na roboty do Niemiec, było uzależnienie rozdziału kart żywno- ściowych dla rodziny od wykazania się regularną pracą na rzecz okupanta lub ilością osób pracują- cych w Rzeszy.<sup>172</sup>

Jak wynika ze wspomnień uczestników ro- bót, otrzymywali oni za swoją pracę na terenie Niemiec około 20 marek miesięcznie. Z tej sumy należało odkładać przez cały rok na wykupienie ekwiwalentu na buty, drelichy, płaszcz sukieny.<sup>173</sup>

<sup>162</sup> Aneks nr 7, s.24, nr 11, s.37, nr 13, s.31, nr 15, s.35

<sup>163</sup> WAPL /Ekip., Księga sum przechodnich za rok 1941, sy- gn.12, Grzywny administracyjne i sądowe.

<sup>164</sup> Aneks nr 1, s.2, nr 2, s.9, nr 9, s.30

<sup>165</sup> Aneks nr 2, s.9, nr 9, s.30

<sup>166</sup> Aneks nr 2, s.9, nr 3, s.13, nr 9, s.30

<sup>167</sup> Aneks nr 10, s.35, nr 2, s.9

<sup>168</sup> Aneks nr 21, s.62

<sup>169</sup> J. Kasperek, *Niektóre aspekty werbunku na przymusowe roboty do III Rzeszy z dystryktu lubelskiego*

<sup>170</sup> C. Rajca, *op. cit.*, s.11

<sup>171</sup> Aneks nr 10, s.35, nr 26

<sup>172</sup> Tamże.

<sup>173</sup> Aneks nr 25, s.70

Była to śmieszna suma w stosunku do korzyści, jakie dawała każdemu gospodarstwu niemieckiemu całodzienna praca polskiego niewolnika, żywność tanim kosztem przez długi okres czasu – nawet 4 lata.

Wszystkie prace wykonywane na rzecz okupanta w kraju były bezpłatne, wbrew zasadzie: „GG jest polskim rezerwuarem, wielkim polskim obozem pracy. Także Polacy korzystają z tego, gdyż dbamy o ich zdrowie, troszczymy się o to, aby nie umarli z głodu”.<sup>174</sup>

### 5. Czarny rynek i represje z nim związane.

W Generalnej Guberni nie zdarzyło się nigdy, by wydano ludności wszystkie przewidziane na dany miesiąc artykuły. Te zaś, które wydano, były najniższej wartości. Przydziały te absolutnie nie wystarczały do utrzymania się przy życiu. Na szczęście żywność była racjonowana tylko w miastach. Wprawdzie wieś musiała oddawać okupantowi określone kontyngenty ze swych plonów, ale potrafiła jeszcze tyle ukryć, by móc dostarczyć pewne produkty żywnościowe na rynek nielegalny. Dzięki handlowi nielegalnemu ludność miejska mogła bodaj częściowo dopełniać braki powstające na skutek niewystarczających oficjalnych przydziałów.<sup>175</sup>

Na terenie Wolicy i gminy Modliborzycze nie można było kupić w sklepach wielu artykułów spożywczych i przemysłowych. W związku z tym częstym zjawiskiem były wyjazdy niektórych mieszkańców Wolicy w kierunku Zamościa, aby kupić kilkanaście kilogramów zboża i innych artykułów żywnościowych za sprzedane jaja, masło. Najczęściej docierano do Żółkiewki, skąd przywożono tytoń, którym potem na miejscu handlowano. Często wywożono żywność do Lublina.<sup>176</sup> Ludność najuboższa przeważnie wywoziła jaja i masło. Było to związane z mniejszym ryzykiem, ponieważ ten towar w wypadku przychwycenia Niemcy zazwyczaj rekwirowali, nie stosując wobec handlarzy represji. Do niezamożnych, a utrzymujących się w tym okresie przeważnie z handlu, należeli: Wiktor Ochłoda, Anna Lenart, Józef Wojtan.

Od czasu do czasu zamożniejsi gospodarze: Władysław Zyguła, Stefan Król, Bronisław Biały wywozili do Lublina, Rozwadowa lub w kierunku Zamościa kilka kilogramów słoniny, mięsa, a nawet kiełbasy z potajemnie wyhodowanych świń. Było to duże ryzyko. Za ten towar, oprócz zarekwirowania go, płaciło się wysoką grzywnę, groziło

też aresztowanie. Przychwyceni ratowali się ucieczką (jeśli to było możliwe).<sup>177</sup>

Na terenie wsi mięsem nie handlowano, jedynie wtedy, gdy przyjeżdżali ludzie z miasta. Ceny w miastach na artykuły żywnościowe były bardzo wysokie. Na Zamojszczyźnie wahały się od 100-500 zł za kilogram kiełbasy, a nawet i więcej, w zależności od okresu.<sup>178</sup>

W Generalnej Guberni w marcu 1941 roku ceny podniosły się o 13%, w kwietniu o 33%, w maju prawie dwukrotnie, w czerwcu o 60%. W ciągu tych czterech miesięcy ceny żywności podniosły się więc pięciokrotnie, a w porównaniu z okresem przedwojennym dwudziestopięciokrotnie.<sup>179</sup>

Ludzie przyjeżdżający z miasta, oprócz mięsa, kupowali wszystko, co tylko można było w wsi dostać: jaja, masło, olej, kaszę gryczaną. Przeważnie płacili pieniędzmi, czasem przywozili na handel różne ubrania, przeważnie marynarki, sukienki.

Na przednówku, gdy szczególnie dokuczał głód chleba, zbierały kobiety i dzieci jagody w lesie. Zanoszono je do Polichny. Tam można było za nie dostać trochę mąki.<sup>180</sup>

Władze okupacyjne tępiły handlarzy. Oprócz rekwirowania towaru przychwyconym, aresztowano ich i często kierowano na roboty do Niemiec lub do obozów koncentracyjnych. Najbardziej niebezpieczny i mało intratny był przewóz przez ludność biedną niewielkich ilości żywności, uzyskanej w zamian za artykuły przemysłowe, przewożonej niezorganizowanie. Trudniły się tym przeważnie kobiety, stąd spośród nich sporo trafiło do obozów, między innymi do Rawensbrück.<sup>181</sup>

Z Wolicy nikt nie został zabrany do obozu za nielegalny handel. Handlujący Józef Wojtan został przychwycony na stacji w Lublinie w 1942 roku, utracił całą zawartość, sam uratował się ucieczką. Do największych szczęściarzy, którzy przez cały okres okupacji wywozili różne produkty i nie zostali przychwyceni, należeli: Anna Lenart, Wiktor Ochłoda, Bronisław Biały.

### 6. Zaopatrzenie wsi.

Początkowo mimo grabieży władz okupacyjnych, zapasy surowców w Generalnej Guberni pozwoliły na uruchomienie przemysłu. Zaczęły się one wyczerpywać od połowy 1940 roku.

Porównanie na obszarze GG produkcji przemysłowej w 1938 roku i w 1940/41 roku po-

<sup>174</sup> *Okupacja i ruch oporu w Dzienniku Hansa Franka 1939-1945*, s.309

<sup>175</sup> J. Gumkowski, *Młodzi polska podczas okupacji*, Warszawa 1966, s.33

<sup>176</sup> *Aneks nr 1, s.2, nr 7, s.25*

<sup>177</sup> *Aneks nr 9, s.31, nr 1, s.3*

<sup>178</sup> *Aneks nr 1, s.3, Z. Klukowski, Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny, Lublin 1959*

<sup>179</sup> C. Malajczyk, *op. cit.*, s.609

<sup>180</sup> *Aneks nr 1, s.3*

<sup>181</sup> *Tamże, s.598*



zwala stwierdzić, że ogólna jej wartość spadła o 63%.<sup>182</sup> Sytuacja zaopatrzeniowa ludności pogorszyła się. Jednocześnie zmniejszyła się ogromnie liczba przedsiębiorstw handlowych w dystrykcie lubelskim, gdzie w 1943 roku pozostało około 15% stanu przedwojennego. Decyzja głównego wydziału gospodarki – Grupy Handel o akcji oczyszczania i racjonalizacji handlu zapadła w końcu listopada 1942 roku. Najboleśniej dotknęła ona sklepy tekstylne, żelazne i węgla.

Usuwać z handlu Żydów, dopuszczały władze gospodarcze Generalnej Guberni do przejściowego rozwoju sieci spółdzielni rolniczo-handlowych. Okupacyjne czynniki gospodarcze ściśle określały cel istnienia spółdzielni spożywców - dzielenie między ludność towarów kontyngentowych oraz artykułów żywnościowych na kartki. Tę drobną część artykułów przemysłowych i spożywczych, jaką pozostawiono dla zaspokojenia potrzeb ludności polskiej, dzielić miały placówki handlowe, dające władzom niemieckim gwarancję uczciwej pracy, pozostające pod kontrolą komisarzy niemieckich ustanowionych przy oddziałach Związku Społem.<sup>183</sup>

We wsi Wolica istniały przed wojną dwa sklepy żydowskie. W nich ludność zaopatrywała się w produkty spożywcze i przemysłowe. Z chwilą rozpoczęcia prześladowań Żydów, zostały one zamknięte. Od tego czasu ludność wsi zaopatrywała się w Modliborzycach.<sup>184</sup>

Do 1939 roku były w Modliborzycach: dwa sklepy tekstylne, dwa żelazne, jeden sklep z farbami, dwie piwiarnie, dwie „sodówki”, dwie restauracje polskie, trzy piekarnie, cztery polskie sklepy, dwa sklepy spożywcze żydowskie, jeden sklep mleczarski, dwa sklepy „Społem”, dziesięć zakładów szewskich, osiem krawieckich, trzy młyny.<sup>185</sup> Większość tych punktów zaopatrzenia ludności została spalona w wyniku bombardowania Modliborzyc w dniu 8 września 1939 roku.<sup>186</sup>

W okresie okupacji czynny był w Modliborzycach jeden sklep wielobranżowy „Społem”. Tu odbywało się zaopatrywanie ludności w materiały żeliwne i tekstylne na podstawie przydzielonych punktów.<sup>187</sup> Bony otrzymane po oddaniu kontyngentu uprawniały do kupowania niektórych artykułów.

W sklepie „Społem” można było nabyć: sól, naftę - bez bonów, pozostałe artykuły: cukier, papierosy, zapaliki, naczynia, obuwie, materiały żelazne, tekstylne – tylko na bony.<sup>188</sup> Dodatkową

trudnością był brak w sklepie artykułów, na które otrzymywało się bony, zaś te, które były, najczęściej posiadały niską jakość. Żadnej odzieży przez cały okres okupacji w wymienionym sklepie nie było. Był pod kontrolą niemiecką.<sup>189</sup>

Aby zaspokoić najważniejsze potrzeby, ludność ratowała się, poza nielegalnym handlem, hodowlą królików, drobiu, wymieniano na żywność tytoń przydziałowy.<sup>190</sup>

W najcięższym położeniu znalazły się gospodarstwa karłowate i drobne. Nie dysponowały nadwyżkami produktów rolnych, które mogłyby sprzedawać na rynku nielegalnym, a nierzadko musiały dokupować środki żywności.

W Generalnej Guberni produkcja rzemieślnicza i drobny przemysł były dla okupanta działami gospodarki najtrudniejszymi do skontrolowania. Wiele artykułów przemysłowych produkowano potajemnie w mieszkaniach prywatnych: wyrób papierosów, przemiał zboża na odpowiednio dostosowanych młynkach, fabrykacja artykułów chemicznych i farmaceutycznych.<sup>191</sup>

Wolica również stawała się samowystarczalna. Na szeroką skalę rozpowszechniona była we wsi produkcja mydła domowym sposobem z łoju bydłowego, sody kaustycznej, kalafonii. Powszechnym zjawiskiem była produkcja odzieży lnianej. Sprzęty, będące wyposażeniem izby i komory, oraz sprzęty gospodarcze, wytwarzane były przez miejscowych rzemieślników produkujących na potrzeby wsi.<sup>192</sup> Zasada samowystarczalności była częścią składową materialnego bytowania wsi, miała wpływ na warunki egzystencji.

Choć nie powstały nowe, ulepszone wzory i modele przedmiotów codziennego użytku, narzędzi pracy, dzięki produkcji własnej możliwe było przeżycie tego trudnego okresu. Wzajemne wspomaganie się i dzielenie efektami swoich prac ze współmieszkańcami umacniały więź społeczną i poczucie jedności.

## ROZDZIAŁ IV

### KULTURA MATERIALNA

#### 1. Zabudowania.

„Cechą tradycyjnej rodziny chłopskiej – według B. Gałęskiego<sup>193</sup> - jest identyfikacja interesów rodziny

<sup>182</sup> Tamże, s.576

<sup>183</sup> Tamże, s.585

<sup>184</sup> Aneks nr 15, s.46

<sup>185</sup> Aneks nr 32, s.83

<sup>186</sup> Aneks nr 39, s.99, nr 32, s.83

<sup>187</sup> Aneks nr 15, s.46, nr 1, s.4

<sup>188</sup> Aneks nr 15, s.46, nr 38, s.95

<sup>189</sup> Aneks nr 32, s.83, nr 39, s.99

<sup>190</sup> Aneks nr 14, s.43

<sup>191</sup> C. Malajczyk, op. cit., s.721

<sup>192</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>193</sup> B. Gałęski, *Chłopi a zawód rolnika*, Warszawa 1963, s.140

*i gospodarstwa, którym rodzina ta włada. Gospodarstwo jest podstawą utrzymania rodziny i zabezpieczeniem jej przyszłości, podstawą jej prestiżu. Rodzina jest załogą produkcyjną gospodarstwa, miejsce w rodzinie określa obowiązki wobec gospodarstwa, podział funkcji i związanych z nimi przywilejów.*

*Gospodarstwo jest ogólnym dobrem rodziny, dziedzictwem przyjętym i przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Tkwi w tym gospodarstwie sukcesja obu małżonków i przyszła sukcesja ich dzieci, tkwi w nim wkład pracy wszystkich członków rodziny.*

*Rytm gospodarstwa wyznacza rytm życia rodziny. Interesy jednocześnie gospodarstwa i rodziny mają w tradycyjnej rodzinie chłopskiej decydujący wpływ na losy życiowe poszczególnych jej członków.”*

Spółeczność woliccka omawianego okresu reprezentuje kompleks kulturowy oparty na rolnictwie. W nowych warunkach okupacyjnych nie istniały żadne możliwości dla postępu w dziedzinie zmiany warunków materialnych wsi. Toteż „*pewne wytwory materialne - jak słusznie zauważa K. Dobrowolski<sup>194</sup> – wyprodukowane w ciągu wiekowych doświadczeń, mimo swej prostoty zaspokajały dobrze potrzeby produkcyjne, mogły również długo się trzymać. Dotyczy to między innymi różnorodnych naczyń i przyrządów drewnianych, reprodukowanych bez istotnych zmian przez wiele pokoleń następujących po sobie.*”

Wyposażenie gospodarstw chłopskich stanowiły wytwory oparte na wzorach przedwojennych lub wyprodukowane przed wojną. To, co powstało w okresie okupacji, to były najczęściej drobne sprzęty, produkowane bądź domowymi sposobami, bądź przez wiejskich rzemieślników<sup>195</sup> lub przedmioty codziennego użytku produkowane zastępczo, z powodu niemożliwości ich nabycia.<sup>196</sup>

Domy mieszkalne, w swej formie budowlanej niezmiennie powielane od dziesięcioleci, jak również zabudowania gospodarcze, zbudowane były w 97,5% z drewna. W 1939 roku wieś posiadała 199 domów mieszkalnych, w tym: 194 drewniane i 5 murowanych - 4 z kamienia, 1 z cegły.<sup>197</sup> W latach 1939-44 w wyniku dwóch pożarów spłonęło 29 budynków, w tym: 9 domów mieszkalnych,

7 stodoł, 10 obór, 3 budynki będące połączeniem stodoła + obora.<sup>198</sup> Ze względu na brak materiałów budowlanych oraz pieniędzy, żaden ze spalonych domów nie został odbudowany w tym okresie. W miejsce spalonych budynków gospodarczych niektórzy zbudowali szopy z drzewa i słomy. Nie istniała możliwość odbudowy domów mieszkalnych. Rodziny, którym spłonęły mieszkania, zamieszkały w komornym: Waleria Lipniak u gospodarza Józefa Zaręby, rodzina Józefa Drzazgi u Tomasza Michałka, rodzina Wojciecha Bosia zamieszkała w piwnicy pozostałej po spalonym domu mieszkalnym.<sup>199</sup>

Jak wynika z analizy zebranych materiałów odnośnie usytuowania domu mieszkalnego, działają w Lubelskiem dwie zasady. Pierwsza, orientująca chałupę w stosunku do stron świata, to znaczy szczytami do północy i południa, z wejściem od strony wschodu, z komorą w części północnej, i późniejsza - związana z typami osiedli. Chałupy usytuowane szerszą ścianą do drogi, z konieczności posiadają wejście od wschodu i zachodu słońca. Na skutek podziału siedlisk, większość chałup zwrócona jest ścianą szczytową do drogi, niemniej we wsiach o równoleżnikowym przebiegu drogi wejście zachowuje się również od strony wschodu, a część budynku z komorą znajduje się od strony północnej. Brak jednak w tym zakresie określonych prawidłowości. Notowano bowiem chałupy we wsiach rzędówkach, o równoleżnikowym przebiegu drogi, zwrócone do drogi częścią budynku z komorą, czyli w tym wypadku występuje wyraźna orientacja chałup tylko do stron świata.

W całej wsi Wolica zachowało się do dziś 12 starych budynków mieszkalnych, budowanych na początku naszego stulecia, a nawet pod koniec XIX wieku. W większości tych domów znajduje się data budowy wycięta na drewnianej belce, łączącej ścianę szczytową ze ścianą, przy której usytuowany jest piec. Tylko 5 z nich zwróconych jest szczytem do drogi, a wejście posiadają od strony północnej. Oprócz nich we wsi znajduje się do dziś 41 domów mieszkalnych budowanych kilka lat przed wojną. Różnią się one od poprzednich zaplanowaniem pomieszczeń i usytuowaniem względem stron świata.<sup>200</sup> Stoją przeważnie szerszą ścianą do drogi i posiadają wejście od wscho-

<sup>194</sup> K. Dobrowolski, *Chłopska kultura tradycyjna /W:/ Etnografia polska, t. I 1958, s.27*

<sup>195</sup> *Prawie w każdym gospodarstwie produkowano samodzielnie: stołki, ławy, prycze do spania, grabie drewniane, buty drewniane, słomiaki, szmaciaki. Por. aneks nr 10, s.35*

<sup>196</sup> *Aneks nr 10, s.35, nr 15, s.46*

<sup>197</sup> *Liczba poszczególnych domów mieszkalnych została ustalona w oparciu o wyniki badań, poprzez spisanie gospodarstw i domów mieszkalnych, istniejących w Wolicy w 1939 roku. Tu gdzie gospodarstwo zostało zlikwidowane, informacji udzielali krewni lub sąsiedzi.*

<sup>198</sup> *Aneks nr 39, s.99. Zgodnie z relacją Jana Wołoszyna /ojca/ w 1939 roku zimą spłonęły domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze Wojciecha Bosia, Józefa Tylusa, Bolesława Drzazgi, Szczepana Dudy, Józefa Drzazgi, Marii Zarańskiej w Wolicy I, i Władysława Kuliły w Wolicy II, w 1944 roku w czasie działań wojsk radzieckich domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze Jana Lipiaka, Władysława Zyguły i Jana Startka.*

<sup>199</sup> *Aneks nr 39, s.99*

<sup>200</sup> *Prace i materiały etnograficzne t. XVIII, cz. I, s.342*

du, z komorą od strony północnej.<sup>201</sup> Budynki gospodarcze w obu przypadkach usytuowane zostały w odległości kilkudziesięciu metrów od domów mieszkalnych: stodoły – równoległe do ściany frontowej, obory – prostopadłe do ściany frontowej. W budownictwie starszym, tam gdzie domy mieszkalne usytuowane były ścianą szczytową do drogi, stodoła stała równoległe do ściany szczytowej, a obora prostopadłe do niej.

Istniały też kombinacje zabudowań: dom mieszkalny z oborą, obora + stodoła<sup>202</sup>, choć we współczesnym budownictwie wolickim jest również kilkanaście kombinacji obora + mieszkanie o dwu pomieszczeniach. Istnieje kilka zabudowań stodoła + obora<sup>203</sup>.

W budownictwie starszym, bez względu na usytuowanie domu mieszkalnego, powierzchnię czy zamożność gospodarczą, znajdowały się trzy pomieszczenia: duża izba, sień i komora.<sup>204</sup> We wszystkich dwunastu starych chałupach występuje ta sama ilość pomieszczeń. W budownictwie młodszym (tuż przed wojną) widać w tym względzie zmiany. Jak wynika z planów, w nowszym budownictwie liczba pomieszczeń w różnych rozwiązaniach jest większa o 1 w stosunku do pomieszczeń budownictwa starszego.

Pod względem ilości chałup przeważał w Wolicy w omawianym okresie typ chałupy starszej. Przeciętna powierzchnia najstarszych chałup we wsi waha się w granicach od 60-90m<sup>2</sup>. Średnia powierzchnia izby starego typu wynosi od 24-30m<sup>2</sup>.<sup>205</sup> Duża powierzchnia izby i chaty nie świadczy o jej funkcjonalności.

Większa część ludności wsi egzystowała w wyżej opisanych pomieszczeniach. Całe życie rodzinne zamykało się w granicach jednej izby, tym bardziej, że przeciętna rodzina wolicka liczyła od 4-6 osób, jak wynika z tabeli nr 13.

<sup>201</sup> W oparciu o spostrzeżenia dokonane podczas oględzin poszczególnych starych chat

<sup>202</sup> Aneks nr 39, s. 99

<sup>203</sup> W oparciu o spostrzeżenia dokonane w czasie badań. Występowanie kombinacji mieszkanie + obora jest zjawiskiem obecnie we wsi częstym, choć mającym charakter przejściowy. Przeważnie zmianę zabudowań zaczyna się od budowy obory, potem powstaje dom murowany, do tego czasu mieszkanie znajduje się przy oborze. Przed wojną budownictwo takie występowało w gospodarstwach o najmniejszej powierzchni i wynikało z sytuacji materialnej, która nie pozwalała na wygodniejsze rozwiązania. Chodziło o wykorzystanie jak najmniejszej ilości materiału budowlanego oraz działki budowlanej, która był wąska.

<sup>204</sup> Aneks nr 1.

<sup>205</sup> W oparciu o pomiary dokonane w poszczególnych chałupach.

Tabela 13  
Typy rodziny

Typy rodziny	Liczba rodzin	Wskaźnik
Ogółem	202	100%
2-osobowa	7	3,4%
3-osobowa	19	9,3%
4-osobowa	34	16,6%
5-osobowa	47	23,4%
6-osobowa	39	19,1%
7-osobowa	24	11,7%
8-osobowa	12	5,6%
9-osobowa	10	4,9%
10-osobowa	0	0
11-osobowa	1	0,4%
12-osobowa	1	0,4%

Źródła: ustalenia autorki w wyniku wywiadów, Aneks 17, 18, 19.

Najmniej liczną była rodzina 2-osobowa, najbardziej liczną 12-osobowa. W wyniku badań dała się zaobserwować zależność liczby członków rodziny od warunków materialnych. Ilustruje ją tabela, w której dwadzieścia dowolnych gospodarstw Wolicy II uporządkowano malejąco według powierzchni gospodarstw.

Tabela 15  
Liczba osób w rodzinie a wielkość gospodarstw

Lp	Nazwisko i imię	Powierzchnia gosp. w ha	Liczba osób
1.	Sulik Józef	12,00	4
2.	Gąsiorowski Józef	8,40	5
3.	Żurawicz Ludwik	8,30	9
4.	Biały Józef	8,00	6
5.	Tylus Stanisław	8,00	6
6.	Lenart Szczepan	7,50	5
7.	Bożek Józef	7,00	5
8.	Lenart Ludwik	7,00	5
9.	Lenart Jan	7,00	3
10.	Grela Józef	6,80	6
11.	Gąsiorowski Józef	6,50	4
12.	Lenart Antoni	6,30	5
13.	Król Stefan	6,20	6
14.	Żaba Tomasz	6,16	5
15.	Rząd Paweł	5,50	3
16.	Padziak Michał	5,20	3
17.	Grela Ignacy	4,98	3
18.	Struski Andrzej	4,50	7
19.	Ptaszek Józef	4,00	5
20.	Pietras Józef	3,70	2

Źródło: W oparciu o badania, Por. aneks 17, 18, 19.

Gdy powierzchnia ciągle maleje, liczba osób tylko w siedmiu przypadkach jest mniejsza względem przeciętnej rodzin wolickich, natomiast w trzynastu przypadkach przekracza przeciętną rodzin. Im gorsza sytuacja materialna, tym większa liczebność rodzin.

## 2. Urządzenie mieszkań.

Wyposażenie chaty było również uzależnione od warunków materialnych danego gospodarstwa.

Wszystkie chaty bielone były wapnem z dodatkiem lakmusu - zarówno izba wewnątrz, jak i ściany chałupy na zewnątrz. Główną ozdobą izby były obrazy święte zamieszczone na całej długości ściany szczytowej naprzeciw wejścia do izby. Ramy obrazów strojono kwiatami wykonanymi z bibułek. Do innych ozdób należały pająki ze słomek i kwiatów bibułkowych, zawieszane przy suficie.

Sień, dzieląca chałupę na dwie części, posiadała jedno lub dwa wejścia - od frontu, drogi i podwórza.



*Kuchnia w starej Chałupie*

Zespół piecowy w chałupie lubelskiej określany ogólną nazwą mury, składał się zasadniczo z czterech części: paleniska do gotowania, pieca piekarskiego, ogrzewalnego i komina. Identyczny zespół piecowy występuje we wszystkich starych chatach wolickich.<sup>206</sup> Palenisko usytuowane było przeważnie po lewej stronie od wejścia. Piec piekarski łączący się z paleniskiem znajdował się wzdłuż ściany działowej między izbą a sienią, natomiast komin - niezależnie od ilości izb - znajdował się zazwyczaj w sieni.

Do najważniejszych sprzętów w izbie należały łóżka umieszczone wzdłuż dłuższych ścian. W gospodarstwach najuboższych łóżka były

sprzętem rzadkim. Zastępowały je wyrka<sup>207</sup> wykonane z desek. Dość powszechnym, choć również nie we wszystkich chatach spotykanym sprzętem, była sofa<sup>208</sup> - służyła ona w dzień do odpoczynku, w nocy do spania. Małe dzieci lokowano do spania w biegunowych kołyskach wykonanych z desek. Przed wojną kołyski nabywano najczęściej na jarmarkach, w okresie okupacji jarmarki nie odbywały się, więc różne sprzęty, jak: kołyski, sofy, a nawet szafy wykonywali na zamówienie miejscowi stolarze.

Stół ustawiano najczęściej pod oknem ściany szczytowej. Posiadał dwie szuflady na drobne przedmioty codziennego użytku. Nakrywano go białym obrusem w wyjątkowych okazjach - dla gości, księdza przychodzącego z wizytą duszpasterską.

Tylko w nielicznych domach znajdowała się szafa ubraniowa, najczęściej sprzed wojny. Była to szafa dwudrzwiowa. U góry posiadała jedną półkę, na dole dwie szuflady na drobne części garderoby. Niektóre szafy zakupione przed wojną miały na wewnętrznej stronie drzwi umocowane lustro. Z zewnątrz były nieco zdobione przez nacięcia i wyłobienia. W domach uboższych szafę zastępowała drewniana skrzynia. Bardzo często okrycia wierzchnie wieszano na drewnianej belce biegnącej pod sufitem<sup>209</sup>.

W tej samej izbie po prawej stronie od wejścia stała lub wisiała szafka do przechowywania naczyń. Do dziś zachowały się we wsi dwa rodzaje szafek z tamtego okresu: stojąca na podłodze i wisząca. Obie miały podobne znaczenie, z tą różnicą, że szafka stojąca składała się z dwu części - w dolnej osłoniętej „drzwiczkami” przechowywano garnki gliniane i blaszane, stawiano garnki z mlekiem, donice, tłuczki, „kopyście”, warząchwie, zaś w górnej, oszklonej - miski, talerze, kubki, dzbanki, łyżki miedziane i inne. Dookoła szafki stawiano wiadra z wodą, drewniane szafliki, żeliwne sagany<sup>210</sup>. Wiele naczyń wykonywano we własnym zakresie u miejscowych rzemieślników, ponieważ wszelkich naczyń nie można było w tym okresie kupić.

W izbie wykonywano takie czynności, jak przędzenie czy tkanie. Nierzadko więc dużą jej część zajmował warsztat tkacki oraz „kądziółka” do przędzenia lnu lub wełny. Przędzenie lnu było zjawiskiem powszechnym, był on przecież podstawowym surowcem w domowej produkcji odzieży.

<sup>207</sup> Wyrko - rodzaj mebla do spania, wykonany z desek, posiadało cztery wysokie nogi, na których umocowana była skrzynia wykonana z desek, wypełniona słomą po brzezi. Nakrywano ją lnianym prześcieradłem.

<sup>208</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>209</sup> Aneks nr 14, s.43

<sup>210</sup> Aneks nr 37, s.91

<sup>206</sup> Plan VII przedstawia zespół piecowy w starej chałupie Wiktorii Chołodnej.

W pierwszych dwu latach okupacji w większych gospodarstwach hodowano po 2 lub 3 sztuki owiec, by mieć wełnę na domowe potrzeby. Z uprzedzonej domowym sposobem nici wełnianej robiono ręcznie swetry. Kiedy owce zostały zdziwiątkowane przez okupanta, produkowano wyłącznie ze lnu. W każdym prawie domu był kufer. Kufry nie były zdobione. Służyły do przechowywania chust wełnianych, lnianych koszul, odzieży odświętnej.



*Przędzenie*

Większość sprzętów domowych znajdowała się w komorze. Przynoszono je do izby dla wykonania potrzebnych czynności. Znajdowały się tam: skrzynie, beczki na ziarno, dzieża, niecka na ciasto, stępa do ubijania prosa, maglownica. Komora była miejscem drzemki niedzielnej starszych gospodarzy.

Oświetlano mieszkania przeważnie lampami naftowymi, a gdy brakło nafty - „karbidówkami”.

Podłogi w izbach wykonane były z desek. W domach najuboższych mieszkańców wsi podłogi były gliniane. Uległy szybko zniszczeniu, ciągle trzeba je było naprawiać. Taką podłogę nazywano polepą. Bardzo rzadkim przypadkiem, były podłogi z desek w sieniach. Spotkać je można było jedynie w bogatszych domach, gdzie zostały wykonane jeszcze przed wojną. Przeważnie w sieniach były polepy. Na zimę ocieplano mieszkania z zewnątrz, lepiąc wszystkie otwory gliną. Następnie chatę „gacono”. „Zagę”<sup>211</sup> wykonywano z desek, słomy lub liści. W niejednej z tych ubogich, ciasnych chat musiało znaleźć się miejsce dla uciekinierów i wysiedleńców (por. rozdz. I).

### 3. Odzież.

Ludność wsi odczuwała ogromne braki towarów na rynku. Ważnym problemem stało się nabycie odzieży i obuwia. Przed wybuchem wojny nawet w bogatszych domach nie było zbyt dużych ilości odzieży. Z tego powodu ludność miała w okresie okupacji poważne kłopoty. W początkowym okresie wykorzystywano zasoby przedwojenne. Ponieważ szybko się wyczerpywały, należało szukać innych sposobów zdobycia odzieży, jak kupno na czarnym rynku, produkcja własna. Większa część odzieży wytwarzana była domowymi sposobami. Tylko u bogatych gospodarzy zachowało się nieco wełnianych okryć zakupionych przed wojną<sup>212</sup>. Na otrzymane bony towarowe trudno było kupić wyroby tekstylne, a kupione szybko ulegały zniszczeniu, ponieważ wykonane były z lichego materiału. Koniecznością więc była produkcja odzieży własnymi sposobami.

Ludność Wolicy uprawiała len (por. rozdz. II). Z lnu przędzono nici, z których miejscowi tkacze wyrabiali płótno. Płótno na ubrania odświętne farbowano. Szyto z niego: bluzki, sukienki, garnitury męskie. Sukienki i bluzki ozdabiano skromnymi haftami<sup>213</sup> (czego nie należy podciągać do rangi sztuki hafciarskiej). We wsi było dwóch krawców męskich, zamawiano u nich również okrycia cieplejsze kobiece. Z ubrań męskich szyto garnitury lniane, kapoty watowe kryte cajgiem lub kortem<sup>214</sup>.



*Obuwie ze słomy*

Prawdziwym rarytasem były buty. Prawie większość rodzin posiadała tylko jedną parę butów skórzanych. Powszechnie znanymi i produkowanymi były drewniaki, szmaciaki i słomiaki. Drewniaki posiadały najczęściej „podeszwę” z lipowego drzewa i przyszwę ze skóry. Słomiaki noszono przeważnie zimą, nakładano je na inne buty. Szyte były z uprzednio uplecionego słomianego warko-

<sup>211</sup> Aneks nr 38, s.95

<sup>212</sup> Aneks nr 38 s.95, nr 1, s.5

<sup>213</sup> Aneks nr 1, s.5, nr 39, s.99

<sup>214</sup> Aneks nr 38, s.95

cza. Miały kształt kaloszy. Podobnie wykonywano szmaciaki. Sporządzano je z warkoczków uplecionych z różnych skrawków materiału. Noszono je przeważnie latem.

Dzieci butów nie posiadały. Latem były im „zbyteczne”, zimą większą część dnia spędzały na piecu. Tylko nieliczne uczęszczające do szkoły posiadały buty drewniane<sup>215</sup>.

Powszechnie spotykaną ozdobą dziewcząt były srebrne kolczyki<sup>216</sup>. W tym celu przebijały one uszy u wyspecjalizowanej w tej czynności, słynnej na całą wieś Marii Piech. Dokonywała tego zabiegu igłą do szycia, dezynfekując ją uprzednio w wódce. Nie było przypadku zachorowania<sup>217</sup>.

#### 4. Wyżywienie.

Podstawę wyżywienia wsi stanowiły wyprodukowane przez nią artykuły. Gwałtowny wzrost kontyngentów spowodował obniżenie poziomu wyżywienia ludności. Głód stawał się zjawiskiem powszechnym. Starano się zaspokajać go wszelkimi sposobami. Zaczęto mleć grykę w ukrytych młynkach i z mąki gryczanej wypiekać placki. Wypiekano też dwa rodzaje chleba: chleb razowy z mąki żytniej, a gdy żyta brakowało, mielono w żarnach pszenicę i jęczmień, i z tej mieszanki wypiekano chleb o smaku słodkawym<sup>218</sup>.

W gospodarstwach średnich i większych pieczono pieróg gryczany. Przed wojną wypiekano nieporównywalnie więcej rodzajów pieczywa - wszystkie nazywano „pierogami”. Pieczono je z mąki pszennej z dodatkiem mleka, śmietany, masła<sup>219</sup>.

O ilości spożywanego chleba przed wojną i w okresie okupacji świadczą wypowiedzi kilku mieszkańców wsi. Wynika z nich, że przeciętnie do wypieku chleba przed wojną używano miesięcznie 40 kg mąki (dwa wypieki). W okresie okupacji sporządzano jeden wypiek, tzn. zużywano 20 kg mąki. Rocznie zużywano około 2q mąki na wypiek chleba dla licznej rodziny. Jedno pieczywo zawierało 6 bochnów „na tronie”. W latach 1943-1944 u większości rodzin takie pieczywo musiało starczyć na cały miesiąc dla całej 6-7 osobowej rodziny<sup>220</sup>.

Mąkę na wypiek chleba mielono na ukrytych młynkach. Aby móc ściągnąć jak największy kontyngent zboża (o czym wyżej), okupant zabraniał wolnego przemiału zboża w młynach. Dopiero po całkowitym wywiązaniu się z dostaw kontyngentowych, otrzymać można było zezwolenie na

przemiał kilkudziesięciu (od 20-40) kg zboża w młynach będących pod kontrolą niemiecką. Ponieważ duża część ludności nie wywiązała się z kontyngentów, nie mogła korzystać z młynów legalnie. Zaczęto mleć zboże w młynkach. Ludność wsi ukrywała 12 kamieni do mielenia mąki na chleb. Znajdowały się między innymi u następujących gospodarzy: Franciszek Cieśla, Wojciech Sajdak, Ludwik Ciołek, Jan Chołody, Jan Sajdak.

Po oddaniu kontyngentu zboża wielu gospodarzy<sup>221</sup> otrzymało pozwolenie na legalny przemiał. Uprawniała do tego „Karta przemiałowa i wymienna” dla samozaopatrujących się. Posiadacz karty uprawniony był „przerobić za zapłatą gotówkową lub wymienić zboże przeznaczone dla niego dla własnego użytku w młynie lub punkcie wymiennym, dopuszczonym przez Wydział Wyżywienia i Rolnictwa w Urzędzie Dystryktu w czasie od 1.09.1943 roku. Przeróbki i wymiany wolno tylko dokonać na podstawie odcinka podanego do publicznej wiadomości przez Starostę Powiatowego w ilościach dopuszczalnych do przeróbki zgodnie z obowiązującymi racjami. Odcinek podany do publicznej wiadomości należy w młynie lub punkcie wymiennym odciać. Karta niniejsza służy jednocześnie jako legitymacja w czasie przewozu i nie może być odstąpiona. Odcinki podane do publicznej wiadomości zachowują ważność do 31.08.1944 roku.”<sup>222</sup>

Dużą część pożywienia stanowiły owoce i warzywa, zwłaszcza latem. Najwięcej zjadano kapusty w różnych postaciach: kapusta gotowana z dodatkiem oleju lnianego<sup>223</sup> - w gospodarstwach uboższych, podprawiana śmietaną lub tłuszczem zwierzęcym - w bogatych, kwas jako potrawa<sup>224</sup> z kiszzonej kapusty spożywana przeważnie na śniadanie - powszechnie znana, kasza gryczana na sypko z olejem lnianym, gotowana na mleku - była jedną z podstawowych potraw, o czym świadczy również duża powierzchnia uprawy gryki.<sup>225</sup>

Rzadką potrawą, spożywaną przeważnie przez dzieci, były kluski z mlekiem gotowanym odtłuszczonym. Mleko w zasadzie dostawały tylko małe dzieci. Należy wyłączyć od tej zasady gospodarstwa najbogatsze, gdzie na osiem badanych z tej grupy, w siedmiu jadano potrawy mleczne: kaszę na mleku, kluski, zupy warzywne za-

<sup>221</sup> Aneks nr 38, s.95

<sup>222</sup> Karta przemiałowa wydana 10 listopada 1943 roku na nazwisko Franciszek Ruczkowski (przetrawała do dziś w domu Jerzego Molickiego mieszkańca Modliborzyc).

<sup>223</sup> Aneks nr 1, s.3

<sup>224</sup> Tamże

<sup>225</sup> Aneks nr 38, s.95, we wsi była jedna olejarnia, biciem oleju zajmował się Józef Tylus, do dziś synowie jego noszą przydomek Olejarzy. Kwas z kiszzonej kapusty gotowano rozcieńczony z wodą, a następnie podprawiano zupką sporządzoną z mąki i wody, spożywano z ziemniakami.

<sup>215</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>216</sup> Aneks nr 23, s.67

<sup>217</sup> Tamże

<sup>218</sup> Aneks nr 1, s.4

<sup>219</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>220</sup> Aneks nr 1, s.4, nr 39, s.99

prawiane śmietaną. Od czasu do czasu jadano mięso pochodzące z upolowanej zwierzyny, wyhodowanego drobiu, czy w pierwszych latach okupacji (1940-1941) z wyhodowanej w kryjówce świnii (z okazji świąt).

Podstawowym napojem była kawa zbożowa z jęczmienia i herbata słodzona przeważnie sacharyną. Ze względu na małe przydziały cukru, oszczędzano go i przeznaczano tylko na słodzenie potraw dzieciom<sup>226</sup>. Przydziały cukru na kartkę otrzymywało się za odstawiony kontyngent jaj. Pobierano go w magazynie w Janowie Lubelskim. Słodzono potrawy również syropem z buraków cukrowych<sup>227</sup>.

## 5. Warsztat pracy.

Na oddzielną uwagę zasługuje praca codzienna rolnika. Odwieczne zamiłowanie do ziemi sprawiło, że bez względu na panującą sytuację nie odstępował od swej pracy. Warunki okupacyjne nie tylko nie wniósł nic nowego w warsztat rolnika, lecz pogłębiały prymitywizm jego pracy. Jak zawsze wychodził on w pole, tym bardziej, że ziemia stała się coraz bardziej wyłączną żywicielką. To, co zdołał z niej wydobyć i ukryć przed okupantem, stanowiło przecież podstawę żywienia jego rodziny. W jego przekonaniu własna ziemia była częścią ojczyzny, która do niego jeszcze ciągle należała, której nie utracił, mimo że okupant żądał dla siebie coraz więcej. Tak jak przed wojną, wkładał w tę pracę cały swój wysiłek.



Dzień pracy średniozamożnego gospodarza zaczynał się latem o godzinie piątej, zimą o szóstej, od czynności związanych z „oporządzeniem” inwentarza<sup>228</sup>. Po wspólnym śniadaniu każdy szedł do swego zajęcia, które mu w danym gospodarstwie było przypisane.

Jednym z ważnych zajęć domowych wykonywanych przez kobiety było pranie. Prano w „zol-

nikach”. Najpierw bieliznę namoczono w balii napełnionej gorącą wodą z dodatkiem mydła własnej produkcji. Potem odpierano kijanką na rzece. Odepraną, układano w zolniku, nakrywano prześcieradłem lnianym, posypywano popiołem i na wierzchu lano gotowaną wodę dotąd, aż z otworu zolnika wyciekać zaczęła najpierw zanieczyszczona woda, a potem, gdy zanieczyszczeń było coraz mniej, wyjmowano i odcierano na dużej ławie. Ostatnim etapem było pranie „kijankami” w rzece i płukanie<sup>229</sup>.

Zajęcia zależały również od pory roku. Zimą synowie szli z ojcem do stodoły młócić, lub do lasu po drzewo. Często trzeba było porzucać domowe prace i iść do różnych prac na rzecz okupanta – odśnieżanie drogi, odrabiania szarwarku itp. Podczas robót żniwnych, siewów czy wykopów wszyscy dorośli członkowie rodziny wspólnie wyruszali w pole.<sup>230</sup>

Do uprawy ziemi używano pługa i bron zakupionych najczęściej jeszcze przed wojną. Konie i wóz posiadały gospodarstwa o powierzchni powyżej 3 ha. Wozy były głównym środkiem transportu. Wykonywano je u miejscowych kołodziejów. Brakujące narzędzia żelazne, jak pługi, brony, widły i siekiery, motyki - zwane gracami, wykonywano na zamówienie u kowali w sąsiedniej wsi Andrzejów. Widły, siekiery i motyki „oprawiano” w trzonek we własnym zakresie, domowym sposobem. W każdym domu wykonywano samodzielnie również kijanki do prania, maglownice, grabie drewniane<sup>231</sup>.

W dziedzinie sztuki ludowej wieś nie wyróżniała się niczym szczególnie. Jak wynika z analizy materiałów etnograficznych dotyczących Lubelszczyzny, wzory docierały tu z pobliskich okolic od wschodu i południa. Weselne przyspiewki pochodziły przeważnie z bardziej rozśpiewanych wiosek - Godziszowa i Andrzejowa.

Ogólnie mówiąc materialne warunki bytowania ludności wsi Wolicy były ciężkie. Charakteryzowała je ciasnota, prymitywizm sprzętów i narzędzi pracy, brak higieny, głód chleba, mleka, mięsa, ogromne braki towarów na rynku.

W trudnych warunkach nocy okupacyjnej nadal kwitło życie towarzyskie, które pozwalało oderwać się od koszarnej rzeczywistości.

c.d.n.

<sup>226</sup> Aneks nr 1, s.4, nr 2, s.9

<sup>227</sup> Tamże

<sup>228</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>229</sup> Aneks nr 1, s.5, nr 38, s.95

<sup>230</sup> Aneks nr 39, s.99

<sup>231</sup> Tamże

Anna Bucoń

## Prasa w powiecie Janowskim 1989 - 2007

Fragmety pracy magisterskiej wykonanej na Uniwersytecie Warszawskim Wydział Dziennikarstwa I Nauk Politycznych na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna w zakresie dziennikarstwa pod kierunkiem dr hab. Wiesława Sonczyka – *dokończenie*

### ROZDZIAŁ IV CHARAKTERYSTYKA KWARTALNIKA „WOŁYŃ BLIŻEJ”

Kwartalnik „Wołyń Blżej”, którego redakcja znajduje się w Janowie Lubelskim, jest najmniej znanym pismem wśród mieszkańców miasta. Jednocześnie jest to pismo zupełnie inne od tych dotychczas omówionych. Różnica ta wynika z kilku powodów. Po pierwsze „Wołyń Blżej” jest pismem, które jest kolportowane na terenie całego kraju i poza jego granicami. Po drugie kolportaż pisma odbywa się prawie wyłącznie drogą pocztową - kwartalnik jest wysyłany do jego czytelników. Po trzecie (i chyba najważniejsze) tematyka pisma nie dotyczy środowiska lokalnego. Teksty zamieszczane w piśmie poruszają tematykę związaną tylko i wyłącznie z Wołyniem i Kresami, dzięki czemu „Wołyń Blżej” jest rodzajem mostu łączącego wszystkich Wołyniaków i osoby o wołyńskich korzeniach, mieszkających w kraju lub pozostających poza jego granicami.

#### Okoliczności powstania kwartalnika

Powszechnie wiadomo, że pisma z reguły zakładane są z serca, potrzeby sytuacji, z braku jakiegoś medium informacyjnego. W przypadku „Wołynia Blżej” cel był zupełnie inny i – jak mówi jego założyciel – był on „partykularno-komercyjny”<sup>232</sup>. Zanim przedstawiona zostanie historia kwartalnika, autorka pracy musi odwołać się do opisu pewnych wydarzeń i osób, które bezpośrednio łączą się z powstaniem pisma. Rozmówcą autorki był założyciel pisma Józef Łukasiewicz.

Pierwszym etapem założenia kwartalnika było powołanie do życia dnia 26.08.1991 r. Społecznego Komitetu Pomocy Parafii Rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. Powołanie tego komitetu wiązało się z wyjazdem w 1990 r. na misję na Ukrainę ks. Władysława Czajki. Po przybyciu na miejsce okazało się, że sytuacja jest tam gorsza, niż przypuszczał. Brak środków do życia spowodował, że ksiądz po 3 miesiącach zaczął zastanawiać się na powrotem do kraju. Wówczas

pan Józef zaproponował pomoc. Narodziła się myśl założenia Społecznego Komitetu Pomocy Parafii Rzymskokatolickiej w Równem na Wołyniu. Zadaniem Komitetu miało być pozyskanie pieniędzy dla parafii.

Wkrótce narodziła się kolejna myśl. Okazało się, że w Równem potrzebne są nie tylko pieniądze, ale między innymi polskie książki, w celu stworzenia polskiej biblioteki. Pan Józef zaczął pisać do różnych wydawnictw z prośbą o egzemplarze książek, które mógłby przekazać księdzu. Pomysł można uznać za udany, ponieważ wydawnictwa zaczęły przysyłać różne książki. Oczywiście wśród nich były, jak mówi rozmówca, „buble”<sup>233</sup>, ale znalazły się też prawdziwe białe kruki, m.in. albumy przysłane z Jasnej Góry. Ponieważ niektóre książki były przysyłane w kilku egzemplarzach, do księdza wysyłano po jednej, dwóch sztukach, a resztę sprzedawano po bardzo atrakcyjnych cenach przy parafiach w okolicznych wsiach, m.in. w Dzwoli, Chrzanowie. Pieniądze uzyskane w ten sposób to nadal była kropla w morzu potrzeb.

Kolejnym pomysłem było zamieszczenie w prasie, najpierw regionalnej, potem już ogólnopolskiej, ogłoszeń z informacją o poszukiwaniu Polaków, którzy byli przesiedleni bądź mają wołyńskie korzenie. Na ogłoszenie odpowiedziało wiele osób, które chciały pomóc i zaczęły wpłacać pieniądze. Pan Józef zaczął zastanawiać się, jak ich zatrzymać, skoro już ich odnalazł. Pomyślał o wydawaniu pisemka pod nazwą „Wołyń Blżej”. W początkowym zamyśle miało być rodzajem informatora. Miał to być nieregularnik formatu A5, liczący maksymalnie 16 stron.

W pierwszym numerze czytamy: „*Celem naszego Biuletynu jest ocalić od zapomnienia historię Wołynia. Dla starszego pokolenia jest to wędrówka w przeszłość, w 'kraj lat dziecińczych', a dla młodzieży niech będzie lekcją historii. Pragniemy, aby nasze dzieci i wnuki pokochały Wołyń i poznały go.*”<sup>234</sup>

Poza celem informacyjnym, kwartalnik miał być również pomostem, formą pomocy dla czytelników w odnajdywaniu bliskich, przyjaciół, z któ-

<sup>232</sup> Rozmowa z panem Józefem Łukasiewiczem, 3.09.2007 r., Janów Lubelski.

<sup>233</sup> J. w.

<sup>234</sup> List do czytelników. „Wołyń Blżej”, luty 1994, nr 1, rok I, str. 3.



rymi utracili kontakt przez wyjazdy, emigrację lub po prostu przez upływ czasu.

Bardzo szybko okazało się, że czytelnicy zaczynają przysyłać swoje teksty, wspomnienia, zdjęcia. Od samego początku pismo mieli współtworzyć i nadal tworzą właśnie sami czytelnicy. Pan Józef początkowo był zaskoczony pozytywnym przyjęciem pisma przez czytelników. Później sam zaczął „uczyć się” Wołynia (ponieważ wcześniej ten temat był mu obcy), bardzo dużo czytał i jak mówi: „*tak się to rozrosło*.”<sup>235</sup>

### **Charakterystyka i zawartość pierwszego numeru „Wołyń Bliżej”**

Pierwszy numer kwartalnika „Wołyń Bliżej” ukazał się w lutym 1994 roku w nakładzie 150 egzemplarzy. Pismo było wydane w formacie A5 i miało objętość 22 strony. Kolportowane było drogą pocztową. Biuletyn był składany na komputerze dzięki życzliwości ówczesnego studenta, a potem, w latach 2006-2007 posta z okręgu janowskiego Jerzego Bieleckiego. Pierwsze numery pisma były odbijane metodą ksero we wspomnianej już „drukarni polowej im. płka Władysława Beliny-Prażmowskiego”.

Treść pierwszego numeru kwartalnika w większości poświęcona była historii Wołynia, Równego i Kresów. Z pierwszych stron czytelnicy poznają historię nazwy Wołyń oraz dzieje tego regionu na przełomie wieków. Kolejne strony zajmuje artykuł Haliny Ziółkowskiej – Modły, która opisuje dzieje kościoła w Równem. Najwięcej uwagi autorka poświęca kościołowi Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który ze wspaniałej neogotyckiej świątyni został zamieniony na filharmonię. [...]

Jeden z tekstów zamieszczonych w „Wołyń Bliżej” został poświęcony dzieciom z Wołynia, które spędziły dwa tygodnie wakacji w Janowie Lubelskim. Pobyt w Janowie został sfinansowany przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza oraz Komitet Pomocy Parafii w Równem. Pokazuje to, że Komitet poza zbieraniem funduszy, również w inny sposób stara się wspierać Wołyńców.

Nie brakuje w piśmie fragmentów listów Polaków mieszkających w kraju i poza jego granicami, skierowanych do Społecznego Komitetu Pomocy Parafii w Równem, z których dowiadujemy się, jak ważne jest dla nich powołanie i działalność Komitetu. Niemal wszyscy proponują pomoc materialną, która potrzebna jest przy odbudowie kościoła w Równem. Jednak prawie każda z tych osób podkreśla, że najważniejsze dla nich jest to, że dzięki inicjatywom Komitetu mogą otrzymywać

informacje o swoich rodakach mieszkających na Wołyniu.

Już po pierwszym numerze widać, że odbiór pisma będzie jak najbardziej pozytywny. Pismo swoim czytelnikom będzie przybliżało historię Wołynia i Równego, ale poza tym będzie głównym źródłem informacji o obecnych wydarzeniach na tamtych terenach. [...]

### **Formuła wydawnicza pisma**

Po przeanalizowaniu wszystkich numerów kwartalnika, ze szczególnym uwzględnieniem numerów z ostatniego roku kalendarzowego, zauważamy, że na łamach pisma poruszane są tematy, które powtarzają się niemal w każdym numerze. Znakomitą większość stron w poszczególnych numerach zajmują teksty o tematyce historycznej i wspomnienia. Teksty historyczne opisują sytuację polityczną i gospodarczą Wołynia w przeszłości i obecnie, wydarzenia z okresu wojny oraz losy Polaków mieszkających na Wołyniu podczas wojny i po jej zakończeniu. Poza tym na łamach pisma zamieszczane są teksty opisujące kulturę, zwyczaje i obrzędy charakterystyczne dla ludności ukraińskiej i polskiej, opisywane są poszczególne miejscowości Wołynia, życie ich mieszkańców, parafie w nich funkcjonujące oraz inne ważne dla Wołyńców miejsca, a także teksty przybliżające ważne postacie związane z Wołyniem. [...]

Oczywiście wśród tekstów nie brak poezji. W każdym numerze na ostatnich stronach znajduje się stała rubryka „Listy do Redakcji”, z której dowiadujemy się, jak wiele radości daje czytelnikom każdy kolejny numer pisma oraz z jak wielką sympatią czytelnicy odnoszą się do osoby redaktora naczelnego.

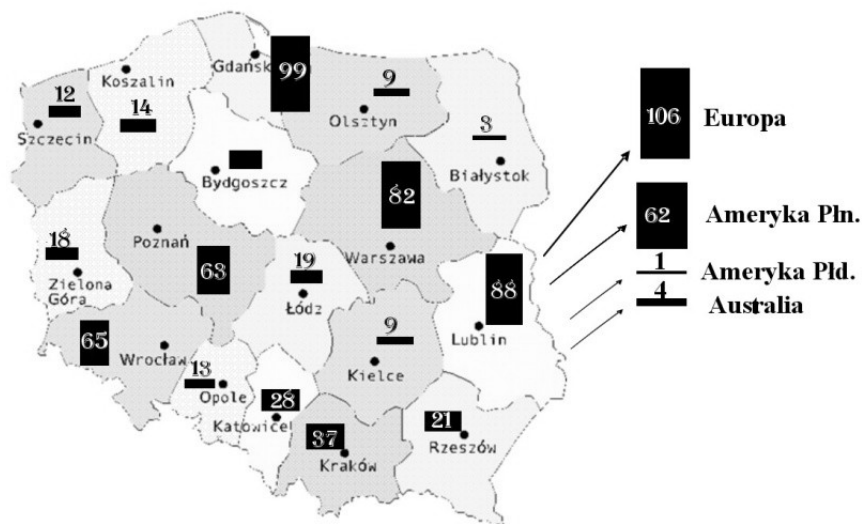
### **Kolportaż**

„Wołyń Bliżej” jest kolportowany wyłącznie drogą pocztową. Jest – jak żartem mówi red. Łukasiewicz – „po dwakroć bezcenny”, bo nie ma określonej ceny, a odbiorcy wpłacają w zamian dobrowolną ofiarę na rzecz parafii w Równem i Kostopolu. Poza tym każdy numer kwartalnika wysyłany jest do największych bibliotek na terenie kraju.

Pismo z początkowego nakładu 150 egzemplarzy rozrosło się do 300, później 700, a obecnie wynosi ok. 850 egzemplarzy. Pismo jest kolportowane na terenie całego kraju oraz poza jego granicami: w Europie (m.in. Ukraina, Wielka Brytania, Niemcy, Szwecja, Hiszpania), Ameryce Południowej i Północnej oraz w Australii. Liczba egzemplarzy przypadająca na poszczególne województwa oraz kontynenty i kraje została przedstawiona na mapie oraz w tabeli poniżej (stan z 1 IX 2007):

<sup>235</sup> Rozmowa z p. Józefem Łukasiewiczem, 3.09.2007 r. Janów Lubelski.

Województwo/kraj	Liczba wysyłanych egz.
dolnośląskie	65
kujawsko-pomorskie	23
lubelskie	88
lubuskie	18
łódzkie	19
małopolskie	37
mazowieckie	82
opolskie	13
podkarpackie	21
podlaskie	3
pomorskie	99
śląskie	28
świętokrzyskie	9
warmińsko-mazurskie	9
wielkopolskie	63
zachodniopomorskie	12
Europa:	106
w tym Ukraina	50
Ameryka Płn.	62
Ameryka Płd.	1
Australia	4
<b>Razem</b>	<b>812</b>



### Internet

Istnieje możliwość sprawdzenia przez Internet zawartości poszczególnych numerów pisma. Na stronie <http://wolyn.ovh.org> znajdujemy zakładkę, z której użytkownik zostaje przekierowany na stronę <http://wolyn.ovh.org/w-blizej/w-blizej.html>, na której zamieszczone są: stała informacja o kwartalniku, adres redakcji oraz numer telefonu, pod którym można dokonać zamówienia pisma, okładki pism, które ukazały się w latach 2005-2007 oraz spisy treści zamieszczonych w danym numerze artykułów.

### Finansowanie pisma

Pismo finansowane jest tylko i wyłącznie z dobrowolnych ofiar czytelników, a zysk jest przekazywany parafiom na Wołyniu na remont i budowę kościołów oraz inne inwestycje sakralne.

Poza kwartalnikiem, pan Józef każdego roku wydaje też inne wydawnictwa, które z reguły publikowane są w okresie świąt Bożego Narodzenia. Są to głównie książki, między innymi „Powroty na Wołyn”, „Wołyn – opowieści prawdziwe”, „Płomienie Wołynia”, „Kresy – oblicza pamięci”, „Kresy i Ukraina – zadanie dla herosów” oraz serie wido-

kówek o Wołyniu. Te dodatkowe publikacje wysyłane są do czytelników jako prezent bożonarodzeniowy. Oczywiście czytelnicy w zamian za egzemplarze książek przesyłają na konto Komitetu dobrowolne opłaty.

Drobna część pieniędzy od czytelników – ok. 10% wpływów – wykorzystana jest na wydatki związane z drukarnią i wysyłką pisma (porto). W kwartalniku nie ma reklam.

### Czytelnicy kwartalnika

[...] W 1995 r. redaktor naczelny przeprowadził wśród czytelników ankietę „Co czytelnicy sądzą o naszym piśmie?”. Ankieta była wysłana do połowy czytelników, w sumie do redakcji wróciło 86 odpowiedzi. Jej wyniki zostały opublikowane w numerze 1 (9), luty 1996 r. Z badań tych wynikało, że ponad 60% czytelników czyta pismo od początku istnienia, wszystkim (poza jednym wyjątkiem) odpowiada format, a każdy numer pisma czyta średnio 5 osób. Połowa czytelników odpowiedziała, że nie ma ulubionych autorów, ale wymieniali teksty, które wywarły na nich największe wrażenie.

Od przeprowadzenia tej ankiety minęło 13 lat, dlatego też autorka pracy postanowiła w celu dokładnego scharakteryzowania czytelników pisma przeprowadzić badania czytelnictwa pisma „Wołyn Bliżej”. Ponieważ kolportaż pisma odbywa się drogą pocztową, ankieta w ilości 750 egzemplarzy została rozesłana do czytelników kwartalnika na przełomie listopada i grudnia 2007 r.

Czytelnicy odesłali w sumie 203 ankiety. Wśród nich 100 zostało przesłanych przez kobiety, a 103 przez mężczyzn.

Pierwsze pytanie w ankiecie brzmiało: Od jak dawna czyta Pan(i) kwartalnik „Wołyn Bliżej”?

### Analiza przeprowadzonych badań na podstawie ankiety

Od jak dawna czyta Pan(i) kwartalnik „Wołyń Blżej”?	Kobiety	Mężczyźni
a) od roku	7%	3%
b) 2-5 lat	35%	35%
c) 6-10 lat	29%	37%
d) od początku istnienia pisma	29%	25%

Jak widać z powyższych wyników 29% kobiet i 25% mężczyzn są wiernymi czytelnikami pisma od początku jego istnienia. Tylko 7% kobiet i 3% mężczyzn są dość świeżymi czytelnikami, bo czytają kwartalnik od roku; ale oznacza to, że „Wołyń Blżej” wciąż ma nowych odbiorców. [...]

Pytanie numer 3 sprawdzało regularność czytania pisma przez jego odbiorców.

Jak często czyta Pan(i) kwartalnik?	Kobiety	Mężczyźni
a) czytam regularnie (każdy numer)	75%	78%
b) czytam prawie każdy numer (3 numery w roku)	13%	14%
c) czytam czasami (2 numery w roku)	5%	4%
d) czytam rzadko (1 numer w roku)	2%	-

[...] Obliczając tzw. średnią ważoną, jeden numer pisma czyta 3,2 osoby.

Czego przede wszystkim szukają w piśmie czytelnicy?

Jakich tematów przede wszystkim szuka Pan(i) w kwartalniku?	Kobiety	Mężczyźni
a) tekstów o tematyce historycznej	81%	93%
b) tekstów o tematyce kulturalnej	42%	33%
c) tekstów o tematyce religijnej	53%	44%
d) tekstów o charakterze wspomnień	97%	95%
e) tekstów o życiu współczesnym	39%	32%

Jak widać, prawie każda ankietowana osoba zaznaczyła, że najczęściej czyta teksty o charakterze wspomnień (97% kobiet i 95% mężczyzn). Drugą najbardziej popularną kategorią są teksty o tematyce historycznej (81% kobiet i 93% mężczyzn). Znacznie mniejszą popularnością cie-

szą się teksty o życiu współczesnym i tematyce kulturalnej. [...]

Teksty autorów były oceniane w skali od 1 („Zdecydowanie podobają mi się”) do 4 („Zdecydowanie nie podobają mi się”).

Wśród kobiet ocena tekstów poszczególnych autorów przedstawiała się następująco:

Autor	1	2	3	4
Red. Józef Łukasiewicz	80%	8%	-	-
Ś.p. red. Krystyna Wojciechowska	76%	19%	-	1%
Wanda Myśliwiec (Dąbrowa Górnicza)	53%	32%	4%	-
Helena Łowkis (Gdynia)	67%	20%	3%	1%
Stanisław Wojtusiak (Jelenia Góra)	40%	39%	1%	-
Jan Paszkiewicz (Chełm)	45%	36%	3%	2%
Leonard Urbanowicz (Warszawa)	46%	36%	2%	2%

Odpowiedzi mężczyzn przedstawiają się następująco:

Autor	1	2	3	4
Red. Józef Łukasiewicz	84%	11%	1%	-
Ś. p. red. Krystyna Wojciechowska	73%	16%	1%	-
Wanda Myśliwiec (Dąbrowa Górnicza)	40%	40%	6%	-
Helena Łowkis (Gdynia)	48%	33%	6%	2%
Stanisław Wojtusiak (Jelenia Góra)	34%	39%	6%	1%
Jan Paszkiewicz (Chełm)	35%	38%	7%	-
Leonard Urbanowicz (Warszawa)	46%	39%	5%	-

Zdecydowana większość czytelników wyróżniła zwłaszcza dwóch autorów: Józefa Łukasiewicza i ś. p. Krystynę Wojciechowską (80% kobiet i 84% mężczyzn dało maksymalne oceny p. Łukasiewiczowi oraz – odpowiednio – 76% i 73% p. Wojciechowskiej). Czytelnicy – oprócz wskazanych w ankiecie – wyróżnili dobrymi ocenami także innych autorów.

Jak widać z powyższych danych, kwartalnik został bardzo wysoko oceniony przez czytelników. Głosy krytyczne, jeśli już się pojawiały, były sporadyczne. Zdecydowana większość czytelników uważa, że pismo jest bardzo dobre i twierdzi, że podoba im się w takiej formie, w jakiej jest obecnie wydawane.

Ostatnie pytanie w ankiecie (10) było pytaniem otwartym: Jeśli ma Pan(i) jakieś dodatkowe uwagi, opinie lub propozycje w odniesieniu do pisma lub jego redakcji, proszę je krótko przedstawić. Z możliwości tej skorzystało 47% kobiet i 45%

mężczyzn. W odpowiedziach na to pytanie znalazły się nie tylko uwagi czytelników dotyczące ogólnej oceny pisma, ale również miłe słowa skierowane do redaktora pisma, a także ocena pracy redakcji. Poniżej zacytowano kilka z najciekawszych wypowiedzi czytelników: „Od początku podziwiam pracę Pana Józefa Łukasiewicza. Jestem wdzięczna za tę inicjatywę, za wkład pracy, za taką ofiarność w tych trudnych czasach. Czuję się w obowiązku pamiętać stale w modlitwie, polecając zdrowie i siły Pana Redaktora Matce Najświętszej i Świętej Teresie Patronce Wołynia.” „«WB» dotarł do mnie 31 XII 07 r. i to był najwspanialszy 'Sylwester'! Pismo, które porusza serca, przybliży Kochane Kresy Wschodnie i nie pozwala zapomnieć 'o rycerzach spod kresowych stanic'. Niech Wam Bóg błogosławi i pozwoli dalej Wam wydawać. Moje stare – ale zawsze harcerskie – serce bije dla Was serdecznie i gorąco. Szczęść Boże!” „«Wołyń Bliżej» to moje spotkanie z ukochanym Wołyniem.” „Obiektywnie oceniając «Wołyń Bliżej» emocjonalnie cenię go wyjątkowo wysoko, bo urodziłem się na Wołyniu i wszystko, co dotyczy tego regionu jest mi bliskie i bardzo interesujące.”

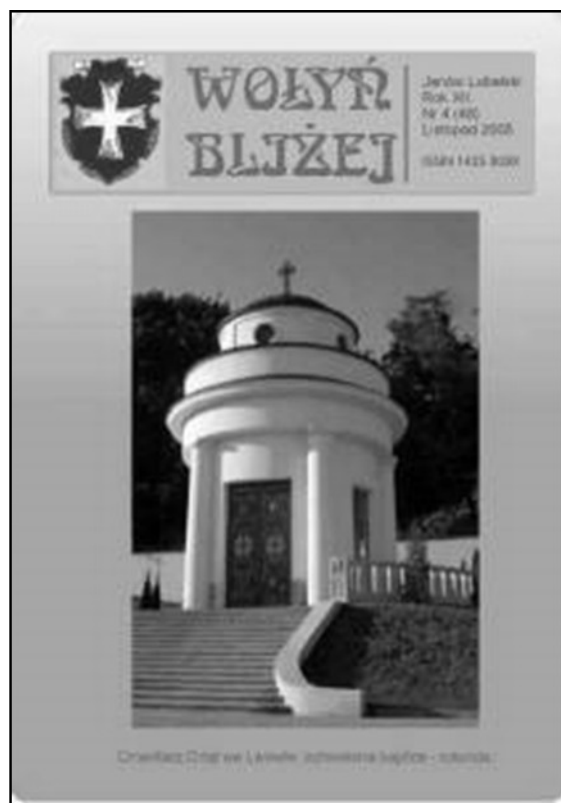
Na końcu ankiety autorka zadała czytelnikom pytania metryczkowe. Pierwszym z nich było pytanie o wiek ankietowanych osób.

Wiek	Kobiety	Mężczyźni
1. do 18 lat	-	-
2. 19 – 25 lat	-	1%
3. 26 – 35 lat	-	-
4. 36 – 45 lat	-	1%
5. 46 – 55 lat	4%	1%
6. 56 – 65 lat	15%	14%
7. 66 – 70 lat	17%	13%
8. 71 – 80 lat	44%	50%
9. 81 lat i więcej	20%	20%

Aż 2/3 czytelników kwartalnika „Wołyń Bliżej” ma ponad 70 lat i tylko 2% poniżej 45. Może oznaczać to, że za kilka lat, jeśli nie przybędzie świeżej krwi do grona czytelników, pismo może nie mieć już odbiorców.

Kolejne pytanie badało wykształcenie ankietowanych osób.

Wykształcenie	Kobiety	Mężczyźni
1. Podstawowe	3%	2%
2. Zawodowe	1%	1%
3. Średnie	41%	25%
4. Niepełne wyższe lub pomaturalne	9%	16%
5. Wyższe licencjackie	3%	6%
6. Wyższe magisterskie	43%	50%

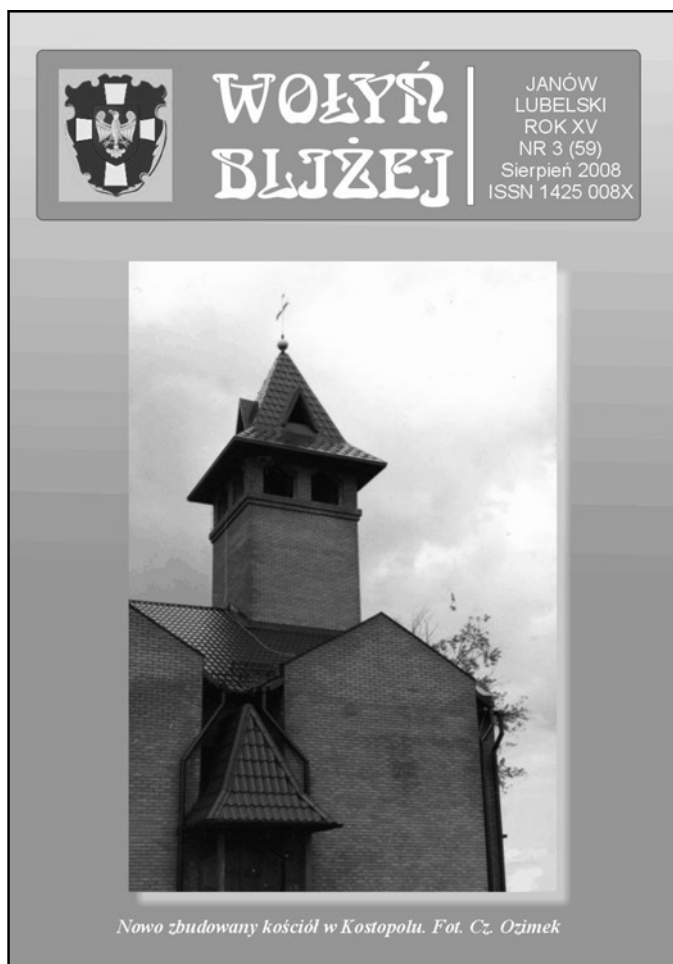


Okladka „Wołyń Bliżej” nr 4 (48)

O ile poprzednie pytanie o wiek dało pesymistyczną odpowiedź, o tyle zachwycić się można poziomem intelektualnym czytelników – aż 43% kobiet i 50% mężczyzn posiada wykształcenie wyższe magisterskie (w tym jest kilkoro profesorów), a tylko 4% kobiet i 3% mężczyzn nie ma wykształcenia choćby średniego.

W ankiecie sprawdzono również miejsca zamieszkania czytelników.

Miejsce zamieszkania	Kobiety	Mężczyźni
1. Polska, w tym:	98%	100%
a) miasto do 50 tys. mieszkańców	25%	22%
b) miasto 51 – 100 tys. mieszkańców	12%	14%
c) miasto 101 – 150 tys. mieszkańców	8%	11%
d) miasto 151 – 200 tys. mieszkańców	7%	6%
e) miasto 201 – 300 tys. mieszkańców	4%	8%
f) miasto 301 – 400 tys. mieszkańców	7%	8%
g) miasto 401 – 500 tys. mieszkańców	5%	6%
h) miasto powyżej 501 tys. mieszkańców	30%	25%



### Okladka „Wołyń Bliżej” nr 3 (59)

Najwięcej czytelników kwartalnika mieszka w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (30% kobiet i 25% mężczyzn). Drugą co do wielkości grupę stanowią mieszkańcy miast do 50 tys. mieszkańców (25% kobiet i 22% mężczyzn), z czego 4% kobiet dopisało, że ich miejscem zamieszkania jest wieś.

Z informacji o dystrybucji pisma wynika, że 15% czytelników mieszka poza Polską. Z powodu spowolnionej pracy poczty nie zdążyli oni odpowiedzieć w terminie, dlatego wyniki ankiety tego nie potwierdzają. [...]

[...] Na podstawie powyższych danych można przyjąć, że przeciętny czytelnik kwartalnika „Wołyń Bliżej” to osoba w wieku 71-80 lat, z wyższym wykształceniem, mieszkająca w dużym mieście, pracująca w polskiej państwowej organizacji i nie korzystająca z internetu. [...]

## ZAKOŃCZENIE

Jak wspomniano we wstępie, niniejsza praca to próba charakterystyki pism ukazujących się na terenie powiatu janowskiego w latach 1989 - 2007. W czterech rozdziałach zostały przedstawione

prawdopodobnie wszystkie tytuły wydawane na terenie powiatu.

Zmiany w systemie prasowym po roku 1989 spowodowały, że działalność wydawnicza w całym kraju zaczęła się rozwijać. Praktycznie każdy pełnoletni obywatel Polski mógł złożyć do sądu wniosek o zarejestrowanie tytułu i po spełnieniu odpowiednich wymagań (minimalnych) mógł wydawać pismo.

To właśnie w 1989 r. tak naprawdę „zaczęła się” prasa w powiecie janowskim. Od tego momentu aż do dzisiaj mniej lub bardziej regularnie ukazują się różne periodyki, w pewnych okresach kilka jednocześnie (w 2007 r. – pięć). Wcześniej działalność wydawnicza na Ziemi Janowskiej nie miała większego znaczenia.

W utworzenie większości z istniejących na terenie powiatu zaangażowany był pan Józef Łukasiewicz („Nieobojętni”, „Wołyń Bliżej”, „Gazeta Milenijna”, „Przymierze”, „Janowskie Korzenie”), który pracował również w redakcjach innych pism, np. „Janowski Kurier Związkowy”, „Róża w Rodzinie”, „Klucz”.

Janów Lubelski jest stosunkowo małą miejscowością, liczy 12 372 mieszkańców<sup>236</sup> i niestety brak środków finansowych uniemożliwił stworzenie na terenie miasta pisma prywatnego. W ocenie istniejących tytułów nie można zastosować jednolitej miary, choćby z tego powodu, że niektóre („Nieobojętni”, „Głos Janowa”, „Janowskie Korzenie”, „Wołyń Bliżej” i gazetki parafialne) oparte były lub są na pracy społecznej, inne („Ziemia Janowska”) miały lub („Gazeta Janowska”) mają wsparcie finansowe od samorządu.

Nie sposób porównywać również wyglądu poszczególnych tytułów. Pisma powstające na początku lat 90. XX wieku, z powodu bardzo wysokich kosztów profesjonalnej poligrafii, przygotowywane były na zwykłych maszynach do pisania i skazane były na toporne ksero. Z tego względu ich szata graficzna była uboga: w „Głosie Janowa” praktycznie w ogóle nie było ilustracji, w innych pismach niewiele, przy czym gazeta „Nieobojętni” często sięgała po grafikę, która najlepiej wypadła w technice ksero.

Transformację graficzną najlepiej obserwować na przykładzie „Wołynia Bliżej”: początkowo ksero, ale już po trzech latach profesjonalna drukarnia WSD z Sandomierza, a po dwóch następnych kolorowa i lakierowana okładka.

W drugiej dekadzie lat 90. ubiegłego stulecia do składania gazet zaczęto powszechnie używać komputera. Pisma te są ewidentnie schludniejsze, a niektóre (np. „Janowskie Korzenie”) edycyjnie dorównują wysokonakładowym pismom ogólnopolskim.

<sup>236</sup> Dane ze strony [www.janowlubelski.pl](http://www.janowlubelski.pl) (dnia 8.03.2008 r.).

Jeżeli chodzi o zawartość merytoryczną, to ocena nie jest wprost proporcjonalna do wyglądu graficznego pism. Pierwsze zakładane tytuły miały charakter polityczny („Nieobojętni”, „Janowski Kurier Związkowy”, „Głos Janowa”). Gazeta „Nieobojętni” była pionierem, „przecierała szlaki”, a że była niejako organem ofensywnego i raczej skutecznego Komitetu Obywatelskiego, sama była dość radykalna i z „charakterem”. Gdy przeszła „pod skrzydła” samorządu - sprzyjała władzy, co o tyle nie dziwi, że sama tę władzę wypromowała.

Kolejny tytuł „Janowski Kurier Związkowy” był „zadziorny” i wyraźnie krytyczny wobec burmistrza Janusza Basiaka. Chyba nie było numeru, w którym by nie krytykowano jego osoby.

W opozycji i do „Nieobojętnych” i do „Kuriera Związkowego” był „Głos Janowa”, który przez pewien czas wychodził równoległe z jedną i drugą wyżej wymienioną gazetą. „Głos” był trochę mało wyrazisty. Poza ostrą polemiką z tymi gazetami i informacjami związkowymi, nie pokazał żadnej myśli przewodniej. Jego ocenę obniżają też pojawiające się w tekstach błędy językowe, gramatyczne i ortograficzne.

Te trzy tytuły powstawały w momencie rozgrywek politycznych zarówno o zasięgu krajowym, jak i regionalnym. Na ich łamach opisywano przede wszystkim działania władz, prezentowano kandydatów na różne stanowiska samorządowe i państwowe, komentowano zachowanie osób pełniących funkcje publiczne i krytykowano te niewłaściwe. Wiadomości opisujące wydarzenia w regionie i życie mieszkańców poszczególnych miejscowości stanowiły tylko tło.

Dwa tytuły: UPR-owski „Klucz” i związkowy „Drogowiec” to niedostrzegalne efemerydy. Zanim je zauważono, już po paru numerach zniknęły. Zresztą teksty, jakie prezentowały te gazetki, były mało atrakcyjne dla lokalnego czytelnika. Żal, że „Pokolenia” z Wierchowisk padły po drugim numerze; „naukowy” skład redakcji zapowiadał interesujący periodyk. Podobnie można powiedzieć o ładnej edytorsko „Roli”, a „Więści Gminne” (oba tytuły z Modliborzyc) dopiero startują i, jak na razie, trudno się nimi zachwycić, chociaż w „Więściach” widać postęp z numeru na numer.

„Ziemia Janowska” i „Gazeta Janowska” obarczone są „grzechem pierworodnym” inicjacji przez Urząd Miasta w Janowie Lubelskim, a ponadto redaktorzy byli (i są) pracownikami samorządu. Jest to nieusuwalna wada, która odbija się na wiarygodności gazety. O ile „Ziemia Janowska” była „ulożona” od strony żurnalistycznej, o tyle „Gazeta Janowska” robi wrażenie zbiornika, do którego wrzuca się co pod ręką. Mimo wielu lat ukazywania się, trudno znaleźć na jej łamach choćby jeden tekst krytyczny wobec władzy, czyli samorządu miejskiego bądź powiatowego. Cho-

ciaż zdecydowanie lepiej na tym polu wypada „Ziemia Janowska”, tak naprawdę trudno uznać obie za wiarygodne. Lokalni politycy pozbawieni krytyki „czwartej władzy” rządzą poza kontrolą społeczną. Mocną zaś stroną tych gazet są liczne i dobrej jakości zdjęcia.

Półrocznik „Janowskie Korzenie” uznawany jest za poważne i rzetelne pismo, szczególne cennie za wysoki poziom; nastawiony jest na wymagającego czytelnika. Niemal wszystkie teksty są starannie i porządnie udokumentowane i zredagowane, podparte licznymi przypisami. Autorami są naukowcy (prof. Marek Jan Chodakiewicz, dr Piotr Szubarczyk, doc. Stefan Cieśliński i inni) oraz historycy, dziennikarze, regionaliści. Nie ma w nim wiadomości ani dobrych ani złych, nie ma plotek i sensacji, nie ma sporów politycznych. Na jego łamach przedstawiana jest tylko i wyłącznie historia Ziemi Janowskiej. Niewątpliwie ten periodyk rzetelnie informuje (aczkolwiek nie o sprawach bieżących) oraz ma znaczenie edukacyjne i kulturotwórcze.

Wśród tytułów nie zabrakło również tych ukazujących się przy parafiach. „Róża w Rodzinie” ma długi staż (16 lat) i okresy hossy i bessy (ostatnio znów prezentuje nieco niższy poziom, a wiąże się to z małą ilością tematyki lokalnej). Za to co by nie powiedzieć o poziomie merytorycznym i dziennikarskim momockiej „Gazety Milenijnej”, to i tak wyróżnia się ona w skali ogólnopolskiej nasyceniem – jest czytana bodaj w każdej rodzinie parafii.

Trudno w rzędzie z powyższymi pismami ustawić kwartalnik „Wołyń Bliżej” – najmniej „janowskie” pismo, mimo że w Janowie mieści się redakcja. Co prawda nie jest to pismo masowe (ok. 850 egz. nakładu), ale i tak zdumiewa poziom intelektualny czytelników – ponad połowa z nich ma wyższe wykształcenie! To pośrednio określa poziom pisma. Ostatnimi laty ustabilizowało się na dość wysokim, wręcz profesjonalnym poziomie. I – co warto podkreślić – jedyny redaktor pan Łukasiewicz jest „sterem, żeglarzem i okrętem”, redaguje, robi korektę, składa. [...]

Moim zdaniem wszystkie pisma w powiecie janowskim bardzo dobrze promują „małą ojczyznę”, wszelkie inicjatywy lokalne oraz doskonale wspierają kulturę lokalną. Widoczne jest to zarówno w przypadku „Gazety Janowskiej”, gdzie w każdym numerze można przeczytać teksty o tematyce kulturalnej, a w okresie wakacji bardzo często pismo to wydaje różnego rodzaju dodatki informacyjne na temat wydarzeń kulturalnych mających miejsce w mieście, jak i na terenie całego powiatu (np.: dodatek promujący Festiwal Filmów „FART”). Widać to również w pismach wydawanych poza Janowem Lubelskim, np. „Gazeta Milenijna” i

„Wieści Gminne”, na łamach których praktycznie w każdym numerze można znaleźć teksty poświęcone wydarzeniom kulturalnym w ich regionie. [...]

W przypadku funkcji edukacyjnej, myślę że każde pismo spełnia ją na swój sposób. Praktycznie z każdego artykułu zamieszczonego na łamach pism można się czegoś dowiedzieć i nauczyć. Nie chodzi tutaj o wiedzę naukową, ale bardziej o zaspokojenie swojej ciekawości i o kreowanie podglądu na dany temat.

Kształtowanie lokalnej opinii to bardzo istotna funkcja pism i każdy z tych tytułów spełnia ją w większym lub mniejszym stopniu. To właśnie pisma lokalne są czasami jedynym źródłem informacji na niektóre tematy (np. sprawozdania z posiedzeń rady miejskiej, na które nie każdy mieszkaniec chce i może pójść) i dzięki takim tekstom mieszkańcy mogą dowiedzieć się więcej, aby móc zająć właściwe stanowisko w danej sprawie.

Z tą funkcją wiąże się też zadanie integracji środowisk lokalnych. Pisma lokalne skierowane są do ludzi mieszkających w konkretnym środowisku i niosą informację, która dotyczy przede wszystkim, a może tylko właśnie tego środowiska. Publikowane teksty bardzo często wywołują dyskusję, dzięki czemu społeczności lokalne czują, że to są ich sprawy i nie pozostają wobec nich obojętnie. Podjęmą często wspólne inicjatywy (np. różnego rodzaju petycje do władz), czują się odpowiedzialni. [...]

Rola pism lokalnych jest bardzo istotna i nadal wzrasta. Myślę, że tego rodzaju pisma i wszelkiego rodzaju media lokalne w przyszłości staną się podstawą rynku mediów, bo człowieka zawsze przede wszystkim interesować będzie to, co się dzieje w jego mieście, regionie, a dopiero potem to, co wydarzyło się w innym mieście, województwie czy państwie.



*Janowski rynek pod koniec II wojny światowej*

*Dariusz Kossakowski i Ludwik Olszowy*

## Namysłowiaczy z Modliborzyc

Karol Namysłowski (1856-1925), absolwent Instytutu Muzycznego w Warszawie, zorganizował w rodzinnych Chomięciskach pod Zamościem wielką orkiestrę. Poświęcił się jej całkowicie, komponując dla niej przeszło 300 utworów.

W 1881 r. powstał chłopski zespół o nazwie „Włościańska Orkiestra”, który to zespół do dzisiaj istnieje. Koncertowali w Rosji, na Ukrainie, w Czechach, Austrii, USA, zachwycając słuchaczy pięknym wykonaniem polskich melodii, szczególnie pokrzepiając serca Polaków rozsiansych po całym świecie. Wszędzie byli serdecznie witani i oklaskiwani.

Od 1915 r. dyrygenturę Orkiestry przejmuje syn Stanisław. Potem, w swojej 120-letniej historii, Orkiestra miała jeszcze ośmiu kolejnych dyrygentów (obecnie Tadeusza Wicherka).



*W 1920 r. Namysłowiaczy służyli w armii gen. Hallera*

Pod koniec XIX w., wieść o Namysłowskim rozeszła się szerokim echem po całym zaborze rosyjskim i uzdolnieni muzycznie mężczyźni, nawet z dalekiej okolicy, starali się o przyjęcie do jego Orkiestry. Tym sposobem grało w niej trzech obywateli gminy Modliborzyc. Pierwszy przyjęty został Ignacy Orłowski, później zachęcił brata przyszłej żony - Ludwika Olszowego (obaj z Modliborzyc). Był też trzeci muzykant, pochodził ze Słupia lub Dąbia. Grali w Orkiestrze przez kilka lat, do wybuchu I wojny światowej.

Ludwik Olszowy (1878-1917), s. Andrzeja i Pauliny z Pankowskich został w pierwszych latach XX w. powołany do służby wojskowej w armii carskiej. Służył w garnizonie Petersburg. Z racji umiejętności muzycznych, nabytych u Namysłowskiego, który był już znanym dyrygentem w Rosji, Olszowego (zawód - „muzykant”), przydzielono do

Orkiestry Gwardii Carskiej. Przez częsty udział Orkiestry w paradach czy uroczystościach, całymi godzinami, nawet przy 40 stopniowym mrozie, ciężko zachorował i mimo leczenia w lazaretach, został po dwóch latach zwolniony do cywila. Powrócił do Modliborzyc, zamieszkał przy ulicy Zaborzkiej i ożenił się z Anną Olszówką. Następnie wybudował dom z okazałymi zabudowaniami gospodarczymi przy ulicy Kościelnej 21. Był znany w Modliborzycach z demokratycznych poglądów, towarzyski, „światowy”. Z racji zaszczytnej służby w Orkiestrze Gwardii Carskiej często przed I wojną światową odwiedzali go w Modliborzycach muzycanci z Kozackiej Orkiestry Garnizonu Janowskiego.

Ignacy Orłowski (1876-1956), s. Mateusza (dziadek Dariusza Kossakowskiego) z żoną Franciszką z d. Olszowa miał pięcioro dzieci i mimo to został w 1915 r. zabrany z „forszpanem” przez wojsko austriackie. Później, po rozbiciu taborów przez Rosjan, z racji nabytych u Namysłowskiego umiejętności grania na bas barytonie, wcielony został do orkiestry wojskowej, której macierzystym garnizonem był Klagenfurt. Po demobilizacji przebywał w obozie przejściowym w Wolfsbergu. Szczęśliwie przeżył wojnę, szczególnie kampanię karpacką. Wrócił z Austrii - Karyntii do Modliborzyc dopiero wiosną 1919 r. Otrzymał od Austriaków kilka odznaczeń, m.in. Franciszka Józefa - „Viribus Unitis”<sup>237</sup>. Opowiadał, że po śmierci cesarza w 1916 r. nastąpiły w armii „ciężkie czasy”. Austriackie władze wojskowe okazały się bezwzględne i okrutne wobec innych narodów, a przetrwanie uciążliwej służby wojskowej (u wroga) zawdzięcza tylko religijności i opiece Bożej.

Obaj muzykanci z „Orkiestry Włościańskiej” pochowani są na cmentarzu parafialnym w Modliborzycach.



<sup>237</sup> *Viribus Unitis (fac.) – wspólnymi siłami – przyp. J. Łukasiewicz.*



S. Cieśliński

## Fikcyjny Rząd Narodowy

Na łamach „Janowskich Korzeni” pojawiło się w ostatnim czasie szereg artykułów dotyczących Powstania Styczniowego. Dotyczyły one głównie działalności militarnej w rejonie lubelskim. W celu uzupełnienia warto jest przypomnieć mało znany epizod kończący tą narodową tragedię. Pokazać, że walczone nie tylko zbrojnie, lecz z ludzką perfidią, podłością, naiwnością oraz wielkimi ambicjami.

W końcowym epizodzie powstania jedną z głównych ról odegrał Władysław Daniłowski. Związany z Sandomierzem, gdzie się urodził, i Lublinem, gdzie uczęszczał do szkół. Był zagorzałym zwolennikiem generała Ludwika Mierosławskiego oraz uczestnikiem nieszczęśliwych bitew pod Krzywosądem i Nową Wsią. Człowiek bardzo zaangażowany politycznie, lecz o nadmiernie wygórowanych ambicjach, dążący wszystkimi sposobami do władzy. W. Daniłowski uczestniczył w tworzeniu zrębów organizacji powstańczych i przez pewien okres wchodził w skład Rządu Narodowego. Jego wspomnienia odsłaniają zakulisową działalność wielu ludzi, zarówno gorących patriotów, jak i tych, którzy przeszli na nikczemną współpracę z wrogiem.

Mało znana historia miała następujący sensacyjny przebieg. Aresztowanie i stracenie Romualda Traugutta oraz powiązanych z nim spiskowców uznanych przez Rosjan za Rząd Narodowy było dotkliwym ciosem. Fakt ten nie kończył jednak powstania. Mimo, że działania militarne stopniowo wygasły, pozostali współpracownicy dyktatora, a wśród nich aktywny naczelnik Warszawy – Aleksander Waszkowski. Pozostała jeszcze wciąż istniejąca zakonspirowana powstańcza administracja.

Dokumenty i pieczęcie Rządu Narodowego – symbol władzy – po aresztowaniu Traugutta nie dostały się w ręce Rosjan. Trafiły do rąk Bronisława Brzezińskiego. Był on przed powstaniem urzędnikiem Komisji Rządowej Skarbu w Warszawie i nie należał do organizacji spiskowych. Po wybuchu powstania na krótko wszedł do Wydziału Spraw Wewnętrznych w rządzie Majewskiego, gdzie był referentem. Sam z tej funkcji szybko zrezygnował. Traugutt na nowo powołał go na dawne stanowisko, z którego również ustąpił. Brzeziński, kierowany ambicjami, w grudniu 1863 r. zawiązał tajne Koło Rewolucyjne, mające za cel obalenie rządu Traugutta. Ta zakonspirowana opozycja, złożona z radykałów, liczyła zaledwie 12 osób.

Była za słaba, by dokonać przewrotu. Członkiem jej był również Aleksander Waszkowski, ostatni konspiracyjny naczelnik Warszawy (stracony 17 lutego 1865).

Po aresztowaniu Traugutta, Brzeziński przejął pieczęcie i dokumenty Rządu Narodowego. Posługując się nimi, utworzył nowe władze, które przetrwały do października 1864 r. Przy pomocy Waszkowskiego wydawał odezwy i okólniki. W ciągu pół roku Brzeziński usiłował podtrzymać fikcję dalszego istnienia władz. Prowadził korespondencje i wydawał odezwy. Rwały się jednak ostatnie nici organizacji i wyczerpywały pieniądze na dalszą działalność. W lipcu 1864 r., bojąc się aresztowania, przekazał pełnomocnictwa cywilne i wojskowe na ręce reprezentanta Rządu Narodowego poza granicami - Jana Kurzyny.

Z końcem października B. Brzeziński opuszcza kraj. Z jego wyjazdem zakończyła się działalność konspiracyjna Rządu Narodowego. Po krótkim pobycie w Paryżu, chory na płuca, wyjechał na południe Francji, gdzie wkrótce zmarł. Natomiast Jan Kurzyna, który przejął wszelkie pełnomocnictwa, nie był w stanie odtworzyć organizacji. Skłócony z większością emigracji, był dla wszystkich nie do przyjęcia. Ruch partyzancki w kraju stopniowo wygasał. Do końca grudnia 1864 walczył jedynie ze swoim oddziałem ksiądz Stanisław Brzóska. Został on jednak aresztowany i wraz z Wilczyńskim stracony w Sokołowie w dniu 23 maja 1865r. Był to ostatni wykonany wyrok śmierci za udział w powstaniu.

Władze rosyjskie, po aresztowaniu przywódców, postanowiły zlikwidować jeszcze zakonspirowanych działaczy będących w kraju, jak i działających za granicą. Na ten pomysł wpadł generał T. Trepow i A. Sztengier (radca stanu do specjalnych poruczeń). Pierwszym celem tej akcji było szpiegowanie organizacji polonijnych. Następnie zrodził się plan ściągnięcia z zagranicy byłych dowódców i działaczy niepodległościowych. Ich aresztowanie gwarantowało zakończenie trwającego od 2 lat powstania.

By prowokacja się udała, trzeba było najpierw znaleźć odpowiednie do tego celu osoby. Musieli to być ludzie znani z działalności konspiracyjnej. Tacy, do których miano by pełne zaufanie i którzy mogli przeniknąć w środowiska patriotyczne w kraju i zagranicą. Osobą nadającą się do tego celu był Jan Kubary urodzony w Warszawie w rodzinie polsko-niemieckiej. W 1862 r. został wciąż

gnięty do spisku przez swego przyjaciela A. Zwierzchowskiego. W kościele Kapucynów zostaje zaprzysiężony. Z chwilą wybuchu powstania, jest wysłany do tworzących się partii w lasach na północ od Warszawy. Trudności, z jakimi się tam spotkał, spowodowały, że opuścił oddział i przez Myszniec wyjechał do Prus. Stamtąd udał się do swojego wuja w Berlinie. Za jego namową wraca do Warszawy i na nowo zaczyna studia, które przerwał w związku z działalnością powstańczą. Koledzy oskarżają go o dezercję. Pod presją kolegów zgłasza się na nowo do służby, ale cywilnej. Ma słaby wzrok. W związku z tym wysłany zostaje w strefę przygraniczną w rejon Pińczowa. Tam pełni funkcję sekretarza przy naczelniku wojennym. Dostaje polecenie zajęcia się przetrzaniem broni i zorganizowania straży granicznej dla ochrony transportów. To przekraczało jego możliwości. Stara się więc o urlop i jedzie do Krakowa, gdzie choruje. Po powrocie zlecono mu ściąganie podatków i wyjazdy z raportami do różnych partii. Jeździł również do generała Hauke-Bosaka, z którym się pokłócił. Generał kazał go aresztować. Przez Warszawę ucieka znów do Prus.

Widząc zamierające powstanie, nie miał na nowo chęci włączyć się w działalność konspiracyjną. Za namową wuja udaje się do Drezna, gdzie zwrócił się do poselstwa rosyjskiego z prośbą o pozwolenie na powrót do kraju. Skierowano go do Komisji Śledczej w Warszawie. Tam zdecydował się na współpracę. Świetnie nadawał się na agenta, jakiego poszukiwano. Był znany w kręgach spiskowców. Dla zatuszowania, pozwolono mu uczęszczać do Szkoły Głównej. Następnie dostał

polecenie udania się do Paryża dla śledzenia polskiej emigracji. Wyjeżdża, lecz zdaje sobie sprawę, że jest podejrzany. Miał kontakty z ambasadą rosyjską i pozwolono mu na powrót do kraju. W związku z tym wciąga do współpracy swego szkolnego przyjaciela i szefa z konspiracji - A. Zwierzchowskiego.

Aleksander Zwierzchowski urodził się we Włocławku w 1845 r. Ojciec jego był dzierżawcą restauracji w Hotelu Niemieckim przy ulicy Długiej w Warszawie. Mimo młodego wieku, należał do bardzo czynnych w konspiracji przedpowstaniowej, gdzie pełnił funkcje dziesiętnika. Z chwilą wybuchu powstania współpracował z naczelnikiem Żandarmerii Narodowej, a potem pracował z naczelnikiem wojennym powiatu sochaczewskiego. W obawie przed aresztowaniem, ucieka do Paryża i tam działa w środowisku emigracyjnym. Kubary spotyka się ze Zwierzchowskim i skłania go do podjęcia nikczemnej roli informatora. Ceną jest przebaczenie, możliwość powrotu do kraju i otrzymanie dużych pieniędzy. Z początku Kubary jest łącznikiem Zwierzchowskiego z agentami rosyjskimi. Następnie sam nawiązuje łączność i Kubary nie jest mu już potrzebny. Zwierzchowski do tego celu nadawał się znakomicie. Miał dobrą reputację z czasów powstania. Nigdy nie miał żadnych związków z wrogimi ambasadami. Utrzymywał zaś kontakty z Władysławem Daniłowskim, byłym członkiem Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego. Daniłowski w Paryżu był aktywnym przywódcą ruchu niepodległościowego. Zamierzał odtworzyć Rząd na emigracji, w którym by odgrywał główną rolę. Należał do ludzi chorobliwie ambitnych. By ten cel



*Scena z powstania*

osiągnąć, musiał się najpierw pozbyć J. Kurzyny, który w owym okresie był reprezentantem Rządu Narodowego za granicą. Kurzyna, podobnie jak Daniłowski, dążył do ustanowienia w Paryżu Komitetu Reprezentacyjnego, który przejąłby władzę i następnie stał się nowym Narodowym Rządem.

Zwierzchowski, gdy zgodził się na współpracę, pod nazwiskiem „Wiktor Kosiński” wysłany zostaje już jako rosyjski agent z Paryża do kraju. Dla emigracji paryskiej, z którą do tej pory współdziałał, miał sprawdzić czy w Polsce po aresztowaniu Traugutta i Waszkowskiego, jest jeszcze jakaś działalność spiskowa. Dostaje polecenie wydobywania pieniędzy zdeponowanych przez powstańców. Ma odnowić kontakty z istniejącą siatką konspiracyjną. Jeśli taka już nie istnieje, ma stworzyć nową i wciągać do współpracy świeżych ludzi. Do pomocy dostał nie orientujących się w sprawie emisariuszy - Janczewskiego i Ulatowskiego. Dyskretnie otoczył ich agentami. Zadaniem ich było pilnowanie, by nie wyszło na jaw, że ta cała działalność jest rosyjską prowokacją. Janczewskiego po przyjeździe do kraju zapoznał z Terlicą, agentem, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Bolesław Radoński. Obaj mają z sobą współpracować. Zwierzchowski u swoich rosyjskich mocodawców załatwia paszporty i pieniądze. Emisariuszy informuje, że to wszystko dostarcza organizacja, z którą jest w kontakcie. Poszukuje pieczęci Rządu Narodowego. Wie o nich jedynie Czaplicka, którą odszukał. Ta jednak, nie wierząc w pokazane pełnomocnictwa, nie chciała udzielić żadnych informacji.

Zwierzchowski energicznie bierze się do pracy. Stwierdza definitywnie, że w Królestwie po straceniu Traugutta i Waszkowskiego oraz po wyjeździe B. Brzezińskiego nie istnieje już żaden ośrodek władzy. W uzgodnieniu z Rosjanami otwiera Rząd Narodowy. W jego skład weszli: Zwierzchowski, nie zorientowany Janczewski i Radoński (agent policyjny). Posiedzenia tego fikcyjnego rządu odbywały się w mieszkaniu również agenta, Jakuba Tregera, przy ulicy Zapiecek 119.

Pierwszą czynnością nowo utworzonego z moskiewskich agentów rządu było wysłanie dymisji dla Kurzyny i innych osób, działających w imieniu dawnych władz. Tego oczekiwał w Paryżu Daniłowski. Przesłane z kraju pisma zaopatrzone zostały w podrobione pieczęcie Rządu Narodowego. Wykonał je na zlecenie policji grawer Herman Szejnman. Blankiety wydrukowane były w dawnej tajnej drukarni na oryginalnych maszynach, czyli nie do rozpoznania. Ten nowy Rząd rozpoczął pracę od wydania szeregu proklamacji i powołał Komitet Reprezentacyjny. Wszystko to Waszkowski załatwiał zgodnie z uzgodnieniami Komisji Śledczej. Daniłowski osiągnął cel, do którego od dawna dążył. Doczekał się dymisji Kurzyny, a sam

otrzymał nominację na komisarza Rządu Narodowego z dużymi uprawnieniami. Na podstawie upoważnień uformował Komitet Reprezentacyjny działający zagranicą. Na czele tego Komitetu chciał postawić gen. Hauke-Bosaka i ściągnąć go do kraju. Generał jednak nie wyraził na to zgody. Świeżo utworzony Komitet zajął się wydawaniem pism polemicznych z Kurzyną i jego stronnikami.



*Władysław Daniłowski*

Kubary, czując się całkowicie odsunięty i przypuszczalnie z zazdrości o wpływy i pieniądze, ostrzegł Czaplicką przed Zwierzchowskim. Gdy się to wydało, policja aresztowała Kubarego, Czaplicką i związanych z nią ludzi. Do Francji przedostały się jednak wiadomości o zdradzie Zwierzchowskiego. Daniłowski im nie wierzył. Twierdził, że jest to prowokacja. Aresztowania w Warszawie łączył z Kubarym i jego zdradą. Zwierzchowski stał się teraz jedynym łącznikiem z krajem. Informował Komitet o nowych przysiężeniach i przygotowaniach do walki zbrojnej. Innych sprzecznych wiadomości, zaprzeczających działalności konspiracyjnej w Królestwie, nie traktowano poważnie. Uważano, że pochodzą one od odsuniętego i obrażonego Kurzyny.

Rzekomy Rząd Narodowy zaczął wzywać do powrotu Daniłowskiego, gen. Hauke-Bosaka i innych ważniejszych emigracyjnych działaczy. Mieli być potrzebni tu na miejscu do objęcia przywództwa. Informowano, że kraj czeka tylko na ich przyjazd i na rozkazy. Zwierzchowski namówił Daniłowskiego, by na spotkanie przyjechał do Bydgoszczy. Tam otoczono go agentami. Następnie Zwierzchowski przekazał mu paszport umożliwiający wjazd do Królestwa. Miał on być wystawiony przez władze konspiracyjne na nazwisko Alfonsa Wojnarowskiego. Daniłowski zdecydował się wreszcie udać do kraju, gdzie miał się spotkać z członkami „rządu”. Do Warszawy dotarł bez przeszkód. W przedziale jechał z nim jakiś sympatyczny oficer rosyjski, był on również agentem tajnej policji. Na dworcu czekał na niego Zwierzchowski. Był bardzo zmieszany. Przewiózł go do rożką na ulicę Zapiecek, do mieszkania agenta policyjnego Tregera, gdzie miał mieszkać. Następnie pojechali razem do hotelu Saskiego, gdzie wyznaczone było spotkanie z przedstawicielami konspiracyjnego „rządu”. Tam wkroczyła policja. W tym czasie aresztowani zostali również inni działacze emigracyjni: Rudnicki, Janczewski i Ulatowski. Ci dwaj ostatni zażyli strychninę, lecz ich odratowano.

Dalsze istnienie fikcyjnego rządu nie było już potrzebne. Płk Tuchołka sam nadzorował śledztwo. Zwierzchowski dokonał swego haniebnego czynu. Komedia została zakończona. Odbył się proces Daniłowskiego, Rudnickiego i innych. Rudnicki wyjawiał całą swoją konspiracyjną działalność. Zeznania aresztowanych pozwoliły wpaść na trop magazynów zakupionej broni i zdeponowanych pieniędzy. Część z nich Rosjanie odzyskali. Uzyskano też informację o produkcji dla celów konspiracyjnych fałszywych rubli.

Wyrok na Daniłowskiego był stosunkowo łagodny. Skazano go na zesłanie, gdzie przesiedział 7 lat. W 1872 r. wyszedł na wolność, a w 1878 r. zmarł. Kubaremu również przebaczone jego podwójną działalność, a nawet dostał wysoką nagrodę. Na nowo zaczął studiować w Szkole Głównej. Miał jednak wyrzuty sumienia. Wyjechał za granicę. Zaczął pracować w firmie zajmującej się dostarczaniem zwierząt do różnych muzeów i poświęcił się pracy naukowej. Dość często przyjeżdżał do Warszawy.

Ze Zwierzchowskiego w dalszym ciągu policja nie rezygnowała. Starano się dalej utrzymać go jako agenta. Po zakończeniu procesu, na którym nie był ujawniany, dostał nagrodę i stałą pensję. Skierowano go ponownie do Francji. W Paryżu nie chciano uwierzyć, że to on był sprawcą aresztowań Daniłowskiego i innych. Na nowo próbował na tamtejszym gruncie znaleźć ludzi do pomocy w tej nikczemnej działalności. Udało mu się

skaperować Adolfa Pawłowskiego, emigracyjnego działacza będącego w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Pawłowski zaczął go rehabilitować wśród miejscowej Polonii.

Następnie Zwierzchowski udał się do Londynu z zadaniem znalezienia miejsca produkcji fałszywych rubli. Informacje jego przyczyniły się do wykrycia drukarni, która mieściła się w gmachu rosyjskiej ambasady. Polonia angielska źle go przyjęła. Został pobity, trafił do szpitala i musiał uciekać. Po powrocie do Francji zajął się odszukiwaniem i odzyskaniem kupionej przez Rząd Narodowy broni zdeponowanej w Liege. By ją odzyskać, musiał wpłacić znaczną sumę pieniędzy, którą otrzymał w rosyjskiej ambasadzie. Sam tego nie mógł zrobić, więc posłużył się współpracującym z nim A. Pawłowskim. Ten pieniądze wziął i zniknął. Gdy go w końcu odszukał, pieniędzy z powrotem nie otrzymał, a publicznie został oskarżony o szpiegostwo. W związku z tym od francuskiej Polonii otrzymał 14 kart wizytowych, wzywających go na pojedynki. Nie było innej rady; będąc skompromitowany, musiał uciekać z Francji.

Z ostatniej jego misji władze rosyjskie nie były zadowolone. Nie wywiązał się z tego, czego oczekiwano. Stracił duże pieniądze. Był spalony w środowiskach emigracyjnych. W związku z tym był już dla policji nieużyteczny. Do Warszawy nie mógł wracać, za dużo osób wiedziało o jego haniebnej działalności. Wyjechał więc do Petersburga, gdzie rozpoczął pracę. Był jeszcze widziany na Bałkanach podczas wojny Rosji z Turcją. Dalsze jego losy nie są znane.

Stworzenie prowokacyjnego fikcyjnego rządu przez Rosjan w 1865 i upadek Powstania Zabajkalskiego w 1866 r. było definitywnym końcem Powstania Styczniowego.

### Literatura

<sup>z</sup> Daniłowski W. – *Władysława Daniłowskiego notatki do pamiętników* – 1908

Iwaszkiewicz J. - *Wielka Prowokacja* – 1928.

*Praca zbiorowa – Polski Słownik Biograficzny tom IV – 1938*

Marta Startek

## Ksiądz niezłomny

Obszerne fragmenty pracy na konkurs historyczny „Życie religijne w czasach PRL – jednostka, wspólnota, instytucja” zorganizowany przez Fundację im. Stefana Batorego i Ośrodek KARTA - I wyróżnienie (dokończenie)

### 17 listopada 1973r.

Od rana śnieg z deszczem, zabieramy się do krycia dachu. Wszystko mokre i śliskie. Trudno ustać na rusztowaniu. Rękawiczki szybko przemokły i flaki się z nich zrobiły. Poszedłem wziąć drugie - to samo, a najgorzej bolący palec. Jakoś nakryliśmy, ale byłem cały mokry. Od stóp do głowy wszystko jakby wyjęte z wody. Rozebraliśmy rusztowanie, posprzątało koło kościoła i na 12-tą godzinę skończyliśmy robotę. Wieczorem przyszli na zapowiedzi. Po ich przyjęciu udałem się z Szarikiem do lasu, by fizycznie i nerwowo odetchnąć.

### 19 listopada 1973r.

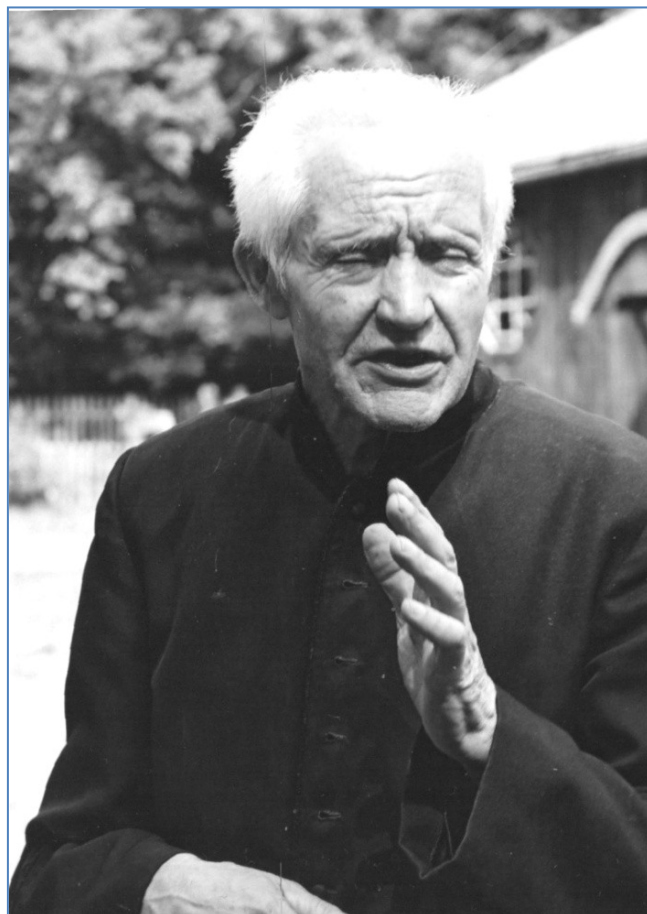
Wczoraj niedziela. Po południu drzemka, bo cały tydzień mało spałem. Przeciętnie od godz. 22 do 2.30. Potem nie mogłem spać. Stąd drzemka po południu była dla mnie błogosławieństwem. Pod wieczór miałem iść na wesele do Pawłosa, kościelnego, ale wymęczenie fizyczne i nerwowe, chory palec przemówiły, aby samotnie spędzić wieczór. Do 18-tej włożyłem się z psem po lesie. Potem pisałem listy do USA (Grzybowski, Sokal, Sowa). Dziś rano Msza święta w kaplicy katechetycznej, a potem praca w kościele. Do pomocy przyszedł Małek i Kiszka z Kiszek. Rozbieramy ściany głównej nawy, by kościół połączyć z nową ścianą. Dajemy wzmocnienia, na środku nawy mocny słup. Robiąc, coraz wyglądałem czy ktoś nie przyjechał z powiatu, by mi przeszkodzić. Na szczęście dzień przeszedł spokojnie. Po godzinie 16-tej zakończyliśmy robotę.

### 20 listopada 1973r.

Dziś rozebraliśmy starą i przygotowali nową do obicia ścianę wschodnią. Było pochmurno, silny wiatr przeplatany deszczem ze śniegiem. Mieliśmy robić wieczorem, ale nie było prądu, o 16-tej już zmrok, więc robotę dalszą odłożyliśmy na następny dzień.

### 21 listopada 1973r.

Od rana śnieg i zimno. Jak dobrze, że robotę mamy wewnątrz kościoła. Silny wiatr potęguje zimno. Do południa przesuwamy chór, chodzi o to, by nie zasłaniał okien i by był lepszy widok na kościół z przedsionka. Sądziłem, że będzie trudniej, ale jakoś poszło łatwo. 80 cm kościół więcej odsłonięty. Chór oparliśmy na nowych słupach i usunęliśmy 2 słupki spod chóru, które były prawie przy środku kościoła. Po obiedzie objamy papą ściany wewnętrzne przed wiatrem, śniegiem. Z Szewc do pomocy nie przyszli, robiliśmy we czterech.



### 22 listopada 1973r.

Od rana robimy we dwóch. Ja z Małkiem, zaś Pydo i Pachuta są na spędzie. Po obiedzie Pachuta przyszedł. Obiliśmy papą wszystkie ściany nawy i przygotowaliśmy jedną łukową wnękę do obicia deskami. Jutro wybieram się do Lublina. Oni mają robić sami, stąd dużo już pokazałem i wyznaczyłem, co i jak mają robić. Wieczorem przyszedł starszy ministrant Józef Rząd i prostował gwoździe wyciągnięte ze starych desek..

### 24 listopada 1973r.

Dziś robota szła sprawniej. Do pomocy przyszedł Rząd Adam pracujący w PGR, ale teraz jest na urlopie. Również Pawłos Józef pracujący w Stalowej Woli, mając wolny dzień przyszedł do pomocy. Tym cenniejsze, że trochę się zna na ciesielce. Tak więc robiliśmy w sześciu. Roboty dużo się zrobiło, choć mało widocznej, bo to robota drobiazgowa. Samo przygotowanie drugiej wnęki do obicia zajęło nam we trzech cały dzień. Na g. 16

przyszli chłopcy, ministranci, do prostowania gwoździ i znoszenia desek i różnych kawałków porzucanych po całym kościele. Jest robota, więc przyszły niewiasty, by posprzątać kościół na niedzielę. W zwykły bowiem dzień odprawiam na plebanii w kaplicy katechetycznej. W nocy z soboty na niedzielę przeszła duża wichura i trwała prawie przez całą niedzielę. Zerwała trochę dachówek na plebanii oraz na stodole. W kościele trzask blachy i świst wiatru pod sklepieniem jeszcze nie zakrytego dachu utrudniał odprawianie Mszy świętej. Ludzi na 9-tej było pół kościoła, a na sumie jeszcze mniej. Teraz, po poszerzeniu, jeszcze bardziej jest widoczne, że duży procent do kościoła nie chodzi. Aż żal mi było, że tyle pracy, pieniędzy, narażania się u władz jest zbyteczne. Ale jedno mnie usprawiedliwia, że przy ołtarzu jest przestronnie oraz że przez poszerzenie nawy i robienie wnęk umacniam kościół od zachodu na wschód, a to jest bardzo ważne, ponieważ największa siła wiatru czy wichury idą w Momotach zawsze od zachodu ku wschodowi. W niedzielę pod wieczór wiatr ustał, tylko bardzo się oziębilo. Światła elektrycznego nie ma, więc piszę przy świeczce. W duchu się cieszę, że nie zrobiłem centralnego ogrzewania na prąd, bo teraz już parę wieczorów miałbym na plebanii zimno. A tak, to choć ciemności wokół, ale przynajmniej mam w całej plebanii ciepło, łącznie z kaplicą katechetyczną.



*Kościół w 1972 r.*

### **28 listopada 1973r.**

Dziś robiliśmy tylko we dwóch z Małkiem Stefanem z Górnych. Wykończyliśmy trzecią wnękę i obiliśmy deskami ściany pod chórem. Jeszcze mamy przed sobą 4-tą wnękę, podłogę w poszerzonej części oraz poprawić łuki nad prezbiterium.

### **29 listopada 1973r.**

Robimy we czterech. Ja podłączam światło prowizorycznie, oni heblują deski na ściany. Potem ja z Pachutą szykujemy listwy do 4-tej wnęki, oni (Pydo i Małek) kończą obijanie ściany. Do g. 18 mamy wszystkie ściany obite i połowę 4-tej wnęki oraz zaczęliśmy robić podłogę; jest mróz, ale nie mogę roboty przerwać, jeszcze aby z dzień wytrwać, to resztę mogę kończyć sam.

### **1 grudnia 1973r.**

Dziś kończyliśmy dwa małe łuki boczne nad prezbiterium i podłogę. Zimno i mróz. O 9 godzinie jadę do chorej Sikory Marii, lat 64, do Momot Dolnych. Stan ciężki. Szybko wracam i do roboty. O 16-tej koniec, choć wschodni łuk nie bardzo wyszedł, ale to już po niedzieli poprawimy. Teraz sprzątanie. Bałagan jak w stolarni. O 18-tej kościół gotowy na niedzielę.

### **3 grudnia 1973r.**

We trzech robimy przy poprawie łuku nad prezbiterium, który w ubiegłym miesiącu w pośpiechu nie wyszedł zbyt dobrze.

### **7 grudnia 1973r.**

Kończymy ołtarzyki, podłogę, robimy porządek sprząając wszystkie deski spod kościoła.

### **28 lutego 1974r.**

Święta Bożego Narodzenia. Kościół poszerzony, ożywienie wśród parafian, którzy mówili: „*Już się teraz nie musimy wstydzić sąsiadów, bo co rok większy kościół i ładniej wygląda*”. Kolęda trwała 6 dni - do 5 stycznia. Cały styczeń (po kolędzie) oprócz zwykłych zajęć duszpasterskich; wolne chwile poświęcam w kancelarii na uporządkowanie ksiąg parafialnych. Od 15 lutego zaczęliśmy robić przygotowania do prac przy kościele. Kupiłem 3 sosny, 1 świerk duży i jodłę na wystrój do kościoła. Szykujemy listwy na obrazy umieszczone we wnękach ścian prezbiterium.

\*\*\*

***Jak następowała wizyta duszpasterska, to już naprzód oznajmiał w kościele, że długo nie będzie siedział, bo musi palić w piecach. – parafianka***

\*\*\*

### **5 marca 1974r.**

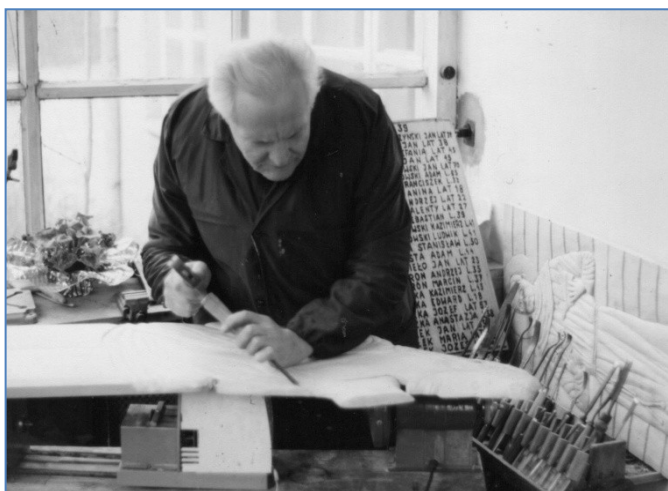
O świcie Pydo i Pachuta przywieźli furę klocków sosnowych na imieniny, które zaraz z ważnych względów pocięliśmy na potrzebny materiał. O 9.30 do Janowa. Kupiłem małą tokarkę. Powrót o 11. Po południu w międzyczasie przyszły z Momot

Dolnych matki z życzeniami i z ofiarą 1000 zł. Potem z Majdanu - 460 zł, i z Ujścia z życzeniami i ofiarą 600zł. Wieczorem przyszli ministranci starsi i po życzeniach próbowaliśmy tokarkę do g. 21

\*\*\*

***Mój ojciec był stolarzem i umiał różne rzeczy robić, ale w tym czasie był już chory, więc odsprzedaliśmy księdzu tokarkę, już nie musiał dłużyć nożem. – B. Jargieło***

\*\*\*



*Ks. Piñciurek przy pracy*

### **11 marca 1974r.**

Elektryk robi światło w dalszym ciągu. My z Pachutą szalujemy północną stronę kościoła. Idzie to wolno, bo dużo skosów, kątów. Po południu z Pydo pojechaliśmy do lasu po drzewo opałowe. Gajowy Nalepa Leon odstąpił stare żerdzie. 12 i 13 marca w dalszym ciągu szalujemy. 13, we środę, przyszedł Józef Rząd, Witold Nalepa i Henryk Halista - czyścili gwiazdki.

### **14 marca 1974r.**

Przyjechał malarz, p. Pacek z Frampola, przywiózł dwa obrazy (Pan Jezus Zmartwychwstały i M.B. Wniebowzięta) do wnętrza w kościele. Wieczorem Szczepan Pac i Nalepa Witold czyścili gwiazdki do sklepienia na prezbiterium. Pachuta szalował, elektryk robił światło, a ja toczyłem kółka do gwiazdek.

### **1 kwietnia 1974r.**

Rano ze Stefanem Pachutą szykujemy elementy do gwiazdek na dalsze kasetony i symbole.

### **5 kwietnia 1974r.**

Cały dzień rysuję wzory na rozetkach. Wieczorem przyszedł Józef Rząd i czyścił listwy, ja ciąłem wzory na rozetkach.

### **8-19 kwietnia 1974r.**

Zalewamy fundament pod płot z frontu kościoła: Pęk Józef, Pachuta Stefan, Nalepa Witold, Stefan Małek, Pac Zdzisław oraz Henryk Halista, zaś Rząd Józef i Mieczysław Piwowarczyk malują pokostem kościół.

### **20 lipca 1974r.**

Sam robiłem do południa dwie czapki do słupów, a po południu wykańczałem fundament pod płot po stronie wschodniej.

### **3 sierpnia 1974r.**

O 11 przyjechali z UB w sprawie płotu z pretensjami, że robię bez zezwolenia i grozi mi kolegium albo rozebrać fundament i słupki. Wypytywali, ile poszło desek na szalunek kościoła, ile mnie kosztowało pieniędzy, skąd pieniądze itd. Stało na tym, że wszelkie prace przy kościele mam zgłaszać do powiatu.

### **3.3 „...też mnie zachęcili do robienia chóru”.**

### **20 listopada 1974r.**

Byłem u naczelnika powiatu w sprawie remontu kościoła i uwzględnienia chóru na organy. Przyjął jak zwykle kulturalnie i polecił napisać podanie. Uczyniłem to zaraz na drugi dzień.

### **29 listopada 1974r.**

Pojechałem do Lublina. Byłem u inż. Tadeusza Witkowskiego, który przygotował mi plan kościoła z uwzględnieniem chóru.

### **21 listopada 1974r.**

Małek Wiesław robił otwory na facjatakach plebanii, by na strychu było widno, ja z Pachutą robiliśmy przy drzwiach od zakrystii. Roman Pydo z Rządem Adamem cięli piłą drzewo.

### **22 listopada 1974r.**

Do południa Pachuta, ja i Pydo robiliśmy fronton zakrystii, który był jeszcze stary. Po południu Pydo z Rządem kończyli ciąć drzewo na opał. Ja z Pachutą pasowaliśmy drzwi do zakrystii i szalowaliśmy jej fronton.

### **12 grudnia 1974r.**

Przez dwa tygodnie robiliśmy kasetony z przygotowanych elementów, zdjęliśmy rusztowania i w ten sposób odsłoniliśmy całe sklepienie nad prezbiterium.

\*\*\*

***W wystroju wnętrza można odczytać etapy doskonalenia sztuki rzeźbiarskiej i samej koncepcji wystroju. Najpierw powstała okładzina ścian bocznych wykonana z żywicznych desek pozyskanych z bali starych stodół. Następnie na suficie prezbiterium wykonane zostały niebieskie prostokąty z wkładkami wyrzeźbionych gwiazd. Później na suficie nawy powstały bogatsze kasetony z motywami***

**roślinnymi i kasetony zawierające płaskorzeźby. - Ks. Józef Zbiciak**

\*\*\*



**Grota ▲ i fontanna ▼ Rys. K. Biżek**



**13 grudnia 1974r.**

Z Pachutą robiliśmy szafę do zakrystii. W międzyczasie toczyłem wkładki do ram wewnętrznych.

**8 stycznia 1975r.**

Jadę do Stalowej ze Stefanem Pachutą po łożyska i obejrzeć wystrój kościoła drewnianego, by poznać techniczne rozwiązanie przy obiciu ścian.

**24-27 marca 1975r.**

Kończymy ramy, ściany, lamperię od zakrystii

**14 kwietnia 1974r.**

Toczyłem wiązki do najwyższego łuku nad prezbiterium. Stefan Pachuta szukał materiał do obicia słupów między nawą a prezbiterium. Blacharz poprawiał dach nad zakrystią.

**7 maja 1975r.**

Był naczelnik jako znajomy z Zakrzówka. Od niego się dowiedziałem, że Janów i my mamy należeć do Tarnobrzega, a od 25 czerwca do 5 lipca w tym czasie nastąpi przejście władzy przez nową administrację, będzie można zrobić szybko chór na organy.

**23 maja 1975r.**

Wstawiamy dwa okna do nawy i organizuję ludzi do roboty przy nowym chórze. O g. 10-tej przyjechał ks. dziekan i dawny mój profesor. Też mnie zachęcili do robienia chóru.

**24 czerwca 1975r.**

Odpust w Janowie, ale ja już o 4-tej rano wstałem, bo Flis Leon przywiózł krokwie i o 6-tej przyszedł Pachuta z Momot D. i Flis z Kiszek do pomocy. Do południa odsunęliśmy przedsiónek od kościoła 2,5 m i zaraz wstawiliśmy belki, by połączyć kościół z przedsiönkiem, robiąc pośrodku miejsce na chór 0,5 m niższy od nawy, a 1 m wyższy od przedsiönka. Wstawiliśmy stare okna i parę desek zabili od zachodu. Wieczór nas zastał i robotę na tym zakończyliśmy.

**25 czerwca 1975r.**

Od rana deszcz. Już o piątej przyszli do pomocy. Ja o 5.30 do Janowa po blacharza. Jutro ma przyjechać. Zaraz wróciłem i zakładaliśmy krokwie i bili łąty oraz zabijali deskami ściany. Od 12.30 przyjechał naczelnik policji, by wstrzymać robotę (sąsiad bowiem, T. Nalepa - były komendant ORMÓ, rano pojechał do Janowa). Nastraszył kolegium i prokuratora i odjechał. My robiliśmy dalej. Po południu Pęk i Szczepan Kołpa z Momot D. murowali podmurówkę. A doszedł Małek i z Pachutą przygotowywali materiał na facjatki. Robiliśmy do godz. 20-tej, a więc 15 godzin. Tak było od poniedziałku do piątku. Po skończeniu ścian, facjat i dachu, robotę przerwaliśmy do jesieni, bo koszenie i suszenie siana, ziarna itp.

**17-22 listopada 1975r.**

Momoty Dolne przywiozły deski calówki i kantówki. A ja z Pachutą Stefanem, Małkiem Stefanem, Pydo R. i Witoldem Nalepą szykujemy deski, słupy i płatwy na chór. Pod wieczór Pydo i Małek pojechali do lasu po belki na filary do chóru.

**14 listopada 1975r.**

Sokal Tadeusz z Momot D. przywiózł belkę na sklepienie chóru. Tak samo Rząd - 2 belki. My zrywamy podłogę na chórze i belki, które przed



niedziela zakładaliśmy, ale były za słabe i chcemy dać mocniejsze. Po południu przywieźli deski ze starej stodoły. Będą na obicie ścian w nawie.

### **25 listopada 1975r.**

Mamy belki, które rżniemy na miarę i heblujemy. Małek F. z Kiszek przywiózł 3 belki, tak że już mamy wszystko, co trzeba na sklepienie pod chórem. Tniemy płyty do kasetonów. Ja w międzyczasie szykuję tokarkę, bo tej, którą kupiłem, nie można użyć ze względu na nierówny blat.

### **27, 28, 29 listopada 1975r.**

Wstawianie belek na chór i pasowanie poprzeczek, ja maluję płyty do kasetonów, w międzyczasie czuwam nad całością roboty. W sobotę 29 robiliśmy do późnego wieczoru podłogę na chórze.

### **1 grudnia 1975r.**

Od rana robimy w kościele w pięciu, dwóch kończy podłogę na chórze, dwóch robi do chóru wstawki w kasetony. Ja maluję dalsze płyty pod kasetony.

### **23 grudnia 1975r.**

Małek z Pachutą robili drzwi pod chór, Pęk Józef szklili okna, Pydo, Małek i Witek robili na chórze.

**7-17 stycznia 1976r.** – Pachuta robił okna do Kościoła.

**19 stycznia 1976r.** – Pachuta kończył okna, Pęk Józef szklili, a ja z Pydo, Małkiem i Napłą robiliśmy rusztowanie w nawie pod sklepieniem.

## Rozdział IV

### **4.1 Przerwa w pracach !!!**

**Rok 1977 zaczął się dla ks. Pińciurka smutnym akcentem, spowodowane to było utratą najwierniejszego przyjaciela – psa Szarika. Tak opisał to sam Ks. Kazimierz: *Święta Bożego Narodzenia miałem po tych wypadkach smutne. Po kolędzie nie chodziłem, bo psychicznie i fizycznie byłem wyczerpany.***

### **27 lutego 1977r.**

Ogłosiłem w parafii, by nie robić składek na 4 marca – Kazimierza. Prosiłem tylko, aby pomodlili się w mej intencji, bym mógł wykończyć kościół, ponieważ przykrości ze stron niektórych parafian lub rodzin skłóconych utrudniały mi robotę.

\*\*\*

***...ale jeszcze w pierwszych początkach miał miejsce taki głośny incydent (często to ludzie wspominają) i stał się taki nieufny, uważałem go za takiego samotnika, na plebanię ni-***

***kogo nie wpuszczał, po 17-tej był już pozamykany... - parafianka l.55***

\*\*\*

### **Rok 1979**

Przerwa w pisaniu, bo robota przy kościele, zwłaszcza przy projektowaniu wystroju i rzeźbieniu, pochłaniała mi dość dużo czasu. Do tego lekcje, nauka śpiewu, próby grania jako przygotowanie do wizytacji, która ma odbyć się 29 kwietnia 1979 r. Robię również przygotowania do powiększenia plebanii, zwłaszcza chodzi o większą salę katechetyczną. Również w 1978r. obchodziłem 25-lecie kapłaństwa, na którym był obecny Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Ordynariusz Bolesław Pylak.

\*\*\*

***W uznaniu za jego pracę w diecezji lubelskiej, biskup Bolesław Pylak odznaczył go w 1979 r. godnością honorowego kanonika Kapituły Zamojskiej. W 1992 r. dekanat janowski został przyłączony do diecezji sandomierskiej. Z okazji uroczystości 25-lecia parafii Momoty, w r. 1997, biskup sandomierski prof. Wacław Świrzawski odznaczył go godnością kanonika honorowego Kapituły Katedralnej Sandomierskiej, przesłał gratulacje i życzenia długich lat posługiwania kapłańskiego. - Ks. Józef Zbiaciak***

\*\*\*

### **Rok 1980**

W dalszym ciągu przygotowania do rozbudowy plebanii, głównie starania o zezwolenia w gminie. Roboty w kościele – założenie światła elektrycznego i wystrój. Żmudna robota, bo ja nie mam przygotowania do tych robót, a muszę robić się, choć mam niechęć do tych robót.

### **Rok 1981**

Już w lutym począłem przeróbki plebanii. Roboty trwały do września. Owocem tej pracy jest nowy pokój stołowy, duża sala katechetyczna, pokój na górze, kancelaria. W marcu parafia na imieniny kupiła mi malucha, fiata 126p, dzięki czemu łatwiej mi było załatwiać sprawy, starać się o potrzebne materiały. Choć z drugiej strony trudniej mi było robić wystrój w kościele. Do tego doszło duszpasterstwo w Ujściu, gdzie postawili małą kaplicę i pierwsza Msza Św. była odprawiana 15 sierpnia br. Jednocześnie zacząłem starania o budowę dużej kaplicy w Ujściu. Stała posługa duszpasterska w Ujściu zaczęła rozbijać jedność pracy. Parafia i tak mała, praktycznie rozbiła się na 2 części. Do tego stan wojenny 13 grudnia - coraz więcej

zniechęcał mnie do wysiłku przy kończeniu wystroju w kościele w Momotach.

\*\*\*

*Ksiądz miał duży posłuch u ludzi, ludzie go słuchali. Sam był bardzo tajemniczy, nie pochwalił się, że ma prawo jazdy, ale szkolne dzieci się dowiedziały. Wtedy wszystkie wioski ustaliły, aby kupić mu samochód. Ksiądz o tym nic nie wiedział. W Dniu Kobiet u nas były rekolekcje, o godz. 12.00 po sumie chłopcy wręczyli Księdzu kluczyki i papiery, rekolekcjonista tylko się uśmiechał. Ksiądz powiedział: chcecie, abym jeździł, a nie w kościele robił. Ksiądz wsiadł do samochodu i przejechał się do dębu. Co to była za radość, każdy był zadowolony, że Ksiądz ma czym jeździć. - B.Jargiełło*

\*\*\*

### **Rok 1982**

Całą zimę przygotowania do wizytacji kanonicznej na 22 sierpnia. Lekcje, śpiew, granie i roboty przy kościele w Momotach, dary zagraniczne dla biednych - to wszystko wypełnia czas do reszty. A jednocześnie załatwianie formalności z budową kaplicy w Ujściu, gromadzenie materiału. Na jesieni od listopada zacząłem rzeźbić Drogę Krzyżową. Wszystko, co robiłem, to robiłem pierwszy raz i musiałem się wszystkiego uczyć. Ale Droga Krzyżowa to naprawdę była i moja droga krzyżowa. Projektowanie i wykonanie każdej stacji było dla mnie niezmiernie trudne i ciężkie. Jednocześnie z pomocnikiem Pachutą Stefanem robiłem ławki do kościoła. Wszystko, tzn. Drogę Krzyżową i ławki do kościoła chciałem wykończyć na odpust Św. Wojciecha. Plan wykonałem. Ksiądz dziekan Roman Kwieciński uroczyście poświęcił Drogę Krzyżową, ale ja przez dłuższy czas nie mogłem dojechać do siebie, tak byłem fizycznie i psychicznie wyczerpany, bo robota, obojętność ludzi, a nawet dokuczanie przez szumowiny.

\*\*\*

*Ksiądz Pińciurek należał do tych, którzy nie poddają się przeciwnościom. Długą i mozolną pracą rzeźbił starannie każdy rysunek w kościele z bardzo dużym zaangażowaniem. - Ewelina Żuraw*

\*\*\*

### **Rok 1983**

Jak już wspominałem, po ukończeniu Drogi Krzyżowej na odpust św. Wojciecha, byłem zniechęcony do wszystkiego z racji wyczerpania, rozpocząłem jednak płaskorzeźbę św. Józefa na wykończenie prezbiterium. Lato przeszło, jesień i zima - połowę, a ja jeszcze nie mogę się zebrać do rzeźbienia, jest tyle pracy. Do tego od 1 niedzieli Ad-

wentu 1983 r. weszło nowe prawo kanoniczne, a od 1 stycznia 1984 r. nowy kodeks drogowy. Jedno i drugie chciałem sobie przyswoić, stąd styczeń i luty na to przeznaczyłem.

## Rozdział V

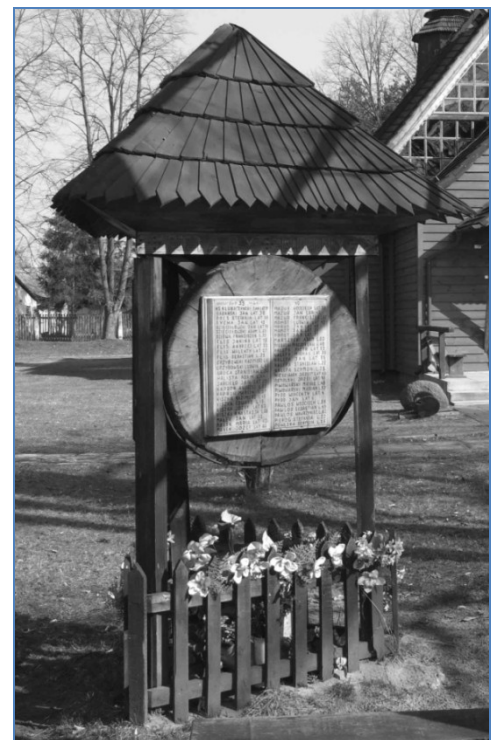
### 5.1 Pomnik ofiar wojny

\*\*\*

*Przez lata okupacji niemieckiej Momoty były doświadczane pacyfikacjami i ofiarą wielu niewinnych ludzi.*

#### **30 marca 1984r.**

Przy kościele jest trochę roboty. Robimy bramę do kościoła i na cmentarz oraz pomnik ofiar wojny. Projekt zrobiłem, ale czy udany? Jest nietypowy, nie wiem czy się innym podoba. Ale najważniejsze, by coś zrobić. Moim zdaniem trzeba wygrawerować nazwiska na tym pomniku, a właściwie na deskach w formie kapliczki. Nazwisk jest sporo, bo aż 100.



### 5.2 Grota i Fontanna...

#### **2 października 1988r.**

Ogłosiłem, że będziemy robić grootę. Już parę lat o tym myślałem, ale miałem inne roboty, w planach miałem rozbudowę frontu, w którym miała być też grota. Więc czekałem. Skoro jednak w Ujściu powstała kaplica i już nie ma potrzeby poszerzać w Momotach, zacząłem myśleć o grocie, ale nie tylko jako dekorację, lecz o charakterze użytkowym, tzn.

aby służyła na Grób Pański w Wielką Sobotę i na szopkę, jako że w kościele nie ma miejsca. Ale parę lat nie mogłem się zdecydować jak zrobić, choć różne myśli przychodziły. Wreszcie znalazłem rozwiązanie. Planuję grootę dwupoziomową. Na dole ze skały na Grób Pański, a 2-gą kondygnację z drzewa na szopkę. Ponieważ w lecie dużo ludzi (turystów) się przewija obok kościoła i nieraz szukają wody do picia, planuję do groty wodę podłączyć, zrobić basen z fontanną. Będzie ozdoba oraz pożytek: woda do mycia, do kwiatów, do picia, a także ochrona przeciwpożarowa. Jak wyjdzie, to nie wiem. Może mam pewne obawy, czy uda mi się z harmonizować z kościołem. Takie obawy zawsze miałem, ale jakoś wszystko wychodziło, więc ufam, że i teraz wyjdzie.

### 22 października 1988r.

Kupiec A, Bielak J, Garbacz J, Jakubiec E, Jakubiec A, Flis B przyjechali ciągnikiem i wykopali dół pod grootę 3 na 2 m, a 1 głębokości oraz w dole zrobili fundament pod grootę. Muszę iść w dół, bo grota ma być dwupoziomowa, nie chciałem, by była zbyt wysoka, jako że kościół nie jest wysoki. Grota ze skały ma być wysoka na 1,2 m i będzie służyć jako podest na ołtarz do Mszy Św. w czasie odpustu. Po niedzieli, tzn. po 23 października, mamy zacząć murować ścianki.

\*\*\*

***W zamyśle księdza Grota miała też symbolizować dramat i triumf Narodu Polskiego. Zatem dolna jej część, to była Gota Zniewolenia – na znak rozbioru Polski w XVIII wieku przez obce mocarstwa (a tu, w Momotach, był posterunek graniczny między zaborem rosyjskim i austriackim). Zniewoleniem była także zdrada w Jałcie i oddanie Polski w niewolę komunistyczną. Górna zaś część – Grota Wyzwolenia – symbolizowała radość z odzyskania niepodległości w 1918 r. i wolności w 1989. Z kolei kapiące z fontanny krople, to łzy Matki Bożej nad losem umęczonych Ojczyzn - parafianin.***

\*\*\*

### 26 październik 1988r.

Przyszedł Wacław Rząd, Wacław Momot, ale był zbyt duży mróz, ok. 10 stopni, stąd robotę odłożyliśmy. Dziś wieczorem po różańcu, gdy to piszę, rozważam czy i jak się uwolnić od tej roboty. [...] Od chwili rozpoczęcia rozbudowy kościoła nie słuchałem do dziś radia ani telewizji. Przez 18 lat nie jeździłem na urlop, bo mi szkoda czasu, bo zawsze jest coś w parafii robić. A teraz w wakacje jest dużo turystów i wciąż trzeba się odrywać od roboty, iść do kościoła i opowiadać historię budowy

kościola i robienia wystroju. Od wiosny doszło jeszcze video, więc co niedzielę wyświetlałem jakiś film religijny. Trzeba wieczór od 4 do 7-mej poświęcić, ale zauważyłem, że jest to bardzo dobra katecheza dla dzieci, młodzieży i starszych.

\*\*\*

***A później mówiło się coraz częściej o turystach. Jesteśmy proboszczowi bardzo wdzięczni, że tak rozświetlił naszą okolicę. – parafianka l.55***

\*\*\*

### 28 października 1988r.

Pawlos Józef przywiózł stal. Rano przyjechał Rząd Wacław, Momot W, Garbacz T, wszyscy z Momot D. Do pomocy nikt nie przyszedł, więc pojechałem do Dębicy. Poderwałem Jakubca Edwarda i Teofila. Tego dnia wymurowali pół groty, tzn. od fundamentów do wierzchu ziemi.

### 1 listopada 1988r.

Wczoraj miałem 8 robotników - 7 przy grocie i jeden dach malował na plebanii. Choć było zimno i mnie nie na rękę, bo Wszystkich Świętych, ale skoro przyszli, więc musiałem prowadzić robotę. Jedni robili szalunek na schody do górnej groty. Momot murował narożniki, a Grzybowski robił schody do dolnej groty. Robota szła wolno, bo to robota nietypowa i jej nie przyspieszy. Dziś rano był śnieg, zimno, ale wszystko ładnie poszło; ludzie dopisali - miejscowi i dużo było krewnych z różnych parafii. Zarówno na 9-tej i o 11.30.

### 5 grudnia 1988r.

Wczoraj, jak zwykle po roratach, miałem spotkanie z Komitetem Budowy Groty. Chodziło o przygotowanie drzewa do drugiego poziomu, który ma być z drzewa, a więc krokwie, koła, brusy, słupki. Dziś właśnie Edward Jakubiec przywiózł 10 krokwi. Ja po lekcjach kończyłem elementy do chrzcielnicy.

### 11 grudnia 1988r.

Po filmie spotkanie chłopów, kawalerki, by omówić obróbkę kół jako skał do groty. Każdy będzie swoje wyrabiał pod moim okiem, ja tylko zacznę i wykończę, bo sam około 50 kół... za dużo bym musiał poświęcić czasu.

\*\*\*

***Parafianie byli wdzięczni, a zarazem dumni ze swego wyjątkowego proboszcza. Byli wdzięczni mu za to, że zajął się młodzieżą, która nie miała co począć w wiejskich warunkach; właśnie tu jest kolejna cecha, dzięki której jest on dobrym wzorem do naśladowania. Zaraził ich pasją muzyczną i fotograficzną. – Mika Konrad***



*Dzwonnica*

**15 grudnia 1988r.**

Dziś w domu. Katecheza, roraty i roboty przy skałach z drewna. Przyszli: Bielak J., Kupiec A., Jakubiec E., Małek E., Rząd Sz., Krupicz B., Szewc A., Kiszka J. Cały czas musiałem pokazywać i czuć. Jakoś im wychodziło, co ich bardziej ośmiało i zachęcało.

**23 grudnia 1988r.**

W dalszym ciągu co wieczór od 15.30 do 20.00 roboty przy skałach z drewna. Codziennie przychodzi od 10-ciu do 15-tu mężczyzn. Pomysł zaangażowania chętnych do rzeźbienia okazał się dobry i bardzo owocny.

**21 stycznia 1989 r.**

Codziennie przychodzą do roboty na przemian: Kiszka J., Świca A., Bielak G., Krupicz M., Małek K. Młodsza grupa choruje na grypę. Dziś był tylko Małek Edward i Jerzy, bo w szkole choinki, w Janowie studniówki.

**1 marca 1989r.**

Dziś murarze skończyli sklepienie, schody górne i dolne u grot. Wczoraj było 12 chłopów i dziś tak samo. Teraz muszę czekać, aż wszystko stwardnieje i zdjąć szalunek. Po nim będziemy stawiać drugi poziom groty i dach. Elementy do tej groty robiliśmy całą zimę, która była bez mrozu i śniegu.

**9 marca 1989r.**

Dziś cieśle zakończyli składanie groty z drewna.

**25 kwietnia 1989r.**

Od rekolekcji moc roboty duszpasterskiej. Wyjazdy na spowiedzi i przygotowania do świąt. W międzyczasie roboty przy grotcie. Najgorsza przy murarce, bo trzeba więcej ludzi, sprzętu, a i przymrozki do-

kuczały. Święta normalnie. Po świętach twardo wzięliśmy się za robotę przy grotcie. Wszystko z glazów, więc była to robota trudna, bo ani murarze ani robotnicy nigdy takiej roboty nie robili. Potem grotę z drewna – brusy i gonty – do środka elementy robiliśmy w zimie. Codziennie robiło 8 do 10 ludzi. Trzeba było dać obiad, a gospodyni ze zdrowiem słaba.

**25 kwietnia 1989r.**

Zaczeliliśmy też robić fontannę pod krzyż przy grotcie. Wszystko nietypowe, stąd wiele roboty, ale na odpust wykończyliśmy fontannę i grotę górną, przy której była odprawiana Msza Święta Odpustowa.



## Rozdział VI

### 6.1 Wspomnienia

Rozmawiałam z mieszkańcami Momot. Dobrze go pamiętają. Są bardzo dumni z księdza Kazimierza. Wdzięczni są za to, że zajął młodzież, która w wiejskich warunkach nie miała co ze sobą począć. Zaraził ich swoją pasją muzyczną i fotograficzną. Dał miejsce do sportowych zmagania. Jego rola w życiu codziennym wsi była znacząca. Postrzegali go jako człowieka zdyscyplinowanego i sumiennego, który mimo ciężkiej pracy przy rozbudowie kościoła, nigdy nie zaniedbał obowiązków kapłana. Bardzo punktualny i pracowity, emanujący wewnętrznym spokojem, dla wielu był ostoją w trudnych chwilach.

Księdza Pińciurka pamiętają wszyscy, nawet ci najmłodszy mieszkańcy momockiej ziemi, w swych wspomnieniach tak szkicują jego postać:

Księżda Piñciurka zapamiętałam jako człowieka starszego, trochę pochylonego, z siwymi włosami. Był kapłanem dobrym i wyrozumiałym dla swoich parafian. Przez długie lata probostwa poznał dobrze ludzi i ich potrzeby. W swoich kazaniach często powracał do lat swego dzieciństwa i swojej młodości. A ponieważ były to czasy II wojny światowej, sam na własnej skórze przekonał się, co to bieda i niedostatek. Pewnie dlatego tak dobrze rozumiał ludzi i starał się im pomagać. Wiele czasu poświęcał dzieciom i młodzieży, czego najlepszym przykładem mogą być częste wizyty harcerzy z różnych stron Polski. Wszystko co robił, robił z myślą o innych. Sam był skromny i żył skromnie. Myślę, że pamiętać o nim będą nie tylko ci, którzy go znali, ale także następne pokolenia. Zostawił po sobie nie tylko wspomnienia, ale także coś pięknego, niepowtarzalnego - nasz piękny, drewniany kościółek, którym zachwycają się wszyscy odwiedzający nasze strony.

**Natalka Sokal**

Znam naszego księdza proboszcza z opowieści mojej babci [...]. Wiem na pewno, że był to wspaniały kapłan. Zrobił wszystko, żeby dzieci, młodzież, dorośli i starsi szli drogą Chrystusa. Był księdzem, który uczynił dla parafian więcej niż sami się spodziewali. Z ubogiego, drewnianego kościółka, zrobił dla nas wszystkich prawdziwe sanktuarium, zdobione i rzeźbione jego spracowanymi rękoma. Kochaliśmy go i wciąż żywa jest pamięć o nim. Dla nas parafian zostawił coś, co w trudnych czasach stało się ucieczką od zagubienia i pocieszeniem strapiionych. Ksiądz Piñciurek był dla nas ojcem, matką, a także tym, kim jest tatuś i mama dla sierot. Wiem, że zmarł nagle, a jego śmierć była dla nas wielką żałobą i do dziś tak pozostaje. Jesteśmy mu wdzięczni za wskazywanie drogi do nieba. Dziś i na zawsze pozostała nam zaduma, modlitwa, kwiaty i znicze przy jego świętym grobie. Dziękujemy mu, że nasze biedne Momoty rozstawił w Polsce i za granicą naszej Ojczyzny.

**Ewelina Bielak**

Pamiętam księdza jako osobę zawsze uśmiechniętą i bardzo życzliwą dla wszystkich mieszkańców naszej wioski. Podziwiam też go za to, że [...] rozstawił Momoty jako piękny obszar turystyczny. Pamiętam pewne wakacje, gdy przyjechała młodzież z Francji na obóz językowy. Sam proboszcz znał kilka języków obcych. Uczył młodzież gry na pianinie, gitarze i akordeonie.

**Milena Sokal**

Ksiądz Kazimierz Piñciurek był dobrym człowiekiem i wspaniałym księdzem. Swoje powołanie spełniał rzetelnie, sumiennie i w całości był oddany ludziom. Cieszył się wspólnie z nimi. Dużo rozmawiał jak chodził po kołędzie, pytał o problemy

tej rodziny. Pamiętam też, że w czasie mszy św. zawsze mówił coś wesołego.

**Emilka Zygmunt**

## 6.2 Złota Księga Nawiedzin

**Proboszcza wspominają ludzie, którzy mieli zaszczyt poznać człowieka przez duże „C” i zobaczyć pracę jego umysłu, serca i rąk, w czasie jej trwania. Myśli zapisane poniżej pochodzą ze „Złotej Księgi Nawiedzeń”, założonej przez księdza proboszcza w roku Pańskim 1979. Zapisy w Księdze są nadal kontynuowane.**

May Good bless your work, Father !

**Ks. St. Świś CRL, Krakow '80**

Prawdziwa to radość mieć kolegę kursowego o tak zadziwiającej inwencji artystycznej, pracowitości, cierpliwości benedyktyńskiej i oryginalnej pasji duszpasterskiej- budowania kościoła żywego przez kształtowanie piękna świątyni.

**14 września 1979 roku, ks. Józef Zbiciak**

Proszę Księdza !

Jestem bardzo zachwycony tym, co ksiądz sam własnymi rękami stworzył na obraz i podobieństwo Boże.

**D.L. Blachowscy z Krakowa , 19.07.1981r.**

Podziwiamy ten piękny kościół, w którym jest włożone serce i dusza kochanego ks. Kanonika. Nikt nie potrafiłby tego sensowniej wykonać. Życzymy Kochanemu Księdzu Kanonikowi szczęśliwego wykonywania tego wspaniałego pomnika swojego serca i swojej duszy

**dn. 10.10.1981 r.**

Niejednego człowieka Bóg obdarza talentem, ale rzadko który wykorzysta go. Ty, Księżo, nie zmarnowałeś tego wielkiego daru, i pokolenia o Tobie opowiadać będą. Jesteś niestrudzony, życzymy Ci dużo sił, byś swój wspaniały plan mógł dokończyć i służyć innym jako wyjątkowy wzór do naśladowania.

**8.08.1982r.**

Podziwiam dzieło ks. Piñciurka – jego wielkie zaangażowanie. Nie przypuszczałem, że w takich warunkach może powstać taki piękny obiekt sakralny. Ewenement na skalę kraju.

**Ks. Marian Pawlos**

Uwielbiamy Boga Stworzonych, że dał takie dary ludziom. Tutejszy Ksiądz Proboszcz przez 12 lat pracował nad tworzeniem Bożej Świątyni. Podzi-

wiamy artyzm, ofiarną pracę, trud, cierpliwość i wiele darów Nieba. Stajemy w oniemiaeniu i podziwie, widząc takie dziwy, jakie zdziałał Bóg przez jednego człowieka, swego sługę - Kapłana. Niech Bóg obdarzy tutejszego Księdza Kanonika i Proboszcza długim i czerstwym zdrowiem, radością z dokonanego dzieła na chwałę Boga, pożytek ludzi i radość Parafian. Szczęść Boże!

**Pielgrzymka Sióstr - -przedstawicielk Rodzin Zakonnych z całej diec. lubelskiej, Momoty 1985r. 06.15**



**Ks. Kan. Kazimierz Pińciurek**

### Zakończenie

DOBRO – czy można je zmierzyć? PIĘKNO – czy można je zobaczyć? MIŁOŚĆ – czy można ją przeżyć? SZLACHETNOŚĆ – czy można ją opisać?...

Na pamięć przychodzi mi teraz Izaak Newton, potężny umysł, o którym mówiono, że jest wybrańcem Boga, bo odkrył prawa fizyczne, które tylko raz można odkryć w dziejach ludzkości. I tenże Newton, umierając powiedział, że przez całe życie czuł się jak dziecko, które bawi się na plaży

muszelką, podczas gdy przed nim rozpościera się niezbadany ocean wiedzy.

Wobec takich pytań, jak postawione wyżej, staję, gdy myślę o ks. Kazimierzu Pińciurku. Wiem o nim więcej, niż byłam w stanie pokazać w tej pracy, a jednak jestem – jak genialny fizyk i matematyk Newton – bezradna i bezsilna. I cokolwiek bym o nim jeszcze napisała, wiem, że będzie miałkie, płaskie, bezbarwne. Był silniejszy od warunków, jakie towarzyszyły mu w życiu. Był pełen miłości do człowieka, do sztuki, do życia, do otaczającego świata. I był trochę jak papież Jan Paweł II, jak Matka Tersea z Kalkuty, idący ze swym przesłaniem i dzielący się miłością, mądrością. Był „niczym bijące źródło, a nie zaś jak staw, w którym stoi zawsze ta sama woda.”

(Paulo Coelho „Weronika postanawia umrzeć”)

Jestem pełna zachwytu nad dziełem, które stworzyłeś własnymi rękami, Wielki Kapłanie. Patrząc na Twe płaskorzeźby, stiuki, kasetony i... oczom nie wierzę, nie rozumiem. Próbuję objąć umysłem Twoje dramatyczne dzieciństwo, heroiczną drogę do kapłaństwa, konsekwentną pracę na niwie Pana w czas komunistycznej niewoli... I tylko to mogę powiedzieć: Wielki byłeś, Mistrzu. A „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi” (Jan Paweł II).

\*  
\*                      \*

*Piękne jest Boże  
dzieło  
sercem i rękoma wiejskiego proboszcza  
uczynione  
gdzie sosny dumnie głowy zadzierają  
brzozy cicho śpiewają  
stare wierzby włosy rozpuściły  
świecąc od porannej rosy  
znad stawów płynącej  
gdzie sarna szusuje i zając  
rżę pasikonik  
dzieciół do nieba telegram szyfruje*

*Wtedy człowiek najpełniej pokorniej  
i zadumany szepce:  
Panie, jakiś Ty wielki*

(Z albumu J. Łukasiewicza „Drogowskazy wiary. Kapliczki i krzyże przydrożne Ziemi Janowskiej”)

*Dn Piotr Tylec*

## *Absurdalne śledztwo Służby Bezpieczeństwa*

Każdy kto poznał osobiście, bądź z różnych publikacji osobę ks. Kazimierza Pińciurka, nie może się oprzeć wrażeniu, iż była to postać niesamowita. Ogromne zainteresowanie budzi historia jego życia, szczególnie lat młodzieńczych, które nie były łatwe. Najpierw śmierć matki w bardzo wczesnym dzieciństwie, następnie bardzo trudny okres okupacji. Potem przerwana nauka w Szkole Handlowej w Biłgoraju, wywózka do przejściowego obozu w Zamościu i opatrznościowa z niego ucieczka. Równie szczęśliwie zakończyło się zatrzymanie młodego Kazimierza przez patrol niemiecki, który wziął go za partyzanta. Uratował go inżynier, wytyczający plany kolejki leśnej. On również zatrudnił go w swojej firmie, która dała młodemu Kazimierzowi utrzymanie na czas okupacji. Po wojnie ukończył Gimnazjum w Biłgoraju, następnie Liceum Ogólnokształcące w Lublinie, aby po maturze rozpocząć formację do kapłaństwa w Seminarium Duchownym diecezji lubelskiej. Świecenia kapłańskie przyjął w 1953 r. z rąk biskupa Piotra Kałwy.

Jako wikariusz pracował w Markuszowie, Wilkołazie, Niemcach, Gródku, Turobinie i Zakrzówku. W tej ostatniej parafii przebywał w latach 1967- 1970. Tu właśnie miały miejsce wydarzenia, które zostaną opisane w poniższym artykule. Proboszczem był tylko w jednej parafii - w Momotach Górnych na terenie dekanatu janowskiego. To właśnie w Momotach, dzięki własnemu zaangażowaniu, pracy rąk i serca, rozbudował i upiększył wnętrze świątyni. Kościół ten stał się perełką budownictwa drewnianego na Lubelszczyźnie, zwłaszcza że jest dziełem jednego człowieka - ks. Kazimierza Pińciurka. Ten gorliwy kapłan zmarł w 1999 r. Jeden z księży, który kształcił się w seminarium duchownym w latach formacji ks. Pińciurka, wyraził się o nim, iż był to prawdziwy św. Franciszek - nie szukający własnych korzyści i wywyższania lecz chwały Bożej

Dewizą życia ks. Kazimierza Pińciurka były słowa: *trudności są po to, aby je pokonywać*. Z pewnością niezwykle aktualne stały się one w czasie jego pobytu w parafii Zakrzówek. To właśnie tam komunistyczna władza wytoczyła mu zupełnie absurdalne śledztwo. Powodem rozpoczęcia tej sprawy były wydarzenia w dniu 1 listopada 1968 r., w uroczystość Wszystkich Świętych. Oto opis tych wydarzeń, relacjonowany przez ks. Pińciurka, podczas przesłuchania w dniu 18 kwietnia 1969 r.:



*Kościół pw. Św. Mikołaja w Zakrzówku*

*Dnia 1 listopada 1968 r. w Zakrzówku (pow. Kraśnik) wieczorem odbywało się doroczne nabożeństwo z okazji Dnia Zadusznego. Z polecenia ks. proboszcza Wacława Kosmali udałem się do Zakrzówka k[olo] pomnika, a raczej płyty, gdzie corocznie odbywało się nabożeństwo<sup>238</sup>. [...] Było wówczas ciemno, chociaż paliło się kilka świeczek i lampek, stąd trudno mi określić, ile było ludzi. Dookoła tej płyty widziałem twarze. Przyszedłem w towarzystwie organisty Cypriana Żebrowskiego. Na miejscu odprawiłem żałobny różaniec, a po nim kazanie.*

<sup>238</sup> Tablica upamiętniała zamordowanych przez okupanta niemieckiego zakładników - mieszkańców Zakrzówka. Wydarzenie to miało miejsce w 1943 r. i było akcją odwetową za działalność partyzancką na tym terenie. Od października 1939 r. rozwijały się tu bowiem komórki konspiracyjne Związku Walki Zbrojnej (od 1942 r. - Armia Krajowa). Na terenie gminy Zakrzówek i Wilkołaz istniał rejon 5. tej organizacji, pod dowództwem ppor. Bronisława Bębna, ps. Bęben, a następnie chor. Kazimierza Łapińskiego, ps. Rola i st. sierż. Wojciecha Flisa, ps. Wujo. Natomiast dowódcami placówki zlokalizowanej w samym Zakrzówku byli Jan Adamiec, Feliks Janik oraz Józef Stefanek, ps. Wichura. Zakładnicy zostali rozstrzelani na łące przy jednej z ulic Zakrzówka. Tadeusz Stolarz w swej publikacji *Ziemia Janowska w latach II Wojny Światowej*, wspomina o egzekucji w Zakrzówku 19 więźniów przewiezionych z Zamku Lubelskiego w dniu 25 października 1943 r. Być może chodzi tu o to samo wydarzenie. Dla upamiętnienia tej zbrodni, miejscowa ludność usypała kopiec, a w 1966 r. Gminna Rada Narodowa (dalej GRN) ustawiła tam stosowną płytę. - Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie (dalej: IPN Lu) - 012/661, s. 27; M. Stolarz, *Ziemia Janowska w latach II wojny światowej 1939-1945*, bm. 1995, s. 14-15, 22; W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474-1975*, Kraśnik 2003, s. 139.

[...] Podkreślałem dobre uczynki dla ludzi żywych. Oparłem to na życiu Chrystusa, apostołów i pierwszych chrześcijan. Dalej mówiłem o tym, jak teraz podchodzimy z pomocą mówiąc, że więcej przywiązujemy uwagi do wianków i kwiatów zamiast troski i miłości od żywego człowieka, tak jak czynili apostołowie, w ten sposób przychodząc. To powyższe dotyczyło katolików, chociaż to obowiązuje wszystkich. Nadmieniałem, że jeśli człowiek niesie wianek z krzywdą ludzką, z cierpieniem, które komuś zadawał, z nadużyciami, jakie w pracy dokonywał, robi szkodę z racji pijaństwa i to chyba najwięcej niektórych zabolalo. Wtenczas taki wianek w ręku takiego człowieka ma tylko taką wartość, ile z niego nawozu. Mówiłem, że słowa nic nie znaczą tylko czyn - czynem się w tym wypadku ma prosić, nie zawsze chodzi tylko o modlitwę. Dałem przykład, że ktoś przyjechał z Warszawy do mojej ciotki, kiedy byłem chłopakiem. [Człowiek ten] mówił wówczas, że duszy nie ma, po wojnie, jak byłem w Warszawie widziałem, jak on składał wieniec i wtedy powstał we mnie problem, nie mogłem zrozumieć, czy jest sens kłaść wianki i kwiaty, jeśli nie ma duszy, a ponadto troszczyć się o groby. Potem dopiero zrozumiałem, że tu nie chodzi czy jest dusza, a o to, aby czynami zachęcić do dobrych uczynków i dobrego życia. Fundamentem pomocy dla zmarłych to trud i wysiłek dla żywych<sup>239</sup>.

Zupełnie inaczej przebieg nabożeństwa na cmentarzu w Zakrzówku w dniu 1 listopada 1968 r., opisują jego uczestnicy (a może lepszym sformułowaniem byłoby: „donoszą konfidenci”, ewentualnie „pracownicy SB, skierowani do «zabezpieczenia» uroczystości”). Dziś trudne jest do rozstrzygnięcia, kto tak naprawdę poinformował Komendę Powiatową do spraw Bezpieczeństwa w Kraśniku o wydarzeniach w Zakrzówku. Jednak z całą pewnością relacja tego człowieka znacznie odbiegała od tego, jak przedstawił ją ks. Pińciurek. Niektóre fakty zgodne były z rzeczywistością, jednak ich interpretacja była zupełnie inna. We wniosku o wszczęcie postępowania przygotowawczego sporządzonym przez L. Graczyka w dniu 5 listopada, znalazł się taki opis interesujących nas wydarzeń:

*W swym przemówieniu [ks. Kazimierz Pińciurek] oświadczył, że święto zmarłych jest dla wierzących, po co idą na mogiły osoby niewierzące, po co składają wieńce, po co zapalają świece. Pieniądze te niech obrócą w wódkę, a zamiast wieńcy niech przyniosą na groby kupę*

*gnoju, a wieńce niech położą pod posąg lub obrócą na wycieraczkę. [...] Drugim zagadnieniem jakie poruszył to sprawa regulacji urodzin, mocno krytykując przerywanie ciąży i uzasadniając, że jest to akt ludobójstwa, zaliczając takie postępowanie do zbrodni. Powyższe wypowiedzi były kierowane do około tysiąca wiernych, którzy uczestniczyli w wspomnianej uroczystości. Wobec poruszanych tematów wierni zaprotestowali sprzeciw poprzez rozejście się jeszcze przed zakończeniem kazania, gdyż wystąpienie to zrażało ich uczucia i wywoływało oburzenie. Wspomniane wyżej wystąpienie było wygłoszone w tonie uniosłym, co wchodziło w kolizję z chwilą powagi i aktu uroczystości.*

Jak widać, te dwie relacje diametralnie różniły się od siebie. Oto główne punkty sprzeczne w opisie wydarzeń na cmentarzu w Zakrzówku:

1. Ksiądz Kazimierz Pińciurek nie powiedział, że Święto Zmarłych jest tylko dla wierzących, ale podał przykład, w którym przedstawił człowieka niewierzącego w nieśmiertelność duszy, który składał wieńce i znicze na cmentarzu. Nie można interpretować, że było to odniesienie do wszystkich niewierzących, gdyż przykład miał zwrócić uwagę na trud i wysiłek włożony w pomoc bliźnim. Kapłan w swoim kazaniu nie poruszył problemu osób niewierzących.
2. Słowa o zakupieniu alkoholu zamiast zniczy i wieńców były nieprawdziwe, ponieważ duchowny wspominał jedynie o krzywdzie ludzkiej, jaka dzieje się z problemu pijaństwa. Stwierdził on, że osoby nadużywające alkoholu powinny zmienić swoje postępowanie, inaczej symbole chrześcijańskie, które niosą na cmentarz, nie mają właściwej wartości.
3. Wyrażenie: *zamiast wieńcy niech przyniosą na groby kupę gnoju, a wieńce niech położą pod posąg lub obrócą na wycieraczkę*, również nie miało potwierdzenia w rzeczywistości. Ksiądz Pińciurek w swym kazaniu użył sformułowania, iż wartość wieńców i kwiatów w rękach osób postępujących niemoralnie ma wartość jedynie nawozu. Jak widać, interpretacja słów kapłana była mocno przesadzona.
4. Ksiądz Kazimierz Pińciurek nie wspominał nic o krytyce ustawy o przerywaniu ciąży, jednak można uznać, że temat ten mógł być poruszony. Duchowni w okresie komunistycznym bardzo często poruszali to zagadnienie, ponieważ ustawa ta wprost atakowała jedno z podstawowych Przykazań Bożych: „nie zabijaj!”<sup>240</sup>.

<sup>239</sup> IPN Lu- 012/661, s. 17-18.

<sup>240</sup> Por. P. Tylec, Inwigilacja Kościoła rzymskokatolickiego w świetle meldunków operacyjnych Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej MO w Tarnobrzegu z 1980 r., s. 95, masyzynopsis pracy magisterskiej złożonej do recenzji na Ka-



Wydaje się również, iż opis reakcji wiernych na słowa kapłana jest mało prawdopodobny. Być może osoba relacjonująca wydarzenia w Zakrzówku zauważyła jedynie ciągły ruch na cmentarzu, który w tym dniu jest czymś normalnym. Bardzo wiele osób nawiedza groby swoich bliskich w różnych miejscach, stąd ich obecność na poszczególnych cmentarzach trwa krótko i nie jest uzależniona od nabożeństw.

Tak więc, jak zostało to już wcześniej wspomniane, 5 listopada 1969 r. kraśnicka Służba Bezpieczeństwa wszczyna postępowanie przygotowawcze w sprawie „wrogich wypowiedzi” ks. Kazimierza Pińciurka. Czynności przygotowawcze trwały do 30 listopada tegoż roku, kiedy sprawa została przesłana do Lublina. Tam Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO rozpoczął dochodzenie śledcze o numerze 34/68, mające udowodnić:

*Publiczne wyszydzanie w dniu 1 listopada 1968 r. grupy ludności w Zakrzówku powiatu kraśnickiego z powodu jej bezwyznaniowości przez wikariusza tejże parafii ks. Kazimierza Pińciurka<sup>241</sup>.*

Zarzut ten miał być rozpatrywany jako przestępstwo z art. 7 § 1 dekretu z 5 sierpnia 1949 r. Chodziło tu o dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania, który tylko fikcyjnie zapewniał wolność wyznania w Polsce, a tak naprawdę wykorzystywany był do represjonowania Kościoła katolickiego<sup>242</sup>. Celem tego śledztwa było skierowanie sprawy na drogę postępowania sądowego<sup>243</sup>.

W dniu 9 grudnia 1968 r. ppor. Jerzy Kwasek, który odpowiedzialny był za prowadzenie sprawy przeciwko Kazimierzowi Pińciurkowi, sporządził plan czynności śledczych. Na plan ten zostały się trzy zadania, które miały być wykonane bez wiedzy duchownego. Pierwszym z nich miało być wykonanie przez Komendę Powiatową MO w Kraśniku wywiadu środowiskowego o ks. Pińciurku<sup>244</sup>. Drugim zadaniem było sporządzenie foto-

grafii płyty poświęconej pomordowanym mieszkańcom Zakrzówka w czasie okupacji, przy której sprawowane było nabożeństwo w dniu 1 listopada 1968 r. Natomiast ostatnim zadaniem było przesłuchanie świadków: przewodniczącego GRN-Henryka Widomskiego oraz mieszkańców tej miejscowości: Zbigniewa Szwedo, Edwarda Cieślę, Cypriana Żebrowskiego, Jadwigę Kloc, Mieczysława Wierzchowskiego, Zygmunta Borowca, Wacława Cieślę, Stanisława Rakusia i innych, którzy mogli wyłonić się w trakcie śledztwa. Pracownicy Wydziału Śledczego w Lublinie spodziewali się, że przesłuchania te mogą przeprowadzić mało doświadczeni pracownicy SB, zatrudnieni w KP MO w Kraśniku. Dlatego ppor. Jerzy Kwasek sporządził konkretne pytania, które należało uwzględnić w trakcie przesłuchania. Zaznaczył on również, iż w razie konieczności należy zadać inne pytania bądź, wykonać *inne czynności*. Oto pytania, które ułożył wspomniany pracownik SB:

- 1) Czy w Zakrzówku znajdują się mogiły osób poległych (pomordowanych) w czasie okupacji?
- 2) Kiedy, przez kogo i w jakich okolicznościach osoby te zostały pomordowane (ogólnie)?
- 3) Czy miejsca te są w jakiś sposób upamiętnione i kto nad nimi sprawuje opiekę? W jaki sposób?
- 4) Jaki przebieg miały uroczystości Świąt Zmarłych przy przedmiotowej płycie ku czci pomordowanych?
  - a) Czy i kto składał wieńce na tej płycie w dniu 1 listopada (lub w przeddzień)?
  - b) Ile osób było zgromadzonych przy tej płycie?
  - c) Czy i kto przemawiał w tym dniu przy płycie ku czci pomordowanych?
  - d) Treść wystąpień ks. K. Pińciurka
    - użyte sformułowania
    - odczucia świadków wobec tego wystąpienia<sup>245</sup>

Wykonanie tych czynności śledczych, przede wszystkim przesłuchanie świadków, wymagało od Komendy Powiatowej MO w Kraśniku poświęcenia dużej ilości czasu i indywidualnego zaangażowania funkcjonariuszy SB. Można przypuszczać, iż efekty tej pracy były niewielkie, stąd KP MO w Kraśniku zasugerowała KW MO w Lublinie zaniechanie śledztwa przeciwko ks. Kazimierzowi Pińciurkowi. Być może powód decyzji o zaniechaniu sprawy był jeszcze inny.

tolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie.

<sup>241</sup> IPN Lu- 012/661, s. 3.

<sup>242</sup> Artykuł 7 § 1 tego dekretu brzmiał: „Kto publicznie lży, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub bezwyznaniowości, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”. – *Dziennik Ustaw z 1949, nr 45, poz. 333.*

<sup>243</sup> IPN Lu - 012/661, s. 3, 7.

<sup>244</sup> Ustalono m.in., że w parafiach, w których posługiwał ks. Pińciurek od swoich święceń, dał się poznać jako kapłan agresywny wobec młodzieży, zwłaszcza tej, która nie uczęszczała na naukę religii. Co mogło wyrażać się po prostu zachęcaniem tej młodzieży do uczestnictwa w lekcyjach religii, mających miejsce w punktach katechetycznych – *Archiwum Państwowe w Kielcach Oddział w San-*

*domierzu (dalej APKoS), Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu (UWT), sygn. Wydział do Spraw Wydział (dalej WdSW) 144, s. 61.*

<sup>245</sup> IPN Lu- 012/661, s. 11.

W związku z taką decyzją jednostki powiatowej, w dniu 11 lutego 1969 r. ppor. Jerzy Kwasek wraz z kpt. J. Siwkiem udali się do prokuratora M. Szczerby z nadzorującej tą sprawę Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie, celem przedstawienia stanowiska Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie. Stanowisko to było przeciwne do stanowiska KP MO w Kraśniku i zakładało dalsze prowadzenie sprawy przeciwko ks. Pińciurkowi. Prokurator, który przyjął funkcjonariuszy SB, zaznaczył, iż akta sprawy posiada bardzo krótko, lecz już po pobieżnym zapoznaniu się z nimi, skłania się do dalszego prowadzenia sprawy. Obiecał on również dokładne zapoznanie się ze sprawą, po czym poinformuje Wydział Śledczy KW MO w Lublinie o swojej decyzji w sprawie jej zakończenia<sup>246</sup>.

Od momentu spotkania przedstawicieli Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie z Prokuraturą Wojewódzką sprawa ks. Kazimierza Pińciurka nieco straciła na swoim tempie. Powodem tego była opieszałość prokuratora M. Szczerby. Stąd naczelnik Wydziału Śledczego mjr J. Bernatowicz zalecił ppor. Jerzemu Kwaskowi spotkanie się z prokuratorem i osobiste odebranie decyzji w sprawie śledztwa wikariusza parafii Zakrzówek. Spotkanie to miało miejsce w dniu 15 marca 1969 r., podczas którego prokurator M. Szczerba obiecał podjęcie decyzji w ciągu najbliższego tygodnia. Swoje stanowisko w tej sprawie miał on jeszcze skonsultować z naczelnikiem Wydziału II Prokuratury Wojewódzkiej A. Gumiełą oraz szefem tego urzędu Stanisławem Kałką<sup>247</sup>. Tu rodzi się pytanie, czy sprawa przeciwko ks. Kazimierzowi Pińciurkowi była aż tak ważna, by konsultować ją z tak wysokimi urzędnikami?

Decyzja o kontynuowaniu postępowania zapadła dopiero w kwietniu 1969 r., w międzyczasie zmieniał się prokurator nadzorujący śledztwo - A. Gumiełę zamienił wiceprokurator wojewódzki Antoni Maślanko. To właśnie on w dniu 18 kwietnia przedstawił ks. Kazimierzowi Pińciurkowi zarzuty wystąpienia przeciwko dekretowi o wolności sumienia i wyznania. Oto słowa, które duchowny usłyszał od prokuratora:

*W dniu 1 listopada 1968 r. w Zakrzówku pow. kraśnickiego publicznie poniżał grupę ludności bezwyznaniowej, twierdząc, że ludzie niewierzący nie powinni uczestniczyć w obchodach Święta Zmarłych, utożsamiając zarazem wieńce i kwiaty złożone przez tych ludzi na grobach z nawozem, nadto twierdził, że wieńce składane przez ludzi niewierzących na grobach zmarłych lepiej przeznaczyć na wycieraczki, a pie-*

*niądze wydatkowane na ten cel użyć na zakup alkoholu<sup>248</sup>.*

Zarzuty te zostały postawione w miejscu zamieszkania duchownego, w Zakrzówku. W tym też dniu prokurator Maślanko przesłuchał ks. Kazimierza Pińciurka. Wynik tego przesłuchania został już po części przytoczony wcześniej (jako opis wydarzeń w Zakrzówku relacjonowany przez duchownego). Przede wszystkim nie przyznał się on do postawionych mu zarzutów. Poza tym dodał, iż podobne kazanie głosił w Niemcach, Wilkołazie, Gródku i Turobinie, ponieważ korzystał z gotowego planu, który nieznacznie uzupełnił. Oskarżony kapłan zaznaczył również, że nigdy nie miał zatargów z wiernymi, jak również z władzami<sup>249</sup>.

Wobec takiej jednoznacznej postawy ks. Kazimierz Pińciurka o dalszym losie śledztwa miało zdecydować kierownictwo Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie. Natomiast Wydział Śledczy KW MO miał być jedynie poinformowany o decyzji Prokuratury<sup>250</sup>. Jednak ta nie kwapiła się z szybką odpowiedzią na pytanie „co zrobić z ks. Pińciurkiem?”. Zdenerwowany taką postawą Lubelskiej Prokuratury naczelnik Wydziału Śledczego KW MO, po raz kolejny postanowił przyspieszyć sprawę przeciwko wikariuszowi z Zakrzówka. Podobnie jak miało to miejsce w marcu 1969 r., w dniu 27 maja skierował on ppor. Jerzego Kwaska do prokuratora odpowiedzialnego za tą sprawę, celem wyjaśnienia opóźnienia w podjęciu decyzji o losach śledztwa przeciwko ks. Kazimierzowi Pińciurkowi. Wiceprokurator wojewódzki zapewnił funkcjonariusza SB, iż decyzję podejmie następnego dnia, po przekonsultowaniu jej z Naczelnikiem Wydziału II Prokuratury A. Gumiełą. Jednak on sam sugerował umorzenie sprawy w trybie art. 49 Kodeksu Postępowania Karnego<sup>251</sup>. Według obietnicy, prokurator podjął decyzję w najbliższych dniach. W nocy służbowej Jerzego Kwaska z dnia 31 maja 1969 r. znalazła się informacja o tym, że zgodnie z decyzją szefa Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie sprawa została skierowana z aktem oskarżenia do Sądu Powiatowego w Kraśniku<sup>252</sup>.

Wydział Śledczy KW MO w Lublinie śledztwo w sprawie ks. Pińciurka zakończył w dniu 13 czerwca, natomiast 3 dni później wszelkie akta sprawy zostały przekazane Prokuraturze Wojewódzkiej wraz z wnioskiem o skierowaniu na drogę postępowania sądowego<sup>253</sup>.

<sup>248</sup> Tamże, s. 16.

<sup>249</sup> Tamże, s. 17-18.

<sup>250</sup> Tamże, s. 19.

<sup>251</sup> Tamże, s. 20.

<sup>252</sup> Tamże, s. 21.

<sup>253</sup> Tamże, s. 23.

<sup>246</sup> Tamże, s. 14.

<sup>247</sup> Tamże, s. 15.

Jak to już zostało wcześniej wspomniane, postępowanie sądowe miało odbyć się w Sądzie Powiatowym w Kraśniku. Zanim jednak sprawa miała tam trafić, pracownicy Prokuratury Wojewódzkiej zobowiązali się do sporządzenia aktu oskarżenia. Zadania tego podjął się prokurator odpowiedzialny za nadzorowanie sprawy ks. Kazimierza Pińciurka - Antoni Maślanko. Akt oskarżenia został wykonany w dniu 25 czerwca 1969 r. W akcie tym zaznaczył on, powołując się na Kodeks Postępowania Karnego i art. 14 dekretu o ochronie wolności i sumienia, iż *sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Wojewódzki w Lublinie*<sup>254</sup>. Nie jest jasne, czy sprawa pozostała w Lublinie, czy została przekazana do Kraśnika. Wydaje się jednak, że pozostała w Lublinie. Wskazuje na to informacja na ostatniej karcie teczek śledczej ks. Kazimierza Pińciurka:



*Dnia 30 lipca 1969 r. Sąd Wojewódzki w Lublinie, w wydziale IV Karnym w składzie: Przewodniczący: Sędzia Sądu Wojewódzkiego – Z. Markowski, Sędziowie: J. Pałka, M. Kierasiński W obecności wiceprokuratora J. Grabarczyka, postanowił:  
Postępowanie karne w stosunku do Kazimierza Pińciurka o przestępstwo z art. 7&1 dekretu z*

*dnia 5 sierpnia 1949 r. umorzyć, kosztami postępowania obciążyć skarb państwa*<sup>255</sup>.

Trudno odpowiedzieć jest na pytanie, czy informacja ta pochodzi z zaplanowanej rozprawy, która pierwotnie miała odbyć się w Sądzie Powiatowym w Kraśniku, a przeniesiona została do Sądu Wojewódzkiego w Lublinie. A może decyzja ta zapadła poza oficjalną rozprawą, bez wzywania oskarżonego i świadków? Pytanie to pozostaje otwarte, ponieważ milczą o tym akta bezpieki.

W tym miejscu pojawia się szereg kolejnych pytań: dlaczego sprawa ks. Kazimierza Pińciurka, która z góry była skazana na przegraną ze strony władz komunistycznych, była kontynuowana przez tak długi czas? Dlaczego zdecydowali o niej wysoko postawieni funkcjonariusze SB i prokuratorzy? Co było celem ciągłej ucieczki od tej sprawy Komendy Powiatowej MO w Kraśniku?

Nowe światło na tą sprawę rzuca informacja zawarta w planie pracy i przedsięwzięć operacyjnych Służby Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej w Janowie Lubelskim na rok 1971. Plan ten sporządził i zastępca tej komendy M. Wołoszyn w dniu 3 marca 1971 r. Dokument ten zawierał zadanie, jakie miał wykonać ppor. J. Ćwikła do dnia 1 lipca tego roku. Oto treść tego zadania:

*Ks. P. K. przybył na nasz teren jesienią 1970 r. [nie ulega wątpliwości iż inicjały P. K. oznaczały Pińciurek Kazimierz], ponieważ jest to jeden z księży o bliżej nierozpoznanej postawie politycznej, stosunku do władz państwowych i hierarchii kościelnej, należy poprzez posiadane źródła informacji dokonać szczegółowego rozoznania w/w. Ponieważ jednostka operacyjna, na terenie której przebywał przed przybyciem do powiatu Janów [Lubelski], opracowywała go jako kandydata na t.w. [tajnego współpracownika], należy po wspomnianym rozpoznaniu zdecydować czy pozyskiwać go do współpracy czy też nie*<sup>256</sup>.

Tak więc ks. Kazimierz Pińciurek został zakwalifikowany przez kraśnicką jednostkę SB jako kandydat na tajnego współpracownika. Pozwala nam to na przynajmniej częściową odpowiedź na postawione wcześniej pytania. Śledztwo, które przeciągnęło się o kilka miesięcy, o którym zdecydowali wysoko postawieni urzędnicy, mogło być celowo zaplanowane. Wszystko po to, aby ukazać duchownemu, iż komunistyczna władza potrafi szykanować duchownych, nawet bez szczególnych powodów. Poza tym Służba Bezpieczeństwa mogła liczyć na to, że ks. Pińciurek

<sup>255</sup> Tamże, s. 32.

<sup>256</sup> IPN Lu- 0126/8, s. 11.

<sup>254</sup> Tamże, s. 26.

uległ naciskom i szybko zgodził się na współpracę. Być może pracownicy kraśnickiej KP MO, po umorzeniu postępowania karnego, nasili swoje starania, idące w kierunku pozyskania do współpracy wikariusza z Zakrzówka. Taką teorię potwierdziłby fakt, iż ks. Kazimierz Pińciurek w sierpniu i wrześniu 1970 r. złożył do Kurii Biskupiej w Lublinie trzy podania o mianowanie go proboszczem, najpierw w parafii Trawniki (dekanat Lublin), następnie Tworyczów (dekanat Zamość) i na końcu Żdżanne (dekanat Krasnystaw)<sup>257</sup>. W swych podaniach nic nie wspominał o problemie z miejscową komunistyczną władzą, choć wydaje się, że taką sprawę mógł on omówić osobiście z biskupem. Hipotezę o chęci opuszczenia parafii w Zakrzówku przez ks. Kazimierza Pińciurka, potwierdza również rozmowa, którą przeprowadził on z Medardem Dzikowcem, inspektorem PWRN WdSW w Lublinie, w dniu 10 lutego 1970 r. Od inspektorów wyznaniowych zależało opiniowanie duchownych i pomoc władzom wojewódzkim w podjęciu decyzji o zmianie ich placówki duszpasterskiej. Medard Dzikowski nie znał osobiście ks. Pińciurka (prawdopodobnie jedynie czytał jego charakterystyki sporządzone przez WdSW), stąd kapłan mógł próbować zrobić „dobre wrażenie” na swój temat. W sprawozdaniu, jakie inspektor napisał po odbytej rozmowie, znalazło się sformułowanie: *w czasie rozmowy zauważono, że jest to dobry kapłan i lojalny w stosunku do naszego ustroju*<sup>258</sup>. Mimo wszystko wydaje się, iż komunistyczna władza blokowała przeniesienie ks. Pińciurka<sup>259</sup>. Wskazują na to liczne podania duchownego o zmianę miejsca pracy. Natomiast Kuria Biskupia w Lublinie prosiła o zgodę zajęcia tych placówek PWRN WdSW w Lublinie<sup>260</sup>. A ks. Pińciurek stanowisk tych nie zajmował. Być może władzom chodziło o to, by duchowny pozostał nadal pod stałą obserwacją funkcjonariuszy rejo-

nu kraśnickiego i janowskiego. Inną możliwością było to, aby nie został on zbyt szybko proboszczem. Na tej funkcji miałby duży wpływ na podległych mu wiernych. W październiku 1970 r. ks. Kazimierz Pińciurek zostaje rektorem kaplicy w Momotach Górnych, która należała w tym czasie do parafii Janów Lubelski. Stąd w swoich decyzjach w znacznej mierze uzależniony był od proboszczów z janowskiego sanktuarium.

Opisana powyżej hipoteza absurdalnego śledztwa przeciwko ks. Kazimierzowi Pińciurkowi, jest tylko z jednym z możliwych scenariuszy wydarzeń. Być może komunistycznym władzom chodziło o ośmieszenie tak gorliwego kapłana. Jest to przede wszystkim dowód na prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce przez komunistów po II wojnie światowej. Z całą pewnością ks. Pińciurek, którego dotknęły te represje, nie załamał się i pozostał nadal aktywnym działaczem na polu duszpasterskim. [...] W planie pracy Referatu SB w Janowie Lubelskim na rok 1975 w punkcie 11 zapisano:

*W stosunku do inspiratorów budownictwa w porozumieniu z władzami administracyjnymi powiatu podejmować odpowiednie środki profilaktyczno-represyjne. Systematycznie prowadzić kontrolę operacyjną w ramach t.e.o. [teczki ewidencji operacyjnej] w stosunku do ks. Pińciurka- proboszcza parafii w Momotach, który planuje dokonać zamontowania nowych organów (zakupionych przez Polonię amerykańską), a w związku z tym rozbudowę przed-sionka*<sup>261</sup>.

Informacja ta sugeruje, iż duchowny nie zmienił swojego nastawienia względem komunistów, zwalczających Kościół katolicki. Ukazanie kolejnego sporu pomiędzy komunistycznymi władzami, a ks. Kazimierzem Pińciurkiem, tym razem na polu budownictwa sakralnego i kościelnego, może stać się okazją do dalszych badań naukowych i stanowić pełne ujęcie sylwetki proboszcza z Momot Górnych.

*Autor w cytowanych dokumentach zachował oryginalną pisownię.*

<sup>257</sup> Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (ADS), Akta personalne ks. Kazimierza Pińciurka, Pismo ks. Kazimierza Pińciurka do Biskupa Lubelskiego w Lublinie z dnia 1 sierpnia 1970 r.; tamże, Pismo ks. Kazimierza Pińciurka do Biskupa Lubelskiego z dnia 11 sierpnia 1970 r.; tamże, Pismo ks. Kazimierza Pińciurka do Biskupa Ordynariusza Lubelskiego z dnia 17 września 1970 r.

<sup>258</sup> APKoS, UWT, sygn. WdSW 144, s. 56-57.

<sup>259</sup> Wykorzystując dekret Rady Państwa z 31 grudnia 1956 r. „O organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych”. Decyzje w sprawie obsadzenia m. in. urzędu proboszcza lub administratora, należały do kompetencji Wojewódzkich Rad Narodowych. Tak więc ordynariusz chcąc mianować kapłana na te stanowiska, musiał zapytać się o zgodę zwierzchni organ administracyjny, który po rozpatrzeniu sprawy decyzję zatwierdzał, bądź nakazywał dla tego konkretnego duchownego znalezienie innej placówki. – A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945-1989)*, Kraków 2006, s. 111-112.

<sup>260</sup> ADS, Akta personalne ks. Kazimierza Pińciurka, Pismo Kurii Biskupiej w Lublinie do PWRN WdSW w Lublinie z dnia 18 sierpnia 1970 r.

<sup>261</sup> IPNLU- 0127/5, s. 12.

Lidia Kotuła

## Pomnik na Porytowym Wzgórzu jako dzieło sztuki

Fragment pracy „Monografia miejsca pamięci narodowej – Porytowe Wzgórze”

### Wstęp

Porytowe Wzgórze jest dość rozległym, nieregularnym wzniesieniem wydmy w janowskich lasach, przeciętym przez rzekę Branew. Tutaj 14 czerwca 1944 roku polsko-radzieckie zgrupowanie partyzanckie stoczyło największą w ostatniej wojnie na ziemiach polskich bitwę partyzancką z wojskami niemieckimi. W 1973 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło międzynarodowy konkurs na pomnik upamiętniający to wydarzenie. I nagrodę uzyskał jeden z dwóch projektów Bronisława Chromego i został skierowany do realizacji. I tak powstał wielki i wymowny pomnik *Braterstwa Broni Partyzantów Polskich i Radzieckich* na Porytowym Wzgórzu. Pomnik, odsłonięty w 1974 r., jest wielkim monumentem w przenośnym i dosłownym tego słowa znaczeniu; jego wymiary to 10m 30cm szerokości na około 15m wysokości.

Dziś pomnik ten budzi wiele kontrowersji ideologicznych, politycznych i historycznych, o czym pisał J. Łukasiewicz w nr 10 Janowskich Korzeni. „Braterstwo broni”, „współpraca polsko-radziecka” i inne propagandowe hasła komunistyczne z okresu PRL-u są dziś weryfikowane przez historyków. Nie ulega wątpliwości, że wokół Porytowego Wzgórza zbudowano w minionych dziesięcioleciach otoczkę *science fiction*, ale moim celem w niniejszej pracy nie jest poszukiwanie prawdy w tym zakresie, lecz **ocena techniczno-artystyczna pomnika**.

### Rodzaje rzeźby

Rzeźba to jedna ze sztuk plastycznych, której wyróżnikiem jest trójwymiarowość. Ze względu na funkcję artystyczną, rozróżnia się rzeźbę samodzielnią i monumentalną, związaną ściśle z architekturą. Rzeźby mogą też spełniać różne funkcje, wśród których wyodrębnia się: kultową, wotywną, nagrobną, portretową, pomnikową, ogrodową, plenerową itp. Można też dokonać podziału ze względu na temat: przedstawiającą (realistyczną) i abstrakcyjną. W obrębie tematu przedstawiającego szczególne miejsce zajmuje rzeźba figuralna, w której podstawowym motywem jest pojedyncza postać ludzka lub grupa postaci.

Na sposób przedstawiania figury człowieka w rzeźbie przemożny wpływ miała sztuka grecka, którą przez wieki traktowano jako niedoścignuty wzorzec. Jak zauważa Piotr Szubert, wzorzec antyczny powoli przestawał być wszechobowiązujący dopiero około połowy XIX wieku. Przełomowe znaczenie dla rozwoju rzeźby miał okres Młodej Polski, kiedy rodziły się nowe prądy artystyczne: symbolizm i ekspresjonizm. W postaci człowieka liczyła się nie tyle wierność i doskonałość kształtów, ile ładunek ekspresji uzyskany często za pomocą symbolizującego uproszczenia i deformacji. Integralnym rysem dzieła rzeźbiarskiego stawało się piętno nadawane mu przez osobowość artysty. Jednym z pierwszych rzeźbiarzy, którzy dzięki temu stali rozpoznawalni dla odbiorców poprzez swoje dzieła, był Xawery Dunikowski, którego uczniem był m.in. Bronisław Chromy.

Po II wojnie światowej kontynuacja założeń artystycznych ekspresjonizmu i zarazem poszukiwanie nowych rozwiązań zaowocowały powstaniem dzieł, które można zaliczyć do tzw. nurtu neoekspresjonistycznego. Rozdarte, boleśnie poskręcane figury często anonimowych postaci, szczególnie widoczne w dziełach poświęconych tematyce martyrologicznej, symbolizować mają dramat i heroizm zarazem ludzkiej egzystencji.

### Dorobek twórczy Bronisława Chromego

Bronisław Chromy – rzeźbiarz, medalier, malarz, rysownik, grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, członek Polskiej Akademii Umiejętności, urodził się w 1925 roku w Leńczach koło Lanckorony. Po ukończeniu Liceum Sztuk Plastycznych studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w 1956 roku uzyskał dyplom. Tworzy w metalu i granicie. Osiąga ekspresję za pomocą stylizowanych, uproszczonych i czytelnych form. Jest najwybitniejszym polskim rzeźbiarzem ostatniego półwiecza, który dziełom swym nadaje indywidualne piętno, co czyni je rozpoznawalnymi wśród prac innych artystów. Od ponad pięćdziesięciu lat, dzięki swojemu talentowi, energii i pracowitości pomnaża swój dorobek artystyczny, który podziwiać można na całym niemal świecie, m.in. w Kanadzie, USA, Meksyku, Japonii, Rosji, Skandynawii., Brazylii, Australii,

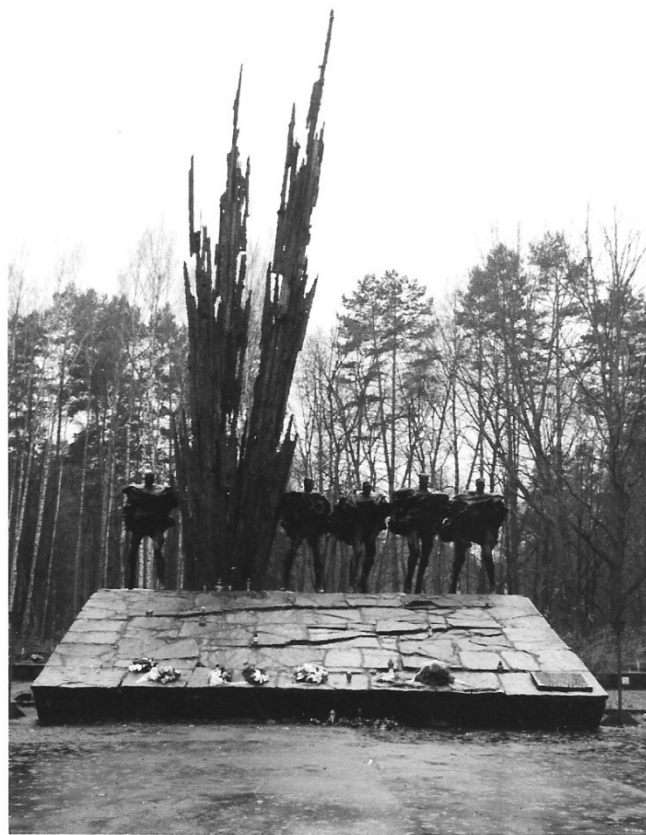
Afryce i oczywiście w większości krajów europejskich. Bronisław Chromy jest twórcą niezwykle uniwersalnym, gdyż bez trudu przechodzi od ogromnych pomników do rzeźby parkowej i galerijnej, a od tej ostatniej do niewielkich medali.

W różnych okresach twórczości profesora inspirowały najrozmaitsze tematy - od historycznych (Pieta Oświęcimska) i muzycznych (Chopin), poprzez związane z przyrodą, gdy szukał natchnienia w naturalnych kształtach rzecznych otoczków (seria zwierzaków), po problemy kosmologiczne (Kopernik), konstelacje, układy gwiazdne. Efektem tych ostatnich zainteresowań jest rzeźba pt. „Narodziny planety”. Jest autorem licznych pomników, m.in.: Żołnierza Polskiego w Katowicach (1978), Jana Pawła II w Tarnowie (1981), Czynu Zbrojnego Żołnierzy Polski Walczącej w Krakowie (1992), Piwnicy pod Baranami w Parku Decjusza w Krakowie (2000) oraz wrosłych w pejzaż Krakowa rzeźb - Smoka Wawelskiego koło Smocznej Jamy pod Wawelem (1969), Fontanny Grajków na Placu Wolnica (1970) i in. Dzieła artysty oglądać można w wielu muzeach i galeriach na całym świecie, również w Galerii Autorskiej Bronisława Chromego znajdującej się na terenie Parku Decjusza na Woli Justowskiej, Kraków ul. Krańcowa 4.



*Z życia do życia – rzeźba Chrystusa z kościoła w Nowej Hucie*

W dziełach Bronisława Chromego, zwłaszcza pomnikowych i figuralnych, wyraźnie widoczne są wpływy neoekspresjonizmu. Ekspresyjna deformacja postaci jest jednym ze znaków rozpoznawczych jego rzeźb, do której sam się przyznaje w swojej autobiografii i nieraz decydowała o wyborze jego projektów do realizacji. Stało się tak m.in. w przypadku Chrystusa w kościele Arka Pana w Nowej Hucie. Artysta wykonał trzy projekty, a których, wedle jego słów, do realizacji został wybrany najbardziej ekspresyjny, przedstawiający moment wniebowstąpienia odrywającego się od krzyża Chrystusa.



*Fot. autora*

### **Pomnik Partyzantów na Porytów Wzgórze**

Dzieło Chromego na Porytów Wzgórze jest niemalże rozpoznawalnym znakiem firmowym artysty.

Pomnik znajduje się w środku lasu, kilka kilometrów za Janowem Lubelskim, a najbliższą miejscowością jest wieś Flisy oddalona 2 km od tego miejsca. Jest dziełem współczesnym, jak pisałam wyżej, został odsłonięty w 30 rocznicę bitwy, w czerwcu 1974 roku. Pomnik został wykonany w metalu i granicie. Kompozycja całości to pion i poziom. Pionem jest wybuch bomby, poziom to postaci pięciu biegnących partyzantów na

wysokim podeście. Partyzanci wykonani są z metalu i mierzą po 3m, wybuch jest również wykonany z metalu (około 12 m wysokości) i oddziela partyzantów tak, że po jego prawej stronie jest ich czterech a po lewej jeden. Podstawa wykonana jest z granitu i ma wymiary: 10,30 m szerokości na 2,5 m w najwyższym miejscu; oglądając pomnik z boku podstawa ma ogólny kształt czołgu i w najniższym miejscu ma kilkadziesiąt centymetrów wysokości. Czterej partyzanci są w układzie naprzemiennym: Polak, Rosjanin, Polak, Rosjanin. Poznajemy to po czapkach znajdujących się na ich głowach. Na dwóch jest sierp i młot, na dwóch innych orzeł. Symbolizują oni wspólną walkę Polaków i Rosjan przeciwko Niemcom.

W autobiograficznej książce Bronisław Chromy ujawnia swój zamiar przedstawienia uciekiniera z obozu koncentracyjnego w postaci żołnierza po lewej stronie wybuchu. Wybuch bomby obrazuje siłę niemieckiego natarcia, a także w ten element symbolicznie wkomponowani zostali polegli w bitwie. Wybuch bomby, jak i kształt czołgu obrazują przewagę militarną, z jaką zmierzli się partyzanci. Pomnik przedstawia przedarcie się okrążonych pierścieniem przez Niemców żołnierzy. Był to najbardziej dramatyczny moment tej bitwy, stąd też postacie ukazane zostały w ruchu: biegną, czego efekt został wzmocniony przez fakt, że żołnierskie płaszcze, w rzeczywistości o wiele dłuższe, przez rzeźbiarza zostały wyraźnie skrócone. Nienaturalne wydłużone nogi i pochylenie postaci do przodu potęgują efekt ruchu, podkreślony przez rozwiane połę płaszcza.

Symbolika dzieła, jego wielkość, wymusza na odbiorcy zadumę, refleksję nad tragizmem dziejów. Również usytuowanie pomnika wpływa na jego odbiór. Gdy udajemy się tam sami, wokół nie ma nikogo, tylko monumentalne milczące postacie, z tyłu groby żołnierzy, szum lasu i pamięć tamtych dni, rodzi się uczucie niepokoju i grozy. Ale czy można znaleźć odpowiedniejsze miejsce na zatopienie się w obcowaniu z historią poprzez sztukę?

#### Bibliografia:

- Baranowski Zenon, *Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego*, Lublin 2001.  
 Estreicher Karol, *Historia sztuki w zarysie*, PWN, Warszawa-Kraków 1986.  
 Figura w rzeźbie polskiej XIX i XX wieku, *Galeria Sztuki Współczesnej Zachęta*, Warszawa 1999.  
 Kamień i marzenie, Bronisław Chromy. *Autobiografia*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005.  
 Lasy Janowskie. *Leśny Kompleks Promocyjny*, Druk: ATLANTIS.  
 Lasy Janowskie, *Wyd. Nadleśnictwo Janów Lubelski, Janów Lubelski 2005.*

*Lasy Janowskie, Mapa turystyczno – przyrodnicza, KART-POL, Lublin 2004*

*Lasy Janowskie. Park Krajobrazowy. Mapa turystyczno – krajoznawcza, Wydawnictwo GEA, Warszawa.*

Łukasiewicz Józef, *Cień Porytowego Wzgórza, Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej, nr 10/3 maja 2008, str. 12-16.*

Łukasiewicz Józef, *Porytowe Wzgórze, 14 czerwca 1944, Janowskie Korzenie. Pismo Regionalne Ziemi Janowskiej, nr 2/ 3 maja 2004, str. 6 - 7*

*Słownik terminologiczny sztuk pięknych, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.*

[www.pl.wikipedia.org](http://www.pl.wikipedia.org).

[www.powiatjanowski.pl](http://www.powiatjanowski.pl).

[www.muzeum-polskie.org](http://www.muzeum-polskie.org).

*Iwona Danuta Startek*

## Poległym

**jak zapamiętać  
czasy nie swoje  
wojny nie swoje  
ludzi dawnych epok**

**jak wyrazić wdzięczność  
za życie w historii  
za nazwisko na tablicy  
za śmierć dla mnie**

**komu powiedzieć  
dobrze że ciężył ci karabin  
bez naboju  
dobrze że koń twój posłuchał  
cichej modlitwy otuchy  
cwałując na wroga w pancerzu  
dobrze że biegleś wzdłuż barykady  
chowając głowę w ramiona  
bezbrotne  
dobrze że byleś wtedy  
i zawsze na frontach  
bitew przegranych**

**w liściach brzozy przydrożnej  
co nie płacze nad losem żołnierza  
wciąż słychać szcęk oręża  
i śpiew radosny**

**niezapominajki - bukiet pamięci  
u jej stóp go złożę  
nic nie mam więcej  
tylko kwiaty  
utkane z okruchów czasu  
który mi dano w darze**

*(dedykowany żołnierzom bitwy pod Dzwolą we wrześniu 1939 r.)*

